

**GDAŃSKIE  
WSPÓLNOTY  
OBYWATELSKIE  
PERSPEKTYWA  
KOBIECA**



GDAŃSKIE  
WSPÓLNOTY  
OBYWATELSKIE  
PERSPEKTYWA  
KOBIECA

Autorki i Autorzy tego tomu serdecznie dziękują  
wszystkim badanym **KOBIETOM**,  
bez których ukazanie się tej publikacji  
nie byłoby możliwe.

# GDAŃSKIE WSPÓLNOTY OBYWATELSKIE PERSPEKTYWA KOBIECA

REDAKCJA NAUKOWA:

Karolina Ciechorska-Kulesza, Krzysztof Stachura



Gdańsk 2021

Recenzent: dr hab. Beata Kowalska, prof. UJ

Zdjęcie na okładce: Grzegorz Mehring

Redakcja i korekta tekstu: Sławina Kwidzińska

Projekt graficzny: Aleksandra Żukowska

Skład i łamanie: Anna Maciejewska i Maciej Ostoja-Lniski

Copyright: Autorzy, Instytut Kaszubski (Gdańsk 2021)



Książka powstała w ramach projektu badawczego, który uzyskał wsparcie finansowe Portu Lotniczego Gdańsk.



Wydanie książki wsparło Miasto Gdańsk.



Projekt badawczy został zrealizowany w partnerstwie przez Instytut Kaszubski i Pomorskie Centrum Badań nad Kulturą UG.

Wydawca: Instytut Kaszubski

Druk i oprawa: Mazowieckie Centrum Poligrafii, ul. Mikołaja Ciurlionisa 4, 05-260 Marki

ISBN 978-83-65826-67-1

## Spis treści

<b>KAROLINA CIECHORSKA-KULESZA</b> <b>KRZYSZTOF STACHURA</b> Obywatelskość o wielu twarzach. Kobięcy aktywizm w Gdańsku – specyfika, przejawy, wyzwania	7
--	---

### Część 1

#### **KOBIECE NARRACJE O OBYWATELSKOŚCI**

<b>PIOTR ZBIERANEK</b> Altruistyczne egoistki. Co napędza działalność obywatelską aktywnych gdańszczanek?	25
---	----

<b>PIOTR ZBIERANEK</b> Osamotnione animatorki. Co blokuje działalność liderek?	47
--	----

<b>KRZYSZTOF STACHURA</b> Na początku była relacja, czyli jak i dlaczego kobiety realizują działania obywatelskie	59
---	----

<b>KRZYSZTOF STACHURA</b> Wziąć sprawy we własne ręce. O pożytkach ze świadomej obywatelskości	77
--	----

<b>TOMASZ GRABOWSKI</b> Gdańsk w wyobrażeniach i doświadczeniu gdańskich aktywistek. Między deklaracjami a praktyką kobiecego aktywizmu	105
--	-----

## Część 2

### STUDIA PRZYPADKU – KOBIECY AKTYWIZM W PRAKTYCE

#### ALEKSANDRA PAPROT-WIELOPOLSKA

Od Skłótu do Hombandy, czyli aktywność matek  
w obszarze opieki i edukacji pozasystemowej 121

#### KAROLINA CIECHORSKA-KULESZA

Zaangażowanie „mimo wszystko”, czyli o aktywności  
gdańskich nauczycielek 151

#### MAGDALENA MUSZEL

Kobiety Wędrownie w działaniu 183

#### AGNIESZKA BEDNAREK-BOHDZIEWICZ

Gdańszczanki w kościele. Aktywność kobiet  
we wspólnotach działających przy klasztorze  
dominikanów w Gdańsku 209

#### MONIKA CHABIOR

Stowarzyszenie WAGA jako grupa etosowa 235

#### LESŁAW MICHAŁOWSKI

Lokalne przewodniczki 255

Karolina Ciechorska-Kulesza  
Krzysztof Stachura

## **Obywatelskość o wielu twarzach. Kobiecy aktywizm w Gdańsku – specyfika, przejawy, wyzwania**

### **Dlaczego aktywność obywatelska kobiet w Gdańsku?**

Aktywność obywatelska kobiet jest zagadnieniem wartym pogłębionej analizy socjologicznej przynajmniej z trzech powodów. Po pierwsze, rytm działań obywatelskich w znacznej mierze wyznacza zaangażowanie kobiet. Działaczki, liderki, społeczniczki – to właśnie kobiety projektują i realizują wiele działań, których celem jest rozwój sfery publicznej, angażowanie innych do aktywności i tworzenie przestrzeni do budowania inicjatyw realizowanych dla dobra wspólnego (zob. np. Kinowska 2015). Po drugie, stawiamy hipotezę, że aktywność obywatelską kobiet często charakteryzuje specyficzny rys. Jest nim orientacja na proces, na relacje i na atmosferę wspólnych działań. Charakterystyka „kobiecej obywatelskości”, bo takie określenie pojawia się i omawiane jest w książce, może stanowić inspirację do wdrażania określonych rozwiązań, mających na celu poprawę jakości zaangażowania społecznego. Po trzecie, publiczna rola kobiet sukcesywnie rośnie. Tradycyjnie przypisywana im rola piastunek ogniska domowego stopniowo ulega zmianie. Kobiety nie tylko coraz odważniej podejmują działania w przestrzeni publicznej, ale przede wszystkim stają się kluczowymi aktorkami zmiany społecznej. To w dużej mierze dzięki kobietom i za ich sprawą dokonuje się cicha rewolucja,



transformująca otaczającą nas rzeczywistość w kierunku większej demokratyzacji, inkluzywności i równości (zob. np. Gittell, Ortega-Bustamante, Steffy 2000).

W książce, którą oddajemy Państwu do lektury, autorki i autorzy przedstawiają liczne przykłady świadczące o tym, że opisane wyżej procesy nabierają wyrazistych kolorów. Wprawdzie kobiety zawsze miały udział w rekonstruowaniu otaczającej je rzeczywistości, choćby z przysłowiowego tylnego siedzenia; ich obywatelska siła, mimo silnych ciągle barier strukturalnych (Bodnar 2020), wydaje się nieporównywalnie większa niż wcześniej. To zaś przekłada się na wpływ podejmowanych przez nie przedsięwzięć oraz oddziaływanie, jakie staje się efektem ich zaangażowania. Okazuje się przy tym, że zogniskowanie uwagi na obywatelskości animowanej przez kobiety przynosi ciekawe, a niekiedy i zaskakujące rezultaty. Kobięcy pierwiastek w działaniach społecznych pozwala z jednej strony na odkrycie motywacji i potrzeb, jakie mają kobiety-obywatelki, z drugiej zaś stanowi zachętę do zaangażowania w nowe formaty, także dla wcześniej nieaktywnych obywatelsko osób. Przede wszystkim jednak analiza aktywności kobiet na szeroko rozumianym obywatelskim polu umożliwia przyglądanie się, jak tworzą się i rozwijają wspólnoty, w jaki sposób kobiety dążą do budowania więzi i jakie strategie animacyjne są najbardziej skuteczne.

Klucza do poszukiwania specyfiki kobiecej obywatelskości dostarczają też częściowo dostępne dane statystyczne. Wynika z nich, że działania społeczne prowadzone w ramach formalnych struktur trzeciego sektora są domeną kobiet. Sytuacja w Polsce jest pod tym względem odzwierciedleniem stanu rzeczy obserwowanego także w innych krajach, co wynika z szeregu czynników, przede wszystkim mniejszej hierarchii w organizacjach pozarządowych, elastycznych wymogów dotyczących warunków świadczenia pracy, ale też relatywnie niskich zarobków, prawdopodobnie demotywujących do angażowania się w ten rodzaj aktywności zawodowej znaczną część mężczyzn. Jednocześnie warto zauważyć, że między rokiem 2010 a 2018 wyraźnie wzrósł odsetek kobiet zarówno w bazie

członkowskiej organizacji, jak i w ich zarządach (Gumkowska 2019). Z danych CBOS wynika, że aktywność Polek w organizacjach obywatelskich jest wyższa niż aktywność Polaków – zbiorczy wskaźnik zaangażowania w pracę społeczną kobiet wynosi 52% i jest o 3 p.p. wyższy niż w przypadku mężczyzn. Co ciekawe, kobiety też znacznie częściej niż mężczyźni angażują się w działania w ramach wielu (trzech lub więcej) organizacji obywatelskich (odpowiednio 20% i 13%) (CBOS 2020)<sup>1</sup>. Kwestia multizadaniowości i hiperaktywności obywatelskiej kobiet stanowi punkt odniesienia kilku zamieszczonych w książce artykułów.

Użycie w tytule wprowadzenia do książki pojęcia „obywatelskości”, a także wielokrotne posługiwanie się tym określeniem przez autorki i autorów w innych tekstach, wymaga jego doprecyzowania i krótkiego ukontekstowania. Obywatelskość jest terminem zakresowo pojemnym, możliwym do użycia w szerokim znaczeniu. Z uwagi na różnorodne sposoby rozumienia obywatelskości prezentowane w poszczególnych artykułach przyjmujemy, że jest ona rodzajem dyspozycji do podejmowania aktywności na rzecz innych, postawą, która warunkuje zaangażowanie i współpracę z innymi. Obywatelskość bywa przy tym formalna i niesformalizowana, różnorodna zarówno pod względem formatów, jak i treści. Jej istotą jest aktywny udział obywateli w życiu publicznym, w tym uczestnictwo w publicznej debacie i angażowanie się w demokratycznie zorganizowany proces decyzyjny (Michalewska-Pawlak 2010). Rozumienia obywatelskości nie ograniczamy jednak do postrzegania jedynie w kategoriach dyspozycji. Nieformalne sposoby zaangażowania, często realizowane na poziomie lokalnym, wzmacniają wykluczone społeczności, w ich strukturach zaś poszczególne jednostki, które w procesie społecznego zaangażowania zaczynają z czasem widzieć w sobie efektywnych obywateli i politycznych aktorów, w tym zaś przypadku – efektywne obywatelki i polityczne aktorki (Lister 1997). Obywatelskość jest tu więc formą zaangażowania społecznego, postawą warunkującą działanie na rzecz dobra publicznego (Wnuk-Lipiński 2005). Kobiece emanacje obywatelskości pozwalają dostrzec

## 1

Analogiczne wyniki, wskazujące na nieco wyższą aktywność społeczną i obywatelską kobiet, uzyskano w badaniach opublikowanych kilka lat wcześniej przez Stowarzyszenie Klon/Jawor. W raporcie podkreślono również silniejsze u kobiet niż u mężczyzn oparcie działań obywatelskich o czynniki normatywne, a także większą skłonność kobiet do angażowania się w działania nieformalne. Zob. Adamiak (2014).

znaczenie tej kategorii do opisu współczesnego krajobrazu życia publicznego. Stała się ona konstruktem, w którym marginalizowane dotąd przejawy aktywności społecznej zyskują widzialność (zob. np. Hajdarowicz 2018).

Celem badań, które zakończyły się powstaniem niniejszego tomu, było odkrywanie obywatelskości – uczynienie jej przejawów widocznymi i znaczącymi (zob. np. Ekiert, Kubik 1999). Z uwagi na charakter prowadzonych badań szczególną uwagę zwracaliśmy na dwie główne kwestie. Po pierwsze, interesował nas lokalny wymiar obywatelskości, czyli przede wszystkim to, jak w mikroświatach przejawia się społeczne zaangażowanie oraz jakie są jego formy. Wprawdzie zakres aktywności działaczek nie zawsze jest ograniczony do przedsięwzięć prowadzonych na małą terytorialnie skalę, to ten kontekst miał w toku badań kluczowe znaczenie. Po drugie, analiza była zogniskowana na kobiecych przejawach obywatelskości. Należy jednak pamiętać, że kobiece strategie działań, podejmowanych w sferze publicznej i na rzecz innych, nie są realizowane w próżni. Stąd też w poszczególnych tekstach znajdują się odwołania do realiów „męskiego świata”, czy też porównania tego, co kobiece z tym, co męskie. Sensem tych zestawień zawsze jest odkrycie i nadanie znaczenia działaniom realizowanym przez kobiety.

## Gdańsk – wspólnotowa obywatelskość w lokalnej perspektywie

Osią spajającą całość rozważań zawartych w książce jest obywatelskość realizowana w wariacie lokalnym, często w postaci wspólnotowej. W przypadku artykułów zebranych w niniejszym tomie lokalnym kontekstem działań społecznych jest albo Gdańsk, albo jego części, np. dzielnice czy określone ulice. Gdańsk jest więc w pewnym sensie głównym bohaterem tych rozważań – zawsze jednak ukazywanym z określonej, społecznej/obywatelskiej perspektywy<sup>2</sup>. Wybranie Gdańska jako swoistego laboratorium

2

Każdy opis i każda interpretacja są też poświęcone przedstawieniu kobiecego punktu widzenia, choć tych prezentacji dokonał zespół złożony zarówno z kobiet, jak i z mężczyzn – w dziewięciosobowym zespole autorskim znalazło się pięć kobiet i czterech mężczyzn.

badania kobiecej obywatelskości nie jest przypadkowe. Badania, których efektem jest prezentowana książka, stanowią bowiem kontynuację innego, realizowanego wcześniej projektu, poświęconego tożsamości miasta oraz jego mieszkank i mieszkańców. Powstała po jego zakończeniu publikacja pt. *Współczesne oblicza tożsamości gdańszczyzan* (Ciechorska-Kulesza i in. 2019) nie tylko mapowała zasadnicze wyzwania związane z przemianami identyfikacji mieszkank i mieszkańców z miastem, ale stanowiła też punkt wyjścia do zastanowienia się nad nieoczywistymi różnicowaniami tożsamościowymi, zaobserwowanymi w toku badań. Jedno z nich dotyczyło kwestii związanych z płcią, przede wszystkim z tym, w jaki sposób tytułowe tożsamości przekładają się na niejednorodne trajektorie zaangażowania społecznego i obywatelskiego. Szczegółowa analiza gdańskiego wymiaru kobiecej obywatelskości, do tego kreślona w bardzo różnych jej odmianach, może też posłużyć za ciekawy punkt odniesienia do badań o podobnej charakterystyce realizowanych w innych lokalnych kontekstach. Poza tym partykularne manifestacje obywatelskości pozwalają z jednej strony obserwować, jak w mikroskali „dzieje się” oddolna aktywność społeczna, z drugiej natomiast – jak uniwersalne prawidłowości przekładają się na realia życia lokalnego.

Książka powstała jako efekt badań, których celem było z jednej strony zarysowanie specyfiki kobiecej aktywności obywatelskiej na terenie Gdańska, z drugiej natomiast – przedstawienie dylematów i wyzwań, jakie wiążą się z animowaniem i zarządzaniem działaniami obywatelskimi, które realizują kobiety. Publikacja stała się tym sposobem próbą mapowania gdańskich aktywności animowanych przez lokalne społeczniczki, swoistym społecznym archiwum różnych perspektyw i inicjatyw, stanowiących ważną składową gdańskiego pola obywatelskiego. Książkę można więc odbierać jako głos w dyskusji o specyfice oddolnych przedsięwzięć gdańszczyzanek i gdańszczyzan – charakterystyczny, ponieważ przedstawiony z perspektywy kobiecej. Wyjście poza tradycyjne sposoby ujmowania obywatelskości umożliwiło lepsze

rozpoznanie złożonej mozaiki doświadczeń oddolnego kreowania gdańskiej sfery publicznej. Było to możliwe dzięki przyjęciu perspektywy podążania za badanymi działaczkami i przyglądania się, jak ich spojrzenie na aktywności obywatelskie warunkuje kształt i charakter bliskiego im otoczenia społecznego.

Artykuły, jakie ostatecznie znalazły się w publikacji, pozwalają na odkrywanie specyficznych rysów kobiecej obywatelskości. Dostarczają wglądu w to, jak wartości wyznawane przez gdańskie społeczniczki przekładają się na kształt i jakość życia wspólnotowego, na budowanie i utrzymywanie relacji w lokalnych społecznościach. Zawieszane między sferą prywatną i publiczną kobiety konstruują przestrzenie do aktywności i zaangażowania. Tworzą je tak dla siebie, jak i dla innych osób. Poszerzają w ten sposób w swoim otoczeniu obszar działań społecznych, przyczyniając się do obywatelskiego wzmocnienia – wsparcia dla pola, w którym możliwa jest realizowana *pro bono* współpraca i partnerstwo. Działania kobiet, które mieszczą się w szeroko rozumianej definicji obywatelskości, mogą też mieć na celu m.in.: samorozwój, pomoc osobom zagrożonym wykluczeniem społecznym, współdziałanie w tworzeniu polityk miejskich czy podniesienie jakości oferty kulturalnej. Wszystkie te typy przedsięwzięć mogą służyć budowaniu przestrzeni do działań podejmowanych we współpracy i partnerstwie (Stachura 2020).

Uważna lektura poszczególnych wymiarów aktywności obywatelskiej pozwala zdobyć wiedzę na temat tego, w jaki sposób i w jakim celu kobiety angażują się w działania społeczne. Jednocześnie wnioski z badań mogą mieć charakter praktyczny. W książce znajduje się bowiem wiele opowieści nie tylko o tym, jak rodzą się ogniska obywatelskiej aktywności, ale też w jaki sposób można pokonać bariery w procesie samoorganizacji. Narracje te potwierdzają, że działania gdańskich aktywistek są ważnym elementem projektowania lokalnej wspólnoty – takiej, która jest elastyczna, inkluzywna i otwarta. W kontekście przeprowadzonych badań słowo „wspólnota” ma zresztą szczególną rangę, znajdującą odzwierciedlenie w umieszczeniu go w tytule książki. Znaczna

część tego, co autorzy i autorki charakteryzują w poszczególnych tekstach jako działanie społeczne czy obywatelskie, ma właśnie wymiar wspólnotowy. Jest on w sposób bezpośredni dostrzegalny w narracjach kobiet, które funkcjonują w społecznościach obecnych i aktywnych na terenie miasta, ale można go też dostrzec w rekonstrukcji własnych biografii indywidualnych. Często pojawiają się w nich bowiem odwołania do historii działań realizowanych wspólnie, znaczenia przypisywanego tworzeniu powiązań w celu podejmowania obywatelskiego zaangażowania, a także oczekiwań i potrzeb związanych z przedsięwzięciami, które prowadzi się we współpracy z innymi.

Zaprezentowany w książce kobiecy wkład w rozwój gdańskiej sfery działań zbiorowych może stać się bodźcem do zwiększenia relatywnie niskiego poczucia podmiotowości mieszkanek i mieszkańców, w tym budowania społeczeństwa obywatelskiego „od dołu”, poprzez organizacje pozarządowe, rady dzielnic czy grupy nieformalne. Należy bowiem podkreślić, że pomimo rozwiniętej w Gdańsku infrastrukturalnej sieci działań społecznych, na którą składa się znacząca w skali kraju liczba organizacji pozarządowych, jedynie 26% mieszkanek i mieszkańców miasta to osoby aktywne (Załęcki 2018). Uważamy, że wielość opisanych w książce kobiecych formatów zaangażowania obywatelskiego jest nie tylko przejawem ich znaczącej aktywności, ale też świadectwem tego, jak istotną rolę odgrywają lokalne społeczniczki dla rozwoju miasta. Ich działania przekładają się zarówno na korzyść własną, jak i tę dla najbliższego otoczenia, a pośrednio również dla szerszych fragmentów miejskiej wspólnoty. Kobieca obywatelskość pozwala tym sposobem zbliżać do siebie indywidualne wiązki aktywności, łączyć potencjały, które bez współpracy nie mogłyby dać efektu społecznej synergii, a także, poprzez różnorodne praktyki sieciowania, otwierać przestrzeń do działania, w tym dla tych osób, które z różnych względów pozostają obywatelsko wycofane.

## Założenia metodologiczne projektu badawczego

Książka ma wprawdzie formę publikacji pod redakcją, ale jest efektem działania zespołowego – socjologiczno-antropologicznego projektu realizowanego we współpracy dziesięcioosobowego grona badaczek i badaczy. Wszystkie te osoby stały się następnie autorkami i autorami tekstów zamieszczonych w książce. Badania prowadzone były w latach 2019–2021 i obejmowały studium literaturowe, analizę danych zastanych, przeprowadzenie indywidualnych wywiadów pogłębionych ze zróżnicowaną grupą aktywnych w życiu społecznym kobiet, a także badań etnograficznych kobiecych ognisk aktywności. Punktem wyjścia do przeprowadzenia projektu była eksploracja kilku głównych obszarów badawczych, tj. ścieżek prowadzących do podejmowania aktywności obywatelskiej, specyfiki kobiecego zaangażowania w przedsięwzięcia społeczne, charakterystyki węzłów lokalnej aktywności oraz determinant sposobów realizacji działań w otoczeniu. Na poszczególnych etapach badań wyjściowe założenia były modyfikowane i dopasowywane do kolejnych faz realizacji projektu w terenie. Założeniem przyjętym w badaniu była też próba szerokiego mapowania manifestowanych przez kobiety przejawów zaangażowania obywatelskiego. Za cel realizowanych działań przyjęto dotarcie do działaczek i aktywistek różniących się od siebie pod kątem treści oraz formy prowadzonej aktywności, doświadczenia na polu animacji działań obywatelskich oraz cech socjo-demograficznych. Istotne znaczenie miało również poprowadzenie badań w taki sposób, aby móc przedstawić także te mniej widoczne czy na pozór trudne do dostrzeżenia przejawy obywatelskości. Takie założenie wynikało z przekonania, że działania prowadzone w mikroskali mają znaczną moc transformacyjną, nawet wówczas, gdy ich zakres przestrzenny jest (przynajmniej na pozór) ograniczony.

Pierwszym etapem projektu była realizacja studium literaturowego oraz analizy *desk research*, których celem był przegląd

istniejących badań aktywności obywatelskiej kobiet, a dodatkowo również wstępna próba zmapowania ciekawych inicjatyw podejmowanych przez działaczki i aktywistki w Gdańsku. Dzięki temu rozpoznaniu możliwa była bardziej szczegółowa konceptualizacja założeń kolejnej fazy badań, czyli przeprowadzenia indywidualnych wywiadów pogłębionych z lokalnymi społeczniczkami. W efekcie realizacji tej części projektu podjęto decyzję o wyborze miejsc realizacji sześciu etnograficznych studiów przypadku. Poszczególne fazy badania, pomiędzy którymi zespół autorek i autorów omawiał kolejne kroki w ramach projektu, pozwalały na stopniowo coraz pełniejsze zrozumienie praktyk obywatelskich podejmowanych przez gdańszczanki oraz odkrycie dynamiki przemian zaangażowania społecznego lokalnych liderek.

Indywidualne wywiady pogłębione przeprowadzone zostały twarzą w twarz, jeszcze przed początkiem pandemii COVID-19, wśród trzydziestu gdańskich aktywistek. Scenariusz wywiadu zakładał rozmowę dotyczącą osobistych doświadczeń kobiet w zakresie podejmowania przez nie działalności obywatelskiej, systemu norm i wartości, jakimi kierują się one w prowadzonych działaniach, a także wyzwań związanych z animowaniem aktywności społecznej. W procesie rekrutacji uczestniczek do udziału w badaniach zadbano o to, by w próbie znalazły się osoby działające w ramach instytucjonalnych struktur trzeciego sektora (w fundacjach i stowarzyszeniach), jak i te angażujące się w aktywność nieformalną, np. w kołach zainteresowań czy w ramach zajęć w domach sąsiedzkich. W wywiadach wzięły udział reprezentantki różnych światów społecznych, w tym artystki, dziennikarki, radne dzielnic czy przedsiębiorczynie. W próbie dominowały kobiety z klasy średniej, różniące się jednak między sobą rodzajem wykształcenia, a także obywatelskim stażem i skalą zebranych na tym polu doświadczeń. Wywiady przeprowadzone zostały ze społeczniczkami w różnym wieku – od najmłodszych po seniorki. Znaczna część badanych występuje w więcej niż jednej roli, łącząc np. zaangażowanie w charakterze edukatorki, członkini wspólnoty religijnej i urzędniczki. Dominującym polem



aktywności społeczniczek jest przestrzeń lokalna: dzielnicowa lub miejska, ale część z nich prowadzi działania, które przekraczają lokalność, a ich zakres jest regionalny lub krajowy. Poza aktywnością lokalną społeczniczki realizują nacechowane obywatelsko projekty dotyczące tematyki kulturalnej, praw kobiet, przedsiębiorczości, edukacji, polityki, pomocy społecznej oraz sportu. Artykuły, będące efektem zrealizowanych wywiadów, zostały zamieszczone w pierwszej części książki. Z uwagi na fakt, że powstały one w oparciu o ten sam zestaw danych, nie zawierają one dodatkowych wyjaśnień metodologicznych – należy je czytać z uwzględnieniem założeń opisanych we wprowadzeniu.

Etnograficzne studia przypadku przeprowadzone zostały jako ostatni etap prac terenowych. Zrealizowano sześć studiów, poświęconych różnej tematyce. O ile wywiady umożliwiły przede wszystkim poznanie aktywistycznych historii, wyjaśniających genezę zaangażowania obywatelskiego i zmagania kobiet ze „stawianiem się” działaczką społeczną, celem badań etnograficznych było mapowanie ognisk aktywności, jakie podejmują zaangażowane obywatelsko gdańszczanki. Dzięki temu możliwe było wejście „w głąb” poszczególnych społeczności i wspólnot, a przez to także sportretowanie poszczególnych środowisk oraz przedstawienie różnych odcieni ich działalności. Zastosowanie metody etnograficznej pozwoliło również zbliżyć się do zrozumienia fenomenu zaangażowania obywatelskiego – poznania tego, wokół jakich wartości aktywistki łączą siły, a także co ich działania wzmacnia, a co osłabia. Wybór konkretnych miejsc i zjawisk do badania bazował na opisanych powyżej ogólnych założeniach badawczych: heterogenicznego doboru próby oraz dążeniu do zrozumienia procesów i praktyk, które nie zawsze są dobrze znane i publicznie uwidocznione. Wpływ na przebieg etnograficznych studiów przypadku miał wybuch pandemii COVID-19. Zaplanowane na wiosnę 2020 r. badania zostały nieznacznie przesunięte w czasie, już po odpowiedniej modyfikacji ich założeń, uwzględniającej występujące w kraju obostrzenia. Inaczej niż w przypadku

tekstów, które powstały w oparciu o zestaw przeprowadzonych wywiadów indywidualnych, szczegółowe informacje metodologiczne zostały przedstawione w poszczególnych artykułach post-etynograficznych, znajdujących się w drugiej części książki.

## Struktura książki

Książkę otwiera zestaw pięciu tekstów, będących próbą pogłębionego zrozumienia specyfiki aktywności obywatelskiej gdańszczanek. W oparciu o materiał pozyskany z indywidualnych wywiadów pogłębionych ich autorzy poszukują odpowiedzi na pytania zarówno o praktyki i doświadczenia społeczniczek, jak i ich wyobrażenia oraz deklaracje związane z praktykami obywatelskimi. Kreślą złożony i wielowymiarowy portret gdańskich aktywności kobiet, a także pośrednio Gdańsk jako miejsca tychże działań. O tym, co napędza działalność obywatelską aktywnych gdańszczanek, pisze Piotr Zbieranek, nazywając bohaterki tej książki „altruistycznymi egoistkami”. Pomimo zróżnicowania dróg podejmowania aktywności obywatelskiej można znaleźć w nich punkty wspólne. Tym, co łączy narracje kobiet, jest w dużej mierze zaspokajanie poprzez działania obywatelskie potrzeb psychologicznych. Wiąże się to z wrażliwością społeczną aktywistek, a co za tym idzie: skupieniem na pojedynczym człowieku i, często „niewidowiskową”, pracą u podstaw. Kobiety napotykały w swojej działalności na wiele znaczących barier, o czym pisze Piotr Zbieranek w kolejnym tekście, wskazując na strukturalne i kulturowe uwarunkowania ograniczeń kobiecych aktywności. Powodują one poczucie osamotnienia, którym aktywistki przeciwstawiają się poprzez współtworzenie „klastrow aktywności społecznej kobiet”, charakteryzujących się samoorganizacją poprzez kooperację oraz możliwością łączenia działalności społecznej z innymi aktywnościami życiowymi. Te cechy współtworzą szeroki, ale i specyficzny katalog kobiecych działań obywatelskich, który opisuje Krzysztof Stachura,

odpowiadając na pytania o sposoby i powody tychże działań. Autor podkreśla znaczenie relacji zarówno jako genezy działań kobiecych aktywności, jak i ich trwania oraz podtrzymywania. Łączącym ogniwem dla wielu działań obywatelskich podejmowanych przez społeczniczki jest pomocniczość. Orientacja zaangażowania na świadczenie wsparcia pozwala zrozumieć mechanizmy, jakie stoją za tego rodzaju aktywnością. Kolejny tekst Krzysztofa Stachury uzupełnia obraz kobiecej aktywności w życiu publicznym z innej perspektywy. Przedstawia złożony proces stawania się społecznikami, tworzenia autonomicznych przestrzeni do działania w realiach strukturalnych ograniczeń, z jakimi w życiu publicznym muszą zmagać się kobiety. Ukazuje podobieństwa i różnice w podejściu aktywistek do kobiecego *empowermentu* oraz podkreśla znaczenie tzw. młodego aktywizmu, czyli działań najmłodszego pokolenia gdańszczanek, które można traktować jako zapowiedź potencjalnych zmian sceny aktywności obywatelskiej w Polsce. Pierwszą część publikacji kończy artykuł Tomasza Grabowskiego, który opisuje Gdańsk w doświadczeniu i wyobrażeniach gdańskich aktywistek. Społeczniczki patrzą na swoje miasto przez pryzmat otwartości, solidarności i współpracy. Są to kluczowe wartości, które kojarzą się z Gdańskiem, choć ich realizacja oceniana jest różnorodnie. Tworzą one *genius loci* miasta, będąc silnie obecnymi w dyskursie publicznym i mając, przynajmniej do pewnego stopnia, przełożenie na lokalną politykę. Za takim postrzeganiem Gdańska idzie poczucie potrzeby zmian i tworzenia nowych rozwiązań systemowych.

Drugą część książki, zawierającą wnioski ze zrealizowanych etnograficznych studiów przypadku, otwierają teksty odnoszące się do aktywności wokół edukacji. Aleksandra Paprot-Wielopolska opisuje aktywność matek w obszarze opieki i edukacji pozasystemowej. Wspólnota oparta na doświadczeniu macierzyństwa polega na bliskich relacjach oraz daje siłę do dalszego działania, nierzadko związanego z organizacją alternatywnej opieki nad dziećmi i ich edukacji, bazującej na potrzebie zaufania i wolności. Karolina Ciechorska-Kulesza opisuje aktywizm wśród gdańskich

nauczycielek. Ukazując złożoność barier systemowych i trudności związane z działaniami na polu edukacji, autorka wskazuje także na duże zaangażowanie części nauczycielek oraz ich wiarę w pracę u podstaw i oddolną zmianę. Etos pomocowy oparty na szacunku i otwartości wybrzmiewa z pogłębionego opisu fundacji Kobiety Wędrownie autorstwa Magdaleny Muszel. Tym, co buduje wspólnotę Kobiet Wędrownych, jest chęć pomocy wynikająca z doświadczenia lub spostrzeżenia, że kobiety o wiele częściej niż mężczyźni są ofiarami przemocy czy wykorzystania. Społeczniczki wiążą ze sobą doświadczenia migracji, w tym różnorodnych, także traumatycznych (wojna) trudności w tym procesie, z doświadczeniem opieki i macierzyństwa. Tym, co łączy kobiety we wspólnoty, jest także religia. Pisze o tym Agnieszka Bednarek-Bohdziewicz, prezentując studium aktywności katoliczek działających przy klasztorze dominikanów w Gdańsku, ukazując tym samym zmianę postrzegania swojej roli przez kobiety w Kościele. Badane rozumieją Kościół jako wspólnotę wiernych, w której jako członkinie chcą aktywnie działać oraz mieć wpływ na to, co się tam dzieje. Poszukują małych wspólnot, w których będą się czuły akceptowane, zrozumiałe i, co ważne, sprawcze. Wokół feminizmu, choć różnorodnie przez członkinie rozumianego, zbudowana jest grupa Stowarzyszenia WAGA, która działając na rzecz równości, wspiera społeczności lokalne (głównie Biskupiej Górki). Wspólnota, jak wskazuje Monika Chabior, ma charakter inkluzywny, otwarty i pozwala na działania w konkretnej przestrzeni fizycznej w poczuciu sensu, nie odzeganując się od swoich jasno wykrystalizowanych idei i poglądów na temat polityki publicznej. Przykład aktywności wokół lokalności prezentuje także Lesław Michałowski. Pogłębione studium przypadku jest opisem sylwetek tytułowych społeczniczek w kontekście dzielnic, w których działają. W wielu sytuacjach aktywności związane z oprowadzeniem po dzielnicach i tworzeniem narracji na temat miejsc sprawiają, że przestrzenie te udaje się odczarować i poprawić ich wizerunek. Budowanie wspólnoty wokół lokalnej historii z powodzeniem pełni funkcję aktywizacji społeczności lokalnych.

## Kobieca obywatelskość w Gdańsku – co z tego wynika?

Zaprezentowany w niniejszej pracy materiał badawczy ukazuje dużą różnorodność działań obywatelskich kobiet w Gdańsku. Szeroki wachlarz kobiecych aktywności dotyczy zarówno celów, tematów i form praktyk, jak też sposobów ich postrzegania czy nadawania im sensów i znaczeń. Książka ukazuje jedynie wycinek szerokiego aktywizmu obywatelskiego współtworzonego przez gdańszczanki. Wydaje się jednak, że na podstawie zebranego materiału można uchwycić specyfikę nie tylko aktywności społeczniczek z Gdańska, ale szerzej, zaangażowanych obywatelsko kobiet działających na rzecz swoich lokalnych społeczności w polskich miastach.

Pomimo zróżnicowania pod wieloma względami charakterystyki kobiecej obywatelskości, można dostrzec wiele znaczących dla niej punktów wspólnych. Przede wszystkim działalność obywatelska kobiet łączy się z licznymi aktywnościami, które wynikają z wielości ról społecznych (w tym oczekiwań, obowiązków czy potrzeb). Wielość dotyczy także różnorodnych grup oraz środowisk, które współtworzą społeczniczki, oraz które na różne sposoby łączą poprzez ciągłe, najczęściej oddolne sieciowanie. Związane jest to silnie z relacjami, które są kluczowym, nierzadko centralnym, aspektem kobiecych aktywności. Wynikają z potrzeb kobiet, a także specyfiki środowisk, w których funkcjonują i które reprezentują, oraz z wartości i celów, jakie sobie stawiają. Perspektywa kobieca obywatelskiej aktywności zwraca uwagę na znaczenie porozumienia oraz poszukiwania dialogu, co wiąże się z wrażliwością i otwartością na potrzeby i zdanie innych. Kobieca obywatelskość to także determinacja i siła, które wybrzmiewają zarówno w wypowiedziach aktywistek, jak i ujawniają się w ich działaniach. Kobiety podejmują się wielu trudnych działań w lokalnych społecznościach, często niewdzięcznych i niewidowiskowych, nastawionych na wspieranie innych, a wiążących się z pokonywaniem

licznych barier (systemowych, strukturalnych, kulturowych etc.). Sprawia to, że ich zaangażowanie może kojarzyć się z niedosytem i niedostatecznie wykorzystanym potencjałem.

Uświadomienie sobie przez społeczniczki zarówno licznych przeszkód związanych z podejmowaniem przez kobiety aktywności, jak również możliwości i siły, która drzemie w nich samych oraz we wspólnotach przez nie współtworzonych, wzmacnia kobiecą tożsamość w duchu sprawczości i upodmiotowienia. Zwiastunem ewolucji pola kobiecej obywatelskości – w Gdańsku, ale i w całej Polsce – staje się nowe pokolenie kobiet-aktywistek, które odważnie wchodzi na „scenę” społeczeństwa obywatelskiego, by zajmować w nim centralne pozycje i działać w dużej mierze na własnych warunkach. W książce, poświęconej rekonstrukcji aktywności obywatelskich gdańszczanek reprezentujących różne pokolenia, warto dostrzec właśnie te ślady przemian sfery publicznej, które dokonują się za sprawą najmłodszych działaczek, specyficznie identyfikujących i praktykujących obywatelskość. Rosnący nacisk na kobiece upodmiotowienie stanowi odbicie przemian życia społecznego (zob. np. Bookman, Morgen 1984; Huis, Hansen, Otten, Lensink 2017), przypominając przy tym o strukturalnych uwarunkowaniach, jakie wiążą się z budowaniem własnej autonomii i sprawstwa.

## Bibliografia

1. Adamiak, Piotr. 2014. *Zaangażowanie społeczne Polek i Polaków. Wolontariat, filantropia, 1% i wizje organizacji pozarządowych. Raport z badania 2013*. Warszawa: Stowarzyszenie Klon/Jawor.
2. Bodnar, Adam (red.). 2020. *Kwoty i co dalej? Udział kobiet w życiu politycznym w Polsce. Analiza i zalecenia*. Biuletyn Rzecznika Praw Obywatelskich, 6. Warszawa: Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich.
3. Bookman, Ann, Sandra Morgen (red.). 1984. *Women and the politics of empowerment*. Philadelphia: Temple University Press.
4. CBOS. 2020. *Aktywność Polaków w organizacjach obywatelskich. Komunikat z badań nr 37/2020*, [https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2020/K\\_037\\_20.PDF](https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2020/K_037_20.PDF). Dostęp: 15.06.2021.

5. Ciechorska-Kulesza, Karolina, Tomasz Grabowski, Lesław Michałowski, Cezary Obracht-Pron-dzyński, Krzysztof Stachura, Piotr Zbieranek. 2019. *Współczesne oblicza tożsamości gdańszczan*. Gdańsk: Instytut Kaszubski.
6. Ekiert, Grzegorz, Jan Kubik. 1999. *Rebellious Civil Society: Popular Protest and Democratic Conso-lidation in Poland, 1989–1993*. Michigan: University of Michigan Press.
7. Gittell Marilyn, Isolda Ortega-Bustamante, Tracy Steffy. 2000. Social Capital and Social Change: Women's Community Activism. *Urban Affairs Review*, 36(2): 123-147.
8. Gumkowska, Marta. 2019. *Ponad 3,5 miliona pozarządowych kobiet*, <https://publicystyka.ngo.pl/ponad-3-5-miliona-pozarządowych-kobiet>. Dostęp: 15.06.2021.
9. Hajdarowicz, Inga. 2018. Does participation empower? The example of women involved in parti-cipatory budgeting in Medellin. *Journal of Urban Affairs*: 1-16.
10. Huis, Marloes A., Nina Hansen, Sabine Otten, Robert Lensink. 2017. A Three-Dimensional Model of Women's Empowerment: Implications in the Field of Microfinance and Future Directions. *Frontiers in Psychology*, 8: 1678.
11. Kinowska, Zofia. 2015. *Można zakasać rękawy. Aktywność obywatelska kobiet w środowisku lokalnym*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
12. Lister, Ruth. 1997. Citizenship: Towards a Feminist Synthesis. *Feminist Review*, 57(1): 28-48.
13. Michalewska-Pawlak, Małgorzata. 2010. *Obywatelskość demokratyczna jako idea normatywna w koncepcjach polityczno-programowych polskiej opozycji w latach 1980–1989*. Gdańsk: Europejskie Centrum Solidarności.
14. Stachura, Krzysztof. 2020. Obywatelskość w partnerstwie. Praktyki współpracy oraz wsparcia w doświadczeniu gdańskich aktywistek. *Miscellanea Anthropologica et Sociologica*, 21(3): 13-34.
15. Wnuk-Lipiński, Edmund. 2005. *Socjologia życia publicznego*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR.
16. Załęcki, Jarosław. 2018. Demokracja partycypacyjna (na przykładzie Gdańska). *Miscellanea Anthro-pologica et Sociologica*, 19(1): 178-193.

**CZĘŚĆ 1**

**KOBIECE NARRACJE  
O OBYWATELSKOŚCI**





Piotr Zbieranek

## **Altruistyczne egoistki. Co napędza działalność obywatelską aktywnych gdańszczanek?**

W charakterystyce aktywnych społecznie gdańszczanek zwraca uwagę przede wszystkim duża heterogeniczność tej grupy. Jest ona wewnętrznie silnie zróżnicowana, co można próbować wpisać w bardzo pojemną kategorię użytkowników, a raczej, w tym przypadku, użytkowniczek miasta (Zbieranek 2020). Może ona także zostać opisana z perspektywy koncepcji wspólnoty różnorodności (Grabowski, Stachura, Zbieranek 2019). Charakterystyczne są dla niej różnorodne trajektorie biograficzne oraz niejednolite motywacje do podejmowania aktywności społecznych.

Tło dla przedstawionej w tekście analizy materiału z badań nad gdańszczankami jako liderkami społecznymi stanowią badania nad tożsamością gdańszczan realizowane w 2018 r. (Ciechorska-Kulesza i in. 2018). Gdańsk jawi się w nich jako heterogeniczna zbiorowość pod względem cech socjodemograficznych, ale też społeczno-kulturowych profili, które łączy więź z miastem jako przestrzenią ich aktywności (Grabowski, Stachura, Zbieranek 2019). Płeć pozwala na scharakteryzowanie amorficznej kategorii użytkowników miasta, jaką stanowią gdańszczanki (Martinotti 1996; Zbieranek 2020). Pojęcie użytkowników miasta odnosi się przede wszystkim do zróżnicowanego sposobu wykorzystania przestrzeni miejskiej przez heterogeniczne kategorie społeczne. Ich aktywności układają się jednak w spójne – przynajmniej pod pewnymi względami – profile. Ponadto istnieją charakterystyki

odróżniające gdańszczanki od gdańszczan. Gdańszczanki są bardziej wrażliwe społecznie, ale też ugodowe i sumienne w zakresie relacji społecznych.

Być może taki zestaw cech predestynuje kobiety do tego, żeby aktywnie włączać się w funkcjonowanie gdańskich społeczności. Działalność wspólnotowa podejmowana przez gdańszczanki często nie ma jednak rysu politycznego, lecz realizuje się w ramach struktur społeczeństwa obywatelskiego, rozumianego jako „sfera apolitycznych działań wyrażanych i realizowanych na skutek politycznych walk pomiędzy partykularnymi a uniwersalnymi, lokalnymi a globalnymi interesami i celami ekonomicznymi oraz politycznymi, często sprzecznymi i wykluczającymi się” (Załęski 2012: 214). To właśnie współczesne społeczeństwo obywatelskie stanowi przestrzeń, w której swobodnie działać mogą – często nie tylko poza sektorem publicznym, ale w ogóle poza ramami formalnych organizacji – lokalni aktywiści obywatelscy. Działania te mogą mieć różny cel jak i motywacje (Iwanowska, Zbieranek 2019). Zaznaczyć przy tym należy, że naturalną składową profili aktywności liderek stanowią ich trajektorie biograficzne, zawierające w sobie także czynniki socjalizacyjne.

## Trajektorie biograficzne liderek

Trajektorie biograficzne gdańskich aktywistek nie są jednorodne i przybierają różny charakter. Kluczowe znaczenie ma fakt, że pełnią one istotną rolę w procesie podejmowania przez kobiety działalności społecznej i obywatelskiej. Stają się one głęboko zakorzenione w sposobie życia liderek – stanowią naturalny element ich codziennego życia. Do inicjowania aktywności może dochodzić na różnym etapie życia. Silne zakorzenienie podejmowania działania we własnej biografii można określić mianem aktywizmu inspirowanego. Polega on na tym, że liderki stykają się w środowisku socjalizacyjnym z różnymi modelami i wzorcami aktywności społecznej.

3

W artykułach składających się na pierwszą część książki oznaczenia cytatów pochodzących z wywiadów wskazują jedynie na ich numerację. Brak dodatkowych informacji o osobach udzielających poszczególnych wypowiedzi wynika z dążenia do możliwie jak największej anonimizacji uczestniczek badania.

U mnie w domu zawsze się pomagało. Moi rodzice gdzieś tam pomagali nieraz, moja babcia też była aktywna, jedna i druga, więc to naturalne, że starałam się pomagać ludziom, zwierzakom, dzieciakom... Broniałam swoje koleżanki, żeby nie były nacierane śnieżkami. [W4]<sup>3</sup>

Z tym wiąże się także poczucie społecznej aprobaty dla tego rodzaju aktywności, a także zjawisko swoistej idealizacji takich działań. Liderki dostrzegają na przykład odpowiednią postawę wśród członków najbliższej rodziny (rodziców lub dziadków), czy też lidera środowiskowego. Są to – z perspektywy badanych – znaczący inni, czyli osoby stanowiące dla jednostki ważny punkt odniesienia, swego rodzaju wzorzec dla kształtowania swojej osobowości w procesie dojrzewania (Turowski 2001).

Mam taką ciocię... Moja ciocia jest ciekawą osobą, jest trochę inna niż reszta rodziny. Skończyła prawo i tak jakoś wyszło, że przez 15 lat pracowała w jednej z większych gazet w Polsce. I tam też poznała swojego partnera, który jest zastępcą głównego redaktora i zaczęli prowadzić takie dziennikarstwo śledcze i przez to, jak widziałam, że ciocia ma wpływ na różne rzeczy, to sobie tak myślałam, że, „o kurczę, ja też będę mogła”. Widziałam czasem ciocię w telewizji, albo całą rodziną czytaliśmy bez zrozumienia te strony, które ona zajmowała w tamtej gazecie. To były takie strony prawne i miałam takie poczucie, że jak coś się będzie działo, to ciocia przyjedzie i ciocia coś napisze. [W24]

Częsta jest również sytuacja, kiedy następuje samodzielne wyszukiwanie takich środowisk, które postawę społecznikowską starają się aktywnie krzewić. Wypełniają one rolę normatywnych grup odniesienia, czyli: pewnej grupy, do której jednostka nie tyle przynależy, co z którą się identyfikuje, a przy tym stara się czerpać wartości i wzory postępowania (Turowski 2001). Mogą one przybierać postać zarówno instytucjonalną (najczęściej szkoły,

które stwarzają wiele płaszczyzn do zaangażowania, ale też organizacje społeczne, takie jak chociażby harcerstwo), jak i nieinstytucjonalną (na przykład grupy rówieśnicze). Często w małych środowiskach te dwie rzeczywistości ściśle się splatają, np. w działalności organizacji istniejących w ramach wspólnoty parafialnej, takich jak Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży.

Harcerstwo było od początku i potem byłam instruktorką, miałam własną gromadę zuchową. I w ogóle te działania społeczne dla mnie były bardzo ważne właśnie przez to harcerstwo. I potem, po tym harcerstwie stwierdziłam, że jeśli mam pracować, to tylko w organizacjach pozarządowych. [W1]

Kiedy znalazłam się w gronie kobiet i mężczyzn, bo tam też mężczyźni uczęszczali, którzy mieli podobne środowisko, to nagle poczułam, że okej, ja nie jestem jakaś dziwna. Że to jest prawda, co mi się wydaje, że coś nie tak się dzieje na tym świecie. I to było bardzo takie wzmacniające i oczyszczające. [W2]

Zwraca jednocześnie uwagę fakt, że często do wzniesienia rzeczywistego zaangażowania społecznego dochodzi na etapie socjalizacji wtórnej. Przybiera ono postać świadomego wyboru. Decyzja o zaangażowaniu poprzedzona jest nie tyle, czy też nie tylko, bezwiednie przejmowanymi wzorcami z otoczenia, lecz samokształceniem, uczestnictwem w dyskursie publicznym poświęconym problematyce kwestii następnie stającej się przedmiotem działalności. Nawet jeżeli inspiracja jest dziełem zbiegu okoliczności, to sam proces podejmowania decyzji jest już kwestią długotrwałego i żmudnego zdobywania ku temu podstaw.

I przez te kontakty zagraniczne, natury organicznej, chodziłam na te koła naukowe, dyskutowałam, przysłuchiwałam koleżankom i kolegom. Tym dyskusjom na temat równego traktowania, feminizmu pierwszej

i drugiej fali, czytałam lektury. Jakby ta wiedza... Bo u mnie oparty jest też feminizm na wiedzy. To wyniosłam ze studiów, czego w Polsce w ogóle nie było wtedy na kulturoznawstwie. Takiej tematyki jak *gender studies*, na żadnym z uniwersytetów. [W3]

Z racji tego, że jeździłam na rowerze, i to w sposób taki bardzo nieświadomiony, którejś nocy, jak wracałam na rowerze, zaczepił mnie chłopak i dał mi ulotkę o Obywatelskiej Lidze Ekologicznej. Ja wyrosłam w komunizmie, więc jakiegokolwiek organizacje omijałam z daleka. Ale to już było po upadku komunizmu, więc stwierdziłam, że okej, lubię rower, rower jest dla mnie ważny, pójdę na takie spotkanie. To było też dla mnie takie bardzo rozwijające. Nowe doświadczenie, dużo nauczyłam się, będąc aktywistką. [W6]

Ja też akurat wtedy, jak mieszkałam w Stanach, miałam jako nauczycieli i wykładowców takie osoby, które bardzo zmieniły swoje życie i były bardzo fajnymi mentorami dla nas. Pokazującymi, że można przekształcić swoje życie, czyli też ta proaktywność była związana z tym, że można wprowadzić dużą zmianę w swoim życiu. [W21]

Warto przy tym zwrócić uwagę na powtarzające się inspiracje, jakich dostarcza (czasem jednocześnie) zanurzenie w różnych światach społecznych. To takie zderzenia pozwalają przede wszystkim wybić się ze *status quo* i dostarczyć pewnych nowych bodźców do działania. Najczęściej liderki wskazują na rolę doświadczenia wielokulturowości jako istotnej inspiracji do działania. Doświadczenia te związane są zarówno z pochodzeniem migracyjnym, jak też dłuższymi lub krótszymi pobytami zagranicznymi. To może być zarówno stypendium naukowe w Europie Zachodniej, wolontariat na Kaukazie, jak i towarzyszenie partnerowi w trakcie pobytu na kontrakcie w Azji Środkowej.

Tego typu doświadczenia wpływają często na transfer wiedzy i inspiracji pomiędzy obszarem aktywizmu a innymi sferami życia społecznego i zawodowego. Jest to zauważalne szczególnie mocno w przypadku drzwi obrotowych pomiędzy biznesem a sektorem społecznym. Przyświecająca biznesowi logika działania, którego sensem jest indywidualny zysk ekonomiczny, może ulec poszerzeniu o – charakterystyczne dla sektora społecznego – dostrzeganie dobra wspólnego jako jednej z przesłanek podejmowanych działań. Z drugiej strony organizacje prospołeczne mogą inspirować się stylem biznesowym co do uporządkowywania struktury działań, które dotychczas opierały się jedynie na entuzjazmie liderów i relacjach pomiędzy aktywistami.

To doświadczenie pracy w biznesie mi pokazało, że taki aktywizm, z którym ja miałam do czynienia i z którym ja się bardzo utożsamiałam, powinien się już skończyć. Że teraz jest taki czas, że tacy ludzie jak my, którzy już swoje na protestach przełazili i wykrzyczeli, powinni zakładać takie metaforyczne garsonki i chodzić do biznesu i po prostu rozmawiać. Że nie wystarczy teraz, żebyśmy w swojej bańce pokrzyczeli, my to już wszystko wiemy, nie? Czas trochę tę wiedzę wynosić poza bańki, bo inaczej nic się nie zadzieje. [W29]

My, nawet pracując w biznesie w firmie szkoleniowej (...), to też mieliśmy fundację. Zajmowaliśmy się domami dziecka czy łączyliśmy te domy dziecka z tymi korporacjami, żeby te korporacje zrobiły tam jakieś treningi menedżerskie i od razu pomagały tym domom dziecka. Od zawsze to łączyłam i mam poczucie, że kiedyś odkryłam misję, że łączę świat biznesu z takim światem rozwojowym. Żeby to miało taką dodatkową wartość, tych działań społecznych, pomagania komuś. [W21]

Liderki podkreślają również często, że otoczenie nie pełniło roli inspiratora ich aktywności. Skąd więc wzięła się aktywność społeczna, która jest pozbawiona zewnętrznej inspiracji? Ten typ

podejmowania aktywności społecznej, motywowanej wewnętrznie, można nazwać aktywizmem temperamentalnym. U tej grupy badanych aktywność wypełnia życie na każdym jego etapie, poczynając od wczesnej młodości. Nie dziwi w tym kontekście fakt, że niektóre rozmówczynie mówią o aktywizmie jako części swojego DNA, bez czego nie wyobrażają sobie swojego życia. Często ta forma aktywizmu nie tyle związana jest z socjalizacją, co udaje się ją rozwinąć pomimo niesprzyjającego środowiska, które negatywnie bądź obojętnie podchodzi do aktywności obywatelskiej.

No i u nas tam nie było żadnego schroniska, wsparcia dla zwierzaków bezpańskich. Ja zabrałam te psy i poszłam do Urzędu Gminy, że muszą coś z nimi zrobić. I tak się stało, że taka mała dziewczynka... Miałam może 8-9 lat... Zaczęła opieprzać Panią Burmistrz, że trzeba coś z tym zrobić, bo one zamarzną. Nie możemy czekać tygodnia, aż schronisko po nie przyjedzie. I zaczęłam tak dręczyć w tym Urzędzie Gminy, że przyjechali ze schroniska i tego samego dnia zabrali te psy. To było dla mnie takie pierwsze doświadczenie z aktywizmem, że się nie bałam i poszłam. [W4]

Ja w rodzinie nikogo nie miałam, nawet w harcerstwie nie byłam. Żeby dopełnić tego obrazu... Tak się wyrodziłam po prostu. Żaden z moich członków rodziny bliższej i dalszej nie ma w ogóle takich potrzeb. [W11]

Wychowałam się w małej miejscowości, to nigdy gdzieś tego potencjału nikt nie skierował. Więc ja myślę, że to jednak gdzieś tam miałam w sobie. Zawsze jako dziecko byłam bardzo empatyczną osobą, lubiłam towarzystwo dzieci niepełnosprawnych. Przychodziło mi naturalnie, żeby się nimi zajmować, pomagać i z resztą kończyłam też pedagogikę, więc wydaje mi się, że to niektórzy ludzie mają w sobie. Ciężko to jest chyba tak wyjaśnić, skąd się bierze ta chęć pomocy innym. [W15]



Taka autointerpretacja aktywności społecznikowskiej wpisuje się w rodzaj narracji o sobie jako osobie hiperaktywnej na wielu płaszczyznach. Aktywność jest swoistym sposobem na życie, a granice pomiędzy różnymi obszarami życia liderki są rozmyte. Działaczkom trudno jest przy tym rozdzielać życie prywatne od publicznego, a aktywność zawodową od społecznej. To, co łączy wszystkie te obszary, to ich pasja i zaangażowanie.

Mnie praca napędza, ja ją strasznie lubię. Im więcej się dzieje, tym lepiej (...). Ja się chyba nie wypalam przez to, że ja dużo różnych działań robię. Tu mieszkanie, tu jakaś tam terapia, tu klub, tu wyjazd dla dzieci, jakiś grill, festyn, szkolenie, więc to nie są takie monotonne działania. Nie nudzę się, lubię to i jestem zmęczona czasami bardzo. Dzień przed złożeniem sprawozdań wyszłam z pracy o 6 rano. Pojechałam, przespałam się 3 godziny i wróciłam. Byłam zmęczona, ale w jakichś tam sytuacjach po prostu odpocznę. (...) Ale to jest takie normalne zmęczenie, natomiast nie zmęczenie pracą jako pracą, jako całością, jako miejscem. Wezmę sobie dzień-dwa urlopu, jest okej. [W22]

Granice między życiem prywatnym a społecznym przestają obowiązywać z chwilą, kiedy aktywistki włączają najbliższych do działania, zarażając ich entuzjazmem, czy też czyniąc aktywność sposobem na utrzymanie rodziny. Często nie wiedzą, w jakich kategoriach traktować realizowaną przez siebie działalność. Tak jest w wypadku jednej z rozmówczyń, która łączy pracę zawodową i życie rodzinne na tyle płynnie, że nie przeszkadzają jej one prowadzić organizacji pozarządowej, zasiadać w zarządzie wspólnoty mieszkaniowej czy też animować działania wspólnoty parafialnej. Nie są to też wszystkie formy aktywności podejmowane przez tę lokalną liderkę. Taka charakterystyka różnorodnych aktywności społecznikowskich wydaje się dobrze obrazować charakter obywatelskiego rozbudzenia. U badanych powtarza się narracja o braku akceptacji dla nudy i poszukiwania dla swojej aktywności różnorodnych – wyrastających poza tradycyjne ścieżki – nisz.

Trochę jest tak, nie wiem, czy to moja umiejętność czy przekleństwo, ale na tyle mnie jarają edukacyjne rzeczy, że jeśli ja się np. zajmę projektowaniem jakiegoś działania, które jest ekstra, to mogę to zrobić w czasie wolnym, bo to jest w dużej mierze coś, co mnie interesuje. Poza tym jest tak, że współdziałałam z innymi ludźmi, którzy są bardzo blisko, którzy są moimi kolegami, przyjaciółmi, znajomymi dość często, więc jak się spotkam z przyjaciółmi, to ja z nimi wypiję kawę, pogadam o rzeczach prywatnych, ale też po części popracujemy zawodowo. Tak naprawdę to jest trochę czas wolny, a trochę nie. [W20]

Fundacja zajmuje całą moją przestrzeń. To jest bardzo złożone zadanie, bo nie dość, że wykonuję zawodowo pracę kierownika, jestem zatrudniona na etacie, to fundacja prowadzi wiele działań w obszarze (...) wsparcia (...) i jako prezes staram się ogarniać te wszystkie działki. To jest cała moja codzienna praca, (...) powiedzmy 8 godzin. Też często bywa, że w różnym wymiarze, a pozostały czas, łącznie z weekendami bądź upojnymi nocami, to jest praca na rzecz fundacji. Praca wręcz dominuje moje życie. [W22]

W wypadku liderek działających w trzecim sektorze tendencję do łączenia różnych obszarów aktywności wzmacnia też efemeryczny kształt podejmowanych inicjatyw. W sektorze pozarządowym trudno bowiem o jasny rozdział pomiędzy tym, co formalne i nieformalne. Dzieje się tak m.in. dlatego, że brakuje sztywnych ram zatrudnienia charakterystycznych dla sektora publicznego i prywatnego. Z badań trzeciego sektora wynika, że jest on przestrzenią, w której wyjątkowo silnie ujawnia się zjawisko prekaryzacji pracy, czyli: „ekspansji pracy niskopłatnej, w ramach niestabilnych, cywilnoprawnych form zatrudnienia, w warunkach ograniczenia praw pracowniczych wynikających z kodeksu pracy” (Charycka, Gumkowska 2019: 35).

Zawodowo pracuję w fundacji. Pracuję tutaj już... Właśnie ostatnio z prezeską doszliśmy do tego, że chyba 5 lat. Na co dzień zajmuję się koordynowaniem naszych projektów, szukaniem gdzieś czasem nowych zleceń, nowych projektów, koordynowaniem pracy zespołu... Wszystkim tym zajmuje się generalnie osoba, która gdzieś w firmie by się pewnie nazywała albo managerem, albo dyrektorem wykonawczym. Gdzieś to jest taka funkcja. [W4]

Ten brak granic wpisany w hiperaktywność stanowi też klucz do zrozumienia wielozadaniowości jako pewnego pomysłu na organizację własnej aktywności społecznej. To taki styl funkcjonowania prowadzi poniekąd do kumulacji doświadczeń uzyskiwanych dzięki aktywizmowi społecznemu. Pozwala on na zdobycie nowych kompetencji, a także na ugruntowanie tych już posiadanych. Kolejną istotną możliwością jest zderzenie kwalifikacji uzyskanych w toku edukacji formalnej ze społeczną praktyką. Często przejawiana jest bowiem chęć potraktowania wolontariatu jako miękkiego, płynnego wkroczenia w obszar praktyki społecznej.

Ja byłam wtedy na trzecim roku studiów i (...) pomyślałam sobie, że muszę mieć jakiegokolwiek doświadczenie zawodowe, wolontaryjne. Mniej traktowałam to w kategoriach wpisu do CV, bardziej w kategoriach... Wiadomo, też jest istotne, żeby coś takiego było, ale też żeby poczuć tę pracę realnie. Nie tylko na zasadzie teorii na studiach, bo szczególnie te pierwsze trzy lata są bardzo teoretyczne, ale żeby zacząć coś robić. [W20]

A, że jestem właśnie taką bardzo społeczną osobą, no to mówię „ile mogę chodzić na spacer z dzieckiem?”. Poznałam wcześniej kilka dziewczyn, takich właśnie aktywnych i po porodzie napisałam do nich maila, czy by nie chciały zacząć się spotykać, tak, o, po prostu, na ćwiczenia. No i się udało. I wtedy, jak się zaczęłyśmy spotykać, i ja mówię: „słuchajcie, jeżeli my mamy taką

potrzebę, żeby się spotykać”... No oczywiście to było tak, że ćwiczyłyśmy, a po ćwiczeniach jeszcze zostawałyśmy, gadałyśmy. No miałyśmy taką swoją społeczność małą. Stwierdziłyśmy, że skoro my tego potrzebujemy, to pewnie takich mam jest więcej. (...) Zorganizowałyśmy się we cztery, takie już liderki. No i do tej pory działamy (...). Dostyc prężnie. [W15]

Te dwa podstawowe czynniki – aktywizm inspirowany i temperamentalny – wchodzi najczęściej w relacje z trzecią trajektorią biograficzną, czyli aktywizmem sytuacyjnym. Socjalizacja czy temperament mogą sprzyjać bowiem uruchomieniu w dorosłym życiu aktywności w sytuacji, kiedy okoliczności stają się ku temu sprzyjające. Najczęściej takimi czynnikami wyzwalającymi są konkretne wydarzenia biograficzne. Jest to pojemna kategoria: od tragicznego wydarzenia dotykającego kogoś w najbliższym otoczeniu, po spotkanie osamotnionej grupy aktywistów potrzebujących fachowego wsparcia. Rolę gra tu także osobista sytuacja badanego – nagle poszerzający się zakres czasu wolnego, podniesienie kompetencji, które nie są wykorzystywane w praktyce, czy też zmiana skali zaangażowania zawodowego.

Istotnym w tym kontekście wymiarem jest też narracja o macierzyństwie, które stanowi ramę do działania. Z macierzyństwem z jednej strony wiążą się obciążenia, z drugiej jednak doprowadza ono do ujawnienia się przestrzeni czasu wolnego, która popycha do podejmowania aktywności społecznej. Po pierwsze, dzieje się tak w okresie urlopu macierzyńskiego i wychowawczego, w trakcie którego brak pracy zawodowej skłania matkę do poszukiwania dodatkowej płaszczyzny aktywności umożliwiającej samorealizację. Po drugie, ważny jest okres, w którym dzieci dorastają. Wtedy pojawia się więcej czasu wolnego i możliwość zaangażowania w taką aktywność, jak praca społeczna. Po trzecie, okazję do działania tworzy moment, w którym dzieci usamodzielniają się i wyprowadzają z domu. Syndrom pustego gniazda może uruchamiać dążenie do zapełnienia pustki pewną formą dodatkowej aktywności.

## Zróznicowany silnik aktywności

Warto podkreślić, że gdańskie liderki wskazują na ujawnianie się zasadniczo zróżnicowanych motywacji swojej działalności. Są to zarówno motywacje wewnętrzne, jak i zewnętrzne. Odnoszą się one tak do sfery instrumentalnej, jak i aksjologicznej. Wydaje się, że pozostaje to w zgodzie z istniejącymi ustaleniami badawczymi (zob. np. Matczak 2006; Nowosielski 2006; Nowak 2015). Galia Chimiak (2006) wyróżnia 10 opisowych kategorii motywacji: od altruizmu, poprzez osiągnięcie zmiany, aż do podwyższania statusu społecznego. W dużej mierze podobnie jest w przypadku gdańskich aktywistek. W ich przypadku szczególnie silny jest natomiast akcent kładziony na motywy wewnętrzne i pobudki aksjologiczne (Iwanowska, Zbieranek 2019). Możliwą interpretacją takiego układu motywacji liderki jest zaspokajanie poprzez realizowane aktywności społeczne podstawowych potrzeb psychologicznych (Deci, Ryan 2000a, 2000b). Działania społeczne są realizowane, choć nie dostarczają prostej gratyfikacji, a większość liderki podkreśla, że działając społecznie, nie osiąga bezpośrednich korzyści ze swojego aktywizmu. Interpretacja działań społecznych z perspektywy realizacji podstawowych potrzeb psychologicznych jednostki zakłada, że motywacje jednostki podtrzymujące jej działanie wyrastają poza proste motywacje zewnętrzne. Motywatorem jest w tym wypadku dążenie do zaspokojenia trzech podstawowych potrzeb człowieka – autonomii, kompetencji oraz afiliacji.

Zgodnie z przedstawionymi założeniami najważniejszą potrzebą psychologiczną jest dążenie do autonomii, które można określić jako wyrażenie swoich norm i wartości w działaniu. Jak wskazują twórcy teorii autodeterminacji, kompetencja ta dotyczy „ludzkiego pragnienia bycia przyczynowym sprawcą swoich własnych działań, doświadczania wolicjonalności, działania w zgodzie ze zintegrowanym poczuciem samego siebie (np. ze swoimi zainteresowaniami i wartościami) oraz działania na najwyższym poziomie zdolności do refleksji” (Deci, Vansteenkiste

2004: 25). Na jej wypełnianie wskazują liczne głosy liderek traktujące aktywność w kategoriach misji życiowej, w którą inwestują nie tylko czas, lecz także środki finansowe. Niekiedy traktują one podejmowaną aktywność w kategoriach posłannictwa, a przy tym też świadomej rezygnacji z realizacji w innych obszarach życia (przede wszystkim rodzinnym i zawodowym). W takim przypadku wartości stanowią nie tylko motywację, ale też często wyznaczają zakres aktywności. Kompatybilną interpretację motywacji do działania aktywistów dostarcza także teoria nieracjonalnego działania. Według Marka Nowaka (2015) działania aktywistów są podejmowane pod wpływem przywiązania do podzielanych wartości, wyobrażeń czy norm.

Nie zaangażuję się w rzeczy, które są dla mnie obce ideologicznie. Nie będę stała (...) i protestowała przeciwko wieżowcom, bo ja po prostu nie wierzę w coś takiego. Ja uważam, że miasto musi się rozwijać i takich akcji nie będę podejmować. Ale jeśli coś jest zgodne z moimi poglądami, a coś jest dobre, może np. uratować komuś życie, coś zmienić w jakimś otoczeniu, to tak. Ja się w to angażuję, ja w to wierzę i bez względu na koszty zdrowotne, finansowe idę w to jak w dym. [W8]

To jest wpisana gdzieś tam moja misja życiowa, żeby pomagać nawet małymi kroczkami drugiej osobie. Zależy mi na pomaganiu i myślę, że dlatego wybrałam zawód, jakim jest coach, bycie trenerką antydyskryminacyjną czy edukatorką. To jest ta część edukacji, na której mi bardzo zależy. [W10]

Wartości, o których mówią liderki, trudno przyporządkować do konkretnej ideologii. Są one nakierowane przede wszystkim na okazywanie empatii i wrażliwości na drugiego człowieka. W takim rozumieniu aktywistką można być wówczas, gdy lubi się i szanuje ludzi, „niesie im dobro”, jak określiła to jedna z rozmówczyń. Podejmowana aktywność pozwala też osiągać wpływ

na otaczającą rzeczywistość – zapewnia więc w ten sposób potrzebę autonomii. Podejmowanie wielu działań motywowane jest niezgodą na rzeczywistość i chęcią osiągnięcia zmiany społecznej zgodnej z wyznawanymi wartościami. Może to być aktywność na rzecz jakiejś idei, lub też taka, która bazuje na sprzeciwie wobec zastanego porządku. Oddolne działania samoorganizacyjne przybierają niekiedy postać nowych ruchów społecznych, które poszukują odpowiedzi na wyzwania, przed jakimi stają wspólnoty miejskie (Kubicki 2013).

Zmiana, do której dążą liderki, jest przez nie odczytywana w kategoriach „postępu”. To efekty działań są największą motywacją do podtrzymywania zaangażowania. Niekoniecznie zresztą zmiana ta musi oznaczać osiągnięcie docelowego stanu rzeczy. Samo dostrzeganie akceptacji dla swoich postulatów i ich przełożenia na sferę publiczną odgrywa w procesie utrzymania aktywności znaczącą rolę.

Motywacją jest to, że zdobywamy jakikolwiek oddźwięk swoimi działaniami i widzimy efekty. Nie muszą to być od razu duże efekty (...), ale widzimy, że następuje jakaś zmiana. Użyję przykładu zmian językowych. (...) Widzę, że ktoś regularnie zaczyna mówić „marszałkini”, czy też odpowiednich nazw krajów: „w Ukrainie”, a nie „na Ukrainie”. Ten efekt zmian jest bardzo motywujący, nawet w niewielkim zakresie. Nie jakieś wielkie, przełomowe osiągnięcia, ale drobne kroki. [W7]

To zorientowanie na powolną pracę u podstaw i akceptacja tego, że droga prowadząca do zmian jest długa i trudna, są dla aktywistek charakterystyczne. W wypowiedziach niektórych liderek pojawia się przyrównanie tej działalności do polityki, tej przez małe „p”. Aktywizm w ujęciu liderek jest bowiem nastawiony nie tyle na zmianę systemu instytucjonalnego, lecz konkretnego człowieka. Jeżeli zmiana społeczna doprowadza do ujawnienia się pewnej masy krytycznej, to dzieje się to dzięki drobnym zmianom codziennego życia wielu osób. Takie ujęcie zbliża działania

aktywistyczne do polityki nieinstytucjonalnej w modelu opisanym przez Clausa Offe (1995).

Gratyfikacja jest oddalona bardzo, ale myślę, że sama widoczność... Mi pomaga to, że pracuję z tymi osobami osobiście i widzę, że to, co robimy, ma wpływ na ich życie bezpośrednio. I raczej motywuje mnie to, że mam wpływ na ich życie bezpośrednio, niż to, że pomagam całej grupie społecznej, chociaż się staram. Bardziej z tej perspektywy patrzę. [W23]

Jednocześnie zmiana, jaka wpisuje się w działania aktywistyczne, wypełnia też potrzebę kompetencji. Nie zawsze dotyczy ona jedynie społeczności i otaczającej działaczki rzeczywistości. W wielu wypadkach chodzi o rozwój własnych kompetencji i wspieranie rozwoju osobistego. Odnosi się to nie tylko do rozwoju praktycznych umiejętności, ale też do przekonania o własnej efektywności oraz sensie podejmowanych działań. To w tym poczuciu własnej skuteczności zakorzeniony jest dobrostan psychologiczny jednostki. Dostrzec to można szczególnie wśród osób wchodzących na rynek pracy, ale też tych dłuższy czas działających w danym obszarze zawodowym. Samorozwój w ich wypadku rozumiany jest w kategoriach poszerzenia swoich umiejętności, postępowania w zgodzie z hasłem: „włączę się w działanie, aby nie stać w miejscu”, po to, by stworzyć przestrzeń do inwestowania w siebie.

Jak zaczynałam studiować, brakowało mi praktyki, doświadczenia. Pomyślałam sobie, że może (...) zdobędę jakieś doświadczenie, coś zobaczę. I tak się zaczęło. Poszłam i w pierwszym rzucie (...) prosili mnie, żebym kodowała ankiety. Nikt tego nie lubi robić, a dla mnie to było super, bo mogę coś (...) przetestować. Potem robiłam raporty i tak się zaczęła przygoda. (...) Zauważyłam, że mogę wiele rzeczy tak doświadczyć praktycznie i zobaczyć, czy coś mi się podoba, czy nie podoba. Wtedy się też nauczyłam pisać pierwsze projekty. [W12]



Szczególnie istotnym motywatorem w wypadku aktywizmu wydaje się być dążenie do zaspokojenia potrzeby afiliacji, czyli tworzenia pozytywnych relacji społecznych. Nie zawsze chodzi przy tym o powstawanie nowych relacji, ale także o ich podtrzymanie, a nawet pogłębianie już istniejących. To stanowi często sens włączania do aktywności społecznej członków własnej rodziny czy też wykorzystanie w aktywności osobistej sieci towarzyskich. Zjawisko to wpisuje się w nieformalny model działań obywatelskich w Polsce i stanowi charakterystykę działalności aktywistów społecznych bez względu na płeć (Chimiak 2006; Jacobsson, Korolczuk 2017). W wypadku wielu osób dążenie do zaspokojenia potrzeby afiliacji jest podstawowym motywatorem podejmowania działań obywatelskich. Często bowiem deprywacja kontaktów społecznych popycha ludzi do wyjścia w przestrzeń aktywności społecznych. Chodzi przede wszystkim o osoby tradycyjnie postrzegane jako zagrożone wykluczeniem społecznym. Aktywność wypełnia tu bardzo istotne funkcje. Nie tylko służy włączeniu społecznemu, ale stanowi też odpowiedź na rozmaite kryzysy. Odnoszą się one zarówno do kwestii zdrowotnych, jak i wypalenia zawodowego. Działalność wypełnia więc w pewnym sensie funkcję terapeutyczną i dostarcza sensu życia. W tym kontekście dobrym przykładem jest aktywność obywatelska osób starszych.

Afiliacja jest ważna także dla osób dobrze funkcjonujących w życiu społecznym. Sieciowanie zapewnia im możliwość poznania osób podobnych do siebie. To pierwszy krok do tego, żeby podjąć wspólne działania, ale też żeby zainspirować się działaniami innych. Istotne znaczenie ma również wsparcie społeczne, które chroni przed wypaleniem zawodowym czy też negatywnymi konsekwencjami przeciążenia macierzyńskiego. W tych wypadkach to właśnie relacje społeczne, wytworzone poprzez działania społeczne, umożliwiają radzenie sobie z nowymi wyzwaniami. Dostarczają przy tym nie tylko praktycznego wsparcia w realizacji zadań zawodowych czy opiekuńczych, lecz także wsparcia emocjonalnego.

Pani doktor powiedziała, że mogę chodzić i mam normalnie żyć, żeby nie usiąść, nie skłapcieć. Teraz wszędzie jest opieka psychologiczna w szpitalu i przychodzi psycholog i mówi: „proszę unikać stresu, wyhamować”. Ale słyszałam, że lepiej się zużyć niż zardzewieć. „I tu ma pani rację. Używane i tak dłużej trzyma”. [W10]

Widziałyśmy, że każda z nich ma potrzebę rozmowy, chociażby z inną mamą, więc mówię: „okej, skoro one nie chcą ćwiczyć, no to dobra, nie wszystkie muszą ćwiczyć, nie wszystkie muszą lubić sport, ale wszystkie lubią gadać. I kawę i ciastko. A jak nie kawę, to herbatę na pewno”. Więc na tym trochę budowałyśmy, też na własnych doświadczeniach, że my miałyśmy też taką potrzebę po prostu. [W15]

## Zakończenie

Analiza uzyskanego materiału pozwala na wyodrębnienie kilku charakterystycznych ścieżek, jakimi podążają gdańskie aktywistki. Mamy do czynienia z trzema drogami stawania się liderką. Po pierwsze, z aktywizmem inspirowanym przez środowisko socjalizacyjne (na etapie socjalizacji pierwotnej i wtórnej). Po drugie, z aktywizmem temperamentalnym, którego fundamentem jest hiperaktywność, znajdująca ujście także w obszarze aktywności obywatelskiej. Jego źródłem są stabilne w czasie cechy osobowości i temperamentu. Po trzecie, z aktywizmem sytuacyjnym, w którym „wyzwalaczem” aktywności jest konkretne wydarzenie. Może być to indywidualne wydarzenie biograficzne, powodujące zmianę w życiu jednostki, ale też zdarzenie o szerszym znaczeniu społecznym. To ono pełni rolę dodatkowego stymulatora aktywności. Często pierwsze dwie ścieżki – aktywizm inspirowany i temperamentalny – są uzupełniane przez trzecią, czyli aktywizm sytuacyjny.

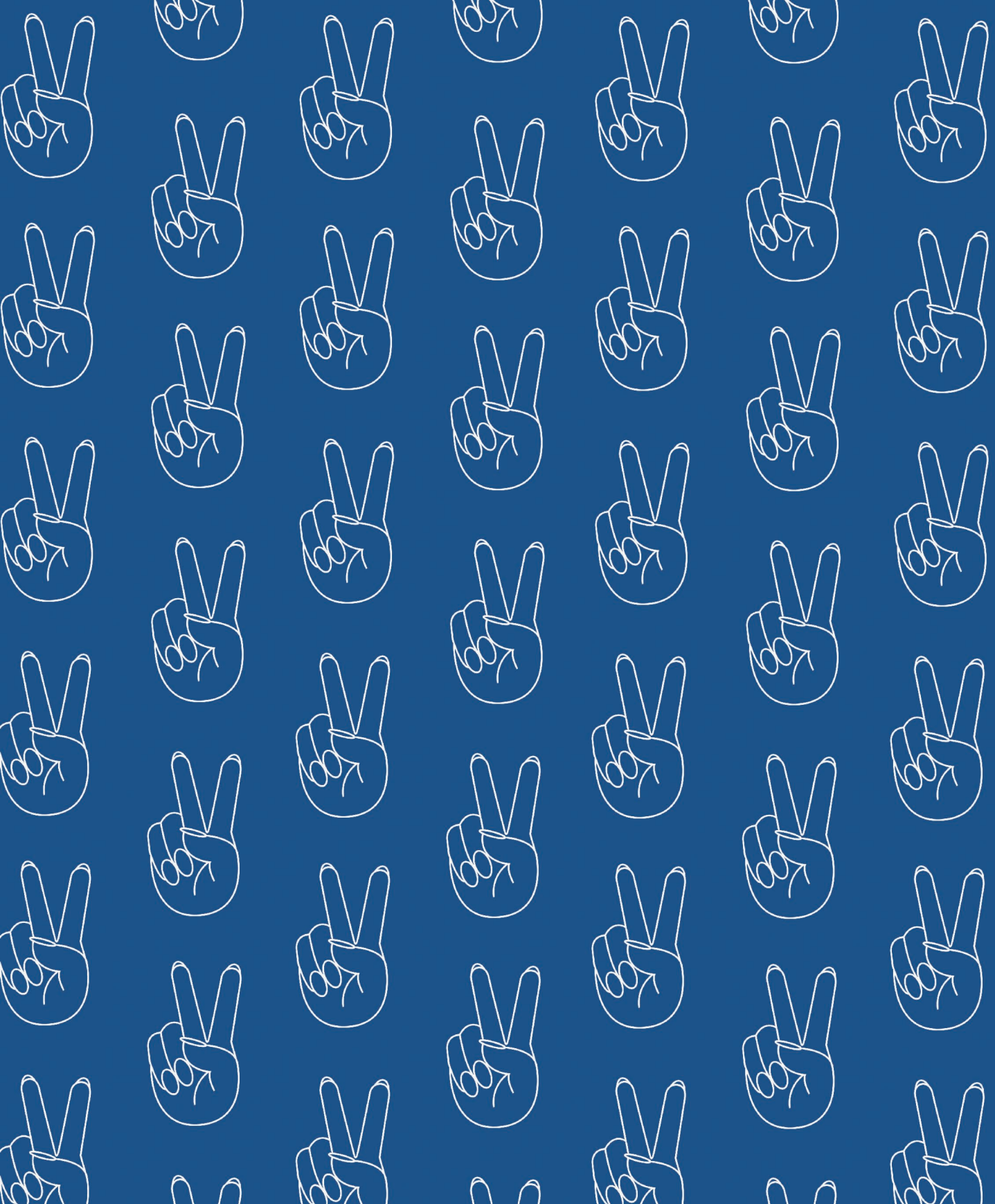
To, co motywuje gdańszczanki do aktywności, zwykle nie wiąże się dla nich z wartością czysto instrumentalną, mimo to spełniając ważną rolę w ich życiu. Chociaż aktywność nie dostarcza motywatorów zewnętrznych – trudno bowiem o uzyskanie gratyfikacji finansowej czy nawet społecznej za prowadzenie działań aktywistycznych – to umożliwia ona gdańszczankom zaspokojenie podstawowych potrzeb psychologicznych (Deci, Ryan 2000a, 2000b). Dzięki podejmowaniu działań na rzecz innych można wyrażać swoje wartości, zdobywać wiedzę i kształtować umiejętności, a przy tym także znajdować przestrzeń do nawiązywania i podtrzymywania pozytywnych relacji z innymi.

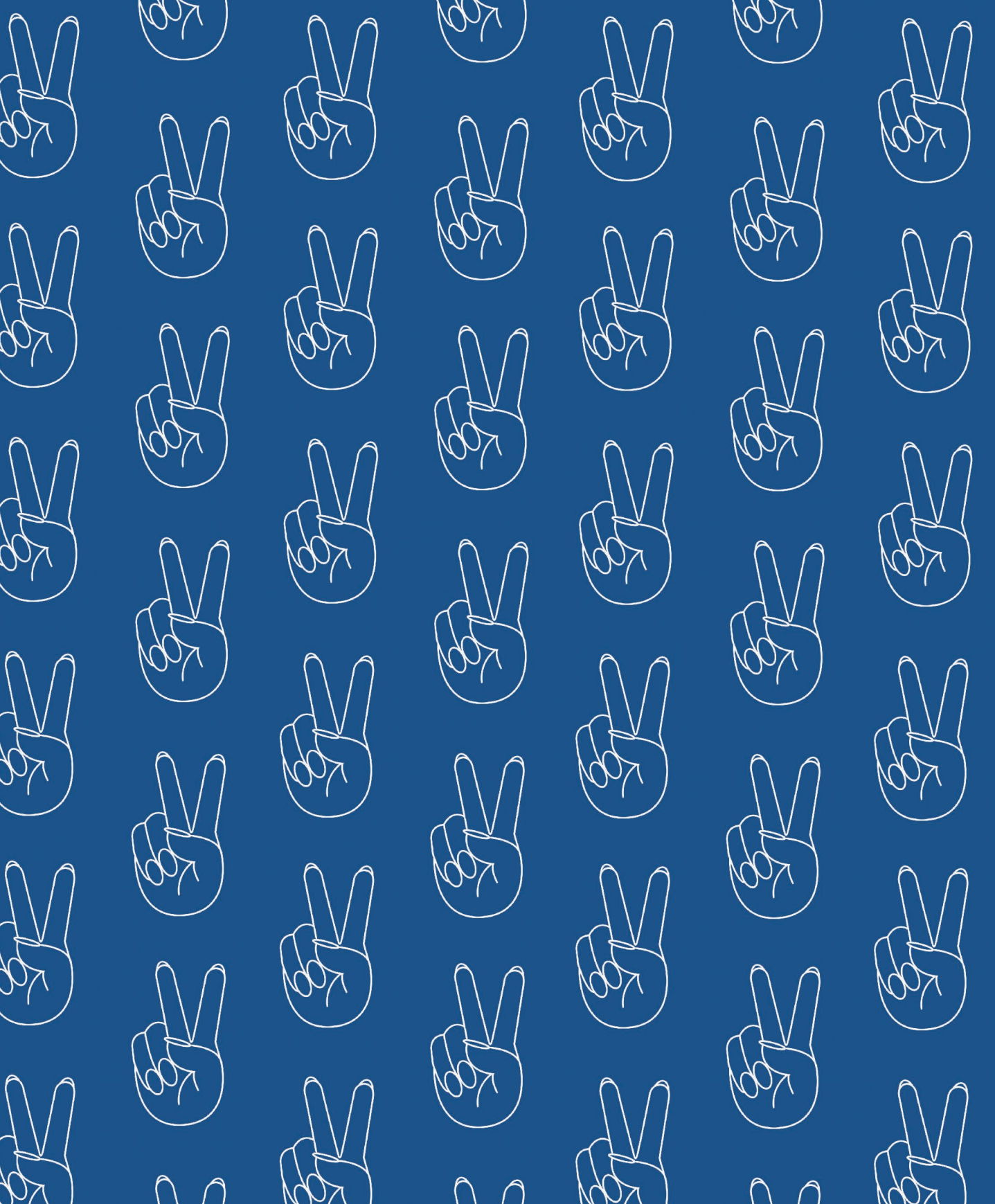
Pomimo istnienia różnych dróg do podejmowania aktywności społecznej można wskazać, że istnieje pewien spójny rys działalności obywatelskiej. Jest to przede wszystkim osoba wrażliwa społecznie, której działania zazwyczaj podejmowane są na styku różnych obszarów i sektorów. Taki charakter aktywności często zmusza do wielozadaniowości, a także zaciera granicę pomiędzy życiem prywatnym, pracą zawodową i działalnością obywatelską. Motywacja do działania ma zazwyczaj charakter wewnętrzny. Liderki nie dążą w pierwszej kolejności do uzyskania gratyfikacji zewnętrznych, lecz zaspokojenia potrzeb psychologicznych stanowiących fundament motywacji wewnętrznej. Z perspektywy liderki istotą tej działalności jest bowiem możliwość realizacji własnych wartości, a przy tym rozwoju zakresu swoich kompetencji i wzmocnienia relacji społecznych. To wszystko pozwala na to, żeby liderki utrzymywały aktywność społeczną w dłuższej perspektywie bez istotnych gratyfikacji zewnętrznych. Umożliwia to także realizację działań przybierających postać mało widowiskowej i z pozoru nieefektywnej pracy u podstaw. Taka realizacja działań politycznych przez małe „p” czy też zmian realizowanych w modelu polityki nieinstytucjonalnej – nienastawionych na zmiany systemowe, a powolne przemiany świadomościowe i zmiany w życiu codziennym pojedynczych jednostek – stanowią jeden z wyróżników „kobiecego” aktywizmu.

## Bibliografia

1. Charycka, Beata, Marta Gumkowska. 2019. *Kondycja sektora organizacji pozarządowych w Polsce 2018. Raport z badań*. Warszawa: Stowarzyszenie Klon/Jawor.
2. Chimiak, Galia. 2006. *How Individualists Make Solidarity Work*. Warszawa: Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej.
3. Ciechorska-Kulesza, Karolina, Tomasz Grabowski, Lesław Michałowski, Cezary Obracht-Pron-dzyński, Krzysztof Stachura, Piotr Zbieranek. 2019. *Współczesne oblicza tożsamości gdańszczan*. Gdańsk: Instytut Kaszubski.
4. Deci, Edward, Maarten Vansteenkiste. 2004. Self-Determination Theory and Basic Need Satisfaction: Understanding Human Development in Positive Psychology. *Ricerche di Psicologia*, 27: 17-34.
5. Deci, Edward, Richard Ryan. 2000a. Self-Determination Theory and the facilitation of Intrinsic Motivation, Social Development, and Well-being. *American Psychologist*, 55: 68-78.
6. Deci, Edward, Richard Ryan. 2000b. The “What” and “Why” of Goal Pursuits: Human Needs and the Self – Determination of Behavior. *Psychological Inquiry*, 11: 227-268.
7. Grabowski Tomasz, Krzysztof Stachura, Piotr Zbieranek. 2019. Wspólnota różnorodności – co łączy, a co dzieli współczesnych gdańszczan. *Miscellanea Anthropologica et Sociologica*, 4: 38-55.
8. Jacobsson, Kerstin, Elżbieta Korolczuk (red.). 2017. *Civil Society Revisited. Lessons from Poland*. New York – Oxford: Berghahn Books.
9. Kubicki, Paweł. 2013. Polskie ruchy miejskie in statu nascendi. W: A. Maszkowska, K. Sztrop-Rutkowska (red.). *Partycypacja obywatelska – decyzje bliższe ludziom*. Białystok: Fundacja Laboratorium Badań i Działań Społecznych „SocLab”, 25-34.
10. Martinotti, Guido. 1996. Four populations: Human settlements and social morphology in the contemporary metropolis. *European Review*, 4: 3-23.
11. Matczak, Piotr. 2006. Czynniki podejmowania działalności w samorządach pomocniczych. Przykła-dy Poznania i Kalisza. W: M. Nowak, M. Nowosielski (red.). *Czy społeczny bezruch? O społeczeństwie obywatelskim i aktywności we współczesnej Polsce*. Poznań: Instytut Zachodni, 212-226.
12. Nowak, Marek. 2015. *Teoria nieracjonalnego działania. Socjologiczne studium na temat wolontariatu i społecznego aktywizmu*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
13. Nowosielski, Michał. 2006. Między aktywnością a bezruchem społecznym – zaangażowanie spo-łeczne poznaniaków. W: M. Nowak, M. Nowosielski (red.). *Czy społeczny bezruch? O społeczeństwie obywatelskim i aktywności we współczesnej Polsce*. Poznań: Instytut Zachodni, 115-157.
14. Offe, Claus. 1995. Nowe ruchy społeczne: przekraczanie granic polityki instytucjonalnej. W: J. Szczupaczyński (red.). *Władza i społeczeństwo*. T. 1. Warszawa: Oficyna Naukowa, 226-233.

15. Turowski, Jan. 2001. *Socjologia: małe struktury społeczne*. Lublin: Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.
16. Załęski, Piotr. 2012. *Neoliberalizm i społeczeństwo obywatelskie*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK.
17. Zbieranek, Piotr, Magdalena Iwanowska. 2020. Co motywuje lokalnych liderów do aktywności obywatelskiej? W: B. Lewenstein, A. Gójska, E. Zielińska (red.). *Aktywizmy miejskie*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, 319-341.
18. Zbieranek, Piotr. 2020. Płeć jako czynnik determinujący użytkowanie miasta na przykładzie czasu wolnego gdańszczyzan, W: K. Izdebska, A. Królikowska (red.). *Miejsce pracy w przyszłości – kobiety w organizacjach*. Szczecin: Wydawnictwo Uniwersytetu Szczecińskiego, 101-114.





Piotr Zbieranek

## **Osamotnione animatorki. Co blokuje działalność liderek?**

Analiza zebranego materiału badawczego pozwala na postawienie tezy, że potencjał obywatelski gdańszczanek nie jest w pełni wykorzystywany. Celem niniejszego tekstu jest przedstawienie strukturalnych i kulturowych uwarunkowań tego stanu rzeczy oraz refleksja nad konsekwencjami istniejących ograniczeń. Artykuł koresponduje też z innymi częściami książki, pozwalając na spojrzenie na kondycję tytułowych osamotnionych animatorek w nieco szerszym kontekście.

### **Blokady w teorii i w praktyce**

Podstawową blokadą podejmowania działalności obywatelskiej przez kobiety jest deficyt zasobów, które umożliwiałyby rozwijanie tego rodzaju aktywności. Niesprzyjające otoczenie instytucjonalne, niewystarczająca ilość czasu, jaką dysponuje się na realizację własnych zamierzeń, a także brak zachęt systemowych stanowią główne bariery podejmowania działań obywatelskich przez gdańskie liderki. Katalog tych trudności prowadzi docelowo do ograniczenia roli aktywności kobiet w przestrzeni publicznej i stanowi poważne wyzwanie dla polityki publicznej od szczebla lokalnego aż po centralny. Brak odpowiedniego wsparcia skutkuje jednak nie tylko ograniczaniem aktywności, ale przede wszystkim brakiem możliwości osiągnięcia zmiany w otoczeniu.



Na tle tego, jakie warunki do realizacji działań obywatelskich mają w Polsce aktywnie działające kobiety, Gdańsk jest postrzegany jako miejsce przyjazne podejmowaniu tego typu aktywności. Bariery umiejscowione są szerzej – w utrwalonych wartościach, normach i wzorach postępowania rozpowszechnionych w polskim społeczeństwie. Inspiracji do ujęcia barier z tej perspektywy dostarczają koncepcje opisujące nierówności płciowe. W takiej interpretacji podstawowym problemem aktywności społecznej kobiet jest kulturowa rola płciowa. Rola ta warunkuje funkcjonowanie kobiet w każdym obszarze ich aktywności życiowej, wyznaczając dla nich specyficzne zadania życiowe. Jak wskazują współczesne koncepcje seksizmu – w tym m.in. teoria ambiwalentnego seksizmu (Glick, Fiske 1996, 1999) – najczęściej nie wiążą się one z jawnym brakiem akceptacji dla równości płciowej, np. podejmowania przez kobiety pracy zawodowej. Stereotypy płciowe i ich oddziaływanie przejawiają się w sposób bardziej subtelny, a ich mechanizmy są często nieuświadomione (Swim i in. 1995). Kobiety są pozytywnie wzmacniane w wypadku wypełniania stereotypowych ról płciowych, spotykając się równocześnie z negatywnymi bodźcami ze strony otoczenia, kiedy nadawane im role nie są wypełniane. Często zresztą te negatywne bodźce nie dotyczą wprost samych liderek, tylko osób z ich otoczenia.

*Z jednej strony widziałam podziw, że my tak możemy i traktowanie nas jako równorzędnych partnerów biznesowych, a z drugiej strony, że oni by swoich kobiet nie puścili w taki sposób, że one mogłyby bez dzieci. Że matka, która wyjeżdża i zostawia dziecko, to nie jest dobra matka. [W4]*

Opisywany tu mechanizm odzwierciedla ambiwalencję seksizmu, który leży u jego podstaw. W przywołanej koncepcji szczególnie istotne są dwa wymiary: paternalizm (przekonanie o względnej „słabości” kobiet i „sile” mężczyzn) oraz zróżnicowanie płciowe (przekonanie o różnych syndromach cech charakteryzujących

kobiety i mężczyźni). Wymiary te stanowią – zarówno w pozytywnym (seksizmie życzliwym), jak i negatywnym (seksizmie wrogim) ujęciu – źródło segregacji poziomej i pionowej w życiu społecznym. Kobietom generalnie trudno jest przebić się w sferze publicznej i realizować się poprzez karierę zawodową. Nie są bowiem traktowane jako osoby mające kompetencje do podejmowania istotnych zadań w życiu społecznym (z wyjątkiem gospodarstwa domowego i rodziny).

Bariery aktywności w wielu obszarach życia społecznego wynikają m.in. z faktu, że opisane założenia stanowiące oś współczesnych odłonek seksizmu wpływają także na jakość życia rodzinnego, w tym relacji małżeńskiej (Kurzeja 2018). Dzieje się tak pomimo powszechnej akceptacji społecznej dla równości płci, a co za tym idzie – dążenia do wyrównania zaangażowania w prowadzenie gospodarstwa domowego, w tym opiece nad dziećmi. Deklaracje te wiążą się z rozpowszechnieniem się wzorca normatywnego, który podkreśla wagę demokratyzacji życia rodzinnego (Ostrouch-Kamińska 2016).

Deklaracje te w praktyce pozostają jednak bez pokrycia. Mamy do czynienia raczej z praktycznym poszerzeniem tradycyjnych ról kobiet o nowe zadania niż z rzeczywistą demokratyzacją rodziny. Wskazują na to m.in. cykliczne badania CBOS (2013a, 2013b, 2018). Stabilności zaangażowania w pełnienie ról zgodnych z tradycyjnym modelem służy tzw. życzliwy seksizm, czyli dyskurs zwracający uwagę na kluczową rolę społeczną kobiet jako matek i żon. Jak wskazuje Dagmara Dobosz i Katarzyna Słania: „w rolę rodzicielską kobiet wpisana jest większość obowiązków i odpowiedzialności związanych z opieką i wychowywaniem dzieci. Matki zajmują się czynnościami pielęgnacyjnymi, pilnowaniem dziecka, organizowaniem opieki, dbaniem o zdrowie, pielęgnacją w chorobie oraz kontaktami z instytucjami edukacyjnymi” (2016: 14). Pozwala to zrozumieć lepiej także różnicowane bariery, jakie wskazują badane liderki. Czują one duże obciążenie wypełnionymi obowiązkami, w tym „samotnym” zaangażowaniem w rodzicielstwo.

Chodzi w ogóle o ten taki mindset towarzyszący byciu matką. Ja też sama jestem po tym procesie, to znaczy takie wieczne poczucie winy. (...) Jakąkolwiek decyzję się nie podejmie, to kosztem czegoś. Jak pošlesz dziecko do żłobka, no to spotykasz się z takim poczuciem, że coś jest z tobą nie tak jako z matką. [W30]

Podjęcie aktywności wyrastającej ponad standard wpisujący się w rolę płciową wymaga wsparcia najbliższego otoczenia. Nierównomierne obciążenie opieką jest szczególnie dojmujące na przykład wśród migrantów, którzy nie mogą liczyć na swoje naturalne sieci wsparcia społecznego (członków rodziny czy przyjaciół i znajomych). W wypadku wielu z nich stare sieci się wyczerpały, a nowe jeszcze nie zdążyły się ujawnić. Nie chodzi w tym wypadku jedynie o wsparcie wyrażone przejęciem części obowiązków. Istotną staje się zachęta do podjęcia aktywności, która wiąże się z wyjściem poza stereotypową rolę płciową. Ta zachęta sprawia, że kobieta czuje, że jej otoczenie w pełni ją akceptuje.

Myszę, że kolejnym czynnikiem może być ten brak tego wsparcia u małżonka czy partnera, który zamiast motywować kobietę i mówić „pójdź”, czy samemu nawet znaleźć takie zajęcia i gdzieś tam może wesprzeć... Myszę, że też jest barierą. [W15]

Wypełnianie obowiązków rodzinnych powoduje trudności w pełnym uwolnieniu swojego potencjału właściwie we wszystkich obszarach życia społecznego. Najlepszą egzemplifikacją tego stanu rzeczy jest obszar aktywności zawodowej (Warzevska-Makuch, Mockało 2019). W nim zauważyć można w pełni napięcia wiążące się z przemianami kulturowo zdefiniowanych ról kobiet. Napięcia pomiędzy sprzecznymi często dążeniami do realizacji w różnych rolach społecznych ujawniają się w kryzysach na poziomie indywidualnym. To jest przyczyną pojawiania się u kobiet – na wielu etapach ich życia – silnych objawów stresowych. Wynikają one z doświadczania problemów ze sprostaniem

ideałom zaangażowanego macierzyństwa czy z dążeniem do samorozwoju (Dobosz i Słania 2016). Wydaje się, że sytuację tę dobrze ilustruje poniższa wypowiedź.

Tak ogólnie to jest trochę tych barier. Tak naprawdę mimo pozornego równouprawnienia, bo ono jest pozorne, to nadal kobiety są obciążone opieką nad dziećmi i nad domem, tymi zwolnieniami lekarskimi. Moja klientka ostatnio została zwolniona z pracy, bo musiała wziąć na siebie wszystkie zwolnienia lekarskie, bo jej mąż nie chciał. [W23]

Trudno nie zauważyć, że napięcia na poziomie indywidualnym mają swój strukturalny kontekst. Są one wynikiem nie tyle zmiany tradycyjnej roli płciowej, co jej rozszerzenia o nowe elementy, np. dążenia do samorealizacji, m.in. poprzez aktywność w życiu zawodowym (Pufal-Struzik 2017). Założenia wpisane w ambiwalentny seksizm ugruntowują zarówno segregację poziomą, jak i pionową kobiet na rynku pracy (Warzevska-Makuch, Mockało 2019). Warunkują liczne problemy z dostępem do stanowisk kierowniczych czy rozwijaniem kariery zawodowej w wielu sektorach gospodarczych postrzeganych jako „męskie”. W zamian ich aktywność jest kierowana – zgodne ze stereotypem płciowym – na sektory charakteryzujące się niskopłatną pracą (Magda, Tyrowicz, van der Velde 2016), jak opieka zdrowotna i pomoc społeczna oraz edukacja. Gdańszczanki często podejmują zresztą działalność w tych obszarach w ramach – także zdominowanego przez kobiety – sektora pozarządowego (Charycka, Gumkowska 2019).

Dążąc do balansu pomiędzy różnymi sferami życia, kobiety częściej podejmują także pracę w niepełnym wymiarze godzinowym. Nie jest to zresztą jedynie polski problem. Występuje on bowiem w różnym stopniu na całym obszarze Unii Europejskiej. Dostępne analizy wskazują, że choć nierówności się zmniejszają, w dalszym ciągu obserwuje się szczególnie złą sytuację w zakresie dystrybucji czasu. Kobiety są znacznie bardziej obciążone obowiązkami pozazawodowymi. Łączą bowiem pracę zawodową

z opieką nad dziećmi i zarządzaniem gospodarstwem domowym (EIGE 2016, GUS 2018). Z taką samą sytuacją mamy do czynienia w Polsce (GUS 2013). Jest to znaczące ograniczenie dla aktywności wyrastających ponad te splatające się razem w swoisty „gorset” wyznaczany przez obowiązki. „Dane statystyczne pokazują, że im większa liczba dzieci w rodzinie, tym mniejszy wskaźnik kobiet aktywnych zawodowo – taki stan rzeczy jest całkowicie uzasadniony, szczególnie że łączna liczba godzin pracy nie ulega zmniejszeniu, następuje jednak przesunięcie ciężaru z pracy wycenianej rynkowo na pracę wykonywaną bezpłatnie, polegającą na opiece nad dziećmi” (Deloitte 2016: 28).

Strukturalne ograniczenia aktywności zawodowej znajdują przełożenie na indywidualne życie kobiet. W ostatecznym rozrachunku bowiem pomimo tego, że kobiety są coraz bardziej aktywne zawodowo i coraz lepiej wykształcone, nie przekłada się to na ich sukces zawodowy. W takie ograniczenia strukturalne wpisuje się także nieodpłatna praca kobiet w trzecim sektorze, na co uwagę zwraca Agnieszka Sosińska (2012). Wydaje się, że oparcie trzeciego sektora na pracy kobiet oznacza dla nich „kumulację obowiązków: obok bezpłatnej pracy domowej wykonują niskopłatną lub bezpłatną pracę społeczną”, która wiąże się z „wymaganiami i oczekiwaniami ze strony wspólnoty, beneficjentów, społeczeństwa, władz lokalnych i państwowych” (tamże: 44). Praca społeczna nie tylko nie jest przy tym doceniana, ale też często nie jest traktowana jako aktywność zawodowa i nie łączy się z rzeczywistą możliwością awansu zawodowego.

Takie strukturalne problemy dotyczą liderki i ich najbliższe otoczenie w przypadku działań na polu obywatelskim. Ograniczenie zasobów czasu prowadzi do wycofania się kobiet z aktywności. Często aktywne pozostają jedynie osoby posiadające znaczne kapitały – kulturowe, społeczne, ekonomiczne. Aktywność jest więc pewnego rodzaju przywilejem, najczęściej przedstawicielek klasy średniej. Poza tym środowiskiem liderki często nie odnajdują partnerek i partnerów do współtworzenia swoich inicjatyw, a ich działania mogą spotykać się z ograniczonym zainteresowaniem.

W efekcie trudno jest zaspokoić za pomocą aktywności obywatelskiej potrzebę afiliacji. Podobnie jak w wypadku gospodarstwa domowego liderki zaczynają odczuwać osamotnienie.

Czasem mnie zniechęca ilość pracy pod kątem ilości mojego wolnego czasu, bo ja swój wolny czas na to poświęcam w dużej mierze. Teraz już nie do końca, ale kiedyś 90% rzeczy musiałam robić głównie ja w stowarzyszeniu, łącznie z finansami, kontaktami i takimi rzeczami, których nie znoszę. Też musiałam to robić i potem iść do ludzi i wszystko rozliczyć. Taki brak wsparcia. [W23]

Borykamy się z tym, że są takie sytuacje, gdzie jest problem z pozyskaniem grupy i to jest takie trochę smutne, bo z jednej strony nasze społeczeństwo jest niby coraz bardziej świadome wpływu chociażby sportu na zdrowie, odżywianie itd. Z drugiej strony mamy się fiksują na dziecku i jego priorytetach, zapominając o swoich własnych. [W15]

Taka sytuacja skłania aktywistki do stosowania specjalnych strategii, które są zorientowane na poszerzenie bazy odbiorców swoich działań. W danych społecznościach ważni są ambasadorzy, którzy byli bezpośrednimi odbiorcami wcześniejszych działań. Oni mają bowiem możliwość przekonania do zaangażowania we wspólne działania szerszą grupę osób. Oferta musi być jednak silnie profilowana pod kątem tej zróżnicowanej grupy. Stąd wynika włączenie w projektowanie działań równoległej opieki nad dziećmi uczestników, czy też zaangażowanie w działania samych dzieci.

Wcześniej nie zwracałabym uwagi na specyfikę oferty dla kobiety, natomiast teraz, jak widziałam, jak dużym powodzeniem cieszyły się te warsztaty makijażowe, które zrobiłyśmy... (...) To są typowo kobiece hobby. Widzę, że to ma znaczenie, bardzo duże. (...) Też widzę,

że w większości są organizowane jakieś spacerzy z wózkami, biegi z wózkami, kluby matek. Sfinansowane były chociażby z budżetu obywatelskiego. Wszystko raczej w kontekście matki. [W23]

Na bariery związane z brakiem zasobów czasowych nakładają się czynniki instytucjonalne. Przede wszystkim dotkliwy jest brak zasobów potrzebnych do stabilnej realizacji inicjatyw obywatelskich. Działania animacyjne naturalnie ustępują inwestycjom w infrastrukturę, a działania społeczne są skierowane raczej do grup zmarginalizowanych i pomijają osoby z klasy średniej. Zasobów jest dostatecznie dużo, by działania trwały, ale nie pozwalają one ani na ich rozwój, ani na to, by osoby w nie zaangażowane były w stanie robić to w sposób trwały. Warto bowiem pamiętać, że motywacje wewnętrzne, stanowiące główny „napęd” do działania, nie wykluczają motywacji zewnętrznych, wpisywanych w działalność społeczną. Są one szczególnie ważne dla osób, dla których sektor społeczny stanowi miejsce zatrudnienia. Demotywacja liderów może też wiązać się z niemożnością zinstytucjonalizowania działań. Inicjatywy społeczne przez nie podejmowane często nie mają realnych efektów, a w efekcie mogą być z upływem czasu wygaszane.

Barierą jest to, że trudno jest się z tego utrzymać. Być może, jak organizacja dojdzie do jakiegoś poziomu, to owszem, może to stanowić źródło utrzymania. Na pewno nie zysku, ale utrzymania tak. Natomiast (...) tak przez cały czas to nie jest źródło żadnych pieniędzy i to może stanowić barierę. [W28]

Ja pracuję w projektach, za które też otrzymuję wynagrodzenie. I żeby być precyzyjnym, to jestem aktywistką, która też kreuje sobie jakieś zadania, za które otrzymuje wynagrodzenie. Społeczniczka mi się kojarzy z osobą, która robi to pro bono. Pieniądze nie są dla mnie celem samym w sobie, ale jak robię coś w sposób profesjonalny,

biorę zadanie na siebie, to uważam, że jest uczciwe, jak dostaję wynagrodzenie. [W13]

Może jak napiszemy taki projekt, to to będzie możliwe, ale nie udało się tego skopiować w inne miejsca, żeby to w całej Polsce powstawało jako taka innowacja społeczna. Zmiana społeczna nie ma długiego finansowania. (...) To jest tylko projektowe, więc jakby cały czas trzeba o te pieniądze zabiegać, walczyć, pisać te projekty. A wydaje mi się, że w innych krajach jest to bardziej systemowo, z poziomu rządowego, ministerialnego rozwiązywane, z budżetu państwa. [W21]

## Jak pokonać samotność animatorki?

Barier, z którymi stykają się liderki obywatelskie, rodzą w nich poczucie osamotnienia. Działania aktywistek często nie wpisują się w kulturowo przypisywane im role płciowe. W konsekwencji społeczniczki spotykają się nie tylko z brakiem aktywnego włączenia się otoczenia w inicjowane przez nie działania, ale też zrozumienia dla swojej aktywności przez bliskie im środowisko. Znacząco zwiększa to ryzyko ich wypalenia i wygaszenia prowadzonej przez nie aktywności. Działania liderek obywatelskich w Gdańsku jawią się w tym kontekście jako dobry przykład samoorganizacji, będącej przemyślaną próbą przełamania strukturalnych barier, które utrudniają animowanie przestrzeni życia obywatelskiego w Polsce. To dzięki powołanym do życia przez liderki klastrom aktywności społecznej kobiet możliwe jest utworzenie przestrzeni, w których działanie ambiwalentnego seksizmu słabnie lub też jego wektor zostaje odwrócony. Klastry te charakteryzuje nie tyle rywalizacja, co kooperacja (pomostowość). To relacje międzyludzkie stanowią główny napęd aktywności i pozwalają na uzupełnienie braków w posiadanych zasobach. Ukierunkowanie tej aktywności

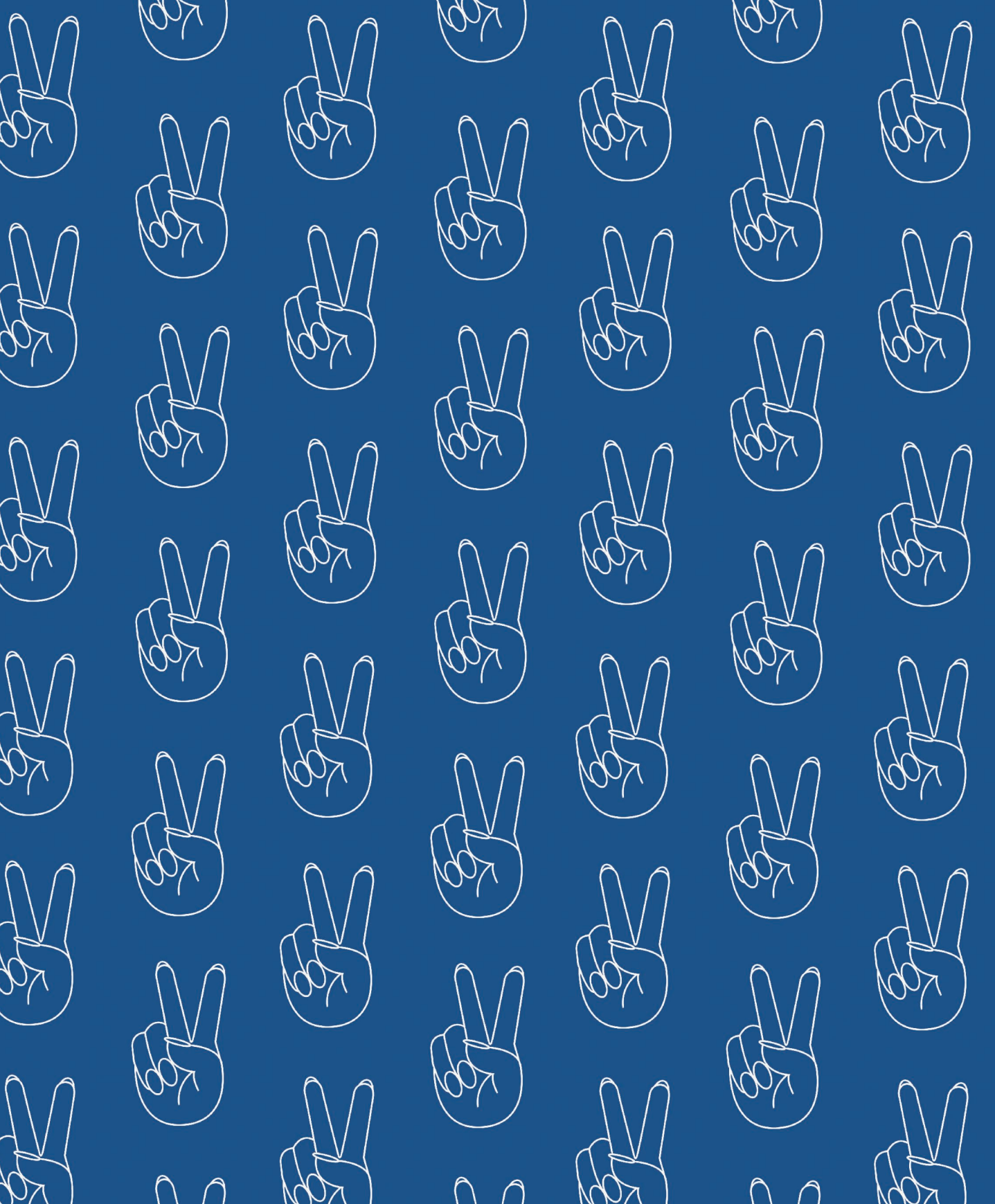


na specyficzne obszary pozwala liderkom łączyć pracę społeczną z innymi aktywnościami życiowymi, w tym także rozwojem osobistym i samorealizacją. Często działania te służą więc szerszej zmianie społecznej, która ma jednocześnie poprawić codzienne funkcjonowanie samych aktywistek.

## Bibliografia

1. Charycka, Beata, Marta Gumkowska. 2019. *Kondycja sektora organizacji pozarządowych w Polsce 2018. Raport z badań*. Warszawa: Stowarzyszenie Klon/Jawor.
2. CBOS. 2013a. *O roli kobiet w rodzinie*. Komunikat z badań, nr 30/2013.
3. CBOS. 2013b. *Równouprawnienie płci*, Komunikat z badań, nr 31/2013.
4. CBOS. 2018. *Kobiety i mężczyźni w domu*. Komunikat z badań, nr 127/2018.
5. Deloitte. 2016. *Praca i przedsiębiorczość kobiet – potencjał do wykorzystania w Polsce*. <https://www2.deloitte.com/pl/pl/pages/kobiety-w-biznesie/articles/aktywizacja-zawodowa-kobiet-2017-raport.html>. Dostęp: 20.10.2020.
6. Dobosz, Dagmara. Katarzyna Słania. 2016. Rodzicielstwo w mozaice przemian społeczno-kulturowych – zagrożenia i perspektywy. W: T. Nestorenko, E. Kowalska, M. Hanulewicz (red.). *Edukacja na rozdrożu. Część 2: Rodzina w obliczu wyzwań współczesnego świata*. Katowice: Instytut Śląski, 11-21.
7. EIGE. 2016. *Wskaźnik równouprawnienia płci. Pomiar postępów w UE od 2005 r.* <https://eige.europa.eu/sites/default/files/documents/mh0116023pln.pdf>. Dostęp: 20.10.2020.
8. EUROSTAT. 2017. *Życie kobiet i mężczyzn w Europie. Portret statystyczny*. [https://stat.gov.pl/kobiety-i-mezczyzni-w-europie/images/pdf/WomenMenEurope-DigitalPublication-2018\\_pl.pdf?lang=pl](https://stat.gov.pl/kobiety-i-mezczyzni-w-europie/images/pdf/WomenMenEurope-DigitalPublication-2018_pl.pdf?lang=pl). Dostęp: 20.10.2020.
9. Glick, Peter, Susan Fiske. 1996. The Ambivalent Sexism Inventory: Differentiating Hostile and Benevolent Sexism. *Journal of Personality and Social Psychology*, 3: 491-512.
10. Glick, Peter, Susan Fiske. 1999. The Ambivalence toward Men Inventory: Differentiating hostile and benevolent beliefs about men. *Psychology of Women Quarterly*, 3: 519-536.
11. GUS. 2013. *Badanie budżetu czasu ludności. Informacja sygnałna*. Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
12. GUS. 2018. *Kobiety i mężczyźni na rynku pracy*. <https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/rynek-pracy/opracowania/kobiety-i-mezczyzni-na-ryнку-pracy-2018,1,7.html> Dostęp: 20.10.2020.

13. Kurzeja, Tomasz. 2018. *Uprzedzenia związane z płcią a jakość związku małżeńskiego*. Praca doktorska. Katowice: Uniwersytet Śląski.
14. Magda, Iga, Joanna Tyrowicz, Lucas van der Velde. 2016. *Nierówności płacowe kobiet i mężczyzn. Pomiar, trendy, wyjaśnienia*. Warszawa: Instytut Badań Strukturalnych.
15. Ostrouch-Kamińska, Joanna. 2016. Partnerstwo w relacji małżeńskiej jako współczesna wartość wychowania. *Problemy Wczesnej Edukacji*, 2: 115-123.
16. Pufal-Struzik, Irena. 2017. Aktywność zawodowa współczesnych kobiet – trudności w realizacji nowych ról i tradycyjnych obowiązków. *Polskie Forum Psychologiczne*, 2: 242-257.
17. Sosińska, Agnieszka. 2012. Nieodpłatna praca kobiet na rzecz domu i społeczeństwa. Kumulacja barier w trzecim sektorze. W: A. Dryjańska, J. Piotrowska (red). *Różowa sfera gospodarki*. Warszawa: Heinrich Boll Stiftung, Fundacja Feminoteka, 38-46.
18. Swim, Janet, Kathryn Aikin, Wayne Hall, Barbara Hunter. 1995. Sexism and racism: old-fashioned and modern prejudices. *Journal of Personality and Social Psychology*, 2: 199-214.
19. Warszewska-Makuch, Magdalena, Zofia Mockało. 2019. Nierówności płci na rynku pracy – przegląd literatury. *Bezpieczeństwo Pracy*, 9: 15-19.



Krzysztof Stachura

## **Na początku była relacja, czyli jak i dlaczego kobiety realizują działania obywatelskie**

Skłonność do obywatelskiego zaangażowania stanowi wypadkową dwóch typów czynników: wewnętrznych (indywidualnych predyspozycji osobowościowych, przebiegu procesów socjalizacyjnych oraz składowych systemu wyznawanych norm i wartości) oraz zewnętrznych (charakterystyki środowiska lokalnego, właściwych dla niego uwarunkowań kulturowych oraz strukturalnych ram podejmowania działalności, w tym przede wszystkim charakteru wsparcia dla prowadzenia aktywności). W niniejszym tekście skupiam się na znaczeniu, jakie dla podejmowania działań obywatelskich ma skłonność do budowania relacji z innymi. Ten aspekt, choć jest zakorzeniony w wewnętrznej sferze uwarunkowań zaangażowania społecznego, ma związek z tym, co otacza jednostkę i co wpływa na podejmowaną przez nią aktywność z zewnątrz. Interesuje mnie przede wszystkim to, w jaki sposób potencjał relacji jest uruchamiany i wykorzystywany w celu realizacji aktywności mieszczących się w polu szeroko rozumianej obywatelskości. W oparciu o pozyskany materiał empiryczny pokazuję, w jaki sposób nawiązywanie i rozwijanie relacji staje się dla gdańskich aktywistek nie tylko warunkiem podjęcia działania, ale w pewnym sensie także jego istotą. Potencjał relacji rozwijany w kontekście zaangażowania obywatelskiego charakteryzuję w kontekście emocji, jakie wiążą się z podejmowaniem tego rodzaju działań. Uzupełniam następnie ten opis o narrację na temat empatycznej

obywatelskości, czyli opartego o otwartość na emocje i gotowość do budowania relacji realizowania działań pomocowych oraz udzielania wsparcia (w tym osobom wykluczonym i zagrożonym wykluczeniem społecznym).

Badanie wątku emocjonalno-relacyjnego uważam za istotny wymiar pola działań obywatelskich. To specyficzne zaplecze aktywności warto badać z trzech zasadniczych powodów. Po pierwsze, relacje z innymi ludźmi stanowią paliwo obywatelskości. Są czynnikiem, który wpływa na kształt i jakość działań społecznych, w istotnej mierze warunkując ich charakter. Po drugie, wydobycie wątku relacji z tła aktywności w sferze publicznej pozwala zrozumieć, że to samo robią osoby podejmujące działania obywatelskie. Dowartościowanie tej sfery pozwala spojrzeć na aktywność realizowaną dla innych czy wspólnie z innymi z innej perspektywy. Po trzecie, i jest to w kontekście niniejszego artykułu szczególnie istotne, relacje, a także powiązane z nimi w różny sposób emocje, stanowią kluczowy wymiar zaangażowania obywatelskiego kobiet. W dalszej części tekstu przedstawiam, jakie znaczenia dla gdańskich działaczek ma obywatelskość, która bazuje na zawiązywaniu, utrzymywaniu i rozwijaniu relacji z innymi.

Z narracji społeczniczek jednoznacznie wynika, że relacje są dla nich kluczowym elementem angażowania się w aktywność, a następnie jej pielęgnowania. Dotyczy to przede wszystkim samych aktywistek, ale w pewnym stopniu także osób, z którymi budują one wspólne przestrzenie do działania. Relacje są istotnym zasobem wzmacniającym zaangażowanie kobiet w strukturach sformalizowanych i stanowią podstawę działań o charakterze nieformalnym. Znaczna część kobiecej obywatelskości jest niezinstytucjonalizowana, często też – organizowana *ad hoc*. Ważną rolę odgrywa więc zdolność działaczek do samoorganizacji (np. w ramach grup zainteresowań czy wspólnot religijnych). Należy też podkreślić, że o ile otwartość na relacje często znajduje przełożenie na realizowanie przez społeczniczki działań pomocowych (opisanych w dalszej części tekstu i określonych przeze mnie jako przejawy empatycznej obywatelskości), może też stanowić własny

kapitał społeczny aktywistek (do wykorzystania w celach rozwoju osobistego bądź zawodowego). Niekiedy skutkuje również zaistnieniem innych formuł zaangażowania obywatelskiego – stanowi załączek dla ruchów społecznych, staje się elementem kobiecej emancypacji i zwiększaniem zakresu ich sprawczości w różnych aspektach życia (zob. np. Desperak 2017).

## **Emocje i relacje jako paliwo zaangażowania obywatelskiego**

Rola relacji jako napędu dla działalności obywatelskiej jest dla wielu badanych społeczniczek bardzo ważna. Zaangażowanie społeczne, jakie staje się ich udziałem, bazuje na gotowości do wchodzenia w interakcje z innymi, wypracowywaniu dobrej atmosfery do współpracy oraz otwarciu we wzajemnych kontaktach na emocje (zarówno odczuwane, jak i okazywane). Dobrą kategorią opisową jest w tym kontekście relacyjność, wykorzystywana zazwyczaj jako narzędzie analityczne w badaniach procesów uczestnictwa w kulturze (zob. np. Bukraba-Rylska 2012; Kajdanek 2016; Bachórz, Obracht-Prondzyński, Stachura, Zbieranek 2019). Relacyjność polega na możliwości spotkania i wspólnej interakcji, współtworzenia danej sytuacji społecznej. W przypadku wydarzeń kulturalnych postrzega się ją jako okazję do dzielenia się wrażeniami i tworzenia w oparciu o ten proces więzi. Podobnie jest z przestrzenią działań obywatelskich, gdzie spotkanie drugiej osoby staje się bodźcem do podjęcia współpracy, wzajemnego „zarażania się” energią do działania. Tak jak uczestnictwo w kulturze warunkowane jest często możliwością bycia z innymi, tak zaangażowanie obywatelskie opiera się na relacjach, czerpie z nich i pozwala wykorzystać je jako dźwignię do osiągnięcia różnych celów – od zawiązania grupy, poprzez realizację przedsięwzięcia dla lokalnej społeczności, aż po skuteczne oferowanie wsparcia osobom zagrożonym wykluczeniem społecznym. W relacyjność wpisane są też doświadczanie i przeżywanie emocji.

Stanowią one istotny element działania realizowanego z innymi bądź dla innych.

W opowieściach gdańskich działaczek uwagę zwraca powtarzające się wskazanie na wysoki poziom kompetencji kobiet w budowaniu relacji z innymi. W mniejszym stopniu dotyczy to zresztą ich samych – jest to raczej konstatacja o wszystkich działaczkach obywatelskich, czy wręcz „kobietach w ogóle”<sup>4</sup>. W wyobrazeniach gdańskich aktywistek kobiety są sprawczymi *networkerkami*, dobrze rozumiejącymi, jak ważnym narzędziem może być umiejętność wchodzenia w relacje, utrzymywania ich i zarządzania nimi. To m.in. te predyspozycje sprawiają, że znaczna część społeczniczek jest hiperaktywna – prowadzi działania na wielu polach, udanie zazwyczaj manewrując między miejscami, grupami i projektami. Co ciekawe, intensywnemu zaangażowaniu w działania obywatelskie towarzyszyć może przekonanie, że sfera publiczna wypełniona jest przede wszystkim aktywnością kobiet. Jedna z badanych tłumaczy tę dominację wysokim poziomem empatii, jakim jej zdaniem kierują się kobiety. Otwartość na innych i gotowość zrozumienia ich potrzeb jawi się w tym kontekście jako zasadniczy bodziec do podejmowania aktywności obywatelskiej.

Znam tylko jednego faceta, który jest szefem klubu. (...) Tak to same kobiety. (...) Ale też w urzędzie... Pełnomocniczka ds. osób niepełnosprawnych – kobieta, pełnomocniczka ds. seniorów – kobieta. (...) Oprócz fachowości, która jest bardzo istotna, to jeszcze empatia jest bardzo potrzebna. [W8]

Mówiąc o zaangażowaniu kobiet w budowanie relacji w procesie działań obywatelskich, badane dokonują jego porównań z aktywnością podejmowaną przez mężczyzn. Mężczyźni stają się tu punktem odniesienia w dwóch wymiarach. Po pierwsze, są mniej widzialni jako sprawczy aktorzy w budowaniu relacji z innymi, a po drugie, postrzegani są jako słabiej przygotowani do podejmowania tego rodzaju aktywności i mniej nią zaintereso-

4

I, co ciekawe, badane, choć same reprezentują konkretne środowiska i wyróżniają się określonymi cechami socjo-demograficznymi (jako reprezentantki klasy średniej), nie różnicują co do zasady w swoich wypowiedziach kobiet ze względu na pochodzenie, miejsce w strukturze społecznej czy kapitał kulturowy. Jeśli już mówią o „różnych” kobietach, o odmiennościach stanowią raczej czynniki związane z aktualnie realizowaną działalnością niż te wyznaczające miejsce w społecznej hierarchii.

wani. W gronie społeczniczek panuje przekonanie, że męskie zaangażowanie obywatelskie w mniejszym stopniu uwzględnia pracę z uwzględnieniem relacji. Mężczyźni są stereotypowo uważani za zorientowanych na działania, mniej skorych do nawiązywania bliskich kontaktów, prowadzenia rozmów, dbania o atmosferę wspólnego spotkania. Innymi słowy, zaangażowanie mężczyzn jest znacznie bardziej instrumentalne, traktowane jako środek do celu (w tym także do zarobienia pieniędzy), nie zaś cel sam w sobie, co stanowi z kolei wartość dla wielu aktywistek.

Nie chcę mówić o większej wrażliwości społecznej kobiet, bo to jest oczywiste. (...) Może wnosimy w to więcej emocji, bo kobiety są bardziej emocjonalne. Faceci jednak stąpają po gruncie twardo i realizują coś inaczej. Tyle. [W8]

Jak widzę te kobiety, które działają w społecznych rzeczach, to one działają głównie dla idei. I często nam nie przeszkadza, że będziemy coś robić *pro publico bono*. (...) A u facetów jest tak... Jak mieliśmy projekt, to mieliśmy ludzi, którym zawsze mocno płacimy. Oni nie mają problemu z tym, żeby o kasie gadać. [W20]

Gdańskie aktywistki nie dystansują się od możliwych korzyści płynących z zaangażowania obywatelskiego. W ich deklaracjach esencją działania społecznego jest jednak przede wszystkim sam proces działania i współpracy – taki, który będzie oferował możliwość nawiązywania i rozwijania więzi, a w efekcie da szansę na budowanie poczucia wspólnoty. Kobiety szukają więc okazji do interakcji, sposobności, by spotkać się z inną osobą, wymienić doświadczenia czy podzielić się wiedzą. Wartościowe jest nie tylko to, że w konsekwencji ktoś coś zyska, ale też to, że odbędzie się to we wzajemnym porozumieniu i w dobrej atmosferze. Badane mówią przy tym, że potrzebują „siebie nawzajem”, wyraźnie akcentując z jednej strony oczekiwanie wsparcia, z drugiej zaś to, by wsparcia udzielały inne kobiety. Działanie w kobiecym gronie



ma ułatwiać rozwijanie kompetencji miękkich – komunikacji, zarządzania zespołami czy rozwiązywania problemów. Okazuje się, że w rozszerzaniu własnego potencjału budowania relacji z innymi istotną rolę odgrywa możliwość korzystania z już posiadanej sieci wartościowych kontaktów. Relacje stają się tym samym istotną walutą w procesie doskonalenia własnych kompetencji i możliwości sprawnego odnajdywania się w polu działań obywatelskich.

Wiele spośród badanych społeczniczek dostrzega w swoich działaniach znaczenie pierwiastka emocjonalnego. Podkreśla się, że emocje stanowią istotny, choć nie zawsze dostrzegany i urefleksyjniony element aktywności obywatelskiej. W tym aspekcie ponownie czynione są porównania do męskich strategii działań w sferze publicznej, tj. podkreśla się słabą widzialność w nich męskich przejawów emocjonalności. Tymczasem dla kobiet praca z emocjami jest nie tylko elementem życia codziennego, ale ważnym elementem doświadczeń obywatelskich. Otwartość na emocje pozwala łatwiej funkcjonować w relacji z innymi, zyskiwać ich zaufanie i tworzyć przestrzenie, w których można nie tylko opowiadać o sobie, ale także słuchać czyjegoś głosu. Jest to o tyle istotne, że wspólnotowość, postrzegana jako kluczowy wymiar zaangażowania obywatelskiego, łatwiej jest nawiązywać, gdy relację z drugą osobą buduje się w oparciu o odczuwane emocje.

Jestem po spotkaniu bardzo ważnym. (...) Myśli, uczucia, to kobiety potrafią wyrażać od razu. Oczywiście osoby, które nad sobą pracują, to jest wiadomo, że to będzie łatwiejsze. (...) Myślę, że te nieustanne rozmowy, (...) to jest bardzo ważne. [W10]

Okazywanie emocji otwiera inne osoby i to też ma wpływ na tę działalność społeczną. Że ujawniasz się jako człowiek z krwi i kości. (...) Mężczyzna ma w sobie taką blokadę, że nie powinien. (...) W działalności społecznej to otwarcie pomaga. [W13]

Umiejętność dostrzegania emocji pozwala na bardziej świadome budowanie relacji z partnerami i partnerkami, z którymi współpracuje się na polu aktywności obywatelskiej. Stanowi przy tym podstawę do urefleksyjnienia odczuwanych i okazywanych emocji, potraktowania ich jako istotnego wymiaru wspólnych działań. Dotyczy to przede wszystkim trudnych emocji, takich jak gniew, strach czy rozczarowanie, które nieodmiennie towarzyszą codziennym doświadczeniom, w tym także podejmowaniu aktywności obywatelskiej. Gotowość i zdolność do wydobycia tych uczuć daje szansę na lepsze radzenie sobie z sytuacjami kryzysowymi (zob. np. Hayhurst, Ruffman, Hunter 2019) oraz sprawniejsze rozwiązywanie pojawiających się w działaniach w sferze publicznej konfliktów. Wprawdzie z danych dotyczących polskiego trzeciego sektora wynika, że konflikty w środowisku organizacji pozarządowych występują jedynie w 22% podmiotów (dane za 2018 r.) (Charycka, Gumkowska 2019), kluczowe znaczenie ma to, że mogą one „rozsadzać” organizacje od środka i niekorzystnie wpływać na atmosferę działań także poza organizacją.

Konflikty i napięcia nieobce są też aktywistom i aktywistkom funkcjonującym poza formalnymi ramami sektora. Trudności we współpracy mogą osłabiać zaangażowanie wielu osób, a w konsekwencji „wyplukiwać” potencjał działań zbiorowych w danej społeczności. Jednocześnie nie ma możliwości unikania w polu działań obywatelskich sytuacji problemowych. Wynikają one z powszechnych trudności, takich jak różnice w wyznawanych wartościach czy spory o dostęp do zasobów (przede wszystkim finansowych i infrastrukturalnych). Gdańskie społeczniczki akcentują w wywiadach wagę tych utrudnień i podkreślają, jak ważne jest szukanie rozwiązań, by im zaradzić, poszerzając w ten sposób pole sprawnego współdziałania. Świadome konsekwencji, jakie wynikają z sytuacji konfliktowych, społeczniczki starają się wykorzystywać swoje relacyjne kompetencje jako element profilaktyki napięć nieuchronnych w praktyce zaangażowania obywatelskiego.

W ogóle wydaje mi się, że u kobiet (...) mniej jest postaw egoistycznych, ale też takich radykalnych, ekstremalnych. Że kobiety są jakby częściej otwarte, nastawione na kompromis, na dyskusję, na wymianę poglądów, a nie na zwarcie, konfrontację i przekrzykiwanie się. [W7]

Nie chcę uogólniać, ale myślę, że [kobiety – przyp. aut.] potrafią z drobiazgów (...) zbudować relację. Jeśli mówimy o kobiecie jako o liderce społecznej, to tym *clue* jest (...) nastawienie bez agresji i jednak konstruktywne. Oczywiście czymś innym jest to, czy potrzebujemy figiterki, ale od takich oddolnych inicjatyw społecznych, to jednak na pierwszy plan wysuwa się ta koncyliacyjność, relacja, to miękkie podejście. [W16]

## Empatyczna obywatelskość

Specyficznym przejawem kobiecych formuł zaangażowania społecznego jest empatyczna obywatelskość. Definiuję ją jako opartą na relacjach skłonność kobiet do oferowania wsparcia i pomocy innym, szczególnie osobom zagrożonym wykluczeniem społecznym. Jak podkreślam wyżej w tekście, relacje nie służą kobietom aktywnym na polu obywatelskim wyłącznie, a nawet nie przede wszystkim, do tego, by wspierać innych. Funkcja relacji bez wątpienia wykracza poza ofertę wsparcia, jaką kobiety mają dla innych. Nie zmienia to jednak faktu, że empatia i wrażliwość na potrzeby innych stanowi bardzo ważny, być może podstawowy, wymiar kobiecego zaangażowania obywatelskiego<sup>5</sup>. Warto przyjrzeć się jednak tej tematyce bliżej także z innego względu. W naturze empatycznej obywatelskości zaszyte są bowiem stereotypowe role związane z kobiecością, które odkrywają zróżnicowane uwarunkowania oparte o pomocniczość zaangażowania obywatelskiego.

Przyczyn, dla których empatyczna obywatelskość jest dla wielu kobiet *modus operandi*, szukać można w przestrzeni prywatnej,

5

W tekście koncentruję uwagę na wsparciu, jakiego społeczniczki udzielają innym. Sygnalizuję, że wsparcie może nieść ze sobą korzyści dla osób, które je oferują. Nie charakteryzuję natomiast problematyki poziomych sieci wsparcia, czyli wzajemnej pomocy i współdziałania, do jakiej dochodzi w ramach sieci i partnerstw z udziałem kobiet. Zagadnienie to analizuję szczegółowo w artykule poświęconym praktykom współpracy w działaniach obywatelskich. Zob. Stachura 2020.

z którą kobiety są tradycyjnie utożsamiane. Małgorzata Sikorska pisze, że w polskiej rodzinie kobieta nadal pełni przede wszystkim rolę opiekunki, a podział obowiązków między rodzicami pozostaje mało elastyczny. Za powszechną uchodzi pomocnicza rola ojca, oddającego przewodnictwo nad zarządzaniem gospodarstwem domowym swojej partnerce (Sikorska 2019). Skoro kobiecie przypada w udziale tak ważna w domowej przestrzeni rola, oczekuje się od niej, że będzie ją umiejętnie wypełniać. Być może dlatego ponad połowa Polek (55,8%) deklaruje, że chce wykorzystywać swoje talenty i kompetencje w celu bycia dobrą matką i opiekunką (Pawlikowska, Maison 2015). Obraz ten uzupełniają wyniki badań, w których wskazywano, kto – kobiety czy mężczyźni – częściej posiadają dane cechy jako kandydaci na stanowiska polityczne lub osoby piastujące urząd. O ile mężczyźni są postrzegani częściej jako asertywni i ambitni, kobiety są uznawane za bardziej współczujące (co znamienne, 71,2% wskazań padło na kobiety, a jedynie 3,8% na mężczyzn) oraz koncyliacyjne. Po wyborze na stanowisko mężczyźni mieliby lepiej sprawdzić się jako specjaliści od ekonomii i walki z terroryzmem, zaś kobiety chętniej oddelegowano by do pracy w ochronie zdrowia i edukacji (Dolan 2010).

Wprawdzie badania dotyczące preferencji na stanowiskach publicznych prowadzono w USA, można zaryzykować tu tezę, że ich wyniki nie odbiegałyby znacznie od analogicznego projektu realizowanego w Polsce. Wszystkie podane wyżej przykłady potwierdzają zresztą silne przywiązanie do stereotypów związanych z rolami płciowymi. Te z kolei znajdują odzwierciedlenie w faktycznych działaniach, także tych, które obserwować można w przestrzeni działań obywatelskich. Kobiety z jednej strony przenoszą do świata obywatelskości tradycyjne wzorce panujące w przestrzeni życia prywatnego (pomocniczość, opiekuńczość, empatyczność), z drugiej – sprawnie korzystają z posiadanych cech i umiejętności, by wykorzystać je w celu podnoszenia jakości własnego zaangażowania oraz efektów, jakie z niego płyną.

Tak w ogóle sobie myślę, że dużo jednak kobiet jest zaangażowanych w takie inicjatywy (...) które dotyczą ich życia codziennego, czy (...) że stawia się wieszaki, gdzie zostawia się dla bezdomnych kurtki itd. (...) Bardzo dużo kobiet się w to włącza i są zainteresowane, bo to dotyczy ich życia codziennego. Robią kanapki dla dzieci, więc mają do czego pakować, przeglądają w szafach robią, wiedzą, czego się pozbyć. To są takie inicjatywy, które gdzieś tam ich dotykają. [W12]

Badane odczuwają ambiwalencję związaną z charakterystycznym dla kobiet wzorcem zaangażowania obywatelskiego. Podkreślają więc kulturowe uwarunkowania stojące za wizerunkiem kobiety-opiekunki oraz ryzyka, jakie w ich ocenie wiążą się z przypisywaniem im ról typowych dla osób związanych ze sferą domową/prywatną. Zauważają, że określanie ich pozycji społecznej przez pryzmat powiązania z funkcjami opiekuńczymi może ograniczać ich sprawczość i osłabiać zyskiwanie podmiotowości. W takich warunkach nadal to mężczyzna znajduje się na pozycjach uprzywilejowanych, na drodze do budowania własnej kariery i osiągania sukcesów. Jednocześnie kobiety podkreślają dużą wartość w sposobach zaangażowania obywatelskiego, jakie opierają się na umiejętnym zarządzaniu relacjami, przede wszystkim na oferowaniu innym wsparcia czy okazywaniu empatii. Wskazują, że możliwe jest realizowanie ich „na własnych warunkach”, tj. w taki sposób, który pozwoli kobietom na rozwój własnych kompetencji i zachowanie autonomii. Wejście w rolę empatycznych opiekunek nie oznacza też, że jest to jedyna możliwa do zajęcia przez społeczniczki pozycja. Równoległe mogą one bowiem realizować się na innych polach, traktując kompetencje i doświadczenia zdobyte w różnych kontekstach komplementarnie.

Wiele badanych aktywistek, opowiadając o własnej drodze do zaangażowania obywatelskiego, przywołuje przykłady z różnych etapów życia czy własnej historii zawodowej. Pokazują one, jak istotną rolę w procesie stawania się społeczniczką pełni gotowość do świadczenia innym wsparcia. Wyniki badań nie tylko

potwierdzają wyższą niż u mężczyzn skłonność kobiet do angażowania się w działania na rzecz lokalnych społeczności, ale też wyraźnie ukazują, że wzory te są kształtowane w procesie socjalizacji (zob. np. Portney, Niemi, Eichenberg 2009; Cicognani i in. 2012; Albanesi, Zani, Cicognani 2012). W tym sensie aktywność obywatelska staje się niejako naturalnym przedłużeniem potencjału, który udało się zgromadzić wcześniej. Wejście w przestrzeń działań realizowanych w lokalnych społecznościach jest łatwiejsze ze względu na posiadany potencjał relacyjności, a przy tym otwartość do angażowania się w różne formuły obywatelskości.

Zawsze była we mnie taka potrzeba, żeby to, co robię, miało jakiś wyższy cel, służyło dobru społecznemu. Wartości społeczne, działanie dla wspólnoty, to jest silne uczucie we mnie na poziomie duchowości. (...) Realizuję te wszystkie rzeczy, (...) one służą pomocy ludziom. [W23]

Będę miała niedługo 40 lat pracy zawodowej, więc tego doświadczenia trochę jest. Gdzieś zaczynałam jako pielęgniarka na oddziale intensywnej opieki i reanimacji, potem osadziłam się w domu pomocy społecznej dla mężczyzn i chłopców. (...) Potem podobny epizod w podobnej placówce i od jakiegoś czasu fundacja. [W22]

Z tego, co zauważam, (...) to wiele więcej działa kobiet. (...) Wydaje mi się, że to [wynika – przyp. aut.] z takiej wewnętrznej potrzeby, bo ja mimo wszystko uważam, że jesteśmy tak zaprojektowani... Nie mówię, że wszystkie kobiety, ale jednak większość kobiet potrzebuje takiego dawania siebie dla kogoś, dzielenia się, że nie wszystko właśnie za pieniądze. (...) Ze wszystkimi kobietami, które spotykałam, które działają w NGO-sach, to jest taka chęć współpracy i chęć pomocy. (...) Każdy chce pomóc i żeby ta inna organizacja się rozwijała, albo żeby ten projekt się też powiódł. [W28]

Mimo że podejmowanie przez aktywne kobiety roli empatycznych opiekunek nie jest obligatoryjnym wzorem zaangażowania obywatelskiego, może ono być traktowane jako forma reprodukcji tradycyjnych podziałów płciowych (zob. np. Onuch, Martsenyuk 2014). Sytuację dodatkowo komplikuje fakt, że choć kobiety, rozpoczynając publiczne zaangażowanie, podejmują wysiłki mające na celu podważyć stereotyp osób biernych i podporządkowanych, odczuwają trudność w balansowaniu między podejmowaniem aktywności obywatelskiej a tradycyjnymi rolami przywiązanymi je do przestrzeni życia prywatnego (Radiukiewicz 2016). Wnioski z przeprowadzonych w Gdańsku badań nie stanowią jednak prostego potwierdzenia takich obserwacji. Wprawdzie gdańskie działaczki są aktywne we współtworzeniu tego, co Piotr Górski określił „obywatelskim softwarem” (2019) dla osób zagrożonych wykluczeniem społecznym, ich aktywność nie ogranicza się do tego rodzaju działań. Nie tylko są one aktywne w różnych przestrzeniach w sferze publicznej, ale też zajmują w nich kluczowe role, są aktywnymi uczestniczkami procesów decyzyjnych i uczestniczą w projektowaniu pola działań społecznych. Trudno więc uznać, by zadowalały się rolą pasywnych, wycofanych opiekunek, pozbawionych głosu i możliwości samostanowienia. Faktem jest też, że aktywistki zajmują różne role w polu działań obywatelskich. Świadome strukturalnych barier, jakie wiążą się z zaangażowaniem społecznym kobiet, aktywistki uważają empatyczny wymiar swojej aktywności za świadomy wybór, z jednej strony spójny z wyznawanym przez nie systemem norm i wartości, z drugiej – za potrzebne narzędzie zmiany społecznej.

Zaangażowanie obywatelskie gdańskich działaczek często przybiera postać wsparcia oferowanego osobom wykluczonym społecznie. Do tej grupy należą m.in. osoby ubogie, uzależnione czy znajdujące się w kryzysie bezdomności, ale uwagę zwraca aktywność społeczniczek realizowana na rzecz młodych matek, kobiet będących ofiarami przemocy czy osób transpłciowych. Podkreśla się adresowanie wsparcia wobec reprezentantów i reprezentantek grup mniejszościowych, mogących mieć trudności

w społecznej adaptacji ze względu na poczucie i doświadczanie dyskryminacji. Kluczową składową zaangażowania obywatelskiego staje się w tym przypadku wrażliwość na krzywdę innych, otwartość na budowanie relacji, których istotą jest praca nad wzmocnieniem cudzych kompetencji społecznych. Taka aktywność pozwala nie tylko na realizację działalności definiowanej jako misyjna, ale też na rozwój potencjału samych społeczniczek, budujących fundamenty własnej rezyliencji. Funkcjonując w relacji z osobami wykluczonymi i zagrożonymi wykluczeniem społecznym, można więc zarówno pomóc innym, jak i osiągnąć korzyści dla siebie.

Tu nam przyświeca głównie ten cel, że widzimy, że dużo dobrych rzeczy się dzieje. (...) To, jaką mam satysfakcję właśnie z wypełniania tej misji, to tego się nie da przeliczyć na pieniądze. (...) Ostatnio miałam właśnie rozmowę z mamą, która mi powiedziała, że jest ofiarą przemocy domowej. Powiedziała mi, że to było jedyne miejsce, w którym mogła się chociaż przez chwilę poczuć normalnie... My nie wiemy, kto tu przychodzi do końca, z jakimi problemami, ale to, że ta mama może chwilę napić się ciepłej kawy, to może dla niej naprawdę dużo znaczyć. [W15]

Szykujemy wsparcie w postaci ciepłego posiłku, jakichś środków higienicznych dla osób narażonych na wychłodzenie. Przychodzi do nas coraz więcej kobiet, (...) też starszych. (...) Prowadzimy działalność outreachową. Jest to taki rodzaj streetworkingu. (...) Pośredniczymy na przykład, dając osobom wsparcie prawne czy psychologiczne. (...) Staram się bardzo nie tworzyć jakichś takich dystansów między osobami, z którymi pracuję. (...) Staram się między nimi o jakieś takie osobowe relacje, co jest dość trudne. Są to osoby, których najbardziej podstawowe potrzeby są niezaspokajane. Na przykład chcę mieć osobową relację z dziewczyną, która jest ode mnie trochę starsza i widzę, że ma spuchnięte nogi, bo od paru dni nie spała w pozycji leżącej. Chętnie bym



jej zaproponowała u siebie miejsce do spania, ale tak sobie myślę wtedy, (...) że to jest duża odpowiedzialność, więc wtedy czuję się źle i czuję się bezsilna. (...) Jest ten aspekt terapeutyczny na pewno, że czuję się przez to 100 razy lepiej, bo cokolwiek robię. [W24]

Empatia w działaniach obywatelskich często nadaje poczucie sensu tego rodzaju przedsięwzięciom. Jeśli posiada się odpowiednie zasoby (przede wszystkim kompetencyjne), wspieranie innych, praca w oparciu o relacje oraz świadome bazowanie w aktywności na pierwiastku emocjonalnym stanowią naturalny element wielu projektów, w które angażują się społeczniczki. Pomaganie innym pozwala dobrze się czuć, rozwijać własny potencjał i dystansować się od problemów życia codziennego (zob. np. Domaradzka 2009). Działania realizowane we współpracy z innymi, ale przede wszystkim na rzecz innych, mają też silny potencjał wspólnotowy. Wspierają w ten sposób wzrost całego sektora „kobiecej obywatelskości”, warunkując zmianę układu sił w polu szeroko rozumianej, nieprzypisanej do konkretnej płci, obywatelskości. Jednocześnie pomoc, jakiej udzielają aktywistki, nie musi być skoncentrowana na działaniach mających na celu poprawę sytuacji kobiet. Lokalne działaczki często podkreślają, że ich aktywność jest odpowiedzią na potrzeby zgłaszane przez mieszkanki i mieszkańców niezależnie od płci. Jeśli nie pomagają się osobom wykluczonym społecznie, akcent pada często na wsparcie „na własnym podwórku”. Kluczowe wówczas jest nie to, z kim konkretnie się działa, ale na rzecz jakiej inicjatywy te działania się prowadzi. Umiejętność budowania relacji i wysoki poziom inteligencji emocjonalnej pozwalają z jednej strony na rozwijanie oddolnych aktywności obywatelskich, z drugiej zaś – na organizowanie współpracy w sposób, który nie będzie próbą kolonizowania oddolnego potencjału czy wyrosłych na tym gruncie inicjatyw. Nadanie poczucia sprawczości staje się tym samym kluczową zasadą, na jakiej ufundowane jest wsparcie w rozwijaniu obywatelskości.

Społeczniczki cenią sobie także poczucie, że ich działania są odbierane jako ważne i przydatne. Wybór na dzielnicową radną,

liderkę grupy edukacyjnej czy reprezentantkę organizacji w rozmowach o kondycji trzeciego sektora postrzegane są jako dowód tego, że działanie ma sens i przynosi korzyści. Mandat zaufania, jakim obdarzane są aktywistki, wzmacnia w nich przekonanie zasadności tego, co robią i jest postrzegany jako przejaw dobrze funkcjonującej relacji. Stanowi przy tym zachętę do tego, by podziękować za okazane im uznanie, odwdziżyć się społeczności za to, co się od niej otrzymało. Wsparcie i pomoc świadczone są jednak szerzej. Istotne jest, aby działaczki spotykały się w swojej działalności z pozytywną informacją zwrotną. Pełni ona bowiem funkcję paliwa, które napędza oddolną, dobrowolną aktywność, w tym chęć świadczenia pomocy i wsparcia. Dla części badanych to właśnie ona wyznacza sens obywatelskiego zaangażowania.

Ludzie mówią, z czym mają problem i ja chcę im w tym pomóc. (...) Ja jestem taka, że jak ktoś się zgłasza z pomocą, to najchętniej w nocy bym pobiegła. (...) Jak była ta tragedia na Kaszubach, te burze, (...) zdecydowałam się tutaj rozpocząć tę akcję. To jest dla mnie taki mega powód do dumy, bo nie raz tu ryczałam, ale ze szczęścia. (...) Czasami ktoś przyniósł makaron i to było mega. (...) To była duża akcja. Ja ryłam nosem po ziemi. Przychodziłam tutaj o różnych porach, organizowałam te zbiórki w różnych godzinach. (...) Czasami jechaliśmy na trzy samochody. (...) To dwa tygodnie trwało? 3-4 wyjazdy mieliśmy. [W17]

### **Zakończenie. Między relacyjnością a obywatelnością**

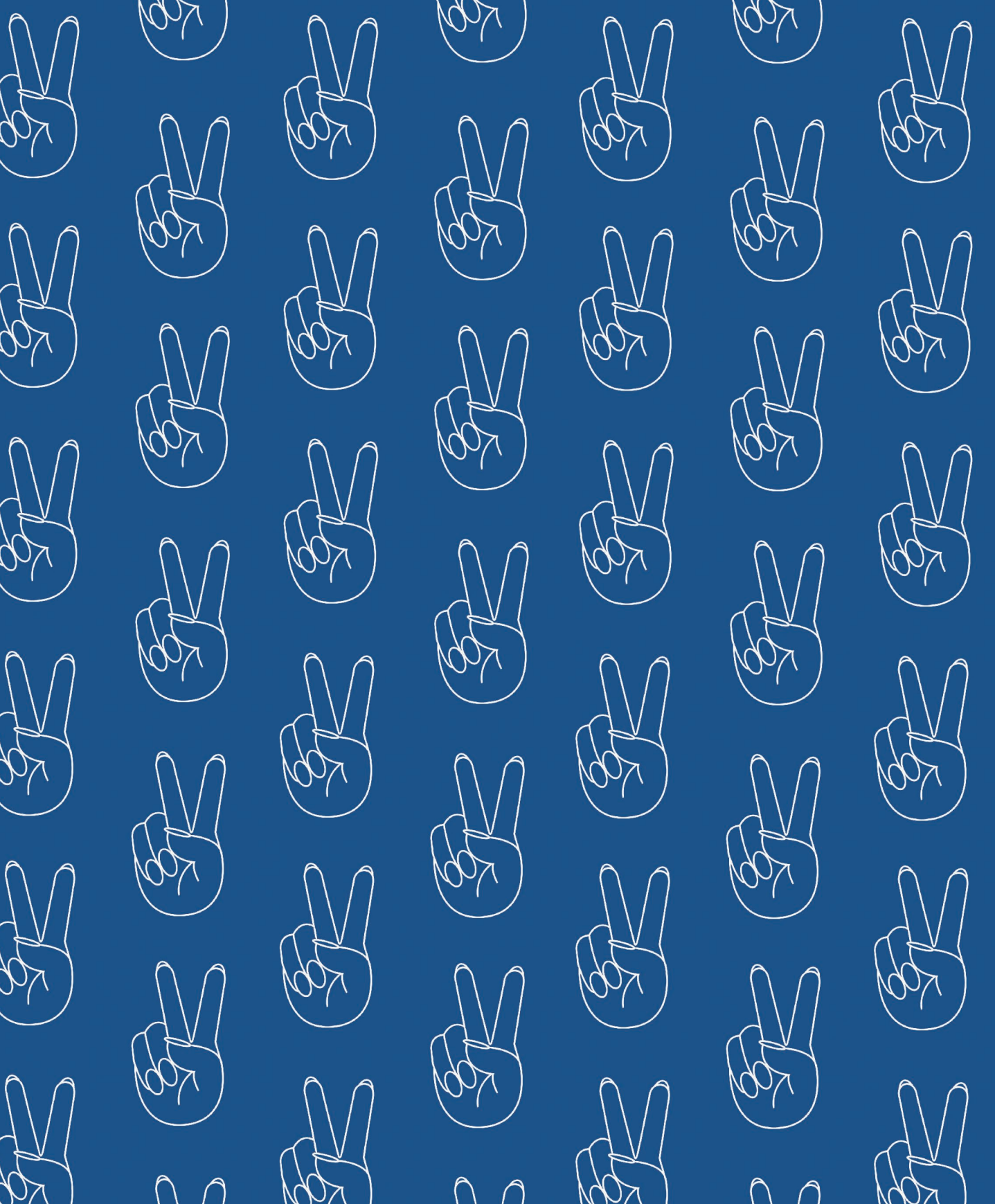
W treści artykułu próbuję zaakcentować, że kobiecie formuły zaangażowania obywatelskiego zyskują na sile dzięki oparciu ich o budowanie relacji z innymi oraz refleksyjną pracę z emocjami. Choć możliwe jest, by kobiecie działania obywatelskie abstrahowały od relacyjnego wymiaru zaangażowania, w praktyce widać

wyraźnie, że to ten aspekt stanowi motor napędowy działania i współpracy. Gdańskie społeczniczki budują narrację na temat aktywności obywatelskiej, w której opieranie się na tworzeniu i rozwijaniu relacji staje się centralnym elementem funkcjonowania w sferze publicznej. Dotyczy to także działań z obszaru pomocowego, który dla wielu kobiet jest ważnym wymiarem zaangażowania w przedsięwzięcia realizowane w lokalnych światach społecznych. Sposób, w jaki aktywistki prowadzą działania obywatelskie, ukazuje też kierunek ich ewolucji, tj. zmianę w stronę bardziej poziomych układów komunikacyjnych, otwartość na alternatywne głosy czy rozumienie konieczności refleksyjnego radzenia sobie z sytuacjami konfliktowymi. W tym sensie relacyjność staje się nie tylko ważnym czynnikiem rozbudzania czy wzmacniania sfery działań obywatelskich, ale też elementem mającym potencjał jej zasadniczej transformacji.

## Bibliografia

1. Albanesi, Cinzia, Bruna Zani, Elvira Cicognani. 2012. Youth civic and political participation through the lens of gender: The Italian case. *Human Affairs*, 22: 360-374.
2. Bachórz, Agata, Cezary Obracht-Prondzyński, Krzysztof Stachura, Piotr Zbieranek. 2019. *Gra w kulturę. Przemiany pola kultury w erze poszerzenia*. Gdańsk: Instytut Kultury Miejskiej.
3. Bukraba-Rylska, Izabella. 2012. Rola drobnych gospodarstw rolnych w tworzeniu kapitału i dziedzictwa kulturowego wsi. *Problemy Drobnych Gospodarstw Rolnych*, 1: 43-60.
4. Charycka, Beata, Marta Gumkowska. 2019. *Kondycja sektora organizacji pozarządowych w Polsce 2018. Raport z badań*. Warszawa: Stowarzyszenie Klon/Jawor.
5. Cicognani, Elvira, Bruna Zani, Bernard Fournier, Claire Gavray, Michel Born. 2012. Gender differences in youths' political engagement and participation. The role of parents and of adolescents' social and civic participation. *Journal of Adolescence*, 35(3): 561-576.
6. Desperak, Izabela. 2017. *Płeć zmiany. Zjawisko transformacji w Polsce z perspektywy gender*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
7. Dolan, Kathleen. 2010. The Impact of Gender Stereotyped Evaluations on Support for Women Candidates. *Political Behavior*, 32: 69-88.

8. Domaradzka, Anna. 2009. Liderki polskich organizacji kobiecych – próba typologii. W: B. Budrowska (red.). *Kobiety-Feminizm-Demokracja. Wybrane zagadnienia z seminarium IFiS PAN z lat 2001-2009*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN, 203-219.
9. Górski, Piotr. 2019. *Obywatelski software*, <https://publica.pl/teksty/gorski-obywatelski-software-65842.html>. Dostęp: 15.06.2021.
10. Hayhurst, Jill, Ted Ruffman, John Hunter. 2019. Encouraging flourishing following tragedy: The role of civic engagement in well-being and resilience. *New Zealand Journal of Psychology*, 48(1): 75-94.
11. Kajdanek, Katarzyna. 2016. Doświadczenie i relacjogenność wydarzeń kulturalnych w trakcie weekendów specjalnych ESK Wrocław 2016. *Kultura Współczesna*, 5(98): 26-41.
12. Onuch, Olga, Tamara Martsenyuk. 2014. Mothers and Daughters of the Maidan: Gender, repertoires of violence, and the division of labour in Ukrainian protests, *Social, Health, and Communication Studies Journal*, 1(1): 105-126.
13. Pawlikowska, Katarzyna, Dominika Maison. 2015. *Polki. Spełnione profesjonalistki, rodzinne panie domu czy obywatelki świata?* Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
14. Portney, Kent E., Richard G. Niemi, Richard C. Eichenberg. 2009. *Gender Differences in Political and Civic Engagement Among Young People*. APSA 2009 Toronto Meeting Paper, <https://ssrn.com/abstract=1451262>. Dostęp: 15.06.2021.
15. Radiukiewicz, Anna. 2016. Kobiety działaczki – ograniczenia i realizacje ról. *Rocznik Lubuski*, 42(1): 309-323.
16. Sikorska, Małgorzata. 2019. *Praktyki rodzinne i rodzicielskie we współczesnej Polsce – rekonstrukcja codzienności*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR.
17. Stachura, Krzysztof. 2020. Obywatelskość w partnerstwie. Praktyki współpracy oraz wsparcia w doświadczeniu gdańskich aktywistek. *Miscellanea Anthropologica et Sociologica*, 21(3): 13-34.



Krzysztof Stachura

## **Wziąć sprawy we własne ręce. O pożytkach ze świadomej obywatelskości**

Rekonstruuując narracje gdańskich społeczniczek odnośnie do ich zaangażowania obywatelskiego, warto przedstawić te działania w kontekście procesu budowania własnej podmiotowości jako aktywistek oraz dylematów i wyzwań, jakie wiążą się z emancypacją kobiet jako sprawczych aktorek życia publicznego. Aby lepiej zrozumieć świat działań obywatelskich, należy przyjrzeć się procesom, które je warunkują. Ramy systemowe oraz uwarunkowania kulturowe wyraźnie oddziałują na postawy i wartości, jakie wyznają kobiety zaangażowane w aktywność społeczną. W prezentowanym tekście interesuje mnie tytułowe branie przez aktywistki spraw we własne ręce, tj. podejmowanie działań, które mają na celu uczynić z nich świadome potrzeb oraz możliwości (własnych i otoczenia) działaczki, gotowe do tego, by animować i transformować zgodnie z wyznawanymi wartościami pole aktywności obywatelskich. Zebrany materiał empiryczny pozwala przy tym na potraktowanie zaangażowania w działania społeczne kobiet w kategoriach płynącego z tego dla nich pożytku, przede wszystkim zrozumienia uwarunkowań dyskryminacji kobiet, podniesienia ich rangi w życiu publicznym (a przez to niwelowania różnic, jakie dzielą je od mężczyzn) oraz uświadomienia sobie wielowymiarowych różnicowań w obrębie świata kobiet (zob. np. Mohanty 1984).

Zawartość artykułu wyjaśnia jego tytuł. Przeprowadzona analiza jednoznacznie wskazuje, że branie spraw we własne ręce nie jest

łatwe. Potwierdzają to i społeczna historia procesu emancypacji kobiet w Polsce, i narracje kobiet, z którymi prowadzone były wywiady. Droga do autonomii oraz samostanowienia jest zawiła i zdecydowanie bardziej przypomina labirynt z rozstawionymi w nierównych odstępach przeszkodami niż prostą autostradę. O ile samo to spostrzeżenie jest badaczom i badaczkom życia społecznego dobrze znane, tekst zawiera opis procesu obywatelskiej transformacji, mogącego być zwiastunem dynamicznych przemian, których siłą napędową stanowią będą zaangażowanie i aktywność kobiet. Przejmowanie przez kobiety odpowiedzialności za kształt sceny działań obywatelskich z jednej strony wynika z demokratyzacji świata społecznego i zyskiwania przez kobiety rangi równych mężczyznom uczestniczek życia publicznego, z drugiej natomiast zwrotnie wpływa na pozycje społeczne kobiet i mężczyzn, a docelowo także redefiniuje tradycyjne układy relacji między płciami. Powszechniejszy dostęp kobiet do zasobów ze sfery publicznej oznacza też konieczność redefinicji własnych tożsamości, odklejających się stopniowo od przestrzeni prywatnej. Analiza, której wyniki przedstawiam w tekście, pokazuje nie tylko napięcia związane z tym procesem, ale też trudności w ich doświadczaniu. Trawestując Andrzeja Ledera, obrazuje perspektywę prześnienia obywatelskiej rewolucji, jaka staje się dziś być może udziałem kobiet (2014).

Artykuł składa się z trzech części. W pierwszej z nich przedstawiam trudną drogą kobiet do emancypacji. Analizę otwiera charakterystyka systemowych barier związanych z osiągnięciem przez kobiety pozycji autonomicznych uczestniczek życia publicznego. Przybliżam genezę ich współczesnej kondycji w przestrzeni społecznej, charakteryzując logikę kobiecej emancypacji w okresie PRL oraz po transformacji ustrojowej po roku 1989. Pokazuję przy tym, jak strukturalne uwarunkowania przekładały się na codzienną praktykę, a także jak wpływają na przebieg procesów socjalizacyjnych współcześnie. Na tym tle dobrze widać również, jak sytuacja kobiet przedstawia się w porównaniu do pozycji zajmowanych przez mężczyzn. Opisując zawiłą drogę do kobiecej

emancypacji, skupiam się na zaprezentowaniu jej w kontekście realizacji działań obywatelskich. Charakteryzuję sposoby budowania własnej autonomii przez społeczniczki, pokazując, jak dochodzi do transformacji z pozycji podporządkowania w kierunku sprawczości. Proces ten uwzględnia wzrost poziomu świadomości o roli kobiet w społeczeństwie oraz wiedzy na temat uwarunkowań płci kulturowej. Kluczowym elementem stawania się podmiotowymi aktorkami na scenie życia publicznego staje się przełamywanie tradycyjnych ról i stereotypów przypisywanych kobietom. Otwiera to drogę do pozyskiwania zasobów, które ułatwiają podejmowanie aktywności poza sferą prywatną. W ostatnim fragmencie tekstu zwracam uwagę na to, jak zmienia się współcześnie formuła działań obywatelskich. Wprawdzie jest ona wynikiem szeregu różnych procesów, wykraczających poza starania emancypacyjne kobiet, można ją traktować jako papierek lakmusowy przemian, których efektem miałyby być bardziej wyraźna i centralna obecność kobiet w życiu publicznym. Warto przy tym podkreślić, że ta zmiana reguł gry dokonuje się w oparciu o określony system norm i wartości, bliski szczególnie grupie młodych aktywistek.

## Wyboista droga do kobiecej emancypacji

Emancypacja jest pojęciem odnoszącym się do zdobywania świadomości i wiedzy o własnym położeniu społecznym oraz zyskiwania autonomii i sprawczości w relacjach z innymi (zob. np. Nowicka 2014). Można ją rozpatrywać m.in. z perspektywy wolności wyrażania własnego „ja”, czy też posiadania praw obywatelskich i politycznych (Kurczewski 1998). W polskich warunkach emancypacja jest silnie związana z procesami transformacyjnymi końca XX wieku, z modernizacją związaną z wyjściem Polski z obszaru wpływu Związku Radzieckiego i stanowiącą konsekwencję tych działań orientacją państwa na instytucje takie jak NATO i Unia Europejska.



Jednym z obszarów wielowymiarowego procesu emancypacji jest uzyskiwanie zakresu praw i autonomii przez kobiety. Proces ten zakorzeniony jest historycznie, a prześledzenie jego przebiegu od roku 1945 pozwala zrozumieć współczesne konteksty dążeń kobiet do obywatelskiego samostanowienia. Emancypacja Polek w okresie Polski Ludowej była powierzchowna (zob. np. Jarska 2015). Wprawdzie doszło do masowej aktywizacji zawodowej kobiet – w latach 1950-1989 udział kobiet w ogólnej liczbie zatrudnionych wzrósł z 31% do 47% (Sekuła-Kwaśniewicz 2015) – ale detradycjonalizacji ról zawodowych towarzyszyło tradycyjne pojmowanie roli kobiety w rodzinie i brak zmian w zakresie osobistych wolności czy swobody działania (Andrejuk 2016). Władze chętnie promowały za to tradycyjny wzorzec kobiecości i choć oficjalnie podkreślano równość praw kobiet i mężczyzn, często nie znajdowało to przełożenia na praktykę. W podnoszeniu postulatów równościowych chodziło nie tyle o faktyczną równość, co raczej o przekonanie kobiet o ich wyjątkowej pozycji w ustroju socjalistycznym (Marcinkiewicz-Kaczmarczyk 2018).

Aktywność organizacji działających na rzecz kobiet w ograniczonym stopniu przyczyniała się do faktycznej emancypacji Polek. Istniejący zakres autonomii umożliwiał kobietom podejmowanie różnego typu aktywności w przestrzeni publicznej, ale model równouprawnienia ulegał zmianie w zależności od miejsca i czasu, w którym miał być realizowany, jak również celów politycznych władz (Grabowska 2018). Już od połowy lat 50. zaczęto pisać o „niedokończonym równouprawnieniu” i pułapkach emancypacji (Stańczak-Wiślicz i in. 2020). Wbrew pozorom wysiłki na rzecz równego traktowania nie stanowiły politycznego priorytetu. Kobiety obsadzano na pozycjach podporządkowanych względem mężczyzn, a aktywność obywatelska miała pozostać wtórna w porównaniu do zaangażowania kobiet w prace na rzecz gospodarstwa domowego (Fidelis 2020). Polityka równouprawnienia, podobnie jak całość polityki w PRL-u, była centralnie planowana. Nie przyniosło to rezultatu w postaci faktycznej emancypacji kobiet, a częściowo przypominało raczej syste-

nową dyskryminację niż wyposażanie w narzędzia do stawiania się autonomicznymi obywatelkami. Redefinicji ról kobiecych nie wspierała też w sposób zasadniczy ani „Solidarność”, ani Kościół katolicki, czyli główni aktorzy instytucjonalni po stronie demokratycznej opozycji (Wróbel 2009; Perkowski 2020).

Archetyp Matki-Polki, gotowej do poświęceń i dbającej o harmonijny rozwój domowego ogniska, jest znacznie starszy niż okres Polski Ludowej (zob. np. Trzop 2013). Nie zmienił go też w sposób zasadniczy okres międzywojnia, gdy kobiety w Polsce nie tylko zyskały prawa obywatelskie, ale też podejmowały wiele aktywności na polu działalności publicznej (zakładanie szkół i związków zawodowych, tworzenie organizacji paramilitarnych, podejmowanie pracy w zawodach zarezerwowanych dla mężczyzn) (Łysko 2015). Pomimo realizacji tych aktywności podtrzymany został model kobiecości zorientowany nie na sukces i partnerstwo, ale opiekuńczość, poświęcenie i troskę (Radwan-Pragłowski 2010; Czarnota 2015). Program emancypacji kobiet w PRL-u nie tylko nie rozwiązał wielu problemów, ale i stał się zarzewiem licznych trudności w sferze wspierania kobiecej podmiotowości w Polsce po okresie transformacji.

Demokratyzacja systemu społecznego w końcu lat 80. minionego wieku w ograniczonym wymiarze objęła sferę płci. Kobiety miały się okazać „przegranymi transformacji” (Desperak 2017), doświadczającymi negatywnych efektów rewolucji ustrojowej i licznych przejawów dyskryminacji na tle płci. Zyskując rolę konsumentek, podmiotowość kobiet i ich prawo do decydowania o sobie pozostały ograniczone. Osłabieniu uległa jednocześnie ich rola jako społeczniczek i lokalnych liderek. Praca kobiet miała niski prestiż, a układ ról w rodzinie nie ulegał zasadniczej zmianie. Wiele lat po przełomie roku '89 kobiety pozostają silnie przywiązane do przestrzeni domowej. Kobiety nie tylko najczęściej widzą siebie w roli matek i opiekunek, ale też wokół domu ogniskują większość swoich aktywności (zob. np. Pawlikowska, Maison 2015). Po części jest to też efektem polityki państwa, które prywatyzując usługi publiczne, przyczyniło się do utraty pracy

przez kobiety w sektorach sfeminizowanych, a w konsekwencji do otwarcia przestrzeni wypełnianej przez organizacje i inicjatywy tworzone przez kobiety (zob. np. Reszke 1991; Kamińska-Berezowska 2013).

Spojrzenie na transformację ustrojową przez pryzmat nierównej dystrybucji zysków i kosztów przemian społecznych umożliwiły analizy odwołujące się do perspektywy płci kulturowej. Nie znaczy to jednak, że analityczna uwaga na kwestiach nierówności płciowych w sposób zasadniczy poprawiła pozycję kobiet. W polskim społeczeństwie silna pozostaje dominująca pozycja mężczyzn. Kobietom sprzyjają jednak trendy globalne, przede wszystkim proces indywidualizacji i zmiana modelu rodziny, w tym popularyzacja idei świadomego macierzyństwa. Łatwiej jest też oswobadzać się z gorsetu tradycyjnych ról społecznych, stawiając na zdobywanie wykształcenia i rozwijanie własnych kompetencji (Siemieńska 2005). Problemem pozostaje deficyt rozwiązań prawnych i strategicznych, które wspierałyby kobiety w procesie emancypacji, w tym też w stawaniu się aktywnymi kreatorkami obywatelskości (zob. np. Druciarek, Przybysz, Przybysz 2019). Doświadczenie przez kobiety ograniczeń związanych z aktywnością w życiu publicznym sprawia, że częściej niż mężczyźni przejawiają one postawy ambiwalentne względem sukcesu, odczuwają lęk przed jego osiągnięciem i mają ograniczone aspiracje związane z własnym rozwojem. Zmuszone rywalizować o tradycyjnie przypisane mężczyznom pozycje, często doświadczają niskiej samooceny i poczucia niepewności w sferze własnych kompetencji merytorycznych (zob. np. Budrowska, Duch, Titkow 2003).

Systemowe ramy utrudniające kobietom emancypowanie się znajdują przełożenie na ich indywidualne trajektorie życiowe. Marginalizacja kobiet na polu aktywności obywatelskiej wymaga od nich znacznych wysiłków, by przełamać istniejące ograniczenia. Osiągnięcie na tym polu sukcesu jest warunkowane pokonaniem barier kulturowych i instytucjonalnych (Kinowska 2015), czemu sprzyja rzadka kombinacja czynników: posiadanie wysokiego poziomu kapitału kulturowego, odpowiednie doświadczenia

biograficzne oraz niezbędna do realizacji celu siła woli (Góral 2019). Źródłem wielu trudności, jakie odczuwają kobiety, stając się aktywnymi obywatelkami, jest konserwowanie stereotypów na temat ról płciowych i wynikającego z nich przypisywania kobiet do sfery życia prywatnego. Sytuację dodatkowo komplikuje fakt, że w wielu środowiskach kobiety doświadczają „cichej dyskryminacji”, przejawiającej się w formalnej akceptacji jej działań czy zajmowanej pozycji, która jednak w praktyce nacechowana jest niechęcią i dystansem.

Jest ta stygmatyzacja, że kobiety działające publicznie to jest wbrew tej tradycji patriarchalnej, bo kobiety są w domu i to jest ich naturalna przestrzeń, a przestrzeń mężczyzn to przestrzeń publiczna. (...) Kobieta ma siedzieć w domu i zajmować się rodziną... Jakby nie ma dla niej miejsca. [W3]

Wiesz, ta bariera... Że stereotypy, mój wiek, moja płć mnie definiują. (...) Dyskryminacja, ale bardzo ukryta. Nikt Ci tego nie powie. Nie ma w ogóle opcji, żeby coś takiego było. [W6]

W doświadczeniu gdańskich społeczniczek obecne są przejawy ich dyskryminacji, marginalizowania podejmowanych przez nich działań oraz negatywnych konsekwencji stereotypów związanych z rolami płciowymi. Badane podkreślają przy tym, że o ile one przeszły szereg etapów emancypowania się, wchodzenia w rolę aktywnych kreaterek przestrzeni do działania obywatelskiego, proces ten wymagał pokonywania szeregu przeszkód, a inne, mniej konsekwentne w swoich działaniach społeczniczki, hamował lub zniechęcał do zaangażowania. Dla wielu kobiet przejście ze sfery prywatnej do publicznej stanowi rodzaj szoku kulturowego, wynikającego z konieczności uruchomienia odmiennych niż te powszechnie znane i często stosowane skryptów zachowań, zorientowanych na asertywność, odwagę i pewność siebie. Kobiety odczuwają przy tym obawę, że jeśli zaczną przejawiać te cechy,

będą postrzegane jako nieskromne, roszczeniowe czy nachalne, co stoi w sprzeczności z wyobrażeniem kobiety jako ugodowej, koncyliacyjnej i spokojnej. Niespójny z tradycyjnym wyobrażeniem jest też wizerunek kobiety, która wybiera ścieżkę realizacji własnych ambicji, nie poświęcając istotnej uwagi swojej roli w życiu prywatnym czy rodzinnym. Nawet w gronie aktywistek z długim stażem taka sytuacja może generować uczucie nieadekwatności czy napięcia, co, wydaje się, stanowi potwierdzenie siły kulturowego wzorca kobiety jako osoby przypisanej przede wszystkim do przestrzeni domowej/prywatnej.

W opowieściach wielu działaczek historia poszukiwania własnej podmiotowości i drogi do samostanowienia w roli aktywnych społeczniczek kreślona jest w odniesieniu do pozycji zajmowanych przez mężczyzn. Kobiety mają świadomość swoich kompetencji, a często też wielu doświadczeń na polu działań obywatelskich. Jednocześnie mogą odczuwać dysonans związany z wchodzeniem w role liderek i zajmowanie bardziej centralnych pozycji w danym polu. Muszą zmagać się z przeświadczeniem, że mężczyźni są lepiej od nich przygotowani do pełnienia ważnych ról, oraz z obawą, że ich powodzenie jako liderek jest pochodną czynników zewnętrznych, nie zaś zasługą ich własnych starań i umiejętności (Bogacz-Wojtanowska, Kostera 2019). Jeśli kobietom przypisuje się takie cechy, jak: niestabilność emocjonalna, niedecyzyjność, niekompetencja i chaotyczność (Čeněk 2013), to mężczyźni są postrzegani jako bardziej adekwatni kandydaci na pełnienie prominentnych funkcji, sprawniejsi w realizacji celów i skuteczniejsi jako organizatorzy. Ich symboliczna dominacja sprawia, że kobiety bywają spychane do ról niepewnych własnych kompetencji obserwaterek. Trudne okazuje się wówczas nie tylko zaradzenie problemowi, ale nawet uzmysłowienie sobie jego skali.

Mężczyzna-chłopczyk zgłasza się, mówi i pani go wysłuchuje. A dziewczynka coś wie i pani mówi: „poczekaj, teraz Jasiu powie”. Ta dziewczynka już zapomni, co miała

powiedzieć. Ma wdrukowane, że najpierw jest Jasiu. A ona może potem nie powie, (...) bo jak ona sama się zgłasza, to pani mówi: „co Ty, Kasiu, jesteś taka nadpobudliwa?”. Albo nadaktywna, albo histeryczna. A jak Jasiu taki jest, i Krzysiu, i Tomeczek, to pani mówi: „wspaniale, mamy Jasia, Krzysia i Tomka w klasie, którzy są zaangażowani”. I te dziewczynki to słyszą. (...) Jak ona ma 20 lat i idzie na studia, to ona potrzebuje jakiejś przewodniczki. (...) Kobiety w stu procentach mówią tak: „wracam właśnie z dyskusji publicznej. Tam chciałam powiedzieć, że ta pani profesor czy pan profesor, czy artysta czy inny aktywista nie ma racji, bo ja to inaczej widzę. Ja o tym czytałam, ja się tym zajmuję zawodowo, mam badania i mogłabym pokazać, jakie są prawdziwe statystyki i fakty, a nie ich wyobrażenia. Ale nie zabrałam głosu, bo co ja będę się zgłaszać?”. [W3]

Jak byłam na zwolnieniu lekarskim, to dostałam propozycję kandydowania do Rady Miasta. Biłam się z myślami, ale miałam bardzo mało czasu do namysłu i powiedziałam: „spróbuję”. Nie weszłam do Rady Miasta, ale miałam dobry wynik i to mnie bardzo cieszy. (...) W czwartek do mnie pisze [polityk, który namawiał badaną do kandydowania w wyborach – przyp. aut.], czy zastanawiałam się nad kandydowaniem do Rady Miasta. I jak stałam, to upadłam prawie, że gdzie ja, taki mały człowieczek, nagle Rada Miasta. I on mówi, żebym się zastanowiła, a ja, że nie. I się spotkaliśmy w czwartek. W czwartek już się z nim spotkałam, on mi opowiedział, jak to jest wszystko fajnie. [W17]

Z tych moich doświadczeń to wynika, że kobiety mają mniejszy poziom pewności siebie, i takiej, nawet nie, że odwagi, ale pewności siebie. Że to, co robię, jest dobre, i że znajdzie odbiorcę, i że mogę to zrobić. I tak jak sobie to porównuję, (...) to mężczyźni mają wyższy poziom zajebistości, wykształcony przez różne swoje wcześniejsze działania czy wychowanie, a kobiety są

cały czas niepewne tego. Oczywiście generalizuję teraz, ale nawet jak patrzę na moich studentów, to mężczyźni robią prezentacje i na jakimkolwiek poziomie nie byłaby ta prezentacja, to byliby zadowoleni z siebie, a kobiety mają bardzo dopieszczone te prezentacje, a i tak są niepewne tego, czy dobrze to zrobiły. Także myślę, że też społecznie to wynika z jakiegoś treningu, że my za mało dostajemy informacji zwrotnej, że coś dobrze robimy i że mamy prawo iść taką drogą. Za mało wzmocnień, a myślę, że też same sobie nie dajemy tych wzmocnień, czyli nie mówimy sobie, że jesteśmy zajebiste czy dobrze coś robimy, ale cały czas mamy pretensje do siebie, że coś nie jest wystarczająco perfekcyjne. [W21]

Na wyboistej drodze do emancypacji przeszkodą jest doświadczane przez działaczki protekcyjnalne traktowanie, niemożność wyzwolenia się z relacji podległości oraz podważanie osiągniętych przez nie sukcesów. Doświadczenie dyskryminacji może być bodźcem do poszukiwania wyjścia z sytuacji podporządkowania, ale bardzo często ogranicza aktywistki w ich przedsięwzięciach. Nakłada się na to niechęć otoczenia do otwartego opowiadania przez kobiety o poczuciu dyskryminacji czy identyfikacji z ruchem feministycznym (zob. np. Frąckowiak-Sochańska 2011). Jak relacjonuje jedna z badanych: „wtedy [w latach 90. – przyp. aut.] jedyny argument, jak coś ci się nie podoba, to było, że jesteś feministką. (...) Przeżywałam to jako uwłaczające” [W6]. Efektem społecznych uprzedzeń było (a niekiedy nadal jest) dystansowanie się części aktywistek od otwartego przyjmowania retoryki walki o równe prawa kobiet. Inne społeczniczki wyrażają z tego powodu żal, argumentując, że to właśnie za sprawą nagłaśniania problemu dyskryminacji kobiet w sferze publicznej możliwe jest zwalczanie barier, na której napotykać. Niezależnie od przyjętej strategii obecności i zaangażowania w sektorze działań obywatelskich gdańskie aktywistki borykają się z podobnymi co do zasady wyzwaniem w walce o widzialność i podmiotowość.

## Od podporządkowania do sprawczości

Postawy i działania emancypacyjne mają na celu zmianę pozycji aktywistek – z podporządkowanej na sprawczą. W rzeczywistości proces ten jest rozciągnięty w czasie i wielowymiarowy. Opiera się bowiem na zdobywaniu świadomości i wiedzy związanych z dyskryminacją kobiet w przestrzeni publicznej, przełamywania stereotypowych ról, jakie im się przypisuje, oraz przemian w sferze norm i wartości. Należy też podkreślić, że mimo uniwersalnych ram strukturalnych, w których funkcjonują społeczniczki, ich indywidualnych biografii nie różni jedynie stosunek do manifestowania stosunku do równouprawnienia. W punkcie wyjścia mają one bowiem odmienny poziom kapitału kulturowego i różny dostęp do zasobów (infrastrukturalnych, ludzkich itp.). Swoje działania realizują też w wielu, często niepodobnych do siebie, przestrzeniach. Z różnymi wyzwaniem zmagać się mogą społeczniczki w domu sąsiedzkim, członkinie wspólnoty religijnej czy edukatorki równościowe. Stosunek do emancypacji wyznaczać będzie także staż działań w polu obywatelskości i zebrane przez miesiące czy lata doświadczenia.

O ile indywidualne trajektorie emancypacyjne wiodą zazwyczaj od niedostrzegania dyskryminacji, poprzez zaprzeczenie i rozbudzenie świadomości aż po rzecznicstwo (Ferguson, Fox 2018), część aktywistek (lub aktywnych kobiet, o których badane same mówią) nie przechodzi całego tego procesu i nie staje się np. rzeczniczką kobiecych praw. Jest to sytuacja analogiczna do tej, w której czyjaś partycypacja społeczna zatrzymuje się na etapie bycia poinformowanym lub wzięcia udziału w konsultacji, nie zaś wspierania niezależnych inicjatyw czy współdecydowania (zob. np. Bluj i in. 2018). Należy też podkreślić zróżnicowany poziom refleksyjności społeczniczek względem procesów emancypacji kobiet, jak również własnych doświadczeń emancypacyjnych, co znajduje przełożenie na charakter narracji z wywiadów – w części z nich problemy dotyczące dyskryminacji i równości



praw są na pierwszym planie, w innych natomiast są niemal nieobecne.

Gdy badane relacjonują, w jaki sposób doświadczały dyskryminacji, a w ślad za tym jak dążyły do osiągnięcia większego poziomu autonomii, bardzo często podkreślają, że zaczynały rozumieć swoją pozycję i doświadczenie, jakie staje się ich udziałem, niejako z opóźnieniem. W efekcie to, co w wywiadzie przedstawiają jako akt nierównego traktowania czy podporządkowania, nie jawił się w ten sam sposób wcześniej. Zbudowanie w sobie świadomości tego, które sytuacje i zachowania są przez nie odbierane jako niepożądane, sprawiło, że starały się albo wpłynąć na zmianę warunków, w których do takich sytuacji dochodziło, albo ich w późniejszym okresie unikać. Zyskaniu świadomości doświadczenia dyskryminacji sprzyja otwartość kobiet w dzieleniu się doświadczeniami, wymiana informacji i spostrzeżeń o sytuacjach, które uznano za nierównościowe (zob. np. Hebert i in. 2020). Trudność sprawia natomiast, jak określa jedna z badanych, „wyjście z bańki”, czyli przełożenie rozmów w gronie podobnie myślących osób (kobiet) na forum publiczne. Dostrzeganie przejawów dyskryminacji nie dotyczy jednak wyłącznie własnych biografii. Równie często chodzi o zrozumienie trudnej sytuacji innych osób, przede wszystkim kobiet, do tego głównie z grup mniejszościowych.

Na początku to był jakiś przezroczysty problem. Nie powiedziałabym, że byłam jedyną osobą, która to wskazywała. Moje szefowe też to widziały. (...) I w pewnym momencie zaczęły się otwierać na to, że one (...) też czasami odczuwają różne bariery. (...) Ten temat powoli zaczął się przewijać w fundacji, (...) że jest problem z tym, żeby zaprosić kobiety. (...) Potem coraz więcej pojawiało się osób z taką świadomością genderową i ten temat zaczął być coraz ważniejszy. [W2]

Ja potrzebowałam czasu, żeby to trochę zrozumieć. Po co są jakieś protesty... Np. długo się zastanawiałam, co to są marsze równości. (...) Mi się wydawało, że my jesteśmy

tacy sami wszyscy i to nie ma znaczenia. (...) Chyba potrzebowałam czasu, żeby zrozumieć, że ludzie tego potrzebują. (...) Wydaje mi się, że z wiekiem mi przyszło, że zaczęłam rozumieć więcej. (...) Mi się wydawało, że przecież sama mogę pójść i powiedzieć, że coś mi nie pasuje, że mogę pójść i się przeciwstawić. A się okazuje jednak, że nie każdy może, nie każdy umie, nie każdy jest tak kulturowo wychowany. [W4]

W innych miastach (...) mają takie centra, gdzie są różne zajęcia, warsztaty. Można też skorzystać z psychologa czy prawnika. (...) To są nie tylko te osoby, które potrzebują największego wsparcia, ale ogólnie kobiety. Takie bardziej afirmujące rzeczy. (...) Paradoksalnie, kiedy zwróci się uwagę na siłę kobiet i zasoby, które wychodzą z kobiet, to wtedy dopiero zaczyna się zauważać tę dyskryminację, której się doświadcza w tej sferze, więc to w końcu zadziała na to, że kobiety zaczną walczyć o swoje prawa. [W23]

W dążeniu do posiadania równego statusu i budowania świadomości tematu emancypacji badane akcentują znaczenie wiedzy, jaką warto zdobyć – o historii emancypacji, zasadach stanowienia równych praw czy stereotypach, jakie wpływają na sposób zorganizowania przestrzeni publicznej. Wiedza pozwala na weryfikację własnych przemyśleń i obserwacji. Jest narzędziem nie tylko do poznania świata, ale także do zmieniania go, co w przypadku grupy badanych społeczniczek ma szczególnie istotne znaczenie. Dzięki nowo zdobywanej wiedzy możliwe jest też wykorzystanie jej we własnej praktyce aktywistycznej, w tym we wspieraniu innych. Kluczowe znaczenie wiedza ma jednak z punktu widzenia zwalczania stereotypów i tworzenia przyjaznej atmosfery do działań obywatelskich. Przełamywanie stereotypów dotyczących płci (zob. np. Kavoura i in. 2018), a w ślad za tym określonych schematów funkcjonowania kobiet i mężczyzn oraz ról, w jakich są obsadzani, jest bardzo ważne z perspektywy „otwierania”

przestrzeni na obywatelskość dla szerokiego grona potencjalnych zaangażowanych.

Aktywna walka ze stereotypami, wynikającymi z przypisywania i kobietom, i mężczyznom określonych ról płciowych, odbywa się na dwóch poziomach. Pierwszy, niejako bazowy, jest poziom życia codziennego (prywatnego, domowego) – to tu gdańskie społeczniczki starają się tworzyć dobre warunki do partnerskich relacji między domownikami. Drugim poziomem jest natomiast ich bezpośrednie zaangażowanie obywatelskie. Samo w sobie może ono wynikać ze zdolności kobiet do przełamywania barier wejścia z działaniami w sferę publiczną, ale narzędziem walki ze stereotypami mogą też być konkretne formy i treści aktywności. Przejawem łamania schematycznego przypisania kobietom ról płciowych będzie też wcielanie się przez nie w role liderek różnych przedsięwzięć, szczególnie tych, które wykraczają poza tradycyjnie kojarzone z aktywnością kobiet działania.

Przez to, że (...) byliśmy inne, bo byliśmy tylko kobiecym składem, byliśmy trochę atakowane przez środowisko. Role płciowe były wtedy (...) bardzo podzielone. Jeśli była grupa mieszana, która miała w grupie kobiety i mężczyzn, to mężczyźni zazwyczaj zajmowali się sprzętem, (...) który jest uważany za bardziej wymagający technicznie. [W2]

Chciałam nadmienić, że jest taki rodzaj działaczek czy liderek, które trochę łamią schemat. (...) To są wszystkie te dziewczyny z organizacji mocno lewicujących. Już nawet nie mówię o feministycznych, bo to jest oczywiste, ale z fundacji takich działających na rzecz praw człowieka, na rzecz imigrantów. (...) Sporo takich organizacji, mniejszych lub większych, w których to kobiety są jako frontmenki. (...) Ja to postrzegam, że to jest nowa grupa działaczek, które są bardzo świadome, ambitne, dobrze przygotowane i bardzo nastawione na te proobywatelskie kwestie. I to jest powiększająca się grupa (...) tutaj w Gdańsku. [W11]

Przechodzenie z pozycji podporządkowanych na sprawcze ułatwia praca i działanie w sprzyjających temu środowiskach. Im bardziej równościowe zasady panują w miejscu, w którym społeczniczki angażują się w aktywność, tym łatwiej jest im poszerzać zakres własnej autonomii i proponować ofertę wspierającą i wzmacniającą innych. Różnice w kulturach organizacyjnych w trzecim sektorze, jak również profil działalności poszczególnych podmiotów, warunkują to, w jakim zakresie przykładają się wagę do działania bazującego i zorientowanego na równe traktowanie, *empowerment* i emancypację. W środowiskach, dla których te wartości są ważne, zwraca się szczególną uwagę na zasady budowania współpracy, wchodzenia w partnerstwa i współtworzenie międzysektorowych sieci relacji. Dla części badanych kobiet zaangażowanie, którego centralny element stanowi walka o zapewnianie równych szans, może być przejściowym elementem aktywistycznej biografii. Wynika to z faktu, że tego rodzaju działania postrzegane są jako wymagające szczególnie silnego zaangażowania, a przez to skutkują relatywnie wysokim ryzykiem wypalenia (Cypryańska 2020). W Gdańsku aktywizm zorientowany na emancypację grup mniejszościowych stanowi ważne doświadczenie znacznego grona miejskich społeczniczek. Były one bowiem zaangażowane w pionierskie w skali kraju działania mające na celu wypracowanie modeli wsparcia dla imigrantek i imigrantów przyjeżdżających do Gdańska (Model Integracji Imigrantów [2016]) oraz osób doświadczających dyskryminacji ze względu na jedną z sześciu przesłanek: płeć, wiek, pochodzenie etniczne i narodowe, wyznanie i światopogląd, niepełnosprawność lub orientację seksualną (Model na Rzecz Równego Traktowania [2018]).

Branie odpowiedzialności za kształt sceny działań obywatelskich wymaga od społeczniczek zdecydowania, determinacji i odwagi. Zdolność do samoorganizacji jest czynnikiem, który w praktyce decyduje o jakości zaangażowania (Chimiak 2019), a w sytuacji, w której, tak jak w Polsce, stawką aktywności jest np. dostęp do praw reprodukcyjnych dla kobiet, posiadanie wyżej wymienionych cech staje się szczególnie istotne. „Czasami trzeba

się po prostu rzucić na głęboką wodę i walczyć”, stwierdza jedna z badanych, sygnalizując, że walka o równe prawa (dla siebie i dla innych) oznacza konieczność przełamywania licznych barier i spotyka się z silnym sprzeciwem. Pasuje więc do tej sytuacji użyta w wypowiedzi metafora walki. Aktywistki podejmują ją, jeśli uznają, że sprawa, której zwarcie dotyczy, jest tego warta. Z analizy zebranego materiału wynika, że dla wielu społeczniczek spory wokół równych praw i walka z dyskryminacją spełniają kryteria tego, by angażować się w ten rodzaj działania. Może ono przybrać m.in. formę jednorazowego wydarzenia (np. organizacji demonstracji lub protestu), być załączkiem instytucjonalizacji sprzeciwu (np. założenia stowarzyszenia czy zainspirowania ruchu społecznego) lub inicjatywą zawiązania sieci współpracy w celu wypracowania rozwiązań mających na celu zmianę *status quo*.

## W stronę nowych formuł aktywizmu

Rzucanie się na głęboką wodę i związana z tym walka zasadza się na identyfikacji z określonym systemem aksjonormatywnym. W świecie aktywizmu i obywatelskości coraz większe znaczenie odgrywają wartości, takie jak: otwartość, inkluzywność, równość czy sprawiedliwość. Dla wielu społeczniczek działalność obywatelska jest atrakcyjna właśnie ze względu na możliwość praktycznej realizacji wymienionych powyżej wartości. Środowisko aktywistek jest wprawdzie zróżnicowane pod względem preferowanych formuł działania oraz przekazu, jak również wyznawanych norm i wartości, ale na podstawie zebranego materiału można dostrzec preferencję kobiet dla realizowania progresywnej agendy. Podobne spostrzeżenie mają najbardziej doświadczone aktywistki, obserwujące przemiany obywatelskiego pola w długim okresie.

Dziesięć lat powojujemy i nie ma możliwości odwrotu od takiego progresywnego myślenia na świecie. (...) Ludzie zrozumieli, że (...) to już się zmieniło i jest nie

do cofnięcia. Możemy znowu mieć jeden telewizor. (...)  
Nigdy nie wyjeżdżać i nawet mieszkając w mieście, żyć  
w swojej bańce. Ale jednak ludzkość odkryła Internet.  
[W3]

Zwrot w tę stronę widać najpełniej na przykładzie działań młodych społeczniczek, kierujących swoją aktywność głównie na walkę o prawa reprodukcyjne (Chrzczonowicz 2020), prawa zwierząt (Gaarder 2011) oraz wdrażanie zrównoważonej polityki klimatycznej (O'Brien, Selboe, Hayward 2018). Młode organizacje i grupy nieformalne rozpoczynające swoją aktywność w polu działań obywatelskich dużą wagę przywiązują do inkluzywnego charakteru własnych działań. Zapraszają więc do uczestnictwa osoby o różnych poglądach, gotowe dyskutować i działać wokół zagadnień, które są dla większości osób szczególnie ważne. Istotną rolę w tych środowiskach odgrywają kobiety, starając się tworzyć przestrzeń wymiany myśli, w której celem jest zawieranie kompromisu i refleksyjne przepracowywanie konfliktów. Dla najmłodszych społeczniczek wspólna praca i rozmowa o sprawach publicznych jest okazją do zdobywania nowych kompetencji jako autonomicznych uczestniczek życia społecznego.

Nieco inna jest też logika działania młodej grupy aktywistek. Po pierwsze, wydaje się, że w ograniczonym stopniu dotyka ona współpracy w formułach instytucjonalnych i sektorowych. Nową formułą aktywizmu jest usieciowione, efemeryczne partnerstwo, którego cechą jest szybkość komunikacji, sprawna samoorganizacja i poziome struktury władzy (zob. np. Castells 2013). Po drugie, poza rozpoznawalną publicznie aktywnością nowego środowiska działaczek na rzecz walki o prawa reprodukcyjne, prawa zwierząt czy poprawy jakości klimatu, wiele przedsięwzięć realizowanych jest na mikroskalę i w mikrozakresie. Powodem takich preferencji młodych społeczniczek może być też – choć określenie tego wymagałoby przeprowadzenia dokładniejszych analiz – krótki staż aktywności, relatywnie niski poziom zdolności do tworzenia trwałych instytucji czy konieczność zdobycia doświadczenia niezbędnego do skalowania przedsięwzięć.

Głównym źródłem zaangażowania obywatelskiego znacznej grupy młodych aktywistek były działania organizowane w ramach protestu względem ograniczenia praw reprodukcyjnych kobiet (zob. np. Korolczuk i in. 2019). Czarne Protesty i Strajki Kobiet stały się być może najbardziej wyrazistym przejawem walki Polek o emancypację – okresem narodzin obywaterek, gotowych głośno artykułować swoje potrzeby (Niklewicz 2017; Kowalska, Nawojski 2019). Demonstracje i protesty organizowane w Polsce i poza granicami kraju z największym oddźwiękiem spotkały się w dużych miastach (w tym także w Gdańsku). Udział w manifestacjach dla wielu młodych kobiet stał się okazją do obywatelsko-politycznej inicjacji, która z kolei stanowiła bodziec do zwiększenia zainteresowania sprawami życia publicznego oraz możliwością organizacji działań we współpracy z innymi.

Czarne Protesty i Strajki Kobiet okazały się też dla młodych osób doświadczeniem bardzo odmiennym od brania udziału w protestach przeciwko zmianom w sądownictwie. Bazując na pozyskanym materiale empirycznym, można stwierdzić, że wynikało to z kilku powodów. Po pierwsze, znaczna część młodzieży zignorowała tematykę protestów, uznając, że nie są one istotne z ich punktu widzenia, bo nie reprezentują ich interesu. Po drugie, organizację manifestacji kojarzono z Komitetem Obrony Demokracji, który nie cieszył się znaczącym poparciem młodych ludzi. Po trzecie, najważniejsze, nie mieli oni poczucia, że stają się aktywnymi współuczestnikami protestów. Istotne było dla nich poczucie sprawstwa i możliwość zabrania głosu. Gdy okazało się, że nie zostało im to zaoferowane, uznali, że ich zaangażowanie w demonstracje nie jest celowe. O ile Czarne Protesty i Strajki Kobiet dawały poczucie brania udziału w ważnym przedsięwzięciu, protesty przeciwko zmianom w sądownictwie zostały uznane przez wielu młodych ludzi za obcy im projekt, taki, w którym nie czują autonomii, mają za to wrażenie, że sprowadza się ich na pozycje podporządkowania.

Pojawiały się jakieś rozmowy o sędziach, ale to bardziej dlatego, że byliśmy o to pytani przez osoby z KOD-u i jakichś innych środowisk. (...) Osoby organizujące te manifestacje sądownicze w Gdańsku odezwały się z pytaniem, czemu młodzi nie chcą na nie przychodzić. (...) Rozmawialiśmy o tym i doszliśmy do wniosku, że (...) nikt nas nie zaprosił do głosu na tych manifestacjach jako przedstawicieli młodzieży. (...) Fajnie, jak przyjdziemy i będzie poparcie całego przekroju społeczeństwa, ale żebyśmy się odzywali? A co my możemy mieć do powiedzenia? To jest takie trochę traktowanie nas... To jest problem, jeśli chodzi o ten młody aktywizm. To pobłażliwe traktowanie, co jest w Polsce dość typowe. [W27]

Porównanie protestów w sprawie sądownictwa i praw reprodukcyjnych odsłania tym samym charakterystyczną różnicę w sposobie myślenia o zaangażowaniu obywatelskim. Ewoluuje ono bowiem od biernego do aktywnego uczestnictwa – od „siedzenia cicho” do tworzenia i działania (Gauntlett 2011). Wprawdzie żadna forma działania obywatelskiego nie jest w założeniu pasywna, ale celem dokonanego zestawienia jest wskazanie, że przyszłością emancypacyjnej obywatelskości staje się silniejsza interaktywność, powiązanie i współpraca. Inspirującym przykładem, w jaki sposób można zmienić wizerunek nieatrakcyjnego w oczach młodych osób przedsięwzięcia, są działania zorganizowane przez inicjatywę Wolne Sądy na festiwalu Pol'and'Rock w 2021 r. Z uwagi na fakt, że we wcześniejszych edycjach zainstalowany na terenie festiwalu „namiot adwokatów”, w którym można było spotkać osoby reprezentujące Wolne Sądy, nie cieszył się popularnością wśród młodzieży, postawiono na bardziej angażujące formy spotkania, w tym warsztaty na temat tego, jak zachować się podczas zatrzymania przez policję. Z relacji organizatorów wynika, że tym razem, po dokonanych zmianach, wydarzenie odniosło frekwencyjny sukces (Nodzyńska 2021).



Wielość możliwych formuł zaangażowania obywatelskiego sprawia, że rozpoczynające dziś przygodę na tym polu aktywistki mają większe pole manewru przed podjęciem decyzji, jaki model działalności byłby realizacją ich potrzeb i postulatów. Demokratyzujące się reguły życia społecznego zwiększają szanse kobiet na emancypację także w przestrzeni aktywności obywatelskich. Dodatkowym czynnikiem, który wspiera ten trend, jest wspomniana wyżej ewolucja postaw społecznych w kierunku bardziej liberalnym. Nie można jednak zapominać, że w indywidualnych trajektoriach biograficznych zasadniczą rolę odgrywają także czynniki socjalizacyjne. Mogą one być nie tylko, jak opisano w tekście, barierą zaangażowania w życie publiczne, ale też pozytywnym bodźcem zachęcającym do działania. Jeśli na przykład w rodzinie istnieje tradycja zaangażowania obywatelskiego, otwiera to możliwość przekazania jej kolejnym pokoleniom. Dzięki temu dzieci mają ułatwioną drogę do brania spraw we własne ręce, zaś działania rodziców spełniają kryterium pożytku płynącego ze świadomej obywatelskości.

Po jakimś czasie poszłam do gimnazjum, które nie było gimnazjum rejonowym, tylko taką szkołą eksperymentalną, gdzie było dużo zajęć teatralnych, muzycznych i też panowały tam takie bardzo demokratyczne zasady. Tam zaczęłam działać w samorządzie uczniowskim i mieć wpływ na dużo różnych rzeczy, w rodzaju: „chcemy ustawić kanapę na korytarzu, to dobra, to stawiamy”. (...) To było też coś takiego ważnego. [W24]

No moja córka (...) też jest takim typem społecznika. Myślę, że to wyniosła z domu. Widzi, jak ja pracuję, więc dlatego dla niej to było normalne. (...) Angażuje się w społeczność, (...) ale przyznajmy się, że większość nie wynosi tego z domu... Brak jakiejś systemowej edukacji obywatelskiej, tego nakierowania na społeczność, na nas. Że robimy coś wspólnie dla naszego wspólnego dobra. (...) Właśnie brak takiego dyskursu, (...) od

najmłodszych lat, że: „dobra, spotykamy się, sadzimy wspólnie drzewko”. To pokolenie jest bardziej zafiksowane na indywidualność. [W14]

Młode działaczki starają się wykorzystywać posiadane zasoby, by ich obywatelskość miała autentyczny, a przy tym też autonomiczny wymiar. Starania dotyczące animowania ich środowiska społecznego mają zapewniać im równy dostęp do przestrzeni publicznej, a co za tym idzie, umożliwiać swobodne, nieskrępowane działanie. Ich aktywność na tym polu staje się tym samym elementem szerszego sporu o upodmiotowienie. Oczekiwania społeczniczek zmiernają bowiem w kierunku demokratyzacji życia publicznego: równania istniejących hierarchii, a w konsekwencji uznawania równoważności głosów niezależnie od statusu osoby, która go posiada. Najbliższa przyszłość będzie testem skuteczności starań o równanie reguł gry, a przy tym pokaże, z jakim efektem młode działaczki są w stanie realizować kluczowy element progresywnej agendy, jakim są kwestie związane z rolami społecznymi na tle płci. Kategoria płci przeszła bowiem w Polsce do centrum dyskursu publicznego, odsłaniając nie tylko zasadnicze rozbieżności wokół tego, jak można ją rozumieć, ale przede wszystkim wywołując spór dotyczący możliwości nadawania znaczeń płciowości (zob. np. Szelewa 2014; Graff, Korolczuk 2017; Szwed, Zielińska 2017). W tych okolicznościach szczególnie zasadne staje się pytanie o społeczne i polityczne konsekwencje zmiany, jaka wiązać się będzie z przesunięciami wokół tego, co męskie/kobiece. Można postawić hipotezę, że mimo niesprzyjających uwarunkowań strukturalnych i kulturowych<sup>6</sup> prawdopodobny jest scenariusz liberalizacji postaw obyczajowych Polaków (niejako w kontrze do konserwatywnie zorientowanej w tym wymiarze krajowej polityki). To z kolei otworzyłoby nowe możliwości przed kolejnym pokoleniem społeczniczek, formatujących swoją aktywność obywatelską w zgodzie z własnymi przekonaniem, oczekiwaniami i nadziejami.

## 6

Polska znajduje się na relatywnie niskiej, 55. pozycji na świecie (na 163 państwa) w kategorii wolności i praw osobistych w zestawieniu Social Progress Index (Indeks Rozwoju Społecznego). SPI jest syntetyczną miarą uwzględniającą szereg czynników mających odzwierciedlać perspektywę rozwoju poszczególnych krajów na świecie. Zob. <https://www.social-progress.org/>.

## Zakończenie

Perspektywa emancypacji wiąże się z aktywną obecnością w przestrzeni działań obywatelskich na szereg sposobów – stanowi przejaw zaangażowania, wpływa na jego kształt, warunkuje jego jakość i świadczy o podmiotowości tego, kto działa. Emancypacja w aktywności obywatelskiej wyraźnie wyznacza specyfikę kobiecej pozycji w życiu publicznym, czego dowodem są zarówno przykłady z historii, jak i te współczesne. Świadome działania obywatelskie mogą przynosić konkretny pożytek zarówno dla aktywistek, jak i ich otoczenia. Gdy społeczniczki stają się sprawczymi aktorkami na scenie życia publicznego, nie tylko mają możliwość rekonstruowania pola działań obywatelskich. Zyskują bowiem także szansę na zainicjowanie zmiany, np. wejście w rolę liderki w projekcie społecznym czy poprawę poziomu integracji w lokalnej społeczności.

Po latach pozornej emancypacji, kultywowanej w PRL-u, a kontynuowanej w pierwszym ćwierćwieczu po transformacji, przed polskimi, w tym także gdańskimi, społeczniczkami otwierają się nowe możliwości działania. Są one wypadkową globalnych tendencji, które stają się udziałem społeczeństw zachodnich, lokalnych kontekstów, w jakich osadzone są aktywistki, oraz wcześniejszych osiągnięć, polegających na stopniowym wydeptywaniu ścieżki prowadzącej ku kobiecej autonomii i podmiotowości. Otwartość działaczek obywatelskich na współpracę, poszukiwanie nowych narzędzi umożliwiających sprawne pokonywanie napotykaných trudności oraz determinacja do tego, by mimo porażek zmierzać do postawionego celu, są dowodem na to, że kolejne pokolenia aktywistek biorących udział w zmaganiach o obywatelską emancypację znajdują rozwiązania i pomysły, które mają ułatwić nawigowanie po trasie odkrytej przez poprzedniczki.

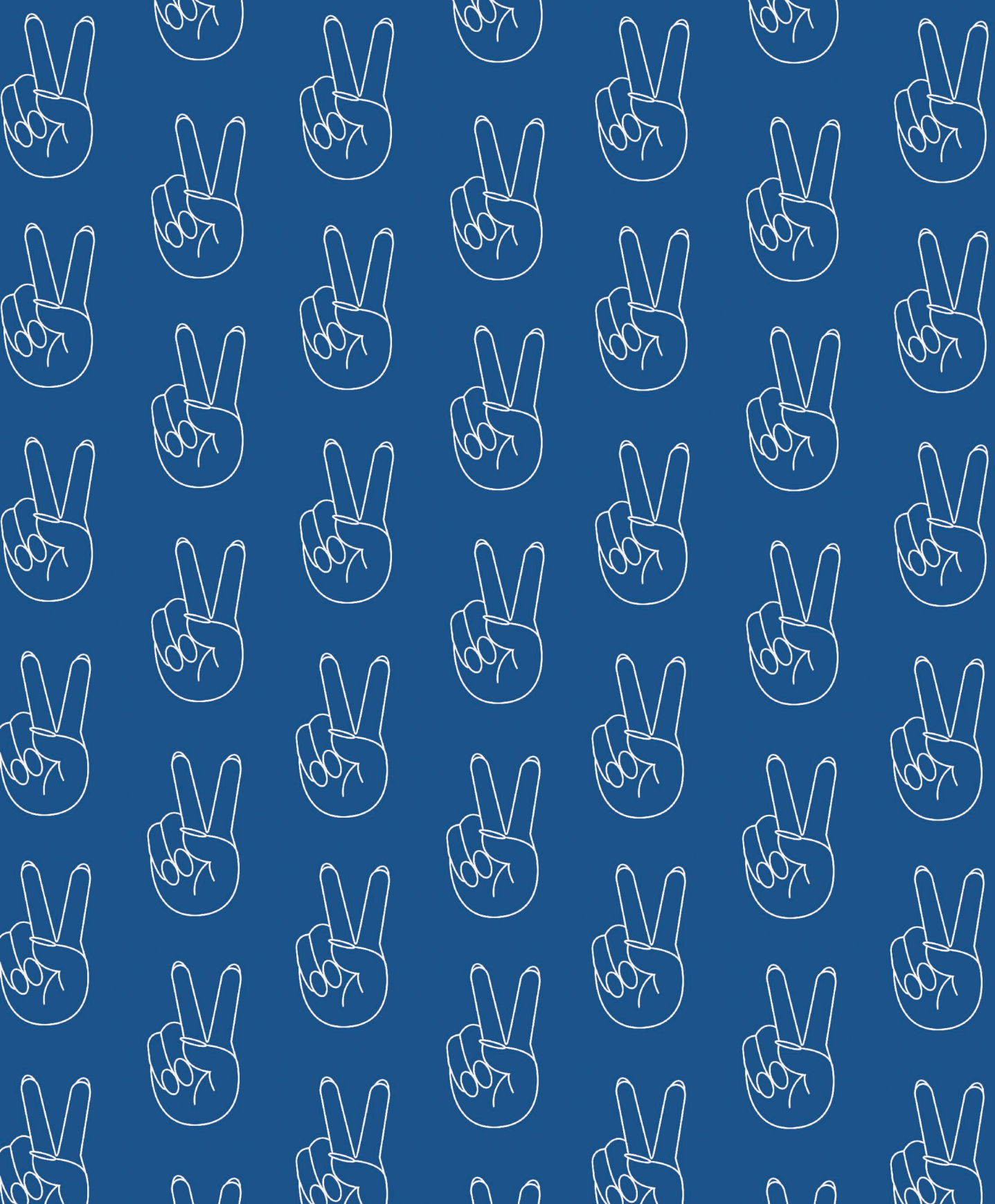
## Bibliografia

1. Andrejuk, Katarzyna. 2016. Awans społeczny kobiet w czasach PRL. Dynamika struktury i sprawczości. *Przegląd Socjologiczny*, 3(65): 157-179.
2. Bluj, Agata, Maria Jagaciak, Maria Perchuc-Żółtowska, Katarzyna Pliszczyńska. 2018. *ABC partycypacji obywatelskiej – poradnik dla organizatorów procesów partycypacyjnych*. Warszawa: Pracownia Badań i Innowacji Społecznych „Stocznia”.
3. Bogacz-Wojtanowska, Ewa, Monika Kostera. 2019. Kobiety w organizacjach. W: tychże (red.). *Silaczki, szefowe, społeczniczki: Polki, organizatorki*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 9-25.
4. Budrowska, Bogusława, Danuta Duch, Anna Titkow. 2003. *Szklany sufit: bariery i ograniczenia karier polskich kobiet. Raport z badań jakościowych*. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.
5. Castells, Manuel. 2013. *Sieci oburzenia i nadziei Ruchy społeczne w erze internetu*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
6. Chimiak, Galia. 2019. Women for civil society or civil society for women? The Polish story. *Studia Sociologica*, 11(1): 22-34.
7. Chrzczonowicz, Magdalena. 2020. 66 proc. Polaków za prawem do aborcji. Rekordowy wynik w sondażu Ipsos dla OKO.press, <https://oko.press/66-proc-za-prawem-do-aborcji/>. Dostęp: 10.01.2021.
8. Cypryńska, Marzena. 2020. *Wyzwania i zagrożenia pracy w NGO i nieformalnych ruchach społecznych. Raport z badania*, [https://www.researchgate.net/publication/341282367\\_Wyzwania\\_i\\_zagrozenia\\_pracy\\_w\\_NGO\\_i\\_nieformalnych\\_ruchach\\_spoecznych\\_Raport\\_z\\_badania/link/5fbd1436a6fdcc6cc660ac82/download](https://www.researchgate.net/publication/341282367_Wyzwania_i_zagrozenia_pracy_w_NGO_i_nieformalnych_ruchach_spoecznych_Raport_z_badania/link/5fbd1436a6fdcc6cc660ac82/download). Dostęp: 30.11.2020.
9. Czarnota, Wanda. 2015. *Wybory życiowe młodych Polek. Przyczynek do antropologii kobiety*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
10. Čeněk, Jiří. 2013. Gender Stereotypes in Organizations. *Journal of Education, Culture and Society*, 1: 30-37.
11. Desperak, Izabela. 2017. *Płeć zmiany. Zjawisko transformacji w Polsce z perspektywy gender*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
12. Druciarek, Małgorzata, Dariusz Przybysz, Izabela Przybysz. 2019. *Kobiety w polityce krajowej. Strategie partii politycznych w wyborach parlamentarnych w 2019 roku*. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.
13. Ferguson, Kirstin, Catherine Fox. 2018. *Women Kind: Unlocking the Power of Women Supporting Women*. Sydney: Murdoch Books.

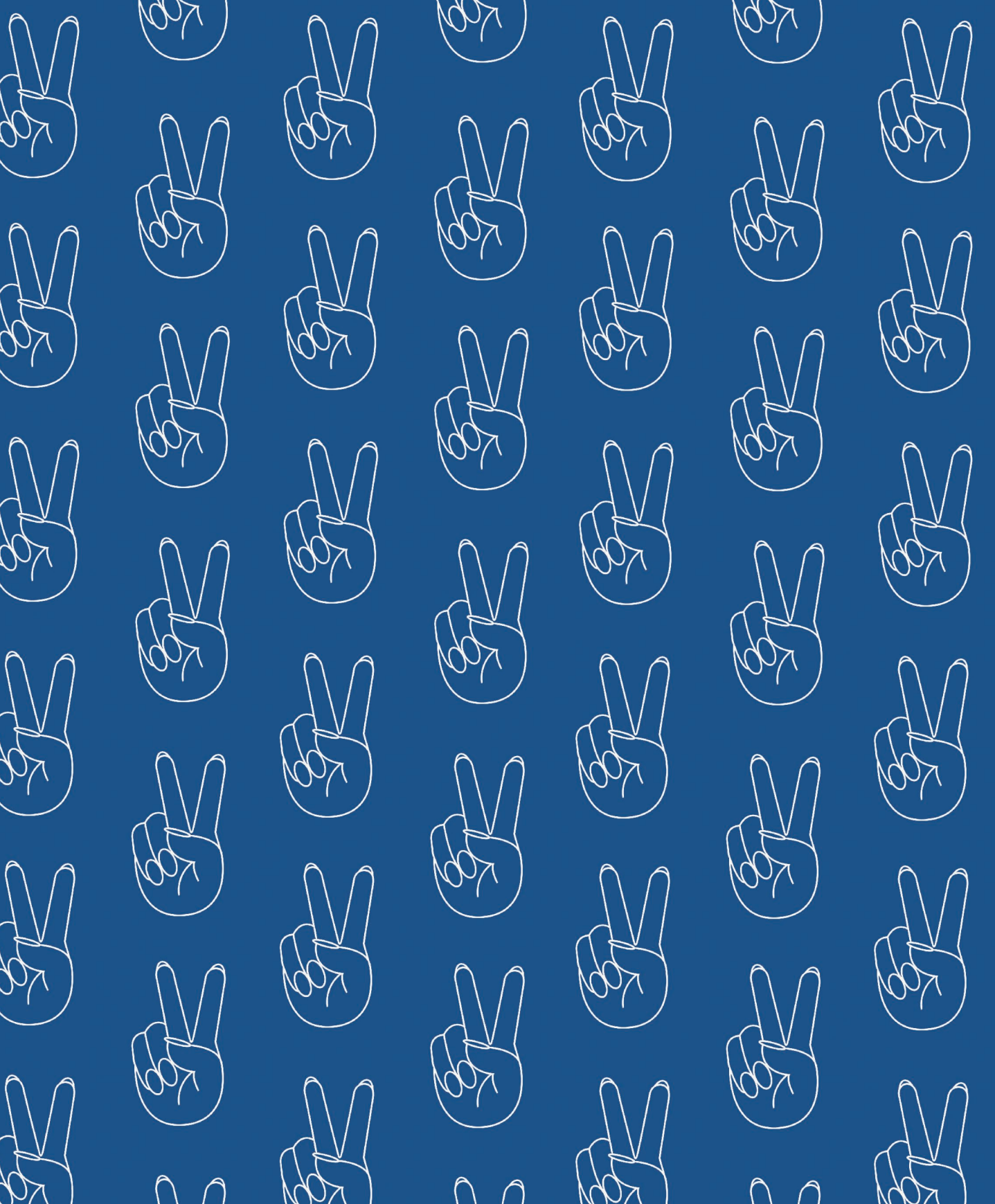
14. Fidelis, Małgorzata. 2020. Równouprawnienie czy konserwatywna nowoczesność? W: K. Stańczak-Wiślicz, P. Perkowski, M. Fidelis, B. Klich-Kluczevska, *Kobiety w Polsce. Nowoczesność – równouprawnienie – komunizm*. Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, 103-164.
15. Frąckowiak-Sochańska, Monika. 2011. Postawy polskich kobiet wobec feminizmu. O samoograniczającej się świadomości feministycznej kobiet. *Acta Universitatis Lodzianis. Folia Sociologica*, 39: 149-170.
16. Gaarder, Emily. 2011. *Women and the Animal Rights Movement*. New Brunswick, New Jersey and London: Rutgers University Press.
17. Gauntlett, David. 2011. *Making is Connecting. The Social Meaning of Creativity, from DIY and Knitting to YouTube and Web 2.0*. London: Polity.
18. Góral, Anna. 2019. Miasta Kobiet. Studia przypadku samorządów zarządzanych przez kobiety. W: E. Bogacz-Wojtanowska i M. Kostera (red.). *Siłaczki, szefowe, społeczniczki: Polki, organizatorki*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 385-398.
19. Grabowska, Magdalena. 2018. *Zerwana genealogia: Działalność społeczna i polityczna kobiet po 1945 roku a współczesny ruch kobiecy*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR.
20. Graff, Agnieszka, Elżbieta Korolczuk. 2017. “Worse than communism and nazism put together”: War on Gender in Poland. W: R. Kuhar, D. Paternotte (red.). *Anti-gender Campaigns in Europe. Mobilizing against Equality*. London and New York: Rowman & Littlefield International, 175-194.
21. Hebert, Luciana E., Suchi Bansal, Soo Young Lee, Shirley Yan, Motolani Akinola, Márquez Rhyne, Alicia Menendez, Melissa Gilliam. 2020. Understanding young women’s experiences of gender inequality in Lucknow, Uttar Pradesh through story circles. *International Journal of Adolescence and Youth*, 25(1): 1-11.
22. Jarska, Natalia. 2015. *Kobiety z marmuru. Robotnice w Polsce w latach 1945-1960*. Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Pamięci Narodowej.
23. Kamińska-Berezowska Sławomira. 2013. *Kobiety w wybranych segmentach polskiego ruchu związkowego a równość płci. Studium z zastosowaniem teorii Pierre’a Bourdieua*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
24. Kavoura, Anna, Marja Kokkonen, Stilianii „Ani” Chroni, Tatiana V. Ryba. 2018. „Some Women Are Born Fighters”: Discursive Constructions of a Fighter’s Identity by Female Finnish Judo Athletes. *Sex Roles*, 79: 239-252.
25. Kinowska, Zofia. 2015. „Można zakasać rękawy”. *Aktywność obywatelska kobiet w środowisku lokalnym*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
26. Korolczuk, Elżbieta, Beata Kowalska, Radosław Nawojski, Jennifer Ramme, Claudia Snochowska-Gonzalez. 2019. Mobilizacja kobiet w latach 2016-2018: przyczyny, konteksty i perspektywy badawcze. W: E. Korolczuk, B. Kowalska, J. Ramme, C. Snochowska-Gonzalez (red.). *Bunt kobiet. Czarne Protesty i Strajki Kobiet*. Gdańsk: Europejskie Centrum Solidarności, 18-41.

27. Kowalska, Beata, Radosław Nawojski. 2019. Matka – Obywatelka. O rekonceptualizacji obywatelstwa w kontekście Czarnych Protestów. *Studia Sociologica*, 11(1): 35-48.
28. Kurczewski, Jacek. 1998. Rozważania nad strukturą społecznej emancypacji. *Studia Socjologiczne*, 2(149): 69-88.
29. Leder, Andrzej. 2014. *Prześliona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
30. Łysko, Marcin. 2015. Udział kobiet w życiu publicznym II Rzeczypospolitej Polskiej. *Miscellanea Historico-Iuridica*, t. XIV, z. 1: 381-400.
31. Marcinkiewicz-Kaczmarczyk, Anna. 2018. Rola kobiety w Polsce Ludowej w świetle treści propagandowych rozpowszechnianych przez Ligę Kobiet w latach 1946-1956. *Dzieje Najnowsze*, 2: 149-179.
32. Mohanty, Chandra Talpade. 1984. Under Western Eyes: Feminist Scholarship and Colonial Discourses. *Boundary 2*, 12-13: 333-358.
33. Niklewicz, Konrad (red.). 2017. (S)prawa Polek. *Instytut Idei*, 12.
34. Nodzyńska, Paulina. 2021. *Wolne Sądy na festiwalu Poland'Rock: Młodzi chcą wiedzieć, co robić podczas zatrzymania. Zrobiliśmy warsztaty*, <https://wyborcza.pl/7,82983,27394595,wolne-sady-na-pol-and-rock-mlodzi-chca-wiedziec-co-robic-podczas.html>. Dostęp: 05.08.2021.
35. Nowicka, Magdalena. 2014. Socjologia krytyczna a obietnica emancypacji. Wybrane problemy. *Stan Rzeczy*, 1(6): 235-254.
36. O'Brien, Karen, Elin Selboe, Bronwyn M. Hayward. 2018. Exploring youth activism on climate change: Dutiful, disruptive, and dangerous dissent. *Ecology and Society*, 23(3): 13.
37. Pawlikowska, Katarzyna, Dominika Maison. 2015. *Polki. Spełnione profesjonalistki, rodzinne panie domu czy obywatelki świata?* Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
38. Perkowski, Piotr. 2020. Droga do władzy? Kobiety w polityce. W: K. Stańczak-Wiślicz, P. Perkowski, M. Fidelis, B. Klich-Kluczevska, *Kobiety w Polsce. Nowoczesność – równouprawnienie – komunizm*. Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, 45-102.
39. Radwan-Pragłowski, Janusz. 2010. Od „niewiadomej” do „obywatelki”. Płeć kulturowa w dziejach polskich wyobrażeń. W: K. Slany, B. Kowalska, M. Ślusarczyk (red.). *Kalejdoskop genderowy. W drodze do poznania płci społeczno-kulturowej w Polsce*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 43-71.
40. Reszke, Irena. 1991. Problemy bezrobocia kobiet. *Studia Socjologiczne*, 3-4(122-123): 81-91.
41. Sekuła-Kwaśniewicz, Halina. 2015. Tradycja i nowoczesność we wzorach ról kobiecych w Polsce. *Studia Politologica*, XV: 222-239.
42. Siemińska, Renata (red.). 2005. *Płeć, wybory, władza*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR.

43. Stańczak-Wislicz, Katarzyna, Piotr Perkowski, Małgorzata Fidelis, Barbara Klich-Kluczevska. 2020. *Kobiety w Polsce. Nowoczesność – równouprawnienie – komunizm*. Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS.
44. Szelewa, Dorota. 2014. The second wave of anti-feminism? Post-crisis maternalist policies and the attack on the concept of gender in Poland, *Gender, rovné příležitosti, výzkum*, 15(2): 33-46.
45. Szwed, Anna, Katarzyna Zielińska. 2017. A War on Gender? The Roman Catholic Church's Discourse on Gender in Poland. W: S. Ramet, I. Borowik (red.). *Religion, Politics, and Values in Poland. Palgrave Studies in Religion, Politics, and Policy*. New York: Palgrave Macmillan, 113-136.
46. Trzop, Beata. 2013. *Dojrzałe, spełnione, niezależne...? Kobiety 50+ w socjologicznym zwierciadle*. Warszawa: Elipsa Dom Wydawniczy.
47. Wróbel, Anna. 2009. Problem podmiotowości politycznej kobiet w polskim życiu publicznym. *Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, sectio K – Politologia*, 16(1): 201-217.







Tomasz Grabowski

## **Gdańsk w wyobrażeniach i doświadczeniu gdańskich aktywistek. Między deklaracjami a praktyką kobiecego aktywizmu**

Analiza materiału z indywidualnych wywiadów pogłębionych pozwala sądzić, że wiodącymi kategoriami, przez pryzmat których gdańszczanki patrzą na swoje miasto, są: otwartość, solidarność i współpraca. Mimo że poszczególne działania miasta w obszarze polityki społecznej są przez gdańszczanki oceniane różnorodnie, dominuje przekonanie o tym, że są to kluczowe wartości-kategorie, które z Gdańskiem się kojarzą i – lepiej bądź gorzej – są przez miasto realizowane. Te kategorie widziane są przez aktywistki jako swoiste *genius loci* Gdańska – specyficzny zestaw wartości, który konsekwentnie jest promowany w dyskursie publicznym, ale także, do pewnego stopnia, ma swoje przełożenie na realną politykę miejską. Jako przykład takich inicjatyw, które realizują te wartości w strategii miasta, podawane są dwa „wrażliwe” społecznie Modele: Model na rzecz Równego Traktowania oraz Model Integracji Imigrantów. W tekście opisuję, jakie warunki dla rozwijania pola działań obywatelskich spotykają w Gdańsku zakorzenione w mieście aktywistki. Interesuje mnie spojrzenie na lokalny kontekst realizowanych działań, zakorzeniony w wyobrażeniach i doświadczeniach animujących działalność społeczną liderek.

## **Kobiece rozbudzenie aktywizmu. Kierunek: Gdańsk**

Na początku należy podkreślić, że na tle całego kraju gdańskie aktywistki postrzegają poziom aktywności obywatelskiej w Gdańsku jako bardzo wysoki. Podkreśla się także zdecydowaną nadreprezentację kobiet w Gdańsku funkcjonujących w obszarze szeroko pojętych inicjatyw społecznych. W szczególności dotyczy to środowisk związanych z trzecim sektorem w mieście, ale także środowisk wspierania biznesu oraz administracji samorządowej Gdańska. Rozmówczynie bez trudu potrafią wskazać projekty o charakterze społecznym, za które odpowiadają niemal wyłącznie kobiety (jako liderki oraz realizatorki).

Wnioski z analizy subiektywnego poczucia badanych kobiet-aktywistek zdaje się potwierdzać szereg źródeł statystycznych. Kobiety znacznie częściej od mężczyzn znajdują zatrudnienie w takich sektorach, jak: opieka zdrowotna i pomoc społeczna, edukacja oraz zakwaterowanie i gastronomia. Dodatkowo miejscem ich aktywności jest znacznie częściej sektor publiczny niż prywatny, co przekłada się na szczególną feminizację tego obszaru aktywności zawodowej (GUS 2018). Nie jest to specyfika wyłącznie polska (oraz gdańska). Dane zgromadzone przez Komisję Europejską potwierdzają zaangażowanie kobiet w podobne sektory w całej Europie, także w kontekście prowadzenia własnych działalności gospodarczych, a nie tylko podejmowanej pracy zarobkowej (Komisja Europejska 2014).

Dodatkowo warto podkreślić, że przez długi czas zaangażowanie kobiet w działania będące „kośćcem” struktur, w których realizują się usługi państwowe dla ludności, nie przekładało się na rosnący udział kobiet w życiu politycznym na poziomie krajowym czy lokalnym lub dostępie do władzy zarządczej w tym obszarze. Przykładowo na przestrzeni ostatnich 16 lat Indeks Równouprawnienia Płci (ang.: Gender Equality Index) w obszarze „Władza” wzrósł w Polsce o 2,8 punktu, ale miejsce Polski wśród

notowanych krajów w tym obszarze spadło o jedno (z 22. na 23. miejsce). Twórcy raportu podkreślają, że skonstruowany przez nich wskaźnik dla całej Unii Europejskiej zmierza we właściwym kierunku, ale w „ślimaczym tempie”. European Institute for Gender Equality – twórca indeksu GEI, alarmuje także, że pandemia koronawirusa będzie miała dodatkowo destrukcyjny wpływ na globalne tempo tych zmian (Collins 2021).

Interesującym obszarem, w którym można zauważyć spektakularny wzrost udziału kobiet w dostępie do przestrzeni publicznej jest – paradoksalnie w kontekście niniejszego artykułu – aktywność społeczna kobiet na wsi. Rosnące zaangażowanie społeczne widać na przykładzie wzrostu udziału kobiet-sołtyszek. Jeszcze w 1958 r. kobiety stanowiły tylko 0,8% wszystkich sołtysów, w 1967 – 2,8%, a w 2011 – 34,7% (Sawicka, Skwara 2015). Podobne tendencje, choć nie tak spektakularne, zauważalne są również na innych poziomach władzy, ale generalnie można zauważyć, że im wyższy szczebel reprezentacji politycznej, tym udział kobiet we władzy jest niższy. Przykładowo udział polskich parlamentarzystek w obu izbach parlamentu jest raczej niski na tle innych krajów europejskich: wynosi około 26% (Biuro Analiz Dokumentacji i Korespondencji Kancelarii Senatu 2019).

Kobiety napotykały na bariery w dostępie do władzy o różnorodnym charakterze, stąd ich aktywność często przybiera formę niezinstytucjonalizowaną i nieformalną (Desperak 2017). Potwierdzają to liczne wypowiedzi kobiet przytaczane w wywiadach. Ich aktywności – zwłaszcza na wczesnym etapie działalności – opierały się o stosunkowo skromną bazę zasobów, a inicjatywy korzystały obficie z pracy i energii wolontariuszy. Ta „samoorganizacja” w niektórych przypadkach z czasem okazywała się mieć spory potencjał, który owocował jakościowymi i ilościowymi zmianami w zakresie i wielkości realizowanych działań, w tym także ich instytucjonalizacją. Nierzadko kobiecie inicjatywy stawały się podwalinami dla istotnych – w skali Gdańska i nie tylko – organizacji społecznych lub przedsięwzięć o dużym, lokalnym znaczeniu. Badane dzieliły się przykładami takich historii,

wskazując retrospektywnie na potencjały mikrodziałań w sferze społecznej i zawarty w nich potencjał innowacji. W wypowiedziach badane podkreślają duże znaczenie rozpoznania potrzeb lokalnej społeczności oraz efektywnego sieciowania partnerów.

I wtedy, jak zaczęliśmy robić diagnozy (...), to okazało się, że dzielnica ma bardzo duże potrzeby. To były czasy, kiedy zaczynała się rewitalizacja i to się bardzo fajnie wpisało. I myśmy dzięki temu poznały też trochę dzielnicę od podszewki, czyli zaczęliśmy odkrywać, że są tutaj osoby, które mieszkają w komunalnych mieszkaniach, które, no, są zagrożone wykluczeniem społecznym. I pracowałyśmy z takimi ludźmi. I potem (...) stwierdziłam, że dalej chcę to ciągnąć, dalej pracować z tymi zwykłymi ludźmi, którzy tutaj mieszkają. I że to jest taki obszar, który ma bardzo duży potencjał, a jednocześnie duże potrzeby. I stąd to się wzięło. I potem (...) zaczęliśmy współpracować. (...) Ona się bardzo interesuje takimi aspektami związanymi z ekologią, segregowaniem śmieci itd. No, w sumie my też, bo razem z nią prowadzimy zajęcia w szkołach z tego. I ona bardzo fajnie działa takimi małymi krokami. [W1]

Warto w tym kontekście podkreślić, że działania o takim charakterze stanowią niszę, która została zagospodarowana w większości przez aktywność kobiecą. Ze względu na zasięg działań i wąską grupę docelową można je nazywać aktywnością mikrolokalną. Są to często działania animacyjne skierowane do sąsiedztw albo konkretnych grup (np. terapeutyczne). Aktywności te realizowane są przez organizacje o niewielkich budżetach i skromnych możliwościach kadrowych, które opierają swój potencjał działania o grupę wolontariuszy i wymianę zasobów w sieci współprac.

Aktywność kobieca rozumiana jest tu dwojako. Z jednej strony działania organizowane są w dominującym zakresie przez kobiety i zarządzane nierzadko przez kobietę-liderkę (kobiety-liderki). Z drugiej strony częściej to kobiety są beneficjentkami takich

działań. Rozmówczynie podkreślają, że powód takiej konfiguracji jest często prozaiczny. Kobiety są bardziej chętne do współpracy i poszukiwania pomocy, borykają się także z większą liczbą barier i wykluczeń w codziennych aktywnościach. Dobrym przykładem takiej grupy, która często jest beneficjentem mikrolokalnych działań, są kobiety wychowujące małe dzieci. Są one czasowo wykluczone z rynku pracy z powodu opieki nad dzieckiem (dziećmi) oraz bardziej narażone na niebezpieczeństwa związane z ryzykiem wystąpienia depresji, brakiem poczucia własnej wartości itd. Uczestnictwo w aktywnościach o charakterze wspólnotowym (np. wspólnie z innymi kobietami w podobnej sytuacji życiowej) pozwala im niwelować zagrożenia, które często są udziałem tej konkretnej grupy.

Ideą, która przyświeca takim działaniom, jest przede wszystkim aktywizacja i pobudzanie potencjałów różnorodnych grup oraz społeczności lokalnych, a w konsekwencji włączenie ich w życie społeczne. W przypadku takiego rodzaju wsparcia działania ukierunkowywane są na organizowanie grup i społeczności w ramach dzielnic/osiedla poprzez: edukację społeczną, pomoc terapeutyczną, promowanie postaw wolontarystycznych i aktywizowanie mieszkańców, np. poprzez inicjowanie grup samopomocowych. Ta różnorodność działań, nakierowanych na pobudzanie lokalnej aktywności, jest dziełem inicjatyw lokalnych o różnym poziomie sformalizowania i instytucjonalizacji. W celu zwiększenia potencjału organizacje często zawierają współprace lub partnerstwa lokalne na potrzeby pozyskania środków, których dysponentem jest najczęściej jednostka samorządu terytorialnego (np. gmina). Opisany wyżej kompleks działań społecznych jest stosunkowo dobrze osadzony w polskim systemie pomocy socjalnej od 2008 r. pod nazwą Programu Aktywności Lokalnej (PAL) i z powodzeniem realizowany w polskich realiach – zarówno w miastach, jak i na wsi (Wódcz i in. 2010).

Część badanych aktywistek ma bądź miało doświadczenie działania w modelu mikroinicjatyw. Społeczniczki wskazują na liczne bariery i problemy związane z funkcjonowaniem w takim

kontekście. Zwracają przede wszystkim uwagę na trudności związane z finansowaniem działań oraz jakością współpracy z miastem bądź innymi instytucjami kontrolującymi czy interesariuszami projektów. Aktywistki zauważają, że funkcjonują w sieci powiązań, które muszą uwzględniać co najmniej trzy płaszczyzny odniesienia: działania z lokalną społecznością (osiedle, dzielnica), działania miejskie oraz działania globalne, co rodzi pewne napięcia w ich codziennej pracy.

W tym kontekście ścierają się dwie narracje, które eksponują ten sam problem. W myśl pierwszej z nich należy skupiać się na współpracy z innymi aktywistami pomimo różnic światopoglądowych, które prezentują. W tym ujęciu najważniejszy jest wspólny cel działania na poziomie dzielnicy: doprowadzenie do nowej inwestycji w dzielnicy, np. poprzez pozyskanie środków na remonty chodników. Pozyskanie większej liczby partnerów dla wspólnych spraw zwiększa szansę na sukces. Innymi słowy, takie działania są po prostu bardziej efektywne. W myśl drugiej narracji należy w swojej mikrodziałalności skupiać się na szerszej, możliwie globalnej perspektywie. Można zauważyć, że obie narracje nie wykluczają się nawzajem i da się je twórczo łączyć: uwzględnianie szerszej perspektywy w swojej lokalnej działalności nie wyklucza współpracy z wieloma partnerami w interesie osiedla bądź swojej dzielnicy.

Ja jestem w kontrze tego, że mieszkam (...) i działam na rzecz dzielnicy, ale ja to widzę szerzej. Jako pewne zmiany systemowe, które bym chciała w całym mieście i w społeczeństwie, a nie w parkingach w mojej dzielnicy. [W3]

W ogóle przeszedłam przez taką szkołę tolerancji i współpracy z różnymi ludźmi. (...) Po prostu ustalamy pewne rzeczy. Ustalamy, że nie dyskutujemy w pewnym zakresie, ale czy pomóc komuś, czy pomoc dla miasta, czy jakiś zakres nawet do wyborów. [W25]

Pomimo tych różnic liderki są zdania, że w Gdańsku wykształcił się pozytywny kontekst dla inicjatyw mikrolokalnych i są one, generalnie rzecz biorąc, wspierane za pomocą różnorodnych instrumentów miejskich, jak np. Fundusz Sąsiedzki, Fundusz Senioralny czy innych mikrodotacji dla lokalnych organizacji pozarządowych. Podkreśla się także ostatnie zmiany w prawie ogólnopolskim, które także ułatwiają prowadzenie działalności organizacjom pozarządowym i innym, mniej sformalizowanym inicjatywom.

Ale powiedzmy, że te narzędzia teoretycznie są. PiS nam zaproponował nową ustawę czy nowelizację ustawy o samorządzie gminnym i tam w tej ustawie wprowadził dużo takich narzędzi. Obowiązkowy budżet partycypacyjny w każdej gminie, inicjatywę uchwałodawczą w każdej gminie, gdzie dawniej trzeba było 2000 podpisów w Gdańsku zebrać, a teraz tylko 300. 300 podpisów to już naprawdę można zebrać, bo 2000 to już jest wysiłek, ale 300 można. [W3]

Wśród gdańskich aktywistek dominuje pozytywny odbiór miasta jako aktora w polu działań obywatelskich. W ich ocenie Gdańsk uosabia cechy, takie jak: otwartość, solidarność czy współpraca, co stanowi nie tylko istotny składnik wizerunku miasta, ale ma także, przynajmniej do pewnego stopnia, przełożenie na realia miejskiej polityki. Choć kobiety nie są jednomyślne w kwestii oceny kierunków polityki miejskiej (o czym szerzej piszę w kolejnej części artykułu), nie ulega dla nich wątpliwości, że wspomniane kategorie są istotnym elementem promocji i wizerunku władz samorządowych. Zdaniem wielu badanych są to też wartości bardziej „kobiece” niż „męskie”. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy gdyby nie szczególny kontekst badania jakościowego, liderki akcentowałyby tę perspektywę w swoich wypowiedziach. Wymienione wyżej wartości są określane jako bardziej „wrażliwe społecznie”, przez co bardziej kojarzą się, w opinii działaczek, z kobiecymi



wzorami aktywności społecznej. W orbicie skojarzeń dla Gdańska znajduje się jeszcze kilka słów-kluczy, które krążą wokół najczęściej wymienianych wartości: równość, wolność, wrażliwość, innowacja, wspólnota oraz liberalizm (w sferze wartości).

Dużo się dzieje takich eventów, które podkreślają rolę kobiet. Dużo się takich rzeczy dzieje wspierających kobiety w myśleniu trochę. (...) Jakby ta część taka innowacyjna, ta część kobieca, też to już takie bardziej polityczne bym powiedziała i nie wiem, na ile rzeczywiście prawdziwe, ale to się podkreśla trochę w mediach, ta nasza taka otwartość na różnorodność, otwartość na cudzoziemców. [W30]

## **W poszukiwaniu modelowej polityki miejskiej obywatelskości**

Wymieniony katalog wartości daje pewien wyobrażony obraz wspólnoty miejskiej, który do pewnego stopnia pokrywa się z dotychczasowymi ustaleniami badaczy o różnorodnej, otwartej miejskiej wspólnotce, którą łączy wysoki poziom identyfikacji z miastem, pozytywny autostereotyp oraz szeroko podzielane przekonanie o tym, że w Gdańsku „dobrze się żyje” (Grabowski, Stachura, Zbieranek 2019). Gdańskie aktywistki dodają do tego obrazu także przekonanie o wyjątkowości miasta w skali kraju. Podstawą tej narracji jest przeświadczenie o nieprzeciętnym poziomie aktywności obywatelskiej gdańszczanek i gdańszczan, choć warto podkreślić, że badania nie wskazują jednoznacznie na jej szczególny charakter (Ciechorska-Kulesza i in. 2019). Narrację aktywistek można streścić następująco: w mieście „dużo się dzieje”, a jednocześnie można zaobserwować synergię między inicjatywami oddolnymi a działaniami władz samorządowych, która owocuje innowacyjnymi projektami społecznymi w różnych

obszarach. Tym samym miasto jest swoistym laboratorium zmiany społecznej, będącym w awangardzie (w krajowym kontekście) nowoczesnej polityki miejskiej.

Mi się wydaje, że Gdańsk się wybija, jeśli chodzi o takie postawy obywatelskie czy działania obywatelskie. Dzieje się tutaj dużo różnych rzeczy, zarówno oddolnie, jak i są też rzeczy, które są inspirowane przez władze miasta, przez samorząd. Które powstają z takiej synergii, czyli przyzwolenia władz samorządowych, zgody i chęci współpracy w jakimś zakresie i oddolnie przez różne organizacje pozarządowe, stowarzyszenia ludzi, którzy działają w bardzo różnych sferach. Wydaje mi się, że tutaj ta aktywność jest większa w porównaniu z resztą kraju. [W7]

Gdańsk to jest w ogóle cudowne miasto. Ja prowadzę wizyty studyjne, jakoś ostatnio dosyć dużo tych wizyt studyjnych było i do mnie przyjeżdżają ludzie, gdzieś tam szeregowi pracownicy, którzy nie mają aż takiej orientacji w tej polityce miast, tylko przyjeżdżają pracownicy regionalnych ośrodków polityki społecznej, MOPS itd. (...) I ja widzę, jak ci ludzie szczerze reagują na to, ile rzeczy się w Gdańsku dzieje. [W22]

Warto zauważyć, że ta narracja nie pozostaje jedynie w sferze wyobrażeń aktywistek o mieście, choć zauważalne są tendencje do jej mitologizowania w dyskursie publicznym (tamże). Podawane są konkretne przykłady działań i inicjatyw, które wpisują się w ten pozytywny wizerunek. Jednym z dominujących elementów, na których buduje się takie przekonanie, jest fakt przyjęcia przez Gdańsk dwóch „wrażliwych” modeli polityki społecznej, tj. Modelu Integracji Imigrantów (przyjętego przez Radę Miejską w czerwcu 2016 r.<sup>7</sup>) oraz Modelu na Rzecz Równego Traktowania (przyjętego dwa lata później, w czerwcu 2018 r.<sup>8</sup>). Część z badanych miało pośredni lub bezpośredni wpływ na przyjęcie tych miejskich

7

Uchwała nr XXVI/673/16  
Rady Miasta Gdańska  
z dnia 30.06.2016 r.

8

Uchwała nr LV/1566/18  
Rady Miasta Gdańska  
z dnia 28.06.2018 r.

polityk, wdraża(-ła) je bądź utożsamia się z treścią w nich zawartą. Według rozmówczyń oba modele najpełniej realizują gdańskie wartości; zresztą autorzy wspomnianych dokumentów strategicznych odnoszą się do nich często wprost w ich treści (Model Integracji Imigrantów 2016; Model na Rzecz Równego Traktowania 2018).

Model Integracji Imigrantów był pierwszym lokalnym podejściem do uregulowania sytuacji imigrantów w skali kraju. Na uznanie zasługuje fakt szerokich konsultacji społecznych proponowanych zapisów Modelu, które w pewnych momentach przybierały burzliwy przebieg, a całość procesu odbiła się szerokim echem w ogólnopolskich i lokalnych mediach (m.in.: Borowski 2016; Kozłowska 2016). W Modelu rekomendowano integracyjne (a nie asymilacyjne) podejście do postępowania wobec imigrantów. Stworzono zręby polityki miejskiej w aż ośmiu obszarach oddziaływania: edukacja, społeczności lokalne, kultura, przemoc i dyskryminacja, zdrowie, praca, pomoc społeczna i mieszkalnictwo (później także sport). Dodatkowym, bezpośrednim efektem przyjęcia Modelu było powołanie pierwszej w Polsce Rady Imigrantek i Imigrantów przy Prezydencie Miasta Gdańska. Obecnie (tj. w 2021 r.) trwa już III kadencja Rady<sup>9</sup>. Obecnie Model, jako obowiązująca polityka miejska względem migrantów, jest na etapie wdrażania.

Model na Rzecz Równego Traktowania jest naturalną konsekwencją wdrożenia polityki względem imigrantów. Naczelnym celem wprowadzonej polityki jest przeciwdziałanie dyskryminacji ze względu na pięć przesłanek: wiek, płeć, pochodzenie etniczne i narodowe, stan zdrowia (niepełnosprawność) oraz orientację seksualną. W ramach Modelu sformułowano niemal 200 rekomendacji skierowanych do władz lokalnych dotyczących propozycji zmian w prawie i praktyce działania instytucji lokalnych. Podobnie jak w przypadku wcześniejszego modelu wprowadzono organ monitorująco-doradczy w postaci Rady ds. Równego Traktowania, w skład której wchodziło inicjalnie 17 członkiń i członków – przedstawiciele różnorodnych agend miejskich, instytucji,

9  
Zarządzenie nr 1763/20  
Prezydenta Miasta  
Gdańska z dnia  
22. grudnia 2020 roku,  
[https://baw.bip.gdansk.pl/  
UrządMiejskiwGdansk/  
document/545432/  
Zarządzenie-1763\\_20.](https://baw.bip.gdansk.pl/UrządMiejskiwGdansk/document/545432/Zarządzenie-1763_20)  
Dostęp: 9.04.2021.

organizacji prawniczych oraz pozarządowych (w tym 11 kobiet). Jednym z bardziej spektakularnych efektów wdrożenia ustaleń tej polityki miejskiej dotychczas było utworzenie innowacyjnego partnerstwa w postaci Gdańskiego Centrum Równego Traktowania w 2019 r. – sieci organizacji pozarządowych będących wsparciem dla mieszkańców doświadczających dyskryminacji ze względu na pięć wskazanych wyżej przesłanek.

Jak wspomniano, obie polityki miejskie łączy fakt, że zostały wprowadzone po szerokich, burzliwych konsultacjach społecznych, w których można było dostrzec wyraźny opór ze strony środowisk konserwatywnych. Badane, biorące udział w wypracowywaniu opisanych powyżej rozwiązań systemowych, podkreślają, że w obu przypadkach – mimo że konsultacje były „trudne” – efekt w postaci konkretnych deklaracji i zapisów, był bardzo zadowalający oraz pozwalał myśleć o obu modelach jako najbardziej innowacyjnych i progresywnych politykach miejskich ostatnich lat w kraju. Obie inicjatywy wypozycjonowały poza tym Gdańsk jako miasto demokratyczne i otwarte na mniejszości, a część polskich ośrodków miejskich ruszyło w ślady Gdańska, implementując swoje „wrażliwe” polityki wzorowane na gdańskich doświadczeniach (Mikulska-Jolles 2019). Gdańsk chętnie dzieli się swoimi dobrymi praktykami na najważniejszych forach współpracy polskich i europejskich miast, np. Unii Metropolii Polskich, która obecnie nosi nazwę: imienia śp. Pawła Adamowicza. Z inicjatywy Gdańska w 2017 r. w ramach Unii powołano Zespół do spraw Migracji i Integracji.

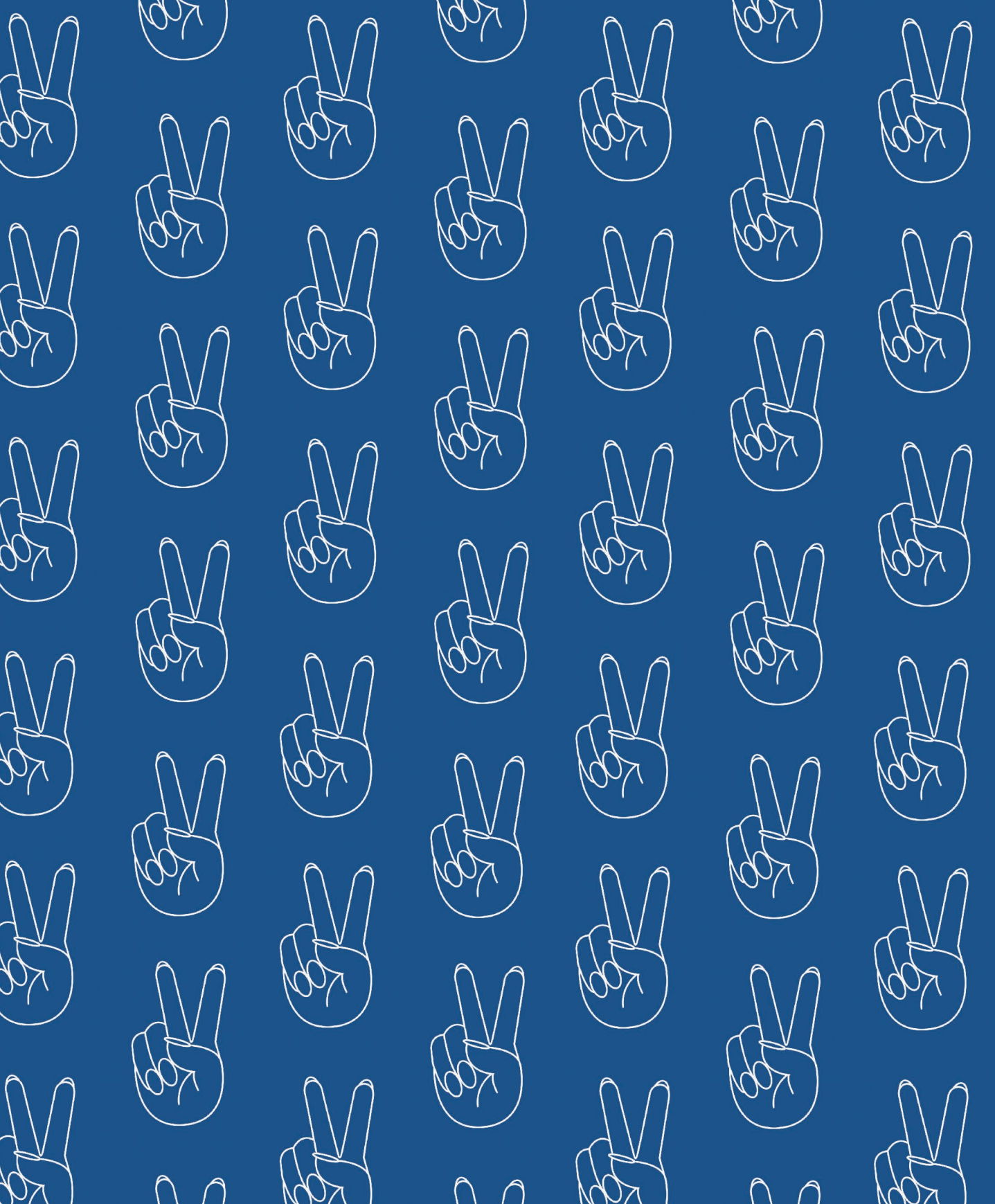
Badane aktywistki podkreślają rolę w opisywanych procesach kobiet: przedstawicielek organizacji pozarządowych, pracownic agend miejskich i ekspertek reprezentujących różne sektory. Kobiety odegrały istotną rolę w uczynieniu z Gdańska pola doświadczeń w obszarze innowacji społecznych. Aktywne działania animowane przez kobiety sprawiły, że Gdańsk stał się swego rodzaju laboratorium progresywnych zmian. W rzeczywistości zmiany te są dużo szersze niż opisane wyżej dwie horyzontalne polityki zaimplementowane w latach 2016-2018. Gdańsk może

bowiem pochwalić się także innowacyjnymi projektami w obszarze mieszkalnictwa (Gdański Program Mieszkalnictwa Społecznego), kultury, rozwiązań dla seniorów, współpracy z organizacjami pozarządowymi czy rewitalizacji dzielnic (z udziałem partnerstwa publiczno-prywatnego; Unia Metropolii Polskich 2020). W wypracowywaniu i wdrażaniu rozwiązań we wszystkich tych obszarach kluczową rolę odgrywało zaangażowanie lokalnych działaczek, animatorek i ekspertek.

Jednocześnie uczestniczki badań podkreślają, że deklaracje otwartej i inkluzywnej polityki obywatelskiej zderzają się z odmienną praktyką instytucjonalną i indywidualnymi postawami gdańszczanek i gdańszczan. W polityce miejskiej dostrzega się napięcie między dynamicznym rozwojem niektórych obszarów życia publicznego a potrzebą tworzenia nowych rozwiązań, które wymagają wiele pracy, a także przeprowadzenia pilnych, systemowych interwencji. Szczególną uwagę zwraca się na potrzebę ciągłej nauki i wrażliwości na temat zmian społecznych, jakie stają się udziałem Gdańska. W ocenie lokalnych aktywistek ważnym elementem polityki instytucjonalnej w mieście powinna być nauka przez doświadczenie, w tym także doświadczenie niepowodzeń. Prowadzenie innowacyjnych projektów wymaga bowiem czasu oraz testowania, które to rozwiązania mogą przyjąć się w miejskim organizmie jako wzbogacające go. Postrzegane jako kobiece wartości, takie jak: otwartość, solidarność i współpraca stanowią, w opinii rozmówczyń, aksjologiczną podstawę do budowania miasta obywatelsko ożywionego i przygotowanego na przyszłość.

## Bibliografia

1. Biuro Analiz, Dokumentacji i Korespondencji Kancelarii Senatu. 2019. *Kobiety w polityce. Statystyki Międzynarodowe*. Warszawa: Kancelaria Senatu. [https://www.senat.gov.pl/gfx/senat/pl/senatopracowania/178/plik/ot-676\\_kobiety\\_w\\_polityce.pdf](https://www.senat.gov.pl/gfx/senat/pl/senatopracowania/178/plik/ot-676_kobiety_w_polityce.pdf). Dostęp: 12.04.2021.
2. Borowski, Rafał. 2016. *Gdańsk przyjął uchwałę ws. integracji imigrantów*. <https://www.trojmiasto.pl/wiadomosci/Gdansk-przyjal-uchwale-ws-integracji-imigrantow-n103146.html>. Dostęp: 09.04.2021.
3. Ciechorska-Kulesza, Karolina, Tomasz Grabowski, Lesław Michałowski, Cezary Obracht-Pron-dzyński, Krzysztof Stachura, Piotr Zbieranek. 2019. *Współczesne oblicza tożsamości gdańszczan*. Gdańsk: Instytut Kaszubski.
4. Collins, Veronica. 2021. *Covid-19 derails gender equality gains*. <https://eige.europa.eu/news/covid-19-derails-gender-equality-gains>. Dostęp: 09.04.2021.
5. Grabowski, Tomasz, Krzysztof Stachura, Piotr Zbieranek. 2019. Wspólnota różnorodności – co łączy, a co dzieli współczesnych gdańszczan. *Miscellanea Anthropologica et Sociologica*, 20(4): 38-55.
6. GUS. 2018. *Kobiety i mężczyźni na rynku pracy*. Warszawa: GUS.
7. Komisja Europejska. 2014. *Statistical Data on Women Entrepreneurs in Europe*. Country Fiche Poland, ec.europa.eu. Dostęp: 09.04.2021.
8. Kozłowska, Aleksandra. 2016. *Prawica przeciw integracji*. „Niech oni się dostosują do naszej kultury, nie odwrotnie!”. <https://trojmiasto.wyborcza.pl/trojmiasto/1,35612,20078873,prawica-przeciw-integracji-niech-oni-sie-dostosuja-do-naszej.html>. Dostęp: 09.04.2021.
9. Mikulska-Jolles, Agnieszka. 2019. *Kto kształtuje politykę migracyjną i integracyjną w Polsce? Analiza interesariuszy*. Warszawa: Heinrich Böll Stiftung, 18-21.
10. Model Integracji Imigrantów. 2016. <https://app.xyzgcm.pl/gdansk-pl/d/20170691578/model-integracji-imigrantow.pdf>. Dostęp: 09.04.2021.
11. Model na Rzecz Równego Traktowania. 2018. [https://download.cloudgdansk.pl/bip-pl/download/akty\\_prawne//2018/URM\\_2018\\_7\\_1566.pdf](https://download.cloudgdansk.pl/bip-pl/download/akty_prawne//2018/URM_2018_7_1566.pdf). Dostęp: 09.04.2021.
12. Sawicka, Janina, Anna Skwara. 2015. Uczestnictwo kobiet wiejskich na rynku pracy i w procesach decyzyjnych. *Zeszyty Naukowe Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Problemy Rolnictwa Światowego*, 15(2): 117-127.
13. Unia Metropolii Polskich im. Pawła Adamowicza. 2020. *Dobre praktyki miast Unii Metropolii Polskich im. Pawła Adamowicza*. <https://www.metropolie.pl/pl/materialy-i-opracowania/strona-nowej-ksiazki-2020/>. Dostęp: 09.04.2021.



**CZĘŚĆ 2**

**STUDIA PRZYPADKU  
– KOBIECY AKTYWIZM  
W PRAKTYCE**





Aleksandra Paprot-Wielopolska

## **Od Skłotu do Hombandy, czyli aktywność matek w obszarze opieki i edukacji pozasystemowej**

### **Wstęp**

Obecnie coraz częściej rodzice wychowujący swoje dzieci deklarują, że chcą to robić w sposób zaangażowany i bardziej świadomy. Czytają fachową literaturę, przede wszystkim poradniki dla rodziców, śledzą blogi parentingowe, udzielają się w mediach społecznościowych i istniejących tam grupach dotyczących np. bycia eko, fit lub współczesną mamą, ojcem w mieście czy pracującym (Wileczek 2019). Wykorzystują też komunikatory internetowe, aby móc być z innymi znajomymi rodzicami w stałym, choć niebezpośrednim kontakcie i wymieniać się swoim doświadczeniem, a w związku z tym i poradami związanymi z opieką czy wychowywaniem dzieci (Walter 2012).

W ten sposób związała się też początkowo mikrogrupa kobiet – gdańszczanek, które dzięki udzielaniu sobie wsparcia w okresie ciąży i po narodzinach dzieci podjęły się kolejnych działań w zakresie organizacji pozasystemowej opieki nad dziećmi do lat trzech i wspólnie z innymi znajomymi matkami założyły na przełomie 2018 i 2019 r. Skłot – domowy żłobek. Ta nieformalna inicjatywa zarządzana przez liderkę grupy połączyła ze sobą kobiety-matki i pozwoliła na realizację wspólnych wartości i potrzeb związanych m.in. z ideą porozumienia bez przemocy, rodzicielstwem bliskości

i, co więcej, wpłynęła na kształtowanie się wspólnoty w ramach tego kręgu kobiet.

Formuła Skłotu zaczęła jednak w 2020 r. ewoluować, ponieważ dzieci zaangażowanych kobiet rosną i wymagają już objęcia opieką w ramach edukacji wczesnoszkolnej<sup>10</sup>. To spowodowało, że grupa się przekształciła, a na jej czele stoją już nie jedna, a dwie kobiety, które podjęły decyzję o realizacji nowego projektu w Gdańsku pod nazwą Hombanda – miejsce domowej edukacji. Zaczęła też tworzyć się częściowo nowa społeczność kobiet, która w założeniu ma ewoluować w kierunku wspólnoty rodzin skupionych wokół Hombandy. Jednak nie wszystkie matki z inicjatywy żłobkowej przeszły z dziećmi do Hombandy, np. z powodów logistycznych czy finansowych. Natomiast do nowego projektu dołączają kolejne kobiety i całe rodziny, które angażują się na rzecz upowszechniania działań z zakresu edukacji wolnościowej, edukacji domowej czy podejmowania aktywności na rzecz rozwoju edukacji pozasystemowej/alternatywnej/niefORMALNEJ.

Przedmiotem artykułu będzie więc społeczność kobiet, które z pełnym zaangażowaniem podejmują w Gdańsku aktywności odbierane często jako alternatywne wobec powszechnie przyjętych zasad i form wychowania czy praktyk rodzicielskich eksponowanych przez matki. Stają się one jednak coraz bardziej rozpoznawalne i obecne w przestrzeni miasta, również na tle innych inicjatyw tego typu. Warto dodać, że w Gdańsku funkcjonuje kilka Klubów Mam przy Domach Sąsiedzkich, np. Klub Mam w Gdańsku Pałacu (Wrzeszcz), który działa od 2011 r. i stanowi miejsce spotkań, wsparcia i wzajemnej pomocy dla rodziców i ich małych dzieci (w zakresie naturalnego karmienia piersią, rodzicielstwa bliskości itp.)<sup>11</sup> oraz przestrzeń dla aktywności warsztatowej. Są to jednak inicjatywy w jakiś sposób uregulowane czy zaplanowane, z pewnym stałym trzonem – grupą matek/rodziców i dość licznymi osobami „dochodzącymi” (biorącymi udział w spotkaniach incydentalnie, a nie cyklicznie). Dlatego dla pełnego zrozumienia fenomenu aktywności kobiet-matek konieczne jest zwrócenie uwagi na społeczności kobiece, które

10

Skłot pozostaje, jednak już w nieco zmienionej formie – prowadzony będzie przez pracujące tam opiekunki (to one będą podejmowały kluczowe decyzje, nadawały kształt miejscu i określały jego zasady). Szerzej o tym w dalszych częściach artykułu.

11

<https://www.facebook.com/KlubMamGdanskPalacu/>.  
Dostęp: 15.10.2020.



powstają samoistnie – oddolnie, często jako inicjatywy prywatne osób skupionych wokół wspólnej idei. Przykładem powyższego jest więc grupa matek należących początkowo z dziećmi do Skłotu, a później Hombandy – „miejsca spokojnej i przyjemnej domowej edukacji osób zwanych dziećmi”<sup>12</sup>.

12

<https://www.facebook.com/hombanda>.

Dostęp: 15.10.2020.

## **Poza systemem, czyli blisko, wolnościowo i indywidualnie**

Już od kilku lat można obserwować coraz to nowe inicjatywy rodzicielskie, które polegają na stworzeniu przestrzeni alternatywnych do systemowych rozwiązań opieki nad dziećmi do lat trzech i edukacji wczesnoszkolnej. Niekiedy stają się one konieczne, zwłaszcza w przypadku strategii organizowania opieki dla dzieci po powrocie do pracy matki lub ojca z urlopu macierzyńskiego/ojcowskiego, rodzicielskiego czy wychowawczego. W Polsce instytucjonalna opieka nad dziećmi do lat trzech stwarza możliwość korzystania ze żłobków, klubów dziecięcych, dziennego opiekuna lub dopłat do zatrudnienia niani, zaś dzieci powyżej trzeciego roku życia mogą być posyłane do przedszkoli publicznych – samorządowych lub prywatnych, a rodzice w trudnej sytuacji finansowej mogą skorzystać z kilku rodzajów świadczeń rodzinnych. Mimo to polityka rodzinna wzmacnia nierówności płciowe (również w kontekście norm społeczno-kulturowych) i ekonomiczne, co tworzy tzw. lukę w opiece nad dziećmi i niekorzystnie wpływa na pracę zawodową rodziców (Suwada 2020). Lukę można rozumieć jako „brak lub nieadekwatność rozwiązań systemowych, które pozwalałyby rodzicom różnej płci oraz o różnej sytuacji społeczno-ekonomicznej na zapewnienie odpowiedniej opieki swoim dzieciom” (tamże: 156). Proponowane przez państwo rozwiązania nie są jednak dostępne dla wszystkich rodzin, co wpływa na to, że niekiedy do opieki nad małym dzieckiem angażowani są dziadkowie lub matka musi zrezygnować częściowo lub całkowicie z pracy.

Innym aspektem poszukiwania nowych rozwiązań przez rodziców jest fakt, że coraz częściej otwarcie krytykują oni liczne reformy systemu edukacji. To zjawisko pewnej zmiany społecznej wynika według badaczy z tego, że „część (...) zamożnych, wykształconych rodziców jest wyraźnie rozczarowana systemem kształcenia i perspektywami edukacyjnymi swoich dzieci. Szukają oni możliwości stworzenia im lepszego środowiska rozwoju intelektualnego, emocjonalnego i społecznego. Dysponują odpowiednimi zasobami finansowymi, intelektualnymi, wysokim kapitałem społecznym i kulturowym. Są gotowi partycypować w kosztach związanych z działalnością placówki (finansowych, czasowych, wkład własnej pracy) i podjąć ryzyko, jakim jest wkroczenie ich dziecka na nietypową ścieżkę edukacyjną. Powstanie każdej takiej placówki jest zatem zbiorowym eksperymentem podjętym przez aktywne i uprzywilejowane społecznie jednostki kontestujące polski system oświaty” (Uryga, Wiatr 2015: 219).

Dlatego można obserwować powstawanie alternatywnych placówek i przestrzeni edukacyjnych, które mają na celu działanie m.in. w duchu demokratycznym czy *unschoolingu* („odszkolnienia”). Co więcej, ważna w nim jest partycypacja rodziców, współpraca oparta na podejmowaniu wspólnych decyzji, różnorodność i sprawiedliwość. Pierwsze tego rodzaju nieformalne rodzicielskie inicjatywy edukacyjne w Polsce powstały w Poznaniu i w Warszawie na przełomie 2012 i 2013 r. (Uryga, Wiatr 2015). W Gdańsku, oprócz szkół demokratycznych, jak np. Kalejdoskop. Trójmiejska NieSzkoła Demokratyczna<sup>13</sup>, można wskazać też leśne przedszkola, np. Leśną Bazę Wilczek<sup>14</sup>, które realizują skandynawską koncepcję edukacji w przyrodzie i bliskiego kontaktu z nią (*outdoor education*) (Janik 2015). Inny przykład stanowią też miejsca propagujące edukację domową. Taką ofertę, wzorowaną na edukacji fińskiej, w Gdańsku tworzy od kilku lat Niepubliczna Szkoła Podstawowa – Żyrafia Osada, która metodą projektu realizuje podstawę programową w indywidualny dla ucznia sposób<sup>15</sup>. Podobną, ale bardziej nieformalną ścieżkę chcą realizować właśnie założycielki Hombandy, które angażują rodziny o silnych więzach

13  
<https://www.facebook.com/SzkolaDemokratyczna>.  
 Dostęp: 17.10.2020.

14  
<https://www.facebook.com/bazawilczek>.  
 Dostęp: 17.10.2020.

15  
 Wcześniej funkcjonowała jako Empatyczna Szkoła Domowa,  
<https://www.facebook.com/niepublicznaszkolapodstawowa>. Dostęp: 17.10.2020.

wewnątrzrodzinnych, gdzie rodzice stają się np. nauczycielami, tutorami czy przewodnikami dla swoich dzieci (Jurczak 2017).

W zaprezentowanych inicjatywach rodzicielskich ważne jest zwrócenie uwagi na podmiotowość i swobodę dziecka oraz postawienie nacisku na naturalny przebieg jego rozwoju oraz edukacji w duchu indywidualnej wolności (Uryga, Wiatr 2015). Ponadto często wykorzystywane są w nich zasady porozumienia bez przemocy (*NVC – Nonviolent Communication*), skupiającego się głównie na dialogu odnoszącym się do zrozumienia uczuć, potrzeb oraz określonego języka, a upowszechnionego przez Marshalla B. Rosenberga (2020), wychowania wg Jespera Juula, metody Reggio Emilia czy elementach pozytywnej dyscypliny, pedagogiki Montessori lub waldorfskiej (Jurczak 2017). Z kolei podstawę relacji tworzy często rodzicielstwo bliskości (w myśl modelu Williama i Marthy Searsów), polegające na budowaniu więzi między osobą znaczącą – rodzicem a dzieckiem, co stymuluje jego rozwój już od okresu niemowlęcego i kształtuje modele wychowania oparte na jego potrzebach (Samorańska 2016). Przedstawione idee, wartości i praktyki towarzyszące rodzicom, odnoszą się więc do wychowawczej strategii tłumaczenia i nagradzania-motywowania, gdzie dziecko traktowane jest jako osoba – podmiotowo w relacji rodzice–dziecko (Sikorska 2019).

Aktywizm rodzicielski na rzecz wychowania, opieki i edukacji nieformalnej dzieci reprezentowany jest najczęściej przez kobiety-matki, które w sposób świadomy i odpowiedzialny, a przez to obywatelski, oparty na pogłębionej wiedzy, chcą zajmować się swoim potomstwem. Wiele z nich odbiega od powszechnych wyobrażeń dotyczących ról społecznych i kulturowych kobiet (Marszałek 2008; Sekuła-Kwaśniewicz 2015; Radiukiewicz 2016). W przypadku matek związanych ze Skłotem i Hombandą można mówić o kobietach, dla których ważne jest równoważenie ról płciowych w związku/małżeństwie, podział obowiązków domowych czy zadań rodzicielskich, ale też jednoczesna aktywność zawodowa lub możliwość realizacji swoich pasji i potrzeb, co prezentuje nowy typ macierzyństwa (Szlendak 2010).

## Metodologia

Wybór opisywanej grupy badawczej wynikał z tego, że znałam dwie kobiety, które zaangażowane były w działalność Skłotu – domowego żłobka i posyłały do niego swoje dzieci. Bliskie relacje z moimi odzwiercniętymi i ich zaangażowanie pozwoliły mi szybko uzyskać kontakt do matki-liderki Skłotu i współzałożycielki Hombandy – Natalii<sup>16</sup>. Nim rozpocząłam zasadniczą część badań w postaci wywiadów pogłębionych z matkami, przeprowadziłam liczne nieustrukturyzowane rozmowy (telefoniczne, mailowe, za pośrednictwem komunikatorów internetowych) z matką-liderką, aby wstępnie rozpoznać specyfikę społeczności matek i rodzin, które skupiała ona wokół siebie<sup>17</sup>. Natalia, poznając założenia i cele badawcze studium, skontaktowała mnie następnie z wybranymi matkami. Z założenia miały to być kobiety, które ze swoimi dziećmi tworzą społeczność Skłotu, były w Skłocie i przeszły do Hombandy lub odgrywają istotną rolę w kształtowaniu idei funkcjonowania tej drugiej.

Cały proces badawczy był jednak od początku utrudniony z powodu wybuchu pandemii koronawirusa (COVID-19) i podjęcia od marca 2020 r. w kraju szczególnych środków ostrożności. W związku z tym niemożliwe stało się zrealizowanie tradycyjnych badań etnograficznych, połączonych z obserwacją uczestniczącą w badanych miejscach i społecznościach oraz przeprowadzenie wywiadów pogłębionych w bezpośrednim kontakcie z rozmówczyniami. Dlatego wszelkie działania badawcze zrealizowałam za pośrednictwem Internetu (wywiady online w formie wideorozmów) i w Internecie (analiza treści zamieszczanych głównie w mediach społecznościowych: na fanpage’u Skłotu na Facebooku, fanpage’u Hombandy na Facebooku i profilu na Instagramie, w zamkniętej grupie Dzieciowo na Facebooku, na blogu parentingowym i fanpage’u Trochę Fajnej Mamy oraz audycje „Mamo, tato ratuj!” emitowane

16

Imiona kobiet, za ich świadomą zgodą, pozostały w tekście niezmienione (Kvale 2010).

17

Na temat Skłotu pracę magisterską pod kierunkiem dr Katarzyny Matery w Ateneum – Szkole Wyższej pt. „Poglądy matek dzieci w wieku przedszkolnym na temat przedszkola i jego roli w wychowaniu dziecka” napisała Magdalena Kozykowska. Autorka analizuje jednak inicjatywę Skłotu w kategoriach przedszkola, a nie żłobka. Inna praca projektowa na temat Skłotu jako żłobka powstała w ramach badań studentów pedagogiki UG – Natalii Hoppe, Pauliny Miklaszewskiej, Karoliny Smajdor i Natalii Tarnowskiej. Obie prace zostały mi udostępnione i posłużyły jako pomoc w konceptualizacji problemów badawczych.

18

Audycja prowadzona przez Joannę Matuszewską skierowana jest do rodziców, dziadków i opiekunów nastolatków. Pojawiają się w niej jednak też problemy dotyczące rodzicielstwa i wychowania dzieci, <https://radiogdansk.pl/audycje-rg/inne-audycje/mamo-tato-ratuj?start=117>. Dostęp: 11.10.2020.

w Radiu Gdańsk<sup>18</sup>, w których wypowiadały się członkinie badanych społeczności). Wybrane metody i techniki badawcze można więc wpisać też w ramy etnografii wirtualnej czy netnografii (Kozinets 2012), w której prowadzi się badania za pomocą sieci, odnosząc się m.in. do zjawisk online i offline o różnej intensywności czy badania społeczności w sieci. „Praca terenowa realizowana jest w zastanym środowisku internetowym w czasie rzeczywistym, a badacz funkcjonuje w tym samym czasie rzeczywistym, co użytkownicy” (Cichocki, Jędrkiewicz, Zydel 2012: 206).

Zasadniczą część badań, czyli wywiady pogłębione, zrealizowałam w lipcu i sierpniu 2020 r. Przeprowadziłam je online (w formie wideorozmów) z ośmioma kobietami. Wywiady zrealizowałam na podstawie ogólnego zestawu pytań i dyspozycji zebranych w kilka bloków tematycznych. W pierwszej części dotyczyły one wątków biograficznych w narracjach rozmówczyń. Kluczowe było tu określenie pełnionych przez nie ról społecznych i kulturowych, obszarów dotychczasowej aktywności w środowiskach lokalnych, instytucjach czy organizacjach oraz opisanie, czym jest dla nich macierzyństwo/rodzicielstwo i jak wpłynęło ono na ich życie. Kolejne części dotyczyły już bezpośrednio funkcjonowania Skłotu i Hombandy w kontekście motywacji związanych z dołączeniem do danej inicjatywy, wartości wychowawczych/edukacyjnych, które kierują kobietami. Zagadnienia te były uzupełnianie o wątki związane z postrzeganiem wspólnoty kobiet i rodzin, które zaczęły się kształtować w wyniku działalności Skłotu i Hombandy, a w związku z tym o kwestie dotyczące relacji i komunikacji między kobietami, ale też i miejsca mężczyzn – partnerów, mężów, ojców w społeczności kobiecej.

Celem badań było więc znalezienie odpowiedzi na kilka kluczowych pytań: 1) Jak i dlaczego tworzą się kobiece społeczności obywatelskie skupione wokół aktywności związanych z macierzyństwem/rodzicielstwem, opieką nad dziećmi i edukacją pozasystemową? 2) Jakie znaczenie dla kobiecej społeczności (matek) ma wspólnota doświadczeń i bliskie relacje? 3) Jak kształtuje się cykl



życia społeczności kobiecej i dlaczego ewoluuje? Przy czym założyłam, że zaangażowane macierzyństwo jest przejawem postawy obywatelskiej skierowanej na polepszenie jakości życia – własnego i rodziny, a społeczności matek coraz częściej zabierają głos w debacie związanej z odpowiedzialnym wychowywaniem dzieci i edukacją alternatywną, co pozycjonuje je jako grupę progresywną i ważną na tle pozostałych kobiecych społeczności obywatelskich w Gdańsku.

### **Kim są kobiety należące do Skłotu i Hombandy?**

Kobiety-matki, z którymi rozmawiałam, to osoby związane m.in. z trójmiejskimi instytucjami kultury, organizacjami pozarządowymi, inicjatywami na rzecz edukacji, czy po prostu osoby działające w szeroko rozumianym świecie artystycznym i o wyraźnych poglądach. Jak podkreśliła jedna z nich:

niiby każda z nas zajmuje się czymś innym, ale to jest jakby mniej więcej to samo środowisko. To nie są jakieś tam mamy. Nawet jeżeli każda z nas ma szczegółowe to wykształcenie inne, to jakby wszyscy w jakiś tam sposób zajmują się (...) takimi czy to dziedzinami humanistycznymi, czy artystycznymi. Mamy też raczej poglądy lewicowe niż prawicowe, więc nawet tego (...) nie sprawdzamy (...). To nie to decyduje, ale to jest zawsze jakaś koleżanka: znajoma znajomych. Ten światek trójmiejski jest tak naprawdę mały. (Michalina)

Istotne jest więc spojrzenie na to, kim rzeczywiście są kobiety, które w ramach bliższych relacji oraz różnego rodzaju sieci kontaktów społecznych i instytucjonalnych stworzyły społeczność matek/rodzin funkcjonującą w Skłocie i Hombandzie. Osiem nagranych kobiet to osiem różnych życiorysów i narracji zawierających wątki biograficzne, które łączy wspólny punkt zwrotny

w życiu – zostanie matką (po raz pierwszy lub kolejny) w zbliżonym do siebie czasie. Ważne wydaje się też całościowe spojrzenie na każdą z moich rozmówczyń i pełnione przez nie role czy funkcje społeczne oraz elementy aktywizmu, które wpływają też na ich postawy obywatelskie. Stąd jednym z etapów procesu badawczego było stworzenie krótkich biogramów kobiet na podstawie rozmów oraz przedstawienie im ich wraz z możliwością wprowadzenia zmian.

Natalia ma 42 lata, pochodzi z Gdańska, jest mamą trzylatka, inicjatorką powstania Skłotu i współzałożycielką Hombandy. Z wykształcenia anglistka, ale przez rok studiowała aktorstwo w Stanach Zjednoczonych. Zawodowo związana z Instytutem Kultury Miejskiej w Gdańsku, zajmuje się animacją kultury i organizacją festiwalu oraz wydarzeń artystycznych. Prowadzi z partnerem Fundację Słone Przymorze.

Agnieszka ma 41 lat, od urodzenia związana z Gdańskiem. Jest mamą trójki dzieci w wieku 8, 6 i 3 lat. Przez krótki czas należała z najmłodszą córką do Skłotu; współzałożycielka Hombandy. Studiowała filologię polską, ale potem przez kilka lat prowadziła firmę marketingową i agencję doradczą, w ramach których współpracowała z wieloma organizacjami pozarządowymi, prowadziła kampanie społeczne. Obecnie w pełni skupia się na rozwoju Hombandy i siostrzanych projektów edukacyjnych.

Asia ma 34 lata, pochodzi z Nidzicy, a w Gdańsku mieszka od 2005 r. Jest mamą trzylatki i kilkumiesięcznego malucha. Przez długi czas należała z córką do Skłotu, a później przez kilka miesięcy do Hombandy. Z wykształcenia kulturoznawczyni, a przede wszystkim nauczycielka wychowania wczesnoszkolnego. Działała w Studenckim Kole Naukowym „Mozaika”. Należała do harcerstwa, angażowała się w projekty wolontariackie dotyczące kobiet i na rzecz niepełnosprawnych dzieci. Pracowała kilka lat w szkole systemowej, m.in. jako terapeutka indywidualna i nauczycielka wspomagająca. Od kilku lat zaangażowana w projekty związane z edukacją alternatywną – pracowała w leśnym przedszkolu Baza Marzeń, a obecnie w Niepublicznej Szkole Podstawowej Żyrafia Osada w Gdańsku.

Zuzanna ma 37 lat i pochodzi z Gdańska. Jest mamą trzyletniego syna, z którym należała przez długi czas do Skłotu. Z wykształcenia historyk sztuki, pracowała przez kilka lat w branży eventowej w Gdańsku. Działała przez dwa lata w Gdańskiej Kooperatywie Spożywczej, przez 10 miesięcy mieszkała też w skłocie w Szwajcarii. Obecnie związana z gdyńskim Laboratorium Innowacji Społecznych, gdzie zajmuje się realizacją projektów społecznych i aktywizujących mieszkańców Gdyni.

Agata ma 32 lata, pochodzi z Solca Kujawskiego, a w Gdańsku mieszka od 2007 r. Jest mamą trzylatka, z którym przez długi czas należała do Skłotu. Z wykształcenia jest architektem i pracuje w swojej branży. Pasjonuje się kajakarstwem i podróżowaniem na rowerze. Przez wiele lat była członkinią Studenckiego Klubu Kajakowego Morzkuł przy Politechnice Gdańskiej i Grupy Rowerowej Trójmiasto.

Michalina ma 33 lata, pochodzi z Tczewa, w Gdańsku mieszka od 2008 r. Jest mamą 2,5-letniej córki, z którą należy do Skłotu. Studiowała kulturoznawstwo i logopedię. Działała aktywnie w Studenckim Kole Naukowym „Mozaika”, a jako wolontariuszka pracowała przy różnego rodzaju festiwalach w Tczewie i Gdańsku. Pracowała w administracji publicznej, a obecnie w biurze turystycznym w Gdańsku.

Julia ma 40 lat, pochodzi z Bytowa, w Gdańsku mieszka od 1999 r. Ma trzyletnią córkę, z którą należała przez długi czas do Skłotu, a obecnie do Hombandy. Z wykształcenia jest architektem. Pracuje jako grafik, głównie dla instytucji kultury. Jest też scenografem i kostiumologiem – realizuje projekty z pogranicza mody, kultury i sztuki.

Joanna ma 34 lata, pochodzi z Darłowa, a w Gdańsku mieszka od 2005 r. Mama dwóch dziewczynek w wieku 5 i 2 lat. Z wykształcenia nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej. Angażowała się jako wolontariuszka w działania na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, prowadziła też w Gdańsku warsztaty dla dzieci. Od 2016 r. prowadzi bloga dotyczącego rodzicielstwa – Trochę Fajna Mama oraz fanpage'a na Facebooku. Przez wiele

lat pracowała w szkole systemowej, ale w 2020 r. zrezygnowała z tej pracy na rzecz projektów związanych z edukacją domową. Obecnie należy z córkami do Hombandy i jest w niej tutorką. W przyszłości planuje z mężem założyć własne miejsce edukacji wolnościowej w Gdańsku.

Przedstawione biogramy kobiet-matek należących do Skłotu i Hombandy prezentują je jako jednostki, ale umożliwiają też nadanie szerszego kontekstu dla cyklu życia i ewoluowania badanej społeczności oraz wytwarzania przez nią cech wspólnotowości.

### **Bliski krąg kobiet i wspólnota doświadczeń**

Grupa kobiet, która dała podstawy Skłotowi, a później Hombandzie, zaczęła się kształtować w dość niepozorny sposób. Wiele z nich znało lub kojarzyło siebie już wcześniej, ponieważ łączyło je grono wspólnych znajomych, ale też kontakty zawodowe wynikające ze współpracy przy różnego rodzaju projektach kulturalnych w Trójmieście. Nie były to jednak bardzo bliskie sobie kobiety, dopóki nie połączyło kilka z nich (Natalię, Zuzannę i Asię) wspólne doświadczenie – bycie w ciąży w tym samym czasie w 2017 r. Skontaktowała je ze sobą wspólna koleżanka i zaczęły tworzyć mikrogrupę za pośrednictwem Facebooka na Messengerze. Jak przyznała Natalia:

właściwie ten aspekt, tej wspólnoty, że te społeczności są takie kobiece, to się stało u mnie jakoś ważne i uwypuklone, i się włączyło od momentu ciąży. (...) I właśnie ta koleżanka Nadzieja (...) nas połączyła i powiedziała, że kiedy ona była w ciąży i kiedy rodziła, to była bardzo sama. (...) Ona jakby chciała nas namówić na to, żebyśmy się wspierały wzajemnie. I że (...) ona nas łączy w taką grupę i co tam z tego wyjdzie, to wyjdzie. (...) To chyba w ogóle u mnie zainicjowało taki jakby proces łączenia się, (...) zbierania wokół siebie coraz więcej kobiet. Byłam w ciąży i to był najbardziej łączący dla mnie element,

że te kobiety też są w ciąży, które też rodziły albo mają dzieci. (...) To chyba mi zawyrokowało, że ja taką grupę mocną wokół siebie zebrałam, (...) dla mnie to było bardzo istotne.

Podobne odczucia miała Asia, dla której stały kontakt z kobietami z mikrogrupy był budujący i wspierający w okresie ciąży: „Rozmawiałyśmy, wymieniałyśmy się różnymi tam poradami, patentami, przemyśleniami, dołami itd., więc mocno wtedy czułam tę wspólnotowość”. Rozmowy kobiet miały więc dla niech często znaczenie terapeutyczne. Można wpisać je też w ramy modelu wspólnoty doświadczeń Wilbura Schramma, który pozwala na efektywne komunikowanie się nadawcy i odbiorcy na poziomie interpersonalnym. Istotna jest w nim wymiana doświadczeń, ale i dzielenie podobnych postaw, idei czy symboli, które ułatwiają porozumienie między osobami (Szymoniuk 2017).

Oprócz rozmów za pośrednictwem komunikatora internetowego kobiety były członkiniami zamkniętej grupy na Facebooku Dzieciowo<sup>19</sup>, która, jak podają jej założycielki, jest przeznaczona „dla znajomych znajomych posiadających dziatewę lub spodziewających się. WYMIANY DÓBR/RADY I PORADY/ARTYKUŁY I INFORMACJE ZWIĄZANE Z DZIEĆMI i co jeszcze chcecie. Można zapraszać znajomych”. To właśnie w tej grupie w 2018 r. pojawił się post dotyczący poszukiwania opiekunki dla dziecka, który sprawił, że grono znajomych kobiet zaczęło rozważać i proponować alternatywne rozwiązania. Zuzanna wspomina, że:

wspólna koleżanka Ula (...) kiedyś wrzuciła jakiegoś posta, że szuka opiekunki do dziecka w Gdańsku. I pod tym postem się taka jakaś dyskusja wywołała. I jeszcze pamiętam, że (...) byłam ja i Natalia w tej dyskusji. I tam było, że „a, dobra opiekunka to jak jednorożec”. (...) Nie pamiętam, kto to rzucił, która z nas, że: „słuchajcie, ale każda z nas szuka opiekunki do dziecka. Czemu po prostu nie połączyć sił, skoro Natalia już tam kogoś miała

19

Grupa liczy obecnie 450 członków, głównie kobiet. <https://www.facebook.com/groups/561902597502903/about>. Dostęp: 14.10.2020.

takiego bardziej na stałe, (...) a mówiła, że strasznie dużo pieniędzy na te opiekunki wydaje, że [będzie – przyp. aut.] i taniej, i ekonomiczniej (...), i przyjemniej, i dzieci mają też jakąś interakcję ze sobą”.

Początkowo część kobiet, jak np. Agata, nie dowierzała, że „pomysł-marzenie” polegający na zorganizowaniu w domu wspólnie opieki dla kilku dzieci, będzie możliwy do zrealizowania. Wiele z nich jednak potwierdziło, że chciałoby uniknąć niezdrowej sytuacji „jeden na jeden” – kiedy ich dziecko przebywałoby cały dzień niemal wyłącznie z opiekunką. Po jakimś czasie mamy zaczęły więc się organizować i pod koniec 2018 r. rozpoczął swoją działalność domowy żłobek, czyli Skłot.

### **Wokół liderki – organizacja opieki nad dziećmi w Skłocie**

W listopadzie 2018 r. Natalia, która opłacała dwie opiekunki syna, zaproponowała Zuzannie współdzielenie kosztów i udostępnienie swojego mieszkania w celu opieki nad ich dziećmi. Z czasem zaczęły dołączać do nich kolejne znajome kobiety, jednak dobór matek prowadzony był w sposób selektywny i przemyślany, „bo to (...) bardziej działało na takiej zasadzie, że jak już któraś tam weszła, to np. wciągnęła kumpelę albo przyjaciółkę” (Zuzanna). Dodatkowo to Natalia, jako główna inicjatorka, prowadziła rozmowy z kobietami, aby stworzyć grupę matek, które mają podobną wizję wychowania i opieki nad dziećmi. Według kobiet domowy żłobek miał być miejscem, gdzie budowane będą relacje bliskościowe. Próba stworzenia takiej przestrzeni była podyktowana tym, że matki miały zwykle złe doświadczenia z dostępnym powszechnie systemem opieki, np. listy kolejkowe do żłobka państwowego były bardzo długie, w żłobkach prywatnych było za mało opiekunek na dość liczną grupę dzieci, a prywatna opiekunka może okazać się nieodpowiednia. Dla matek ważny był przy tym realny wpływ na to, na jakich zasadach będzie działać Skłot.

W założeniu miał funkcjonować codziennie w godzinach takich pracowych (...) między 8 a 17 około. I miał dawać nam poczucie, że nasze dzieci są pod stałą, dobrą opieką. I jakby my się nie musimy nimi przejmować (...), natomiast mamy wpływ na wszystko, co dotyczy tej opieki. (Natalia)

Opiekunki, posiadające wykształcenie pedagogiczne, rekrutowała Natalia. Początkowo były to dwie, a później trzy osoby, które pracowały według ustalonego grafiku. Matki za pośrednictwem Natalii zatrudniły je w ramach umowy uaktywniającej dla niań. Innym ważnym aspektem domowego żłobka miał być brak jakiegokolwiek sztywnego regulaminu, który porządkowałby zasady panujące w Skłocie. Wszystko miało działać dzięki intuicji rodzicielskiej, dobrej komunikacji i zaufaniu budowanym między znajomymi kobietami.

Jakoś tak nawet bez słów chyba się rozumiemy, że nie wprowadziliśmy żadnego regulaminu. I to jeden miesiąc funkcjonowało, drugi, trzeci. (...) Skoro (...) funkcjonuje, to damy radę (...) na zasadzie dogadywania [się – przyp. aut.]. (Agata)

Kobiety wspominały, że nie dochodziło między nimi do konfliktów, a jedyne wątpliwości budziły niektóre metody wychowawcze czy postępowanie opiekunek. Wówczas to Natalia, uznana przez kobiety za liderkę grupy, przyjmowała rolę negocjatorki między rodzicami a opiekunkami.

[Ona – przyp. aut.] też miała taką trochę niewdzięczną rolę, że często (...) na bieżąco rozmawiała z tymi opiekunkami, bo to jakby ona też je wcześniej znała, (...) była tą matką-założycielką (...). Umie rozmawiać z ludźmi, także o trudnych sytuacjach. (Asia)

Przez pierwsze miesiące domowy żłobek działał w mieszkaniu Natalii, jednak z czasem stało się to dla niej zbyt dużym obciążeniem, dlatego matki wspólnie zdecydowały o tym, że te z nich, które dysponują odpowiednimi warunkami, będą również udostępniać swoje mieszkania i domy na potrzeby Skłotu, w którym było już kilkoro dzieci. Odbywało się to w różnych dzielnicach Gdańska (np. Dolne Miasto, Wrzeszcz, Oliwa), a nawet w Sopocie.

Początkowo to było tak, że właśnie u kogoś w domu... Ten ktoś udostępnia dom i gotuje jedzenie. I przychodzą opiekunki, i przychodzą dzieci. (...) Dwójka, trójka dzieci na opiekunkę. (Michalina)

Matki ustaliły też grafik z opiekunkami, w którym deklarowały, kiedy i ile godzin w danym miesiącu ich dziecko będzie przebywać w Skłocie. Dodatkowo Agata, która widzi się w Skłocie w roli cichej organizatorki, usprawniła system rozliczenia między matkami opłat za poszczególne godziny dla opiekunek, co w wypowiedziach matek spotkało się z dużym uznaniem.

[Ona – przyp. aut.] nam to trochę uprościła, bo się zna na Excelu i zaczęła tam wyliczać coś i żeśmy ustaliły, że właśnie mamy średnią stawkę godzinową i płacisz za tyle godzin, ile jesteś. My to prognozujemy na początku miesiąca, a potem weryfikujemy na koniec. Jeśli dziecko się rozchoruje, to nie płacisz (...) za te godziny i ten koszt przechodzi na innych. (...) Wtedy już średnia trochę rośnie, nie. Ale to jest taka motywacja, żeby zgłaszać choroby dzieci. (Natalia)

Ponadto matki zgodnie uznały, że będą same przygotowywać dzieciom wegańskie posiłki. Dla wielu rodziców stanowi to dużą wartość, choć gotowanie stało się dodatkowym obowiązkiem czy nawet wyzwaniem.



To, że musiałyśmy gotować, dla mnie to było mega trudne. Jeszcze trzeba gotować dla tych dzieci. Z jednej strony mnie to cieszyło, bo wiedziałam, że to jedzenie będzie na dużo wyższym poziomie niż gdzie indziej, bo catering dziecięcy znałam od podszewki i to jest zbrodnia na ludzkość, moim zdaniem. Ale z drugiej strony dla mnie osobiście to był duży stres, takie gotowanie dla dzieci, bo się bardzo przejmowałam tym, że jakieś dziecko stwierdzi, że mu nie smakuje i przeze mnie będzie chodziło głodne. (Asia)

Dla rodziców, oprócz budowania bliskościowej relacji z dziećmi oraz między opiekunkami a dziećmi, ważne jest stosowanie przez opiekunki zasad pozytywnej komunikacji w ramach porozumienia bez przemocy. Dlatego też kobiety zorganizowały dla opiekunek i rodziców warsztaty z zakresu NVC. Oprócz tego odbyły się też warsztaty z zakresu pierwszej pomocy oraz zabawy malarskiej Arno Sterna, realizowanej w ramach pracowni Malort.

Idea domowego żłobka w otoczeniu kobiet postrzegana jest pozytywnie, choć często uznawana za dość niecodzienną. Z tym wiąże się też przyjęcie nazwy „Skłot”, która:

została wymyślona przez koleżankę mojej przyjaciółki, która nie ma żadnego związku ze Skłotem i z tą całą społecznością. (...) Ta moja przyjaciółka opowiadała jej o (...) naszej inicjatywie. I ona (...) powiedziała, że to brzmi jak niezły skłot. A dlatego Skłot, że my rzeczywiście jakby na początku skłotowałyśmy mieszkania swoje wzajemnie i to dokładnie tak wyglądało, (...) że taki nalot iluś (...) takich małych osób, które (...) mają specyficzne (...) zwyczaje, czyli są przede wszystkim strasznymi syfiarzami, więc (...) to był taki nalot na twój dom przez osiem godzin. (...) jakby ktoś zesklotował ci dom i potem wyszedł (...). (Natalia)

Skłotowanie różnych mieszkań, niekiedy w dość odległych częściach Gdańska, stało się dla rodziców po dłuższym czasie dość uciążliwe. Oprócz tego część z nich pracowała zdalnie z domu, a na czas udostępniania swojego mieszkania zazwyczaj je opuszczała. Dlatego kobiety zaczęły szukać mieszkania do wynajęcia. Pierwsza stała siedziba domowego żłobka nie spotkała się jednak z aprobatą sąsiadów i dopiero od listopada 2019 r. Skłot na dobre zaczął działać już w wynajętym parterze domu z ogrodem we Wrzeszczu przy ul. Słowackiego.

Znalezienie miejsca, gdzie się aż taka duża grupa dzieci pomieści, też nie jest łatwą sprawą i ostatecznie to wyszło tak, (...) że Natalia oficjalnie na siebie wynajęła mieszkanie, no ale jakby partycypujemy w tych kosztach i zatrudniamy trzy dziewczyny. (Michalina)

Od początku dla matek ważna była dobra komunikacja, dlatego utworzyły dwie grupy konwersacyjne na Messengerze – jedną dla nich samych, bo „ja to bardzo lubię, takie nawet śmieszne gadki o poranku, (...) albo jakieś żarciki, albo po południu po odebraniu. Tam cały czas to jest żywe” (Zuzanna), a drugą tworzą matki i opiekunki. Oprócz tego na początku co miesiąc organizowano spotkania matek z opiekunkami, podczas których omawiano bieżące sprawy i wzajemne oczekiwania.

Jest taka dyskusja, że wszystko jest tak jakoś demokratycznie rozwiązywane, że każdy stara się wychodzić trochę do innych, a trochę cofać, jeżeli chodzi o swoje rzeczy. (Zuzanna)

Innym razem kobiety zorganizowały spotkanie bożonarodzeniowe w gronie rodzin związanych ze Skłotem. Zdarzało się, że kobiety związane z poszczególnymi trójmiejskimi instytucjami kultury czy organizujące wydarzenia artystyczne zapraszały na nie matki ze Skłotu. Między poszczególnymi kobietami wytworzyły

się też bliższe relacje, funkcjonujące często poza Skłotem. Jak przyznały, wpływa to na ich poczucie wspólnotowości.

Bo u nas ta siła się też opiera na tym, że (...) my się skądś znałyśmy, że jesteśmy znajomymi znajomych. Tak że jakby to zupełnie inaczej działa niż tam, gdzie po prostu są anonimowi rodzice, którzy tylko się widują przy odprowadzaniu i odbieraniu swoich dzieci. (Zuzanna)

Widzimy się codziennie, po dwa razy co najmniej. I w tygodniu w sumie tam też parę razy sobie jedziemy na plażę czy na plac zabaw, czy na te lody, cokolwiek. (Asia)

Oczywiście, że budujemy społeczność, bo, wiadomo, jest [to – przyp. aut.] oparte na naszych społecznych więziach. Tylko dla mnie to oparte było bardzo na relacjach przyjacielskich i na tym, że każda z nas miała podobne (...) potrzeby, podobnie myślała (...), szukała też rozwiązania pewnych sytuacji. (Julia)

Myślę, że to po prostu... Te nasze relacje, z końcem, z tym, że ten Skłot przestanie funkcjonować w takiej formie, na pewno nie zgasną, będziemy dalej gdzieś tam. (Agata)

W sumie Skłot był szczątkowy, bo ja tam sobie uświadomiłam też, że nie za bardzo popieram takie żłobkowe inicjatywy. (...) I moje dziecko było za małe, i tak się nie do końca [tam – przyp. aut.] odnalazło, więc ja się z tego wypisałam w pewnym momencie. Natomiast te relacje, które tam się zaczęły, dla mnie [pozostały – przyp. aut.]. Poznałam kilka cudownych dziewczyn. (Agnieszka)

Ostatnia wypowiedź pokazuje też, że grupa kobiet związanych ze Skłotem ulegała przekształceniom. Niektóre matki z dziećmi rezygnowały z domowego żłobka, ale niebawem pojawiały się nowe kobiety z kręgu znajomych. W 2020 r. przyszedł też czas, kiedy to

znaczna część dzieci ukończyła trzy lata i matki musiały podjąć decyzję, w jakim dalej kierunku wychowywać i edukować swoje dzieci. Część z nich zdecydowała się na wysłanie dzieci do przedszkoli publicznych, inne zaś przeszły z dziećmi do utworzonej przez Natalię i Agnieszkę Hombandy – miejsca domowej edukacji. „Kilkoro [dzieci – przyp. aut.] pójdzie do Hombandy. Dwójka czy trójka, ale reszta się rozdzieli, no i tak wiesz, smutno, nie. (...) Chciałabym to zachować, ale się nie da” (Zuzanna). Natomiast prowadzenie Skłotu w naturalny sposób przejęły opiekunki, które promują go obecnie jako małe i kameralne miejsce, utworzone w warunkach maksymalnie zbliżonych do domowych, gdzie dziecko będzie wesoło i bezpiecznie spędzało czas z rówieśnikami<sup>20</sup>.

20

<https://www.facebook.com/sklotdomowyzlobek>.

Dostęp: 18.10.2020.

## Rozwój i profesjonalizacja – otwarcie Hombandy

Natalia już na początku 2020 r. zaczęła szukać w Gdańsku przedszkola, do którego mogłaby posłać swojego syna. Miała jednak sporo wątpliwości odnośnie do zasad funkcjonowania poszczególnych placówek. Od dłuższego czasu też rozważała stworzenie nowego miejsca edukacji, alternatywnego do rozwiązań systemowych. Wiele na ten temat rozmawiała z Agnieszką, która zrezygnowała wcześniej ze Skłotu. Kobiety znały się od kilku lat, wiedziały też, czego mogą się po sobie spodziewać pod względem podzielanych wartości i wizji dalszej edukacji ich dzieci. Dzieci Agnieszki wcześniej chodziły do szkół prywatnych, ale to jej się nie podobało i chciała uniknąć ich dalszego wdrażania do systemu edukacji, który według niej jest pewną formą przymusu. Dla obu kobiet w tworzeniu Hombandy kluczowe było odnalezienie w Trójmieście ludzi o zbliżonych potrzebach i wizji na edukację ich dzieci. Agnieszka postanowiła więc zainwestować własne środki finansowe w nowy projekt edukacyjny, a Natalia wesprzeć go z ramienia Fundacji Słone Przymorze, którą prowadzi ze swoim partnerem.

W naszym przypadku to jest projekt edukacyjny fundacji. Bo uznaliśmy, że jest to najbardziej bezpieczne formalnie dla nas, ale i też dla osób, które będziemy zatrudniać. (...) To może się odbywać w najróżniejszych konfiguracjach, z różnym też stosunkiem do podstawy programowej. Można się uczyć tego, co tam każą w książce, a można się też uczyć czegoś zupełnie obok. Rodzice dzieci w edukacji domowej twierdzą, że godzina do dwóch dziennie to wystarczy się uczyć, że tak się dzieci rzeczywiście uczą, żeby zdawać egzaminy na piątki i w ogóle. (Agnieszka)

Kobiety już w lutym znalazły parter domu z ogrodem w Gdańsku przy ul. Beniowskiego. Postanowiły go wynająć i stworzyć w nim miejsce domowej edukacji – Hombandę, która stanie się przestrzenią nie tylko dla dzieci i ich matek, ale i dla rodzin. W remont mieszkania zaangażował się też partner Natalii, z kolei partner Agnieszki był nieprzychylny inicjatywie i dość sceptyczny wobec niej, choć, jak ona przyznaje, „daliśmy sobie szansę”. W międzyczasie wybuchła też pandemia koronawirusa i kobiety z tego powodu musiały przełożyć otwarcie Hombandy z kwietnia na koniec czerwca. Jej nazwa z kolei „jest słowem mojego syna Vincenta, lat trzy, którego używał, wymyślił je (...) w wieku około dwóch lat i to jest określenie na straż pożarną. (...) W jakimś sensie ta nazwa jest dość abstrakcyjna” (Natalia).

W Hombandzie nie ma ściśle ustalonych zasad i regulaminów, bo one zniewalają i mogą osaczać. Jest to miejsce, bardziej niż Skłot, otwarte na nowe osoby – spoza najbliższego kręgu znajomych, choć projekt jest skierowany do określonej grupy rodziców.

Bo do tej pory to była czysto poczta pantoflowa. To zaczęliśmy trochę działać na Facebooku, ale to też tylko marketing szeptany, w sensie takiego powiedzenia, że istniejemy, że w różnych grupach takich właśnie, które zrzeszają świadomych rodziców. Chcemy się jakby pokazać, że jesteśmy i (...) zapraszamy. (...) Teraz też rozkręcamy Instagrama. (Agnieszka)

Dla kobiet ważny jest proces rekrutacji i spotkania próbne z rodzinami, które chcą do nich dołączyć. Podczas nich istotne jest swego rodzaju porozumienie i dzielenie wspólnej wizji na edukację, bo jest to miejsce wolnościowe, które nie spełnia zwykle oczekiwań tzw. rodziców zadaniowych, chcących za wszelką cenę zaspokoić wszystkie potrzeby swojego dziecka.

Teraz wiele rodzin przychodzi do nas na próbę i to takie jeszcze jest bardzo wszystko płynne i ruchome, ale z kolei my też chcemy być bardzo elastyczne, bo nazywamy tę Hombandę miejscem domowej edukacji, żeby też rodziny różne mogły znaleźć u nas swoje miejsce. (Agnieszka)

Przyszła do nas rodzina z zupełnie innego świata i to ja czułam od razu, że nie, że oni nie zostaną. I oczywiście nie zostali (...), totalnie jakaś z innej bajki. (Natalia)

Założycielki Hombandy nie ukrywają, że nowa inicjatywa jest też dużym przedsięwzięciem organizacyjnym i finansowym. Podjęły współpracę z Żyrafią Osadą, której podlegają jako miejsce realizujące założenia i cele domowej edukacji, „bo potrzebujemy formalnie podlegać pod szkołę, a oni są już szkołą. (...) żeby u nich nasze dzieci mogły zdawać egzaminy, żebyśmy miały od nich wskazówki” (Natalia). Ponadto, aby projekt „zadziałał”, muszą zadbać o rekrutację odpowiedniej liczby dzieci (16-17 dzieci w różnym wieku), by w nowym roku szkolnym móc opłacić tutorów czy inne osoby zaangażowane w działalność Hombandy, a także koszty eksploatacji budynku.

Tutorami nazywamy dorosłych, którzy są tutaj. My nie chcemy ich nazywać towarzyszami, ani nauczycielami, ani żadne inne słowo nie było dla nas dostatecznie dobre, bo to wydało się najlepsze. Nie dzielimy ludzi też w żaden sposób. Nie dzielimy na chłopców, dziewczynki, na młodszych, na starszych, na mądrych, głupich, na nauczycieli i na uczniów. To jest strasznie ważne. Mówimy

sobie wszyscy po imieniu i (...) [jest – przyp. aut.] to też po to, żeby czuć taki rodzaj swojej równości wobec zdobywania wiedzy. (Agnieszka)

Pasja jest dla nas głównym, (...) decydującym czynnikiem, że ktoś z nami pracuje, a nie jego wykształcenie (...). A już na pewno nie metodyczne czy pedagogiczne wykształcenie, nie. Więc myślę, że to będzie bardzo spontaniczne. (Natalia)

Wśród zatrudnionych osób jest siostra Natalii, która na miejscu gotuje dla dzieci wegańskie posiłki, a wśród tutorek znalazła się Joanna, która po złych doświadczeniach związanych z pracą nauczycielki w szkole publicznej postanowiła poszukiwać z córkami alternatywnej drogi dla siebie i dla nich.

Jestem w Hombandzie. Wiesz, że tam jest taka totalna wolność. (...) I tu przyszedłam z tym założeniem, że mamy tym dzieciom dać wolność. Takie jest założenie Hombandy, żeby one się rozwijały. I być pod ręką, jeżeli będą potrzebowały. (Joanna)

Idea wolnościowa w Hombandzie ma być realizowana na poziomie dobrowolnego i naturalnego udziału dzieci w kreatywnych edukacyjnych działaniach projektowych, które rozpoczęły się po „odszkolniającym” dzieci okresie wakacji. Jak podkreśliła Julia, która ze Skłotu przeszła z córką do Hombandy:

ta potrzeba ekspresji jest tam realizowana. I trochę nie interesuje mnie to, jakie tam będą zajęcia, że ja też nie myślę o tym, że oczekuję od dziewczyn przedstawienia mi planu zajęć, (...) bo wiem, że to, co teraz proponują, jest dokładnie tym, czego ja potrzebuję dla mojej córki (...).

W założeniu projekty mają wykraczać poza ramy edukacji systemowej, a przekazywana dzieciom wiedza ma być dostosowana

21

Założycielki Hombandy, a zwłaszcza Agnieszka, rozpoczęły też współpracę z gdańską inicjatywą Rośniemy. Edukacja na wolności – przestrzenią do swobodnej nauki prowadzonej przez nauczycieli z pasją  
<https://www.facebook.com/Ro%C5%Bniemy-Edukacja-na-wolno%C5%Bci-100299378508417>.  
 Dostęp: 19.20.2020.

do aktualnych potrzeb rynku pracy i trendów, czyli kompetencji przyszłości związanych np. z nowymi technologiami, na które nie ma wystarczającej ilości czasu w szkołach<sup>21</sup>.

Społeczność Hombandy dopiero się kształtuje, choć jest tam kilka matek i dzieci ze Skłotu. Obecnie to przede wszystkim wspólnota dwóch kobiet-założycielek. Miejsce domowej edukacji ma być jednak przestrzenią otwartą dla rodzin, gdzie komunikacja będzie żywa, bezpośrednia i równościowa. Obecnie przeważa jednak w Hombandzie pierwiastek kobiecy.

Myszę, że to jest na razie typowo kobiece (...). Prowadzenie wszystkiego – robią to kobiety. I to (...) silne kobiety, bo ja jestem dosyć silną kobietą, i Aga jest dosyć silną kobietą. Oczywiście (...) bez mężczyzn to by się nie udało w tym całym kontekście rodzinnym. (Natalia)

Z kolei Joanna jako tutorka stawia sobie za cel tworzenie dobrych relacji z rodzinami i wspieranie ich, co pozwoli stworzyć pewnego rodzaju wspólnotę.

Dziewczyny są tak bardzo otwarte, że jakby nie wyznaczają żadnych ról i tak trochę sobie badamy, (...) kto i w czym się tam czuje najlepiej, więc ja mam po prostu być. (...) Czuję, że chciałabym dość mocno wejść w taką relację z rodzicami. Bo są dość ważną częścią społeczności Hombandy. I jakby widzę, że to wsparcie dla rodziców jest bardzo potrzebne, (...) żeby sobie pogadać o takich codziennych troskach. Bo bardzo często rodzice, którzy decydują się posłać dzieci do edukacji alternatywnej, to są świadomi rodzice, ale mają też dużo takiego lęku, bo jednak odchodzą od tego, co jest znane.

Choć Hombanda postrzegana jest przez zaangażowane w jej działalność matki na razie głównie w kontekście kobiecym, to podkreślają one też obecność mężczyzn – ojców i partnerów. Rola mężczyzn w Skłocie postrzegana była dość stereotypowo



i drugoplanowo: to kobiety miały dużą sprawczość i moc decyzyjną, natomiast oni ze względu na wykonywaną pracę odpowiadali głównie za logistykę – dowóz i odbiór dzieci czy przeprowadzanie drobnych prac naprawczych.

Nasi partnerzy chodzili do pracy, więc oni też trochę na innej płaszczyźnie uczestniczyli w tym procesie. Ale dzieciaki dorosły odrobinę (...) i też zmieniła się dynamika w tych relacjach (...). Po prostu nastąpiły pewne zmiany, to ojcowie totalnie włączyli się w życie Skłotu. (Julia)

Ta zmiana, dotycząca obecności mężczyzn w procesie edukacji ich dzieci, jest też już bardziej widoczna w Hombandzie i można przyjąć, że wpisuje się w nowy model ojca, który angażuje się w wychowanie dziecka i spędza z nim znacznie więcej czasu niż ojciec „tradycyjny” (Szlendak 2010: 447). Potwierdza to wypowiedź Natalii.

Już w Skłocie to są bardzo świadomi ojcowie, a w Hombandzie to już w ogóle. Tam w Hombandzie na ogół sześć ojców to jest taki typ bardzo nowoczesnego, świadomego ojca, gdzie to wszystko jest równościowe, podzielone, gdzie to ojciec też jest tak samo od tych spraw wszystkich typowo dziecięcych. (...) My będziemy pisać o tym, że Hombanda jest wspólnotą rodzin i jest inicjatywą dla rodzin (...). Tak też ze względów (...) poprawności politycznej, (...) niewykluczania, że jakby z kolei w takich miejscach bardzo często działa to odwrotne wykluczanie mężczyzn, że ci mężczyźni dziwnie się czują.

Taki model rozwoju Hombandy jako wspólnoty rodzin ma pozwolić na stworzenie miejsca wolnościowego, gdzie każdy będzie czuć się dobrze – zarówno dzieci, jak i ich rodzice.

## Wnioski

Analiza zebranego materiału empirycznego pokazuje, że dla tworzenia kobiecej wspólnoty ważne są przede wszystkim podobne doświadczenia i podzielane poglądy, możliwość otrzymania wsparcia w ramach rozmowy czy porady w trudnych sytuacjach, których kobiety-matki doświadczają w trakcie ciąży, a następnie wychowania dziecka. Wspólne doświadczenie macierzyństwa wzmacnia między nimi poczucie bliskości i daje im siłę do działania, co w dalszej perspektywie może prowadzić do podjęcia razem aktywności na rzecz alternatywnej opieki nad dziećmi i ich późniejszej edukacji. Dlatego też kobiety stają się aktywnymi obywatelkami – podmiotami sprawczymi (Klimczak-Ziółek, Zygmunt 2012), które w twórczy sposób realizują się w roli matek, co podkreśliła w swojej wypowiedzi też Asia.

Widzę, że jestem odważniejsza, bardziej zdecydowana, niż byłam kiedyś. Nie wiem, czy to jest tymczasowe, czy już stałe [śmiej]. (...) I widzę, (...) nie tylko po sobie, że macierzyństwo jest taką mocą, daje dużo siły, też takiej siły do kreacji czegoś. I tak, jakbyś się przyjrzała różnym alternatywnym miejscom edukacji, to zazwyczaj tak jest, że to (...) głównie matki tworzą dla swoich dzieci, ponieważ nie znajdują w tym, co jest, tego, czego by oczekiwały i potrzebowały. Też jak widziałam osoby, które (...) były matkami i przychodziły do Bazy Marzeń (...), to one miały dużo, dużo takiej mocy do działania, dużo pomysłów. (...) Że to była taka bardzo, bardzo twórcza energia.

W przypadku kobiet ze Skłotu i Hombandy istotne jest też to, że większość z nich ma poglądy wolnościowe, co sprawia, że są otwarte na dialog z otoczeniem i zrozumienie. Dlatego naturalnym kierunkiem rozwoju i ewolucji początkowo zamkniętej mikrogrupy funkcjonującej na Messengerze było przejście w stronę budowania

społeczności matek skupionych wokół Skłotu, a następnie poszerzenie jej w ramach Hombandy o pozostałych członków rodzin, bo, jak podkreśla Agnieszka, „cała droga edukacji moich dzieci, to jest dla mnie droga takiej wolności osobistej nas wszystkich”. W efekcie w tej wspólnocie istotna staje się też obecność mężczyzn jako towarzyszy i uczestników kobiecego aktywizmu.

Aktywizm matek-gdańszczanek reprezentuje też lokalny kontekst relacji rodzinnych i sąsiedzkich, budowanych wokół wzajemnego zaufania. Dla kobiet kluczowa jest poprawa jakości życia rodziny i troska o nią, co wyraża się w działaniach Skłotu i Hombandy. Szczególny kontekst nadaje temu fakt, że inicjatywy te dzieją się właśnie w Gdańsku, bo jak zauważyła Joanna, „wydaje mi się, że jest [tu – przyp. aut.] trochę taka atmosfera wolnościowa. Gdańsk jest miastem wolności i myślę, że to gdzieś tu w ludziach jednak siedzi”.

Omawiany w tekście aktywizm i mobilizację kobiet można odnieść do koncepcji upolitycznionego macierzyństwa jako pewnego rodzaju intymnego obywatelstwa, czyli złożonego procesu,

„w ramach którego polityka instytucjonalna wpływa na obszary do niej bezpośrednio nienależące (w tym przypadku na rodzicielstwo), obywatele i obywatelki zaś wprowadzają do sfery publicznej wiele zagadnień, doświadczeń i tożsamości kojarzonych ze sferą prywatną (tu: macierzyńskich [...]). Proces ten odbywa się na przecięciu tego, co publiczne i prywatne, tego, co lokalne i globalne. Taka perspektywa pozwala pokazać, że decyzje prokreacyjne, sposób wykonywania macierzyństwa (...) oraz wzorce rodzicielskie nie są jedynie kwestią prywatnych wyborów – ulegają one przekształceniom pod wpływem koniunktur politycznych, zmian w prawie i dominujących ideologiach” (Hryciuk, Korolczuk 2015: 12).

Kobiety związane ze Skłotem i Hombandą w ramach oddolnej inicjatywy wskazują więc na braki, jakie powstają w wyniku roz-

wijającej się prywatyzacji opieki, a jednocześnie tworzą pewnego rodzaju rodzicielskie lobby. Dzięki temu zwracają uwagę otoczenia społecznego i instytucji publicznych na znaczenie opieki i edukacji pozasystemowej, która w ostatnich latach rozwija się w Gdańsku coraz prężniej.

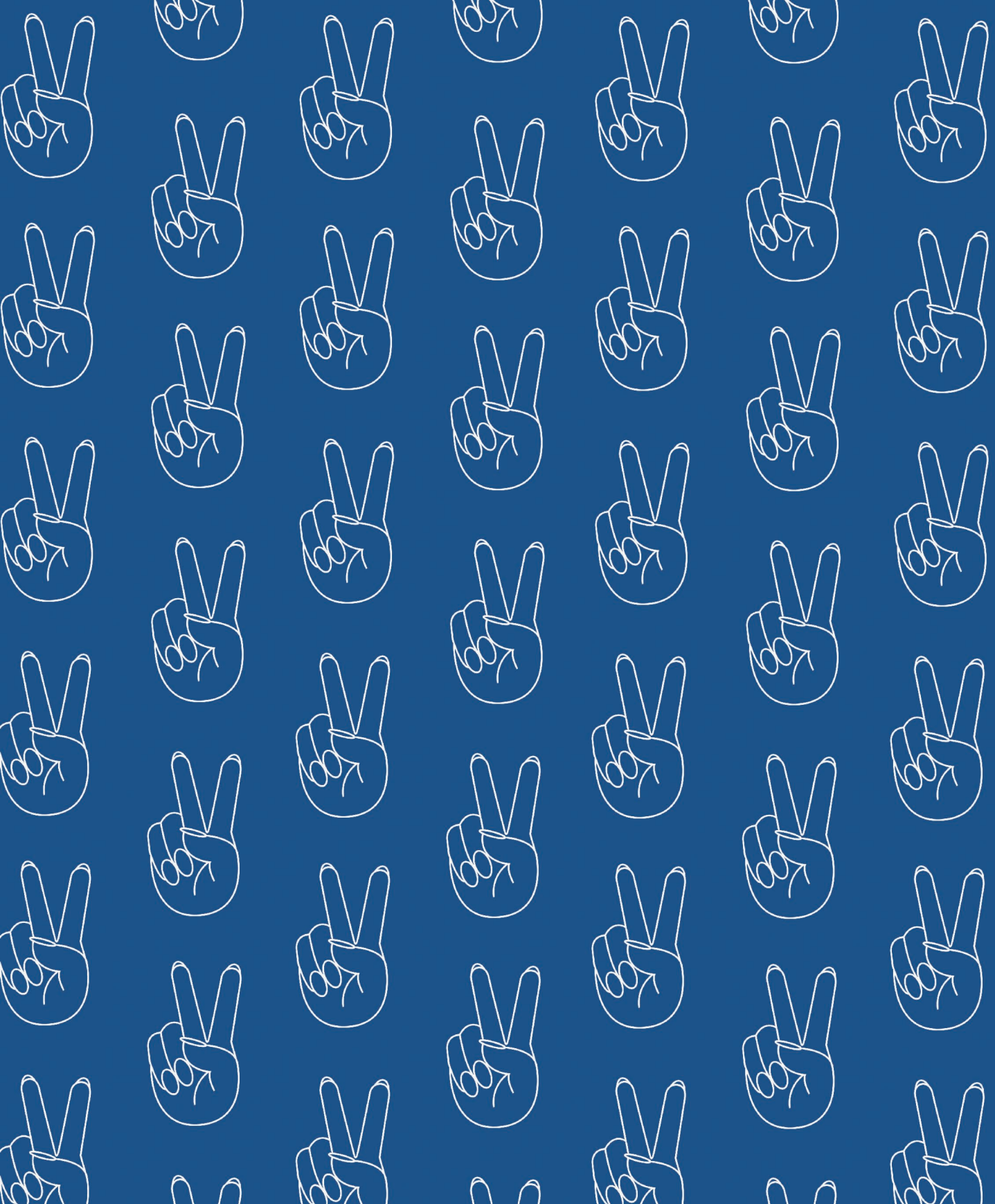
## Bibliografia

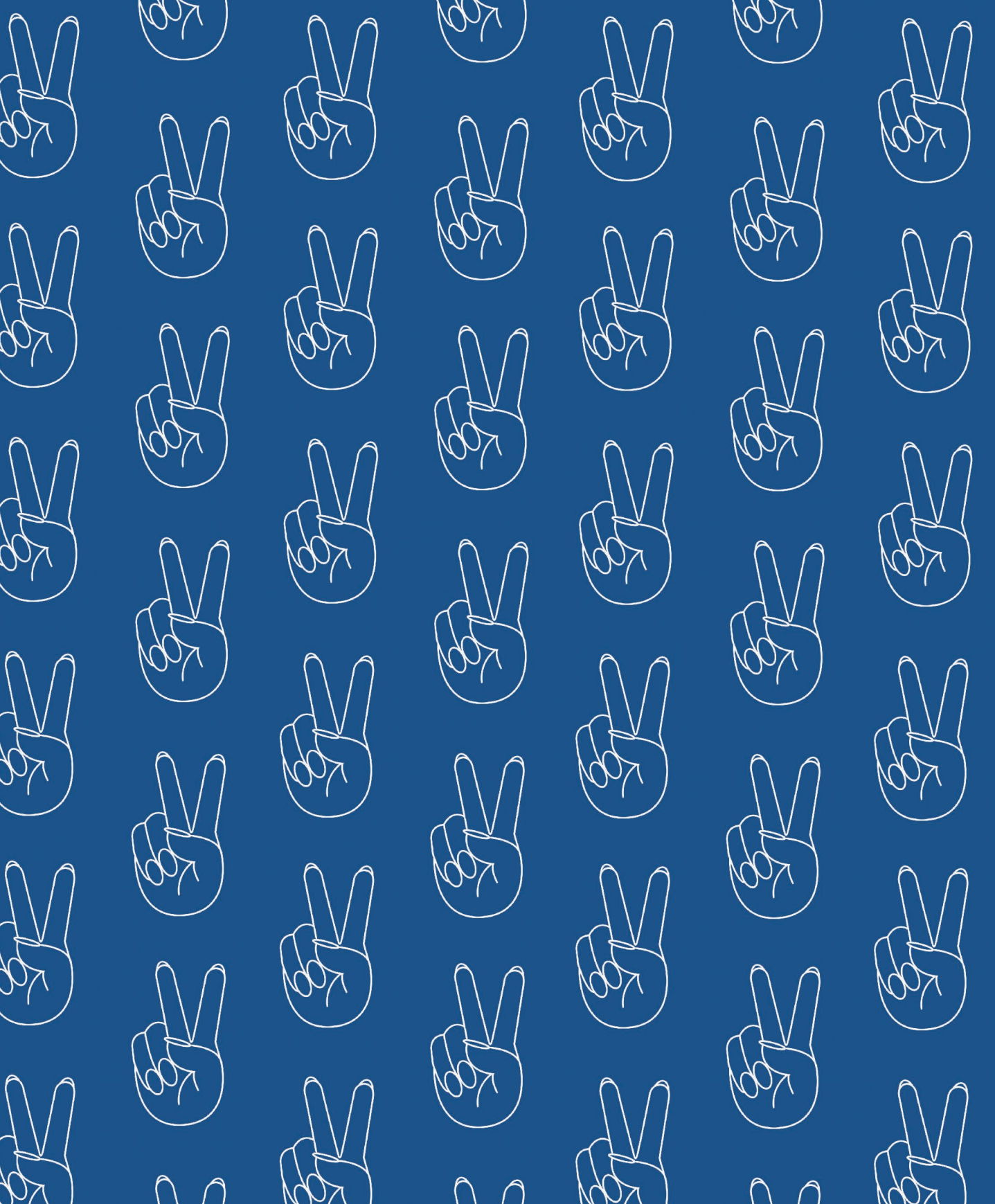
1. Cichocki, Piotr, Tomasz Jędrkiewicz, Robert Zydel. 2012. Etnografia wirtualna. W: D. Jemielniak (red.). *Badania jakościowe. Metody i narzędzia*, t. 2. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 203-220.
2. Hryciuk, Renata E., Elżbieta Korolczuk. 2015. Konteksty upolitycznienia macierzyństwa i ojcostwa we współczesnej Polsce. W: R. E. Hryciuk, E. Korolczuk (red.). *Niebezpieczne związki. Macierzyństwo, ojcostwo i polityka*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 11-44.
3. Janik, Agnieszka. 2015. Koncepcja pedagogiczna i program leśnych przedszkoli na przykładzie przedszkola w Lipsku na terenie Niemiec. *Problemy Wczesnej Edukacji*, 4(31): 132-142.
4. Jurczak, Anna Aleksandra. 2017. Edukacja domowa – nowy czy stary styl kształcenia? *Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych*, LXX: 190-201.
5. Klimczak-Ziółek, Jolanta, Agata Zygmunt. 2012. Kobiectwo – lokalne – obywatelskie: postawy Ślązaczek wobec aktywności społecznej na przykładzie mieszkanek Rybnika. W: J. Wódz (red.). *O pożytkach z badań z dziedziny socjologii i antropologii polityki: próby refleksji*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 151-174.
6. Kozinets, Robert V. 2012. *Netnografia. Badania etnograficzne online*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
7. Kvale, Steinar. 2010. *Prowadzenie wywiadów*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
8. Marszałek, Lidia. 2008. Kulturowe uwarunkowania roli kobiety we współczesnym społeczeństwie. *Seminare*, 25: 267-279.
9. Radiukiewicz, Anna. 2016. Kobiety działaczki – ograniczenia i realizacje roli. *Rocznik Lubuski*, 42(1): 309-323.
10. Rosenberg, Marshall B. 2020. *Porozumienie bez przemocy. O języku życia*. Warszawa: Wydawnictwo Czarna Owca.
11. Samorańska, Marta. 2016. Rodzicielstwo bliskości według Williama i Marthy Searsów. Próba pedagogicznej oceny modelu. *Roczniki Pedagogiczne*, 8(44)/4: 97-113.
12. Sekuła-Kwaśniewicz, Halina. 2015. Tradycja i nowoczesność we wzorach ról kobiecych w Polsce. *Studia Politologica*, XV: 222-239.

13. Sikorska, Małgorzata, 2019. *Praktyki rodzinne i rodzicielskie we współczesnej Polsce – rekonstrukcja codzienności*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR.
14. Suwada, Katarzyna. 2020. Strategie organizacji opieki nad dziećmi w społeczeństwie polskim w perspektywie nierówności społecznych. *Przegląd Socjologii Jakościowej*, 16(2): 152-169.
15. Szlendak, Tomasz. 2010. *Socjologia rodziny*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
16. Szymoniuk, Barbara. 2017. Sferyczny model komunikacji marketingowej. *Marketing i Zarządzanie*, 3(49): 193-208.
17. Uryga, Danuta, Marta Wiatr. 2015. Quasi-szkoły – nowe przedsięwzięcia rodzicielskie na obrzeżu systemu oświaty. *Pedagogika Społeczna*, 3(57): 217-232.
18. Walter, Natalia. 2012. Obraz rodzicielstwa w polskim internecie, czyli co czytają i o czym dyskutują współczesne matki. *Biuletyn Edukacji Medialnej*, 1: 16-26.
19. Wilczek Anna. 2019. Obrazy współczesnego rodzicielstwa na stronach parentingowych. *Studia Pedagogiczne. Problemy Społeczne, Edukacyjne i Artystyczne*, 32: 105-123.

#### ŹRÓDŁA INTERNETOWE

1. *Dzieciowo*. <https://www.facebook.com/groups/561902597502903/about>. Dostęp: 14.10.2020.
2. *Hombanda. Miejsce domowej edukacji*. <https://www.facebook.com/hombanda>. Dostęp: 15.10.2020.
3. *Kalejdoskop. Trójmiejska NieSzkoła Demokratyczna*. <https://www.facebook.com/SzkolaDemokratyczna>. Dostęp: 17.10.2020.
4. *Klub Mam Gdańsk w Pałacu*. <https://www.facebook.com/KlubMamGdanskwPalacu/>. Dostęp: 15.10.2020.
5. *Leśna Baza Wilczek*. <https://www.facebook.com/bazawilczek>. Dostęp: 17.10.2020.
6. *Mamo, tato ratuj!* <https://radiogdansk.pl/audycje-rg/inne-audycje/mamo-tato-ratuj?start=117>. Dostęp: 11.10.2020.
7. *Rośniemy. Edukacja na wolności*. <https://www.facebook.com/Ro%C5%9Bniemy-Edukacja-na-wolno%C5%9Bci-100299378508417>. Dostęp: 15.10.2020.
8. *Skłot – domowy żłobek*. <https://www.facebook.com/sklotdomowyzlobek>. Dostęp: 15.10.2020.
9. *Żyrafia Osada*. <https://www.facebook.com/niepublicznaszkolapodstawowa>. Dostęp: 17.10.2020.





Karolina Ciechorska-Kulesza

## **Zaangażowanie „mimo wszystko”, czyli o aktywności gdańskich nauczycielek**

### **Wprowadzenie**

Prezentowane studium przypadku dotyczy gdańskich nauczycielek, aktywnych w obszarze edukacji, a tym samym wpisujących się w zaangażowanie w sferę społeczną i publiczną. Badaniem objęte zostały nauczycielki gdańskich szkół (wszystkich typów), które aktywnie inicjują działania wspierające szkolne środowiska. Co znaczące, w badaniu nie skupiłam się na konkretnej grupie czy organizacji. Zaangażowane nauczycielki, które nazwać można liderkami edukacji, zazwyczaj są mało- lub nawet niewidoczne; nie działają pod konkretnym szyldem czy marką, a ich aktywność nie jest sformalizowana. Między innymi z tego względu, a także z powodu wpisanej w zawód nauczycielki „pracy u podstaw”, zaangażowanie i aktywność można określić jako niezauważane i niejako będące poza „oficjalnym” zbiorem społecznej, publicznej czy obywatelskiej aktywności.

Szkoła i edukacja pełnią ważną rolę w poznaniu i badaniu świata społecznego, są wręcz kluczem do badania kultury (np. Buliński, Rakoczy 2015). Przedstawiciele nauk humanistycznych i społecznych podkreślają także, a może przede wszystkim, znaczenie szkoły i edukacji, wskazując na ich różnorodne funkcje społeczne i kulturowe. Szkoła, co wydaje się interesujące w kontekście tematyki artykułu, postrzegana jest jako „instytucja, która w największej



mierze socjalizuje uczniowską populację do życia publicznego” (Kopciewicz 2007: 8). Współczesna literatura przedmiotu z zakresu pedagogiki czy socjologii edukacji obfituje także w opisy problemów świata szkoły, czy szerzej – edukacji i konieczności jej naprawy/poprawy. Efektem tego miałyby być w dużej mierze przystawalność szkoły do szybko zmieniającej się rzeczywistości. Wielu autorów podkreśla znaczenie nauczycieli jako kluczowych aktorów w procesie koniecznych zmian (np. Janowski 1995; Mikiewicz 2008; Mazurkiewicz 2014).

Opisy zawodu nauczyciela/ki krążą w dużej mierze wokół jego specyfiki: należy on do tzw. profesji pomocowej czy inaczej – profesji zorientowanej na człowieka, która niesie za sobą wiele społecznie i kulturowo zakorzenionych oczekiwań (np. Pyżalski, Merecz 2010). Specyfika zawodu polega przede wszystkim na zanurzeniu w relacje, a tym samym w emocje, które jednak często są mało widoczne w refleksji pedagogicznej. Nacisk kładziony w ostatnich kilku dekadach w szkole na tzw. kompetencje miękkie bagatelizuje jednak sferę emocjonalności (uczniów i nauczycieli/ek), a edukacja ciągle w dużej mierze kojarzona jest przede wszystkim z oświeconym racjonalizmem (Heller, Kaźmierska, Wieczorek 2019).

Oczekiwania związane z zawodem nauczyciela/ki i dyskusje wokół nich wpisują się w szersze rozważania wokół etyki troski. To w dużej mierze rozwinięte w ramach feminizmu stanowisko, za którego prekursorki uznaje się Carol Gilligan (zob. np. 2015) i Nel Noddings (zob. np. 2000). Skupia się ono na znaczeniu relacji między ludźmi, w tym współzależności. Pomimo wewnętrznego zróżnicowania tego nurtu można znaleźć charakterystyczne w jego ramach punkty wspólne: „relacyjny charakter osoby, znaczenie bliskich więzi opartych na życzliwości oraz empatii, gotowość do spełniania potrzeb innych, partykularyzm i sytuacyjność etycznych rozstrzygnięć” (Szymala 2018: 59). Ta ostatnia cecha dotyczy ujmowania dylematów „jako skontekstualizowanych, nie zaś abstrakcyjnych, sprzyja wzbudzeniu empatii, łagodzi ostrość sądów moralnych, a przede wszystkim pomaga w znajdowaniu realnych, możliwych do zastosowania w praktyce rozwiązań”

(Kanclerz 2018: 29). Troska w tej koncepcji, jako element moralności, na różne sposoby i z różnym natężeniem przypisywana jest kobietom (dyskusje na ten temat: np. Wodzik 2012). Pojawia się także w rozważaniach dotyczących roli i znaczenia szkoły oraz nauczycielek/i w kształtowaniu i wzmacnianiu edukacji moralnej (np. Czyżowska, Czyżowska 2019). Rozwijanie u ludzi cech wpisanych w etykę troski przekłada się m.in. na potrzebę budowania w szkole „wspólnoty osób wzajemnie się o siebie troszczących” (tamże: 122). Nauczycielki/e skupiający się na cechach etyki troski, jak pokazują badania, są lepiej postrzegani przez uczniów pod kątem zarówno swoich kompetencji, jak i wiarygodności i tym samym są bardziej godni zaufania (tamże).

Kolejną, często pojawiającą się w opisach i badaniach środowiska nauczycieli/ek, cechą jest jego sfeminizowanie. Wysoki współczynnik feminizacji idzie w parze ze specyfiką tego zawodu, który jako jeden z niewielu profesji „pozwala w sposób elastyczny dopasować się do wymogów sfery prywatnej – roli matki i żony” (Kopciewicz 2007: 29). Podejście i interpretacja tej właściwości zawodu nauczyciela/ki są różnorodne. Warto podkreślić m.in. wskazywanie na „zawłaszczenie” tej profesji przez kobiety, ale także niskie położenie w hierarchii zawodowej (np. Zamorska 2008), dominację mężczyzn w społecznej przestrzeni edukacyjnej (np. Kopciewicz 2007), czy zjawisko „odwrotnej dyskryminacji” dotyczącej nauczycielek i „ruchomych szklanych schodów” dotyczących mężczyzn nauczycieli (np. Gromkowska-Melosik 2017).

Zarówno naukowe, jak i obecne w dyskursach publicznych opisy środowiska nauczycielskiego ujawniają wiele ambiwalencji. Główne sprzeczności dotyczą sposobów postrzegania tego zawodu. Jednym z często pojawiających się przejawów percepcji omawianej profesji jest krytyka (pod wieloma względami) nauczycieli, a także, niejako równolegle, podkreślanie ich znaczenia i roli. Duże wymagania związane z tym zawodem często nie idą w parze z dostrzeganiem potrzeby zwiększenia nagród (głównie finansowych, ale nie tylko). Bycie nauczycielem traktowane jest w kategoriach etosu i misji, a zarazem jako zawód „jak każdy

inny”, postulatywnie wpisujący się w logikę wolnorynkową oraz wymagający intensywnej i ciągłej profesjonalizacji. „Tragizm roli” nauczycieli/ek polega także na byciu pomiędzy dwoma zewnętrźnie narzuconymi, odmiennymi, ale współcześnie scalonymi, dyskursami: reprodukcji kulturowej, który wymaga przekazywania uczniom zasobu kulturowego wypracowanego przez pokolenia oraz państwokratycznego, który skupia się na autonomii i warunkach swobodnego rozwoju dzieci i młodzieży (Lewartowska-Zychowicz 2014: 83). Ambivalencje dotyczą także postrzegania zawodu nauczyciela/ki w kontekście płci. Postrzeganiu tej profesji jako charakterystycznej dla kobiet i odpowiadającej ich cechom towarzyszy przede wszystkim neutralizowanie płci kulturowej (głównie poprzez jej nieobecność w dyskursach lub nienadawanie jej znaczenia). Te swoiste napięcia i ambiwalencje dotyczące świata szkoły, związane przede wszystkim z postrzeganiem roli zawodu nauczyciela/ki, a także szkoły i edukacji oraz relacji i roli płci w obszarze edukacji, warte są pogłębienia w kontekście specyfiki kobiecych aktywności społecznych i obywatelskich w Gdańsku.

## Opis procedury badawczej

Niniejsze opracowanie bazuje na materiale empirycznym zebranych podczas swobodnych indywidualnych wywiadów pogłębionych z ośmioma nauczycielkami z Gdańska. Wywiady odbywały się twarzą-w-twarz i trwały od 45 minut do 2,5 godzin. Dodatkowo analizą objęte zostały aktywności gdańskich nauczycielek widoczne w mediach społecznościowych, forach internetowych i na stronach internetowych. Działania badawcze oparte na analizie danych zastanych umożliwiły przede wszystkim pełniejsze poznanie środowiska nauczycielskiego Gdańska, w tym konteksty ich funkcjonowania, a także dotarcie do aktywnych nauczycielek. W badaniach interesowały mnie lokalne aktorki świata szkoły, w tym ich działania, często niespektakularne, związane z codzienną „pracą u podstaw”. Taka perspektywa pozwoliła bardziej odkryć

mało rozpoznane czy nienazwane dotąd zjawiska, problemy i wyzwania społeczeństwa Gdańska. Nowa sytuacja związana z pandemią, która w oczywisty sposób dotknęła także obszar edukacji, również została wzięta pod uwagę w tym badaniu.

W realizowanym studium przypadku ważny był stały kontakt z badanymi, który wpisuje się w obraną przeze mnie ścieżkę partycypacyjności badań. Badane były zaangażowane w proces badawczy poprzez minimum dwukrotny kontakt – po głównym wywiadzie nauczycielki miały wgląd w wyniki prac analitycznych. Ten etap polegał także na dopytywaniu badanych, a także na możliwości komentowania przez nie moich podsumowań i wniosków. Stałe rozeznanie w środowisku realizowałam przede wszystkim poprzez ścisły kontakt z kilkoma informatorkami. Nie bez znaczenia były także moje doświadczenia jako aktywnej matki w szkolnej radzie rodziców (publicznej szkoły podstawowej w Gdańsku).

Ze względu na specyfikę środowiska nauczycielskiego, czyli m.in. relacje przełożony-podwładny, konsultując swoje wątpliwości z informatorkami z różnych szkół, zdecydowałam się na zbadanie aktywności nauczycielek w kilku placówkach. Co jednak znaczące, choć widoczne jest rozproszenie pod względem formalnym i fizycznym, to aktywne mikrospołeczności tworzą gęste i złożone sieci (głównie nieformalne). Utrzymanie anonimowości w prezentacji wyników badań wiąże się z zapisem i prezentacją niektórych fragmentów wypowiedzi badanych, które są mało szczegółowe.

Badaniem objęte zostały nauczycielki, które czują się osobami aktywnymi i zaangażowanymi w swoją pracę. Technicznie rzecz ujmując, były to kobiety wytypowane przez inne nauczycielki bądź osoby badające środowiska edukacji lub (współ)pracujące z nimi. Znaczące było także samookreślenie się nauczycielek oraz ich zgoda na zaangażowanie się w proces badawczy. Przyjęte przeze mnie formalne kryteria obejmowały m.in. minimum kilka lat pracy w szkole, w tym w szkole publicznej. Chciałam poznać wspólnoty nauczycielek, które pracują w środowisku zróżnicowanym pod względem społecznym, klasowym i ekonomicznym.

Tego typu miejsca charakteryzuje równy dostęp do edukacji wszystkich mieszkańców miasta. Społeczności szkół publicznych w dużym stopniu odzwierciedlają także zróżnicowanie miejskiej tkanki społecznej. Dodatkowo ze względów formalnych są silniej niż placówki niepubliczne powiązane z systemem edukacji, w tym na poziomie samorządu, co ważne jest m.in. ze względu na politykę, zarówno na poziomie państwa, jak i regionu i miasta, dotyczącą obszaru edukacji.

### **Stawanie się (aktywną) nauczycielką, czyli nauczycielki o sobie**

Naukowa refleksja nad rolą nauczyciela/ki charakteryzuje się dużą złożonością. Niemniej warto podkreślić główne punkty wspólne i charakterystyczne przesunięcia w tym zakresie. Profil kompetencji nauczyciela w formie zestawu technicznych umiejętności zastępowany jest współcześnie szerszym ujęciem, w którym znaczące jest społeczne otoczenie, a rolę zawodową trudno oddzielić od „skomplikowanej sieci relacji z innymi uczestnikami życia społecznego, komunikacji” (Zamorska 2008: 10). W literaturze pedeutologicznej zauważane jest także skupienie na procesie, w ramach którego człowiek staje się nauczycielem/ką (tamże). Znaczące w tym ujęciu jest spojrzenie biograficzne, pozwalające zobaczyć przemiany w jednostkowym życiu w kontekście całościowego uczenia się. W przypadku nauczycieli/ek „kształtowanie się ich profesjonalizmu” widoczne jest w codziennych praktykach i sytuacjach społecznych, „głęboko zanurzone w społeczności, nasączone przemianami historyczno-politycznymi kraju” (tamże: 11).

Procesualne i biograficzne spojrzenie na rolę nauczycielki pozwoliło na poznanie narracji kobiet dotyczących ich tożsamości. Mówienie o sobie jako o przedstawicielce tego zawodu w dużej mierze dotyczyło wątków autobiograficznych. Zebrany materiał empiryczny uwypukla złożoność problematyki w tym ujęciu,

a także znaczące punkty wspólne. Jednym z ważniejszych elementów pojawiających się w wywiadach jest podkreślanie okresu socjalizacyjnego, w którym istotną rolę odgrywała matka nauczycielka lub inna ważna bliska osoba. Powolne stawianie się nauczycielką często zaczyna się właśnie w okresie dzieciństwa, w którym kobiety podpatrują znaczącą dla nich kobietę.

To jest na pewno tradycja rodzinna. Moja mama była nauczycielką i powiedziano mi, że wyssałam to z mlekiem mamy [uśmiech]. Ja wychowywałam się w tym świecie nauczycielskim. Jako dziewczynka, dziewięć, dziesięć lat, bawiłam się, pies nie miał ze mną lekko, był chyba najmądrzejszym psem świata [śmiech]. Dodawaliśmy, pisaliśmy. Byłam w swoim żywiole. Zapraszałam koleżanki i kolegów, którzy gdzieś tam mieli problemy i ja pomagałam. W formie zabawy. Więc to się gdzieś już wtedy przejawiało. Ale podpatrując też działania mojej mamy, założyłam sobie zeszyt, w którym wypisywałam zabawy, bo w przedszkolu pracowała, kółko graniaste, stary niedźwiedź... Że ja już wiedziałam, że jestem bogatsza o te doświadczenia i o wiedzę w formie tego zeszytu [uśmiech]. Nawet w domu go jeszcze posiadam.

W narracjach dotyczących badanej jako nauczycielki często pojawiają się odwołania do tradycji rodzinnych. Są one nie tylko „namacalne” w codzienności, na przykład w dorastaniu w środowisku nauczycielskim, ale także nierzadko składają się na indywidualną pamięć członków rodziny z dalszych pokoleń. Pamięć o nich, a także historie z nimi związane są przez kobiety pielęgnowane lub odkrywane. Co ciekawe, badane nawiązują nie tylko bezpośrednio do zawodu nauczyciela/ki, ale także szerzej – do innych rodzajów służby publicznej: profesji pomocowych (m.in. w obszarze ochrony zdrowia, w ośrodkach pomocy), działalności z obszaru kultury (np. animator w ośrodku kultury) czy aktywności obywatelskiej w społecznościach lokalnych (np. sołtys, działacz/ka społeczny/a). Pojawiają się także odwołania

do tradycji wojskowych, w tym „przechowywanych” w pamięci rodziny osobach i wydarzeniach związanych z działalnością niepodległościową.

Wskazywanie na elementy w biografii, które wiążą się ze stawaniem się nauczycielką, dotyczą także kontaktu z osobą, najczęściej kobietą, która była w pewnym okresie życia dla badanych kimś znaczącym. Tego typu kontakt można ująć szczególnie w kontekście inspiracji wyjątkową nauczycielką, korepetytorką, które spotkały dzisiejsze nauczycielki w okresie swojej edukacji szkolnej. Znaczące kobiety, które pojawiają się w narracjach badanych, to także działaczki, aktywistki, artystki spotkane w młodości lub późniejszych okresach życia. Często poznanie ich nie jest przypadkowe. Kobiety przyznają, że ze względu na zainteresowania, pasje, a nawet cechy osobowościowe, nierzadko stawały się częścią środowisk, które im odpowiadały i w których mogły spotkać interesujących i inspirujących ludzi. Wiąże się to często z odnajdywaniem w sobie cech charakteru i temperamentu, które według badanych miały wpływ na późniejszą rolę zawodową. „Od zawsze miałam to »coś«” – mówi jedna z nauczycielek, podkreślając dryg do przewodzenia w grupie. Przejawiało się to w wielu przypadkach w młodości działalnością pomocową, społeczną, obywatelską, m.in. w samorządzie szkolnym, w tzw. wolontariacie, harcerstwie czy pomaganiu w lekcjach rówieśnikom.

Zawsze miałam jakiś pociąg, już w dzieciństwie, do bycia liderką. To też było dla mnie takie głównie... Do prowadzenia grupy, do prowadzenia czegoś. Trenowałam sport, więc ukształtowałam swój charakter na bardziej dominujący [uśmiech]. Zawsze lubiłam prowadzić jakies warsztaty, kółka czy nawet wydarzenia szkolne.

Według badanych decyzja o staniu się nauczycielką podjęta została w różnym momencie ich życia: od dzieciństwa, poprzez wybór studiów czy postanowienie zaraz po zakończeniu szkoły wyższej, aż do „przebranżowienie” w życiu dorosłym. Niemniej część kobiet wskazuje na „naturalność” i „oczywistość” takiej

a nie innej drogi zawodowej. Dotyczy to zarówno ich odczytowania swojego życia, jak i reakcji otoczenia: „to było jakby nieuniknione”, „wyszałam z mlekiem matki”, „nikt się nie dziwił, to było jakby oczywiste”. Drugi główny opis decyzji o byciu nauczycielką krąży wokół przypadku: niektóre kobiety interpretują decyzję o swojej profesji w kategorii zbiegu okoliczności. Decyzja niekoniecznie była dokładnie przemyślana, a plany na przyszłość były inne lub niesprecyzowane. Niektóre podkreślają przy tym uwarunkowania sytuacyjne, społeczne, systemowe, które miały duży wpływ na to, jak potoczyło się ich życie. Powtarzające się w tym przypadku konkrety z życia nauczycielek dotyczą sytuacji na rynku pracy, sytuacji finansowej i mieszkaniowej, związku z mężczyzną, założenia rodziny, w tym szczególnie opieki nad dziećmi. W tym kontekście zawód nauczycielki okazywał się „optymalny”, zarówno pod względem innych ról, jakie kobieta pełniła, jak i szerszych uwarunkowań. Co znaczące, postawy bliskich nie zawsze były entuzjastyczne. Zdarzało się, że odradzano kobietom ten zawód, także bazując na swoich doświadczeniach lub wyobrażeniach („trudna i niewdzięczna praca”, mało płatna, o niskim statusie/prestiżu).

Narracje dotyczące przygotowania do zawodu wskazują głównie na poczucie niedosytu. Kobiety wspominają studia dość krytycznie, podkreślając przede wszystkim rozwiązania systemowe, w tym program studiów nieprzystający do realiów i wymagań środowiska szkoły. Pojawiają się także nostalgiczne wspomnienia dotyczące okresu studiowania jako czasu pełnego pasji, zawierania przyjaźni i wspólnot wsparcia. Zarówno w kontekście formalnych struktur, jak i nieformalnych relacji część badanych podkreśla przewagę kolegów nauczycielskich nad szkołami wyższymi, krytykując likwidację tych pierwszych. Pierwsze doświadczenia w zawodzie nauczycielki kobiety wspominają głównie jako rzucenie na „głęboką wodę”. Wspólnoty wsparcia w narracjach dotyczących początku swojej edukacji w zakresie uczenia pojawiają się sporadycznie, a wzrastanie w nowej roli związane jest głównie z samotnym poszukiwaniem w kierunku rozwoju zawodowego.



Wydaje się, że właśnie rozwój jest słowem-kluczem w opisywaniu siebie jako aktywnej nauczycielki. Badane wskazują na jego znaczenie, a także aktywności w swojej pracy, co jednak w dużej mierze opisują także w kategoriach „stawania się”. Niemniej najczęściej „poszukiwanie czegoś więcej” w nauczycielstwie ma miejsce od początku pracy zawodowej, a nawet wcześniej, w czasie edukacji. „Rozwinięcie skrzydeł” jednak jest w dużej mierze uwarunkowane zewnątrz, np. pojawia się w okresie usamodzielnienia się dzieci.

Jednym z głównych sposobów rozumienia aktywności w zawodzie nauczycielki jest wskazywanie na znaczenie posiadania i rozwijania pasji. W tym ujęciu profesja ta objawia się w kontekście swoistego etosu, a aktywność i zaangażowanie jest rozumiane autotelicznie. Badane oczekują w tym względzie dużo i od siebie, i od innych z tej kategorii zawodowej. Jak przyznaje jedna z rozmówczyń: „dobrzy nauczyciele są ciekawymi ludźmi”. Pasja w tym ujęciu niekoniecznie musi być ściśle związana z nauczaniem przedmiotami, ale raczej ze stylem życia i sposobem patrzenia na świat, w którym ważny i wartościowy sam w sobie jest samorozwój. Związane jest to z zainteresowaniem światem, za którym idą dodatkowe aktywności.

Takie spojrzenie na zawód nauczyciela/ki można rozpatrywać w kategorii nagród. Bycie zaangażowaną, aktywną nauczycielką jest poszukiwaniem gratyfikacji w sytuacji braku dostatecznego wynagrodzenia finansowego, a także często niesprzyjającego odbioru tej profesji. Poszukiwanie i rozwijanie aktywności wychodzących poza ściśle obowiązki zawodowe może wzmacniać autowizerunek, w tym poczucie wyjątkowości („nie taka szara zwykła nauczycielka”), a także sens swojej pracy.

Paradoksalnie wzmożona aktywność nierzadko jest „efektem ubocznym” niskich zarobków. Potrzeba dodatkowego zatrudnienia wynika z relatywnie skromnego wynagrodzenia nauczycieli/ek, niewspółmiernego do potrzeb związanych z wysokimi kosztami życia w dużym mieście („nie da się przeżyć w dużym mieście z takiej pensji”, „jak wziąć kredyt na mieszkanie, mając takie

zarobki?”). Praca w kilku szkołach, udzielanie korepetycji, do-kształcanie i uczenie nowych przedmiotów, aktywność w innych podmiotach edukacyjnych, a także społecznych i kultury, (współ) tworzenie projektów społecznych – to główne aktywności nauczycielek, które w dużej mierze wynikają z potrzeb finansowych. Z jednej strony działania wzmacniają rozwój kobiet i angażują w różnorodne sieci, będące inspiracją, wsparciem, a także swoistym motorem napędowym aktywności. Z drugiej strony „dorabianie” prowadzi do przemęczenia i często wypalenia. Nauczycielki nazywają to „błędnym kołem”: „muszę pracować w wielu miejscach, biorę dodatkowe projekty, a potem nie mam czasu i siły, żeby wszystko dobrze zrobić”. Praca ponad siły, szczególnie jeśli nie przynosi znaczących satysfakcji pozafinansowych, daje lub wzmacnia poczucie frustracji i deprywacji.

Co istotne, nauczycielki wybierają działania bliższe pomocowym niż konfrontacyjne. Skupiają się na pracy u podstaw i działaniu na rzecz małych grup, wspólnot i pojedynczych osób. W taki sposób głównie widzą swoją aktywność społeczną/obywatelską, wskazując przy tym na siłę i wartość edukacji oraz wierząc, że jest ona głównym motorem zmian społecznych. Jak pokazują narracje kobiet dotyczące ich stawania się nauczycielką, temat głosu w sferze publicznej nie jest jako takim zagadnieniem w kontekście opisu tego zawodu. Na podstawie nielicznych wypowiedzi można stwierdzić, że jest to (być może) związane z obawą przed krytyką i zarzucaniem upolitycznienia, a to nie powinno być łączone z rolą nauczyciela bądź jest w dużej mierze problematyczne i dyskusyjne.

## **Kim są nauczyciele – postrzeganie i osie zróżnicowań**

Postrzeganie siebie w kontekście stawania się aktywną nauczycielką związane jest ściśle z percepcją tego zawodu oraz szkolnego środowiska. Wypowiedzi nauczycielek w tym kontekście ujawniają

liczne ambiwalencje związane z tą profesją. W dużej mierze są odwzorowaniem dyskursu dotyczącego szkoły i nauczycieli, w tym związanych z nim oczekiwań. Jedno w głównych napięć dotyczy dwóch wizji postrzegania tego zawodu, które można nazwać tradycyjnym i nowoczesnym. Pierwszy jest związany z silnym i niezmiennym etosem nauczyciela pedagoga („nauczyciel to nie zawód, to powołanie”, „bycie nauczycielem jest misją”). Drugi dotyczy problemu szybko zmieniającego się świata: nauczyciel/ka powinien/na być profesjonalnym dostawcą usług. Idzie za tym potrzeba „dogonienia” zmieniającego się świata („potrzeba ciągłej zmiany, śledzenie i podążanie za światem, za młodzieżą”). Nauczycielki wskazują na znaczenie obu wizji, zwracając uwagę na niedosyt czy bezpośrednią krytykę dotyczącą ich realizacji przez nauczycieli. Pojawiają się także głosy na temat „tragizmu” sytuacji, który wynika z przeciwstawności obu wzorów. Nauczycielki podkreślają „przestarzałość” szkoły w wielu sferach (głównie w formie działania, ale także m.in. w programie, strukturze i innych rozwiązaniach formalnych, a nawet systemie wartości), a także zbyt duże, nieadekwatne czy fasadowe podążanie, czy odpowiadanie na zmiany społeczno-kulturowe, które często przybiera wręcz karykaturalną formę, np. w postaci „wszechobecnych innowacji” („ma być nowoczesnie, ale uczniowie często się w tym nie odnajdują”, „to jest często przerost formy nad treścią”). Napięcie między tradycją a nowoczesnością ujawnia się zarówno w postrzeganiu szkoły, a także zawodu nauczyciela ogólnie oraz nauczycieli jako (wyobrażonego) zbioru ludzi.

Opisy nauczycieli/ek wskazują na dużą heterogeniczność tej kategorii zawodowej. Badane podkreślają różnorodność środowiska, a tym samym trudność w jego poznaniu, przybliżeniu i ocenie. Rozróżniają nauczycieli m.in. ze względu na typ szkoły (kontrastując np. osoby uczące w przedszkolach i w szkołach średnich) czy na przedmioty nauczania (wskazując m.in. przedmioty humanistyczne i ścisłe, poszczególne, czyli konkretnie, np. matematycy, poloniści, a także na te „mniej lub bardziej wymagające” od uczniów, a przede wszystkim od nauczycieli). Każda

z wymienianych grup ma inne potrzeby i wyzwania oraz działa w nieco innych kontekstach. Podkreślanie zróżnicowania w obrębie środowiska nauczycielskiego pociąga za sobą nierzadko dystansowanie się od tej kategorii zawodowej jako całości czy od poszczególnych, „odległych” środowisk. Pokazuje to także, że silna identyfikacja z tą kategorią zawodową dotyczy poszczególnych, często dość wąskich kręgów.

Podział w obrębie kategorii zawodowej nauczycieli, którą warto w tym miejscu przytoczyć, dotyczy także stopnia zaangażowania w pracę. Nauczycielki różnorodnie podchodzą do tego zagadnienia, choć zawsze okazuje się ono ważne i często jest przez rozmówczynie poruszane. Opisywanie środowiska w tym ujęciu ujawnia postawę wyrozumiałości w stosunku do nauczycieli/ek. Badane są niejako reprezentantkami-ambasadorkami tej grupy.

Nie dzieliłabym na zwykłych nauczycieli i zaangażowanych. Ja mimo wszystko zwykle bronię nauczycieli i uważam, że zwykły nauczyciel to ten, który jest zaangażowany, który chce pracować, działa, angażuje się. Na swój sposób. Na tyle, na ile może. Nie możemy wszystkich mierzyć jedną miarą. Ja sobie mogę na przykład pozwolić na większe zaangażowanie, bo mam dorosłych synów, nie mam obowiązków jakichś dodatkowych, a poza tym mam siłę i mogę to robić. Moje koleżanki, które są w podobnym wieku, w zaawansowanym już zresztą, na przykład w czasie niemożności wychodzenia, nie robiły pewnych rzeczy z troski o swoje zdrowie.

Pojawia się także dystansowanie do kategorii zawodowej nauczycieli jako całości, co wiąże się z przywołaną koncepcją złożoności grupy, a tym samym jej słabą znajomością i identyfikacją jedynie z jej wąskim „wycinkiem”.

Ja się akurat obracam w gronie takich nauczycieli, którzy poszukują, którzy są zainteresowani, którym się chce.

Zaangażowanie jest dla niektórych główną i bezpośrednio artykułowaną osią podziału wewnątrz środowiska. Nauczycielki zauważają m.in. dysproporcje w sposobie i jakości przygotowania do lekcji.

Bo są dwie grupy nauczycieli: są zaangażowani, ci, co robią. Ale naprawdę są ci, że kurczę... Jest mi, że my tak samo obie... Robimy to samo, a ty w tak niechlujny sposób. No nie chce ci się. Przyjść do klasy, dać podręcznik i powiedzieć, żeby zrobili zadania 1-10. To nie jest żadna sztuka. Nawet nie trzeba szykować się do tego. Dziecko powie: no, przepisywaliśmy. To znowu jest system, jest przyzwyczajenie, że w szkole muszę zdać maturę. I wszystko pod tę maturę. Zapomina się o kompetencjach miękkich.

Zaangażowanie miałyby także dotyczyć człowieka w ujęciu całościowym i wszechstronnym. Takie podejście wychodzi poza ramę profesjonalnych umiejętności nauczyciela i wskazuje na znaczenie etosu tego zawodu.

Ja bym powiedziała inaczej, że to nie są nauczyciele. To są ludzie, którzy uczą matematyki, fizyki, w-f-u. To nie są jednak nauczyciele. Dla mnie nauczyciel to jest przede wszystkim człowiek, wychowawca.

Drugą, obok stopnia zaangażowania, osią podziału, która wydaje się ważna, a zarazem problematyczna, jest płeć. Sfeminizowanie tego zawodu jest różnorodnie, nawet w ramach jednego wywiadu, interpretowane. Jedną z często powtarzających się narracji dotyczących opisów i wyjaśnień w ramach środowiska nauczycielskiego, a także szerzej – szkolnego, polega na „niewidoczności” płci. Płeć w takim ujęciu nie jest „tematem”. Liczy się „człowiek”, jego kompetencje, umiejętności, postawa itd. Co znaczące jednak, płeć zaczyna być „widoczna”, jeśli poruszane są kwestie relacji kobiet i mężczyzn, proporcji w liczebności jednych i drugich, a także

cech nauczycielek/i w kontekście rodzaju. Kobiety kojarzone są z ciepłem, opieką, co sprawia, że pasują do działalności w ramach edukacji przedszkolnej i wczesnoszkolnej, a nawet „wręcz oczywiste jest”, że właśnie w tych obszarach jest ich zdecydowana większość. Widoczne ustanawianie kobiecego monopolu we wczesnej edukacji nie jawi się jako niekorzystne (por. Kopciewicz 2007: 117-118). Cechy „kobiece” podkreślane są także w kontekście znaczenia funkcji opiekuńczej, terapeutycznej oraz wsparcia rozwoju dzieci i młodzieży. Badane akcentują duże zaangażowanie części środowiska nauczycielskiego w tę sferę działalności, co przypisywane jest kobietom nauczycielkom. Wpisuje się to bezsprzecznie w rozważania na temat etyki troski (np. Wodzick 2012; Kanclerz 2018).

Kobiety także kojarzone są z cechami, którym nadawane są negatywne znaczenia, takie jak: duża emocjonalność, brak dystansu, kłótniowość. Często te charakterystyki kontrastowane są z atrybutami mężczyzn, które w takim zestawieniu wypadają lepiej. Ilustruje to dobrze poniższa wypowiedź.

Nauczycielki... Kojarzą mi się z troską, opiekuńczością... Że muszę wiedzieć, że oddaję w dobre ręce. A z drugiej strony ci nauczyciele, których znam, są bardzo dobrymi, radzą sobie często lepiej. Ale z drugiej strony podchodzą na chłodno do tego wszystkiego. Ja opowiadam, co się wydarzyło, opowiadam, a on tak z dystansem do tego wszystkiego. Może to jest to, dlaczego mogą być lepsi...

Mężczyźni postrzegani są jako postacie wyróżniające się w środowisku szkolnym. Co istotne, im wyższy poziom edukacji, tym, jak przyznaje bezpośrednio część badanych, zazwyczaj mają oni wyższą pozycję i prestiż. Nauczyciele „po prostu tam bardziej pasują”, co przeciwstawiane jest niższymi szczeblom edukacji, które, według badanych głównie ze względu na znaczący aspekt opiekuńczy, są bliższe kobietom. W tym ujęciu mężczyźni postrzegani są jako liderzy (formalni lub nieformalni), jako

dobrze przygotowani merytorycznie nauczyciele i cenieni partnerzy w codziennej pracy grona pedagogicznego. Nieco inaczej jawią się mężczyźni w opisach środowisk szczególnie niższego szczebla edukacji (głównie szkół podstawowych). W tym ujęciu są widziani niejako „w tle”, jako grający drugoplanowe role, oceniane neutralnie bądź pozytywnie. Często kojarzeni są poza *stricte* nauczycielskimi zadaniami jako wspierający, pomagający; np. „panowie od kabli”, „robiący zdjęcia na apelach”. Wypowiedzi badanych na temat mężczyzn w szkołach korespondują z wnioskami z innymi badaniami, np. na temat tego, że w środowisku szkolnym to, co męskie, jawi się jako bardziej wartościowe i uprzywilejowane (Kopciewicz 2007:121).

## Jak nas widzą – nauczycielki/e w oczach innych

Opisy środowiska nauczycieli i badanych nauczycielek dotyczą także aktorów z otoczenia, „znaczących innych”, którzy pełnią ważną rolę w kształtowaniu autowizerunku osób reprezentujących środowiska nauczycielskie. Mówiąc o postrzeganiu nauczycielek przez innych, wskazywano głównie szeroko rozumianą opinię publiczną, rodziców, uczniów oraz polityków/władzę. Badane podkreślają przede wszystkim krytyczne lub negatywne głosy na temat środowiska nauczycielskiego. Są tak silne i wszechobecne, że w dużej mierze przesłaniają inne, szczególnie te pozytywne elementy opisu tej kategorii zawodowej. Główną kwestią poruszaną w tym kontekście przez nauczycielki jest stopniowo i systematycznie obniżający się status tego zawodu.

Moja babcia opowiadała mi, że za jej młodości, najważniejsze osoby były: sołtys, ksiądz i nauczyciel, które miały szacunek u ludzi. Dziś, no cóż...

Degradacja tej kategorii zawodowej wiąże się z szybkimi zmianami w obszarze społeczno-kulturowym, za którymi nie nadążają

instytucje, w tym środowiska szkolne. Trudność w zdefiniowaniu współczesnej roli nauczyciela – osoby z jednej strony dopasowującej się do zmieniającej się rzeczywistości, a z drugiej do „starych” instytucji, przebija się często przez wypowiedzi kobiet.

Ale trzeba wziąć pod uwagę, że jesteśmy tą grupą, która powinna być wzorem dla uczniów. A nie jesteśmy wzorem, bo dzisiejsza młodzież nie potrzebuje wzoru gryziopórka, biednego nauczyciela.

„Odpowiedzialnymi” za negatywny wizerunek zawodu są według badanych kobiet przede wszystkim media oraz politycy. Nauczycielki problematyzują jednak to zagadnienie, wskazując na wieloletnie zaniedbania systemowe, które mają najczęściej negatywny wpływ tak na cechy tej kategorii zawodowej, jak i na sposób ich postrzegania. Krytyczne opinie na temat tego środowiska zawodowego w przestrzeni publicznej i medialnej przebijają się do życia codziennego. Część badanych odczuwa to w codziennych kontaktach między innymi, a może przede wszystkim, z uczniami. Przytaczane są komentarze młodzieży typu: „Dlaczego pani uczy w ogóle w szkole? Za takie marne pieniądze?”

Co ciekawe i znamienne, badane często podkreślają, że negatywny obraz nauczycieli jest wszechobecny, ale i ogólny, dotyczący całego środowiska zawodowego. Część kobiet zaznacza, że w swoich doświadczeniach nie odczuwa tego typu postaw ze strony otoczenia. „Zły PR” dotyczy innych, a także ogólnie nauczycieli jako kategorii zawodowej.

Nigdy się nie spotkałam ja jako ja z lekceważeniem mojej osoby jako nauczyciela. No, ale ten hejt na nauczycieli... No, niestety, przenosi się na nas wszystkich jako na grupę zawodową. Jak słyszę od znajomych, że nauczyciele to nic nie robią. W rozmowach jest zawsze pokazywanie nauczycieli, że są kiepscy.



Krytyczne uwagi dotyczące nauczycieli/ek wiążą się według kobiet z dużymi oczekiwaniami, jakie stawiane są przez opinię publiczną temu środowisku. To przekłada się na relacje ze znaczącymi aktorami, w tym przede wszystkim pracodawcami, przełożonymi i rodzicami. Jak przyznaje jedna z badanych:

(n)auczytel ma być stale bez zarzutów, wszystko ma wiedzieć, zachowywać się nienagannie. W ogóle całe swoje życie poświęcać szkole.

Wymagania stawiane środowisku nauczycielskiemu oraz ogólne postrzeganie ludzi pracujących w tym zawodzie jest zróżnicowane ze względu na płeć. Odczucia i spostrzeżenia kobiet dotyczące wizerunku nauczycielek i nauczycieli korespondują z obrazem siebie w kontekście podziałów płciowych. W wypowiedziach pojawiają się głosy, podparte spostrzeżeniami z przestrzeni medialnej, że „opinia publiczna docenia pojedynczych, widocznych mężczyzn”, którzy są promowani i wskazywani jako pozytywne „wyjątki” w środowisku nauczycielskim. Podobnie jest w codziennych relacjach w środowisku szkolnym. Nauczycielki wskazują przede wszystkim na uczniów, którzy zauważają i zazwyczaj bardziej pozytywnie oceniają mężczyzn nauczycieli. Powodów takiego stanu rzeczy doszukują się w cechach „męskich”, a także w proporcjach: feminizacja tego zawodu sprawia, że panowie są zauważalni i niejako wyróżnieni z samego faktu bycia mężczyzną. Jak zaznacza nauczycielka ze szkoły podstawowej:

(d)zieci życzliwiej wypowiadały się o mężczyznach nauczycielach – w mojej klasie. Konkretniej, jasne zasady, ale to też, że byli mężczyznami. Ciągłe panie, a tu przyszedł pan. Gdyby było więcej mężczyzn, to by się to jakoś wyrównało.

Wyrównanie proporcji dotyczącej płci w szkołach jest według badanych generalnie oceniane pozytywnie. Wiąże się to z pozycją tej kategorii zawodowej w Polsce, w tym z prestiżem oraz

zasobami finansowymi. Relacja statusu nauczycieli/ek z obecnością mężczyzn w tym zawodzie wydaje się obustronna: zmniejszenie sfeminizowania tego środowiska wzmacniałoby pozycję środowiska szkoły, a większe dofinansowanie, przywileje i „lepszy PR” tej grupy zawodowej przyciągnęłyby do zawodu więcej mężczyzn.

A zupełnie inaczej wygląda to w Niemczech, gdzie nauczycieli jest tyle co nauczycielek. Tak wynika z mojej obserwacji i relacji przyjaciółki, która tam pracuje (choć nie mam statystyk) i to nie tylko w szkole średniej, ale i w podstawówce, i gimnazjum, i, uwaga, w przedszkolu! No ale tu znów odbijamy się od drzwi z tabliczką „postrzeżenie zawodu nauczyciela w Polsce”, niedofinansowanie i tak dalej...

Jednakże, co znaczące w kontekście postrzeżenia tego zawodu i ogólnie środowiska szkoły, uwarunkowania systemowe idą w parze z podejściem indywidualistycznym, a nierzadko, nawet w toku tej samej narracji, ustępują mu miejsca. W tej perspektywie na pierwszy plan wybija się osobiste doświadczenie aktorów świata szkoły, w tym kwestia ich wzajemnych relacji. Badane zwracają uwagę na potrzebę, a wręcz konieczność zauważenia w nauczycielach pozytywnych cech, zarówno pod względem umiejętności, kompetencji i wiedzy, jak i ich postaw. Przykładem jest wypowiedź kobiety zwracającej uwagę na nieufność w relacjach pracownik-podwładny, która nie sprzyja pozytywnemu autopostrzeganiu tych pierwszych, a tym samym relacjom z innymi aktorami świata szkoły.

Ale myślę, że zaufanie jest takim słowem-kluczem. Wciąż jest coś takiego, że do nauczycieli nie ma zaufania. Że trzeba kazać, pouczyć, bo inaczej będzie taki pogubiony. Może są osoby, które potrzebują takiego nakazu, ale z moich obserwacji wynika, że duże grono nauczycieli ma swoje pasje, które stara się przemycać i rozwijać w tym temacie. I proponować coś innego, nowego uczniom.

Trudnością w zmianie wizerunku nauczycieli jest osobiste doświadczenie, szczególnie w okresie uczestnictwa w życiu szkoły w roli ucznia.

Ale nic na siłę. Ja nie mogę walczyć z kimś, kto ma zupełnie inne przekonania na nasz temat, ale one z czegoś wynikają. Gdzieś ktoś źle trafił. Jeśli ktoś na swojej drodze spotykał kiepskich nauczycieli i jeszcze dodatkowe czynniki utwierdzały go w tym przekonaniu, to nie da się tego obrazu zmienić.

## Wokół relacji

„Edukacja to relacja” – to hasło pojawia się zarówno w przestrzeni mediów (w tym społecznościowych), jak i w wypowiedziach badanych. Bycie nauczycielem to ciągle budowanie i dbanie o relacje z aktorami świata szkoły, czyli przede wszystkim z uczniami, ale także z innymi nauczycielami, przełożonymi, rodzicami, a także środowiskiem (około)zawodowym (np. grupami samorozwojowymi, projektowymi etc.). W tym ujęciu obrazu nauczycieli, a także szerzej – środowiska szkolnego, także pojawia się podkreślenie znaczenia czynników „ludzkich”, osobowościowych, które często przedkładane są nad uwarunkowania systemowe. W tym, jak przyznają badane, złożonym i skomplikowanym świecie (około) szkolnych relacji, ważne jest osobiste zaangażowanie i „bycie w tym wszystkim po prostu człowiekiem”.

Relacje z uczniami w narracjach nauczycielek osadzone są między dobrą edukacją a funkcjami wychowawczo-opiekuńczymi. Zarówno jedno, jak i drugie, choć często będące we wzajemnym napięciu, jest bardzo ważne w pracy nauczycieli/ek. Słowem-kluczem w relacjach nauczycielek z dziećmi i młodzieżą jest zaangażowanie. Być aktywną nauczycielką znaczy na pewno być kobietą zaangażowaną, choć granice tego zaangażowania oraz jego rozumienie nie jest jednolite. Tak mówi jedna z nauczycielek o „dobrych nauczycielach”:

(d)obrzy w takim sensie, że nie tylko prowadzą lekcje, a prowadzą lekcje dobrze, na ile mogą to ocenić, ale również są zaangażowani w relacje z uczniami, żeby ich zachęcać do działalności pozaszkolnej.

Nauczyciele/ki powinni wspierać uczniów, inspirować ich i „zaciekawiać” otaczającym światem, przede wszystkim w obrębie treści nauczanych przedmiotów, ale – dla wielu – nie tylko. Bycie swoistą przewodniczką idzie jednak w parze z troską o dzieci i młodzież, którzy – jak zaznaczają zarówno nauczycielki klas młodszych, jak i starszych – w znaczącej większości są wrażliwi i wymagają „zaopiekowania”, czyli uwagi, rozmowy, zrozumienia (co jest dość trudne, szczególnie w kontekście szybkich zmian pokoleniowych), a także ciepłych i bliskich relacji. Właśnie ta sfera kontaktów z uczniami, przypisywana głównie kobietom, jest przez nauczycielki szczególnie poddawana refleksji, zarówno jeśli chodzi o stopień zaangażowania emocjonalnego w te relacje, jak i cechy postaw wobec dzieci i młodzieży.

Pytanie o wyznaczanie granic w relacjach oraz stopień hierarchiczności na linii uczeń/nnica–nauczyciel/ka ujawnia swoiste balansowanie między postrzeganiem kontaktów w kategoriach walki i troski. Konfrontacyjność, stanowczość związane są z przeszkodami i wyzwaniem, jakie stawia zarówno szkoła jako instytucja, jak i ci niejako „po drugiej stronie barykady”, czyli uczniowie. Badane opisują tę kwestię głównie w kontekście próby zrozumienia młodych ludzi, szacunku i partnerstwa. Te ostatnie ma jednak swoje „oczywiste” ramy, które wyznaczają role i zadania zarówno nauczycieli, jak i uczniów. Choć skala partnerstwa jest dosyć szeroka, to w każdym przypadku podkreślane jest jego znaczenie w pracy nauczyciela/ki. Wiąże się ono także z, chyba najważniejszą kwestią, która wskazuje niekiedy na autoteliczność tych relacji, a mianowicie na znaczenie „bycia razem”. Istotność relacyjności w kontaktach uczniów w szkole z innymi dziećmi/młodzieżą oraz z nauczycielami nie jest często zauważana albo doceniana przez rodziców. A o tym, że kontakty i więzi w środowisku szkolnym

i w procesie edukacji są bardzo ważne, pokazała rzeczywistość w dobie pandemii.

Dobre relacje z dziećmi i młodzieżą, ukazywane w codziennej komunikacji, są dla wielu jedną z głównych nagród w doświadczeniu tego zawodu. Zwracają na to uwagę nauczycielki nauczania przedszkolnego i wczesnoszkolnego.

Jak ktoś ulicą idzie i mówi: „o, pani Ela!”, i piszczy to dziecko, podbiega, i się przytula. Ja lubię dzieci uczyć okazywania emocji. (...) I on jest już w czwartej klasie i pyta mamy, czy może podejść do przedszkola do mnie i że chce się przytulić. Jak mówię o tym, to mam łzy w oczach. To jest najcenniejsze, takie wspomnienia. (...) Mnie powiedziało dużo osób, że... Jest przytulanie i przytulanie, że jak ja przytulam, to jak bym dawała od siebie coś dobrego.

Jeszcze mi się nie zdarzyło, żeby ktoś na mój widok zrobił jakąś nieprzyjemną minę. Wręcz przeciwnie, wpadamy sobie w objęcia.

W kontekście relacji ze „znaczącymi dorosłymi” nauczycielki odnoszą się do problemu postrzegania przedstawicieli tego środowiska przez przełożonych oraz rodziców i opiekunów. Wyjątkowo znaczący zarówno w kwestii efektywności pracy, jak i satysfakcji z niej, okazuje się „dobry klimat”, „przyjazna atmosfera”. Są one silnie związane z zaufaniem, poczuciem autonomii oraz sprawstwa, które wydają się niezwykle cenione przez aktywne kobiety w świecie szkoły. Odnosząc się do negatywnego obrazu nauczycieli/ek, wskazują one na deficyt tych elementów składających się na dobrą atmosferę w szkole. Aktywne, zaangażowane nauczycielki szukają właśnie takich miejsc lub swoistych nisz w swoim miejscu pracy (w postaci małej wspólnoty zaangażowanych nauczycieli, grup zadaniowych, środowiska skupionego wokół pasji, kółek pozalekcyjnych), w których mogą się realizować.

Trafiłam na super miejsce, super zespół, dyrekcję. Atmosfera w szkole to jest podstawa. Bo można albo komuś pozwolić rozwijać skrzydła, albo je podcinać.

Relacje z nauczycielami i nauczycielkami w pracy zazwyczaj nie są dla aktywnych nauczycielek satysfakcjonujące, pozostawiając niezadowolenie lub niedosyt. W tym przypadku także, podobnie jak w kwestii postrzegania nauczycieli, elementy systemowe wiążą się z cechami przypisanymi płci i/lub cechom charakteru. Kultura organizacyjna, na którą składają się wymogi i rozwiązania formalne, ale i postawa oraz sposób zarządzania dyrektora/ki, w większości i w dużej mierze nie sprzyja tworzeniu wspólnot. Nauczyciele działają często w „pojedynek” bądź szukają „sobie podobnych”, niekoniecznie w szkole, w której pracują. Indywidualizacja, której sprzyja system awansu, idzie w parze z tzw. bałkanizacją, w której powstają liczne rywalizujące podgrupy, ma miejsce separowanie się czy rywalizowanie o zasoby (por. Kędzierska, Maciejewska 2014).

Relacjom z rodzicami i opiekunami uczniów także według nauczycielek daleko jest do ideału. Badane wskazują na wielość trudności, w tym przede wszystkim problemy z komunikacją, co związane jest m.in. z brakiem przestrzeni, nie tylko fizycznej, do nawiązania pozytywnych relacji. Nauczycielki opisują część rodziców jako roszczeniowych i mających złe mniemanie o przedstawicielach tego zawodu oraz o szkole jako całości. Duże oczekiwania, które według kobiet mają opiekunowie wobec nauczycieli, rodzą obawy tych drugich, „że zostaną skrytykowani”, że to, co proponują, „zostanie źle przyjęte”.

Część badanych zaznacza, że praca nad relacjami w triadzie „dzieci – rodzice – nauczyciel” to „fundament”. W opisie tej sieci relacji stawiają siebie w centrum, w rozumieniu odpowiedzialności za te kontakty i inicjowanie ich. Budowanie triady wymaga (szczególnie od nauczycieli) dużego zaangażowania, uwagi, czasu, a także wzmocnienia takich cech, jak cierpliwość, otwartość, empatia etc. Partnerzy w tych relacjach muszą mieć przede wszystkim

dobrą wolę i postawę otwartości. Badane podkreślają, że pomimo trudności możliwe jest stworzenie satysfakcjonujących relacji, które – podobnie jak w przypadku więzi uczniów i nauczyciela/ki – stanowią nagrodę samą w sobie.

Odchodząc z pracy dostałam dużo ciepłych słów od rodziców. Bardzo, bardzo to cenię.

Tworzeniu dobrych relacji nie sprzyjają nie tylko duże oczekiwania i negatywne postrzeżenie tego zawodu, ale i wielość, często sprzecznych, czy w ogóle nieznanymi, niewyartykułowanymi wprost wymagań, wyobrażeń, postulatów pojawiających się z różnych stron złożonej sieci środowiska szkoły.

Zawsze jest coś nie tak. Albo dyrekcja ma inne oczekiwania, albo rodzina ma inne oczekiwania. Coś nie gra. Fajnie byłoby chociaż raz usiąść i te oczekiwania sobie spisać czy zaznaczyć.

Postulaty ulepszenia szkoły jako organizacji pod względem komunikacji i ogólnie zarządzania w kontekście poprawy relacji, idą w parze z podkreślanymi cechami „osobistymi”, „indywidualnymi”, które często wiązane są z płcią. W tym kontekście kobiety kojarzone są z emocjonalnością, najczęściej jednak w negatywnym ujęciu.

Wydaje mi się, że gdyby środowisko było zróżnicowane bardziej, pół na pół, byłaby o wiele zdrowsza atmosfera [uśmiech]. Bo niestety... Ja nie mówię, że kobiety są jakieś złe, ale jak pracujesz w środowisku kobiecym, albo męskim, (...) Takim typowo, to niestety jakieś emocje... Nagromadzenie cech tej samej płci nie skutkuje niczym fajnym... Na przykład w jednej szkole było w ogóle mało mężczyzn i było dużo sytuacji konfliktowych. Komuś pękała żyłka i robił aferę, kobieta. Ale to nawet nie chodzi o to, że to po złości. Tylko po prostu emocjonalność jest

taka nasza... I to niewiele trzeba, żeby te emocje się ścierały i wybuchały. Wydaje mi się... Nie to, że oni są jacyś super, ale jak są zebrania, dyskusje, rady, to się jakoś... Oni potrafią to... Wyrównywać... Jak są emocje, to on walnie coś śmiesznego, rozładuje. I nagle jakoś tak... Nie dochodzimy do kumulacji.

Niedosyt związany z jakością relacji w środowisku szkolnym idzie w parze ze sceptycyzmem dotyczącym funkcjonowania wspólnoty w środowisku szkolnym w oparciu o porozumienie i solidarność kobiet.

Moja dyrektor inaczej podchodziła do nauczyciela. Lepiej, nie sprzeciwiała się. A z nami dyskutowała. Jakby raczej chciała nas sobie podporządkować. Mnie ta wspólnota nie przekonuje jednak. (...) W drugiej szkole babeczki się kłóciły, a mężczyźni byli obok tego wszystkiego. Kobiety nie tworzą wspólnot.

## Odczarować zawód nauczyciela/ki

Wywiady z nauczycielkami obejmują propozycje i pomysły dotyczące zmian w obszarze edukacji, ze szczególnym naciskiem na kwestię nauczycieli i nauczycielek. W nawiązaniu do problemu postrzegania tego zawodu w Polsce badane mówią o potrzebie, nierzadko dość sceptycznie, „odczarowania zawodu nauczyciela”. Tym, co łączy wszystkie rozmowy, jest wykazywana duża troska o postrzeganie zawodu i ogólnie o szkołę, ale i poczucie bezsilności oraz sceptycyzm dotyczący ogólnych, systemowych zmian w szkolnictwie.

W szkole nie da się zrobić tak całkowicie kreatywnie. Właśnie dlatego, że system na to nie pozwala.



Badane pozytywnie odniosły się do mojego wstępnego konceptu tego tekstu, w którym zaproponowałam odrębną część dotyczącą „odczarowania zawodu nauczyciela/ki”. Ilustruje to wypowiedź jednej z badanych.

Bardzo spodobała mi się część „Odczarować zawód nauczyciela/ki”, jednak to jest bardzo długa droga. Trzeba by rozpocząć zmiany myślenia o zawodzie nauczyciela od „góry”, czyli rządzących.

Pomimo wskazywania potrzeby dogłębnych zmian systemowych w obszarze edukacji nauczycielki podają liczne pomysły, ukazując jednak złożoność, niejednoznaczność i problematyczność tego zagadnienia. Tym, w czym zgadzają się wszystkie nauczycielki, jest potrzeba reformy przygotowania do zawodu nauczyciela w ramach szkolnictwa wyższego. Kluczową rolę odgrywa dobre przygotowanie do tej profesji, co ma pozytywny wpływ na jakość nauczania oraz na postrzeganie tego zawodu. Edukacja na wysokim poziomie sprawi, że środowisko nauczycielskie przyciągnie ludzi, „którzy się nadają i którzy chcą”, a także zwiększy atrakcyjność zawodu. Jednym z głównych postulatów dotyczących naprawy nauczania na poziomie szkolnictwa wyższego jest położenie większego nacisku na komponent pedagogiczny, w tym szkolenie umiejętności „miękkich”. Do tego niezbędne jest rozwinięcie zajęć praktycznych, które powinny odbywać się w większej mierze w „naturalnym”, czyli szkolnym środowisku oraz w ścisłej współpracy z praktykami. Badane wskazują także na potrzebę ściślejszej współpracy między poszczególnymi podmiotami w ramach uczelni, aby uspołnić program i dostosować do potrzeb przyszłych nauczycieli/ek.

Odczarowanie zawodu nauczyciela jest ściśle związane z podniesieniem jego prestiżu, co – oprócz lepszej edukacji – przekłada się na większe nagrody, przede wszystkim wyższe zarobki. Kwestia wynagrodzenia jest według wszystkich badanych główną bolączką całego środowiska nauczycielskiego. Jest także bezpośrednio

związana zarówno z jakością nauczania, jak i wizerunkiem tej profesji. Wyższe wynagrodzenia są głównym czynnikiem warunkującym przyciągnięcie do zawodu dobrze przygotowane osoby. Pomimo tego, że nagrody materialne według wielu nie są jedynymi gratyfikacjami w tym zawodzie, oraz że znaczące są motywacje pozafinansowe, to możliwość utrzymania się z pensji nauczyciela jest kluczowa. Badane podkreślały m.in. znaczenie wysokich kosztów życia w dużym mieście, które nie sprzyjają podejmowaniu decyzji o wyborze tej ścieżki zawodowej albo „wypychają” na nią kobiety, które finalnie nierzadko w dużej mierze są na utrzymaniu partnera.

Kroki w kierunku podniesienia prestiżu zawodu nauczyciela związane są z płcią. W ujęciu odczarowania tego zawodu feminizacja jawi się jako niepożądane zjawisko. „Słabość” kobiet w społeczeństwie przekłada się na „słabość” tego zawodu, szczególnie pod względem jego postrzegania i oceniania. Jak przyznaje jedna z badanych:

(n)ie jest dobrze, jak są tylko kobiety, bo to określa od razu to środowisko. Jeżeli jest więcej kobiet, to jest też, tak mi się wydaje... Dyskryminujące dla kobiet. Bo to środowisko jest dlatego postrzegane jako słabsze. Bo to są kobiety. Bo mało zarabiają. Bo mogą iść na urlop macierzyński. Bo nie są dyspozycyjne. To właśnie dyskryminuje nas w tym środowisku zawodowym.

W przeciwieństwie do pełnej zgody na temat związku omawianych problemów w zawodzie nauczyciela/ki z nierównością płci, kobiety różnią się ze względu na strategię zarządzania zasobami ludzkimi pod kątem płci. Dylematy i wątpliwości związane ze sposobem „wyrównywania płci” odzwierciedla jedna z wypowiedzi.

Wydaje mi się, że najważniejsze są kompetencje człowieka. Płeć też jest ważna, ale może niekoniecznie w pierwszej kolejności. Ja nie wiem, może jestem wychowana jeszcze w pokoleniu takim... Inaczej niż teraz. (...) Może

to jest nasza mentalność... Zakorzeniona od pokoleń. Z drugiej strony jestem przekonana o tym, że kobietom jest trudniej. W sytuacji, w której muszą starać się o stanowisko, w różnych zakładach pracy, w szkole też... Jestem absolutnie przekonana, w stu procentach, że ten szklany sufit istnieje i jeszcze długo będzie istniał. Nie wiem, czy to można zmienić decyzjami o parytecie. Czy nie należy raczej zacząć od zmiany mentalności, wychowywać tak nowe pokolenie. Mamy chyba taką cechę, chyba narodową [uśmiech], że jak nam się każe, to my inaczej robimy.

Odczarowanie zawodu nauczyciela wiąże się także z koniecznością zmian systemowych na poziomie państwa. Krytyczne głosy dotyczące funkcjonowania systemu edukacji i ich reform idą w parze ze sceptycyzmem dotyczącym wpływu na zmiany z poziomu lokalnych środowisk. W większości jednoznacznie pesymistyczną w tej kwestii konstatacją był strajk nauczycieli, który nie przyniósł zakładanych efektów. „Opuszczenie” przez władzę, czy wręcz odczucie nieakceptacji i nieprzychylności, przynajmniej w małym stopniu rekompensowane jest według części badanych wsparciem na poziomie regionalnym i lokalnym. Pojawiły się głosy docenienia działań władz i instytucji na poziomie samorządów, które dbają o edukację w Gdańsku i w województwie. Badane w tym kontekście wskazują na liczne programy, a także grupy wsparcia i przyjazny system komunikacji z przedstawicielami władz. Niektóre podkreślały niedosyt wsparcia systemowego na poziomie lokalnym, wskazując na jego znaczenie w budowaniu wysokiej jakości edukacji, równego dostępu do niej i pozytywnego wizerunku środowiska nauczycieli, co – jak często powtarzają nauczycielki – jest ze sobą powiązane.

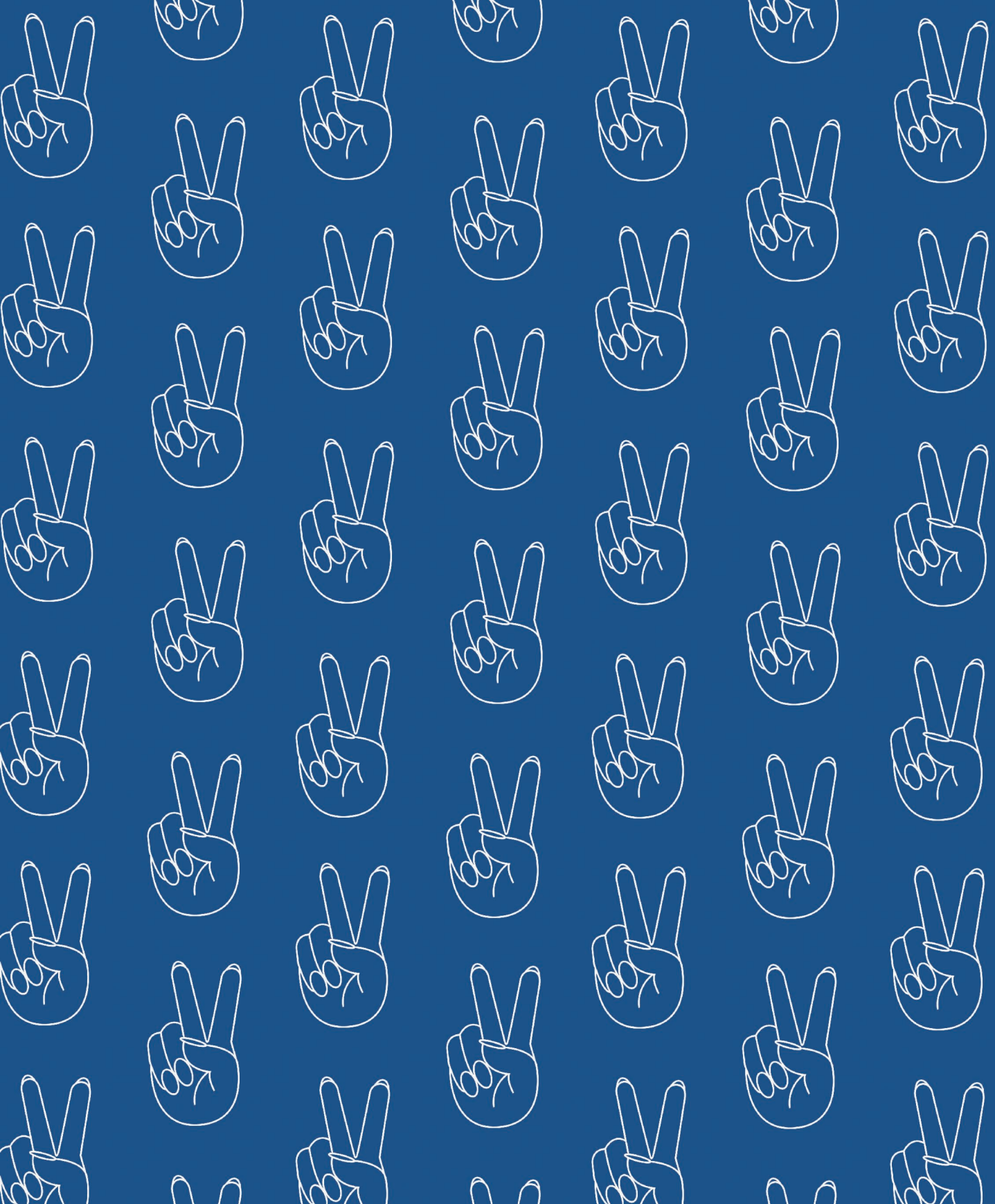
Pomimo licznych trudności związanych z zawodem nauczyciela, w tym jego postrzegania, część badanych podkreśla, że „dobra praca sama się obroni”. Oddolne budowanie pozytywnego wizerunku nauczycieli/ek w codziennej systematycznej pracy

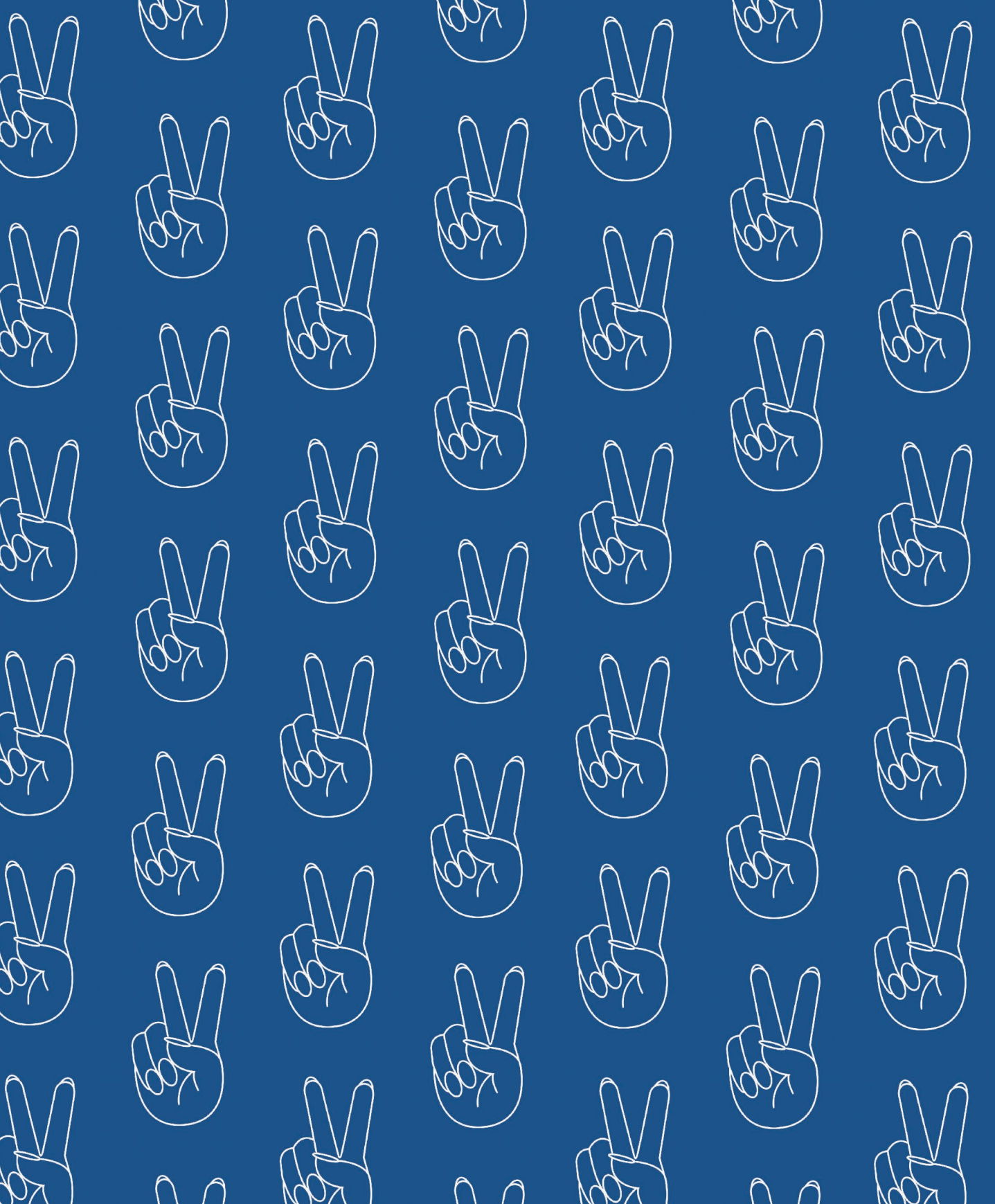
przynosi i będzie przynosiło dobre efekty. Znaczące w tej kwestii jest działanie zbiorowe, któremu sprzyja bezsprzecznie dobra atmosfera w miejscu pracy, a także w szerszym otoczeniu (około) zawodowym. Kształtowanie i wzmacnianie wspólnot według niektórych jest w rękach każdego nauczyciela. „Granie do jednej bramki” powinno zawierać w sobie także pokazywanie na zewnątrz „wysokiej jakości działań”, nie tylko swoich, ale także innych; w duchu branżowej solidarności. System według kobiet w dużej mierze wspiera silne osobowości i działanie indywidualistyczne. System jednak można modyfikować, jeśli „zosie-samosie” zaczną tworzyć gęste sieci, które – miejmy nadzieję – będą słyszalne. Z takiej perspektywy „działanie pomimo wszystko” jest konieczne i – nawet jeśli jeszcze nie teraz – to na pewno przyniesie pozytywne efekty.

## Bibliografia

1. Buliński, Tarzycjusz, Marta Rakoczy. 2015. Antropologia szkoły: tradycje, postulaty, inspiracje. W: tychże (red.). *Almanach Antropologiczny 5. Szkoła/pismo*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 7-25.
2. Czyżowska, Dorota, Natalia Czyżowska. 2019. Edukacja moralna – koncepcje i badania. *Studia z Polityki Publicznej*, 4(24): 111-134.
3. Gilligan, Carol. 2015. *Innym głosem. Teoria psychologiczna a rozwój kobiet*. Warszawa: Krytyka Polityczna.
4. Gromkowska-Melosik, Agnieszka. 2017. Feminizacja zawodu nauczycielskiego – „różowe kołnierzyki” i paradoksy rynku pracy. *Przegląd Badań Edukacyjnych*, 25: 75-90.
5. Heller, Włodzimierz, Marlena Kaźmierska, Magdalena Wieczorek (red.). 2019. *Dlaczego szkoła nie ufa emocjom? Dążenia emocjonalne w szkole i na uczelni*. Poznań-Kalisz: Wydawnictwo Uniwersytetu Adama Mickiewicza.
6. Janowski, Andrzej. 1995. *Uczeń w teatrze życia szkolnego*. Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.
7. Kanclerz, Aleksandra. 2018. Etyka troski Carol Gilligan i Nel Noddings a moralny partykularyzm. *Etyka*, 57: 29-44.

8. Kędzierska, Hanna, Monika Maciejewska. 2014. Odpowiedzialny nauczyciel – (nie)odpowiedzialna wspólnota – co pomaga, a co przeszkadza w budowaniu nauczycielskich wspólnot praktyków. W: G. Mazurkiewicz (red.). *Edukacja jako odpowiedź. Odpowiedzialni nauczyciele w zmieniającym się świecie*. Warszawa-Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 83-95.
9. Kopciewicz, Lucyna. 2007. *Rodzaj i edukacja. Studium fenomenologiczne z zastosowaniem teorii społecznej Pierre'a Bourdieu*. Wrocław: Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej.
10. Lewartowska-Zychowicz, Małgorzata. 2014. O byciu nauczycielem – między tragizmem roli a szczelinami emancypacji. *Forum Oświatowe*, 2(52): 83-97. <http://forumoswiatowe.pl/index.php/czasopismo/article/view/134>. Dostęp: 15.01.2021.
11. Mazurkiewicz, Grzegorz. 2014. Wstęp. W: tenże (red.). *Edukacja jako odpowiedź. Odpowiedzialni nauczyciele w zmieniającym się świecie*. Warszawa-Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 9-11.
12. Mikiewicz, Piotr. 2008. Nauczyciel jako istotny aktor społecznego świata szkoły. W: P. Rudnicki, B. Kutrowska, M. Nowak-Dziemianowicz (red.). *Nauczyciel: misja czy zawód. Społeczne i profesjonalne aspekty roli*. Wrocław: Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, 88-106.
13. Noddings, Nel. 2000. *Caring. Feminine Approach to Ethics and Moral Education*. Berkeley-Los Angeles-London: University of California Press.
14. Pyżalski, Jacek, Dorota Merecz (red.). 2010. *Psychospołeczne warunki pracy polskich nauczycieli. Pomiędzy wypaleniem zawodowym a zaangażowaniem*. Kraków: Oficyna Wydawnicza „Impuls”.
15. Szymala, Katarzyna. 2018. Etyka troski jako *camera obscura* współczesnej filozofii polityki. O znaczeniu tego, co zakryte. *Analiza i Egzystencja*, 41: 59-78.
16. Wodzik, Justyna. 2012. Etyka troski Carol Gilligan a zarzut esencjalizmu. *Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria*, 1(81): 259-272.
17. Zamorska, Beata. 2008. *Nauczyciele. (Re)konstrukcje bycia-w-świecie edukacji*. Wrocław: Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej.





Magdalena Muszel

## **Kobiety Wędrownie w działaniu**

Kobiety Wędrownie to Czechenki, Ukrainki, Białorusinki, Polki. Wszystkie – gdańszczanki. Przywędrowały z różnych stron świata, Polski czy Gdańska. Reprezentują różne kultury, różne języki, różne religie. Nawet motywacje ich wędrowki są zróżnicowane. Jedne uciekły przed wojną, inne wyjechały za chlebem, jeszcze inne w poszukiwaniu osobistego szczęścia, a niektóre przyszły po prostu z bloku przy sąsiedniej ulicy czy dzielnicy, przed niczym nie uciekały, niczego nie szukały, chciały po prostu pomóc.

W statusie fundacji można wyczytać, że cel, który im przewodzi, to pomoc, wsparcie oraz poprawa warunków życia kobiet migrujących i ich rodzin oraz zwalczanie dyskryminacji wobec migrantek i uchodźczyń na wielu płaszczyznach: ze względu na płeć, pochodzenie etniczne i narodowe, religię, kolor skóry oraz systemowy brak lub ograniczony dostęp migrantek do różnych obszarów życia społecznego, ekonomicznego i kulturalnego w Polsce. Niemniej jednak swoje działania skupiają również na wspieraniu dialogu i wymiany kulturowej pomiędzy migrantami/migrantkami i społecznością polską. I chociaż formalnie fundacja istnieje od 16 października 2018, to jej powołanie poprzedziły 4-letnie działania nieformalnej grupy imigrantek oraz przedstawicielek i przedstawicieli społeczności lokalnej w obszarach głównie takich jak edukacja oraz integracja imigrantów i uchodźców w lokalnych społecznościach. Przejawem tego był choćby działający w latach 2016–2018 w Gdańsku Dom Międzykulturowy – oddolna



samopomocowa i integracyjna inicjatywa uchodźców. Wykorzystując własne zasoby i pracę wolontariacką, małe granty miejskie oraz współpracę z organizacjami społecznymi i miejskimi instytucjami Kobiety Wędrownie zdołały zorganizować wiele spotkań i szkoleń dla różnych grup społecznych i zawodowych, zarówno dla młodzieży, nauczycieli i pracowników socjalnych, a także wspólnot kościelnych czy grup seniorów i senierek. Wśród wielu inicjatyw dominują przedsięwzięcia integracyjne, spotkania kulinarne, literackie i kulturalne, organizowane zarówno samodzielnie, we współpracy z innymi instytucjami i organizacjami, jak i przy okazji większych wydarzeń, takich jak festyny czy jarmarki.

W niniejszym artykule podejmuję próbę odpowiedzi na pytania: kim są kobiety, które równocześnie tak wiele dzieli i tak dużo łączy? I co je tak mocno spaja, że chcą działać razem i robią to od lat? Czym jest ten magnes, który powoduje, że kobiety o tak różnorodnych doświadczeniach, pochodzeniu etnicznym i religii, kapitale społecznym i kulturowym działają razem na rzecz swoich środowisk, ale również na rzecz i we współdziałaniu lokalnej gdańskiej i trójmiejskiej społeczności, instytucji i organizacji?

Badanie aktywności publicznej i społecznej imigrantów nie należy do głównych tematów w rozważaniach naukowych nad migracją. Opracowania dotyczące tego zagadnienia opisują zwykle partycypację polityczną imigrantów w wyborach w kraju pochodzenia i przyjmującym albo ich udział w strukturach organizacyjnych kraju przyjmującego, np. związkach zawodowych czy protestach społecznych (zob. np. Elgenius 2017). Część badań dotyczących aktywności imigrantów poświęcona jest zewnętrznym determinantom ich kolektywnej aktywizacji, czyli ramom formalno-prawnym stosowanym przez państwo przyjmujące. Stosunkowo rzadko badania biorą na warsztat sposoby i etapy samoorganizowania imigrantów. A jest to zagadnienie interesujące, bo siła, spójność i pole aktywności organizacji imigracyjnych wpływają na integrację i poczucie identyfikacji zbiorowości imigranckiej, jak również na stopień jej partycypacji w społeczeństwie przyjmującym. I choćby z tego powodu powinny być interesujące

również dla badaczy i decydentów. Monitorowanie organizacji imigranckich pozwala uchwycić dynamikę wewnątrzgrupowych procesów migracyjnych i ewolucję zbiorowości imigranckiej, np. określić zmiany w oczekiwaniach i potrzebach imigrantów (Budyta-Budzyńska 2016).

Jednymi z nielicznych badaczek w Polsce podejmujących ten temat są Dorota Jaworska i Khedi Alieva (2018). W kontekście niniejszej pracy opracowanie Jaworskiej i Alievy jest tym bardziej godne uwagi, że autorki są współtwórczyniami Fundacji Kobiety Wędrowne. Co za tym idzie, ich osobiste zaangażowanie w tworzenie organizacji imigranckiej w Polsce powoduje, że znają opisywane problemy niejako „od wewnątrz”, również poprzez fakt, że – jak w przypadku Khedi Alievy – doświadczenia uchoǳcze w Polsce są jej osobistym udziałem.

## Migranckie organizacje pozarządowe w Polsce

Trudna sytuacja, w jakiej najczęściej znajdują się zwłaszcza uchoǳczynie oraz kobiety zmuszone do emigracji ze swojego kraju, wymaga od nich odnalezienia się w nowej roli. Wsparciem w tym zakresie mogą być inicjatywy społeczne i działania organizacji pozarządowych. Organizacje pozarządowe nakierunkowane na pomoc migrantom zaczęły powstawać w Polsce już na początku lat 90., kiedy do Polski zaczęły docierać pierwsze grupy osób uciekających z obszarów objętych konfliktami w wyniku rozpadu bloku sowieckiego. Wówczas m.in. takie organizacje jak Polska Akcja Humanitarna czy Caritas oferowały przybywającym pomoc humanitarną, a Helsińska Fundacja Praw Człowieka pomoc prawną. Z biegiem czasu oraz dzięki coraz większej skali imigracji do Polski liczba organizacji zajmujących się problematyką migracyjną nie tylko się powiększyła, ale również spektrum podejmowanych przez nie działań zaczęło być szersze, a tematem migrantów przymusowych w Polsce zainteresowali się również badacze<sup>22</sup>. Zaczęły powstawać organizacje i pojawiać

22

W ciągu ostatnich 20 lat kwestia uchoǳców w Polsce była podejmowana kilkakrotnie z różnych perspektyw badawczych, zarówno prawnych (Czerniejewska, Kościł-Ryżko 2013), socjologicznych i antropologicznych (Grzymała-Kazłowska, Łodziński 2008; Ząbek, Łodziński 2008), jak również psychologiczno-pedagogicznych (Januszewska 2010) oraz kulturowych (Chrzanowska 2007).

się inicjatywy o charakterze kulturalnym, których celem było budowanie dialogu międzykulturowego i włączanie migrantów do polskiego społeczeństwa<sup>23</sup>. Większość organizacji ma siedzibę w Warszawie, co jest tłumaczone logiczną koncentracją cudzoziemców w stolicy i w województwie mazowieckim. Wiele z tych organizacji staje przed dylematem, jak zorganizować potrzebne wsparcie, które jednocześnie nie byłoby narzucaniem własnych rozwiązań i pozbawianiem podmiotowości osób potrzebujących. Dlatego też coraz częściej organizatorzy pomocy dla imigrantów i uchodźców zwracają się w kierunku metod partycypacyjnych, opartych na zasadach współpracy pomiędzy oferującymi pomoc i tymi, którzy tej pomocy potrzebują.

W związku z powyższym zaczęły się zawiązywać pierwsze organizacje tworzone lub współtworzone przez migrantów (jak np. Fundacja Ocalenie, Centrum Powitania, Fundacja dla Somalii, Fundacja Nasz Wybór, Fundacja Afryka Inaczej, Fundacja Ukraina). Większość z nich odpowiada na potrzebę pomagania i wzajemnego wsparcia zarówno w kwestiach legalizacyjnych, jak i w tych mniej formalnych, zwłaszcza nowo przybywającym do Polski cudzoziemcom. Jednak nie mniej ważnym zamierzeniem tych organizacji jest również gromadzenie się i pielęgnowanie własnych tradycji, promowanie kultury oraz przekazywanie dzieciom znajomości języka i historii. Często inicjatywy te mają na celu nie tylko wsparcie określonych środowisk imigranckich, ale również wspieranie integracji oraz działanie na rzecz szerszej społeczności lokalnej (Grzegorzółka 2013).

Jednak organizacje, których twórcami, współtwórcami czy założycielami są migranci, jest w Polsce mało. Ci, którzy decydują się na zaangażowanie w taką aktywność, robią to zwykle w swoim czasie wolnym, najczęściej nie dla korzyści materialnych, traktując to raczej jako formę zaangażowania w działalność społeczną. Dla większości imigrantów mieszkających w Polsce codziennością jest praca do późnych godzin wieczornych, która – połączona ze zobowiązaniami rodzinnymi – powoduje, że czas na innego rodzaju działania jest ograniczony. Do tego trudności ekonomiczne,

23

Działania poszczególnych organizacji pozarządowych w Polsce w odniesieniu do migracji opisane zostały m.in. w raporcie Fundacji Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych (Kaczmarczyk, Tyrowicz (red. 2007) czy w raporcie Stowarzyszenia Interwencji Prawnej z 2013 r., autorstwa Ewy Grzegorzółki. Z kolei w raporcie opracowanym przez Biuro Analiz i Dokumentacji Senatu RP (Dragan 2017) na temat organizacji pozarządowych zajmujących się pomocą uchodźcom i migrantom opisano 46 takich podmiotów, z zastrzeżeniem, że nie jest to pełna lista i że liczba wszystkich organizacji wynosi kilkadziesiąt.

czyli brak stałego finansowania tych organizacji, uniemożliwiają zainteresowanym całkowite poświęcenie się działalności na ich rzecz, pozostawiając możliwość jedynie ograniczonego zaangażowania. Zmniejsza to możliwości zdobycia finansowania na działalność organizacji. Istnieje także dodatkowy czynnik utrudniający podjęcie takiej inicjatywy – możliwość powołania stowarzyszenia lub organizacji pozarządowej mają jedynie obywatele Polski lub osoby mające zezwolenie na stały pobyt. Dodatkowo formalna rejestracja organizacji wymaga dobrej znajomości języka polskiego, przepisów prawa, jak również gotowości do przebrnięcia przez skomplikowane procesy administracyjne (Kaźmierkiewicz, Frelak 2011).

W rezultacie inicjatywy skierowane do migrantów są nadal w dużej mierze projektowane bez ich udziału. Pomimo tego, że obecnie podejmowanych jest coraz więcej działań mających na celu zaktywizowanie migrantów i włączenie ich w proces kształtowania polityki integracyjnej, ich wpływ na formę działań skierowanych do społeczności imigranckiej jest nadal ograniczony. Khedi Alieva i Dorota Jaworska (2018) w swojej pracy dotyczącej polityki migracyjnej Polski i integracyjnej miasta (Gdańska) oraz samoorganizowania się uchodźców dobitnie i wprost piszą o nieudolnym systemie pomocowym (włączając organizacje pozarządowe), który jest samonapędzającym się kołem chcącym utrzymać *status quo*, przy żadnym lub niewielkim udziale uchodźców. Powołując się na głos uchodźców, autorki twierdzą, że system, któremu podlegają, „zaspokaja głównie swoje własne potrzeby” (Alieva, Jaworska 2018). Krytyka ta odnosi się również do organizacji pozarządowych o charakterze humanitarnym, które chociaż w pewnym stopniu kompensują niedociągnięcia systemu, to jednak „stały się jego zasadniczym elementem i pragną utrzymać *status quo*, który gwarantuje pracę humanitarystom. (...) Instytucje i organizacje starają się o ich udział, ale uchodźcy znajdują się w sytuacji, w której polityka i programy są opracowywane przy niewielkim udziale lub bez udziału uchodźców. Udział osób ubiegających się o status uchodźcy w opracowywaniu rzeczywistych

działań politycznych pozostaje niewystarczający” (tamże: 444, tłum. własne).

Dodatkowo biorąc pod uwagę, w jakim stopniu organizacje pozarządowe działające na rzecz migrantów uwzględniają w swoich działaniach wymiar różnic genderowych, głos kobiet-uchodźczyń, kobiet-migrantek przymusowych, tradycyjnie mających najmniejszą siłę sprawczą, jest słabo słyszalny (Fomina 2010). Działająca w Gdańsku Fundacja Kobiet Wędrownych jest pod tym względem szczególna. Jest to organizacja nie tylko tworzona przez migrantów i dla migrantów, ale profil działalności fundacji jest nakierowany w szczególności na kobiety, zwłaszcza uchodźczynie i migrantki przymusowe. Tym samym Fundacja jest magnesem przyciągającym głównie kobiety, zwłaszcza imigrantki i uchodźczynie z obszarów objętych działaniami zbrojnymi: z Czeczeni czy z Ukrainy.

## Metodologia

Wywiady na potrzeby tego badania przeprowadzone zostały wiosną i latem 2020 r. Był to okres szczególny, przede wszystkim ze względu na rozpoczynającą się w Polsce i na świecie pandemię COVID-19. Restrykcje i reżim sanitarny obowiązujący w tym czasie nie sprzyjały tradycyjnym badaniom etnograficznym, których podstawą jest przede wszystkim bezpośredni kontakt oraz obserwacja, niemniej udało się porozmawiać osobiście z siedmioma kobietami oraz jednym mężczyzną zaangażowanymi stale lub tymczasowo w działania Fundacji Kobiet Wędrowne.

Pandemia sparaliżowała kraj, nie sparaliżowała jednak Kobiet Wędrownych, dla których pandemia stanowi problem-impuls do podjęcia kolejnych działań. I tym razem nie tylko dla kobiet, uchodźców czy migrantów, ale na rzecz wszystkich mieszkańców Gdańska i Trójmiasta, niezależnie od pochodzenia czy tożsamości. W przeciągu trzech dni Kobiet Wędrowne zorganizowały salę, materiały, odbiorców i zaczęły szyc maseczki ochronne, a później

również kombinezony. Z kilkoma z nich rozmowy odbyły się w szkole, gdzie codziennie w udostępnionej dla nich sali spędzały nawet kilkanaście godzin przy maszynie do szycia. Czasem nawet tam spały, aby nie tracić czasu na dojazd i uszyć jak najwięcej maseczek. Dlatego też aż z pięcioma respondentkami rozmawiałam w szkole, w trakcie ich pracy nad maseczkami lub na przerwie w salce obok tymczasowej szwalni, gdzie leżały już stopy uszytych maseczek i przygotowany do krojenia lub szycia materiał. Z jedną osobą rozmawiałam w jej mieszkaniu, a z jedną w jednej z gdańskich kawiarni.

Chciałabym, aby to głos moich rozmówczyń był głównym narratorem tej opowieści. W końcu – myślę sobie – skoro organizacje tworzone przez migrantów i uchodźców najlepiej rozpoznają potrzeby i problemy swoich społeczności, to moje rozmówczynie także najtrafniej wskażą czynniki warunkujące ich działania i wzajemne relacje. Pisząc ten tekst, nie chcę nadmiernie odbierać moim bohaterkom głosu i możliwości mówienia w swoim imieniu, przy tym dodatkowo ryzykując autorską nadinterpretację zgromadzonych w wywiadach treści. Stąd w treści tak wiele cytatów, którym nadaję jedynie tło swoim komentarzem. Z racji pełnienia oficjalnych funkcji w organizacji wypowiedzi dwóch z moich bohaterek są podpisane imieniem i nazwiskiem, natomiast pozostałe – chcąc zachować anonimowość ich autorek – podpisane są jedynie imieniem.

### **Kim są Kobiety Wędrowne i co je spaja?**

Najczęściej siadamy z herbatą lub z kawą. Na niektórych twarzach rozmówczyń widać zmęczenie, na wszystkich jednak widać zadowolenie, determinację i chęć działania. O tej determinacji i działalności zaczynamy rozmawiać. Na początku pytam, skąd wzięły się Kobiety Wędrowne w nazwie fundacji. O tym najwięcej mogły opowiedzieć mi liderki organizacji: Khedi Alieva i Dorota Jaworska. Pierwsza z nich jest pedagożką, edukatorką, gdańszczanką

od 8 lat i pochodzącą z Czeczenii uchodźczynią. Natomiast druga jest badaczką i psycholożką, zawodowo związaną z Wydziałem Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego.

Dorota Jaworska, wiceprezeska fundacji, podkreśla, że chodziło o to, żeby w nazwie zawrzeć najważniejsze przesłanie. We wpisie na Facebooku<sup>24</sup> możemy przeczytać, że fundatorki wahały się pomiędzy „Podmiotami nomadycznymi” Rosi Braidotti, która analizuje nomadyczność kobiecej podmiotowości a „Migracjami kobiet” Krystyny Slany, badającą specyfikę kobiecych migracji. Ostatecznie najbardziej pomocna okazała się książka pod redakcją Haliny Grzymały-Moszczyńskiej i Anny Lipowskiej-Teutsch, będąca rezultatem projektu o nazwie „Kobiety Wędrownie”. Celem projektu było m.in. przywracanie pamięci i przeciwdziałanie wszelkim formom przemocy. Upowszechniając opowieści kobiet, które doświadczyły w swoim życiu „wędrówki”, autorki chciały stworzyć klimat sprzyjający afirmacji i zrozumienia dla różnorodności oraz akceptacji prawa równościowego i antydyskryminacyjnego<sup>25</sup>. Po tym właśnie projekcie, za przyzwoleniem jego twórczyń, Fundacja Kobiety Wędrownie przyjęła swoją nazwę.

O swoich wędrówkach opowiadają również moje rozmówczynie. Odpowiedzi na prośbę „opowiedz swoją historię” i pytanie „dlaczego działasz?” budują barwną, różnorodną, często dramatyczną historię, która posiada jednak kilka punktów stycznych. Jeden z pierwszych obszarów działania razem, który wyłania się z rozmów z Kobietami Wędrownymi kryje się w ich przeszłości, w doświadczeniu wojny lub co najmniej zmagania z trudną rzeczywistością społeczno-ekonomiczną w kraju pochodzenia. Większość z moich rozmówczyń-migrantek musiała zmierzyć się z działaniami zbrojnymi w ich ojczyźnie czy nawet doświadczeniem wojny.

Osobiste wyznania moich rozmówczyń – w moim odczuciu zbyt intymne, aby je tu przytaczać – na temat trudnych doświadczeń i dramatycznego wpływu wojny na ich życie, zostały zauważone choćby przez Beatę Kowalską i Ingę Hajdarowicz (2017) w artykule dotyczącym sytuacji syryjskich kobiet doświadczonych wspólnie trwającą wojną na terenach Azji Południowo-Zachodniej.

24

<https://www.facebook.com/Fundacja.Kobiety.Wedrownie>.  
Dostęp: 10.10.2020.

25

[http://www.femina.org.pl/index.php?option=com\\_content&task=view&id=543&Itemid=48](http://www.femina.org.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=543&Itemid=48).  
Dostęp: 10.10.2020.

Badaczki zwracają uwagę, że wojna jest szczególnie traumatyczna dla kobiet, ponieważ oprócz doświadczania koszmaru wojny wspólnego dla wszystkich, kobieta dodatkowo traci swoją podmiotowość, a jej ciało często staje się polem bitwy. „Naród, ojczyzna, wspólnota często symbolicznie przedstawiane są jako wrażliwe na zranienie kobiece ciało. Obce granice powinny być sforsowane, tak jak żony wrogów” (Kowalska, Hajdarowicz 2017: 210).

W dużej mierze to właśnie doświadczenia wojenne niektórych moich rozmówczyń, a wszystkich przekonanie podparte osobistym doświadczeniem i obserwacją o tym, że kobiety – nawet w niezależnych od wojny okolicznościach – znacznie częściej niż mężczyźni padają ofiarami przemocy, dyskryminacji i wykorzystania, nakierowały działania Kobiet Wędrownych w stronę wspólnej aktywności na rzecz kobiet. Wspólnym mianownikiem z przeszłości okazuje się również fakt, że prawie wszystkie rozmówczynie w jakiś sposób były już zaangażowane w działania społeczne i pomoc potrzebującym w kraju swojego pochodzenia, czy to w formie instytucjonalnej, czy organizując indywidualną pomoc. Khedi Alieva opowiada o tym, jak pomagała w czasie wojny kobietom z dziećmi zdobywać niezbędne dokumenty, aby mogły ubiegać się o środki do życia.

Ja zamykam oczy i myślę: „Boże, dlaczego ja 20 lat temu nie wyjechałam do Polski?”. Ale wtedy też byłam potrzebna, bo ja w czasie wojny bardzo dużo robiłam. Pomagałam żonom, których mężowie zginęli, sierotom, organizowałam im pomoc z dokumentami. (Khedi Alieva)

Z kolei Marianna, która wraz z mężem i ośmiorgiem dzieci uciekła ze wschodniej Ukrainy przed wojną, w swoim rodzinnym mieście pomagała kobietom i wielodzietnym rodzinom. Towarzyszącą jej cały czas potrzebę pomocy przywiozła do Gdańska i realizuje obecnie wraz z Kobietami Wędrownymi.



Zawsze w Ukrainie byłam przewodniczącą organizacji dla wielodzietnych kobiet. Zawsze gdzieś byłam i tutaj też chciałam. Tam organizowałam spotkania i inne, a tutaj jakoś tak zostałam bez tego wszystkiego. A kiedy przeprowadziliśmy się do Gdańska i one otworzyły swoją organizację, to ja mówię: „ja zawsze będę z Wami. Nie muszę być na papierach, ale będę jako wolontariuszka”.  
(Marianna)

Łatwo można dostrzec, że kolejnym spoiwem dla moich rozmówczyń jest również ich ponadnarodowa wspólnota doświadczeń i przekonań odnosząca się do macierzyństwa i opiekuńczej roli kobiet. Tym samym przekłada się to na podstawową motywację kobiet i wytłumaczenie ich motoru napędowego do działań, które polegają przede wszystkim na aktywnościach pomocowych, opiekuńczych i edukacyjnych, zatem stojących w zgodzie z ich wspólnym obrazem matki-opiekunki. O sile i wiedzy, która wynika z macierzyństwa, oraz o utożsamianiu kobiecości z chęcią pomagania i macierzyńską opiekuńczością opowiada Marianna.

W kobietach zawsze większa siła. Kobieta... Ona wie, czego chce i idzie prosto. Ona rozumie, co powinna. Jak matka. Wszystkim powinna się opiekować, coś komuś dać, coś komuś pomóc. To udział kobiet. (...) Tak jak matka opiekuje się wszystkimi, tak ta kobiecość... Taka matka w każdej siedzi, która powinna się wszystkim opiekować, wszystkim pomóc. Tak to rozumiem.  
(Marianna)

Również Teresa, rodowita gdańszczanka, także zaangażowana w działania Kobiet Wędrownych, postrzega kobiecość jako wartość napędzaną instynktem matki opiekuńczej. Wyjaśnia tym samym, dlaczego, jej zdaniem, kobiety angażują się w pomoc społeczną, zwłaszcza osobom najbardziej potrzebującym: dzieciom i osobom starszym.

Najszybciej kobiety angażują się w pomoc społeczną dzieciom, osobom starszym. Kobieta to zawsze taka kwoka, taka matka, tak by chciała wszystkich przygarnąć. (Teresa)

Wspólne dla moich rozmówczyń są również ich obserwacje i przekonania odnoszące się do ogólnej postawy kobiet, która predysponuje je bardziej do współdziałania niż rywalizacji. Ich zdaniem kobiety są często bardziej odpowiedzialne ze względu na swoje role rodzinne, silniejsze psychicznie, łatwiej się przystosowują, chętniej niż mężczyźni podejmują pracę, nawet jeśli jest poniżej ich kwalifikacji, są bardziej „społeczne” oraz mniej konfliktowe, a bardziej skore do współpracy i pomocy. Jak mówi założycielka Kobiet Wędrownych:

(i) ja pomyślałam, że kobiety mogą się dogadać. Mogą zrozumieć, współczują. I to dla mnie jest coś innego... Kobiety, takie delikatne. Kobiety myślą o przyszłości. Każda kobieta myśli o swoich dzieciach i co będzie dalej. I myślę, że o jakieś religie, narodowości, to u kobiety nie ma tego [konfliktu o to – przyp. aut.]. (Khedi Alieva)

Otwartość oraz różnorodne starania podejmowane w kraju docelowym przez migrantki i uchodźczynie nie oznaczają dla nich końca dyskryminacji i prześladowania. Doświadczają ich zarówno podczas ucieczki, jak i w miejscu, które z założenia powinno dać im bezpieczne schronienie (Kowalska, Hajdarowicz 2017). Wspólnym doświadczeniem wielu kobiet – również Kobiet Wędrownych – które „przywędrowały” do Polski, jest dyskryminacja nie tylko ze względu na pochodzenie etniczne czy wyznawaną religię, ale również skomplikowane i często niemożliwe do spełnienia procedury związane z legalizacją pobytu. To z kolei prowadzi do wykluczenia lub utrudnień nawet w najbardziej podstawowych obszarach życia, jak dostęp do służby zdrowia, edukacji czy możliwość podjęcia legalnej pracy.

W związku z powyższym kolejnym spoiwem, pozwalającym tak różnorodnym kobietom razem działać, jest poczucie wspólnoty z innymi migrantkami, z kobietami, które mają problemy z adaptacją, z dokumentami, z pracą czy z językiem. Łączy je również chęć pomocy tym, którzy sobie gorzej radzą, dzielenia się wiedzą, umiejętnościami, doświadczeniami, budowanie społeczności świadomej i zaangażowanej w swoje sprawy. Jak zauważyła Dorota Jaworska, tym spoiwem jest również dla większości Kobiet Wędrownych wspólne doświadczenie wynikające z życia w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, a potem w republikach powstałych po jego upadku.

One są z takiego pokolenia, że mają wspólne doświadczenia życia w sowieckim sojuszu. Mają wspólny język, są migrantkami, to ich łączy, ta pozycja trochę. Są tu obce, to tworzy między nimi więzi. Są też osobami, które chcą się odnaleźć, więc wiedza o Polsce, ale z ich perspektywy, którą się dzielą. (Dorota Jaworska)

Dzięki temu, że jest to organizacja tworzona przez imigrantów dla imigrantów, wydaje się, że wyczucie potrzeb środowisk, do których kierowana jest działalność Kobiet Wędrownych, jest bardziej świadome, a liderki trafniej diagnozują problemy, chociażby mając na podorędziu swoje własne, podobne doświadczenia.

Wiadomo, że ja to piszę, ale ja jej słucham, bo wiem, że ona zna potrzeby tych osób naprawdę. Ona wie, czego one potrzebują. Nie, że jej się wydaje. Ona wie, czego te dziewczyny potrzebują. (Dorota Jaworska)

Z działań grupy można wywnioskować, że Khedi Alieva nie tylko zna potrzeby kobiet, do których kieruje swoje działania, ale również wie, jak zwrócić ich uwagę oraz zachęcić do aktywności zarówno migrantki, jak i kobiety ze społeczności lokalnej. Inspiracją do zorganizowania pierwszych warsztatów był salon krawiecki siostry Khedi, Aminy, który prowadziła, mieszkając

jeszcze w Czeczenii. Miejsce to było punktem spotkań kobiet, które nie tylko zamawiały ubrania na miarę, ale również miały okazję rozmawiać o swoim życiu, dzielić się doświadczeniami, pożalić się. Każda przychodziła tam z jakąś swoją historią, tak jak teraz każda kobieta przychodzi ze swoją historią do fundacji. Khedi tak opowiada o działaniach fundacji.

A tutaj myślę, że każda kobieta też ma swoją historię. I myślę, że to tylko pretekst, że coś robimy. I jak ja jestem z takiego kraju, że tam niebezpiecznie, to ja pomyślałam: „Będziemy wstawiać takie posty, że szyjemy, tańczymy, a właściwie nie piszemy”. Teraz Dorotka powiedziała, że trzeba tak jak Polka myśleć. Żeby napisać, co my robimy. Że pomagamy kobietom, kiedy jest przemoc. Wszędzie. I w Warszawie, i w Gdańsku. Pomagamy, kiedy kobiety są ośrodkach strzeżonych, współpracujemy z Rzecznikiem Praw Obywatelskich, współpracujemy z różnymi takimi organizacjami zajmującymi się prawami kobiet. I najważniejsze... Ja chcę, żeby one się kontaktowały. Te dziewczyny jeszcze się troszkę boją chodzić do Centrum Kobiet. (Khedi Alieva)

Jak spostrzegła Khedi, migrantki, zwłaszcza te z nie do końca uregulowaną sytuacją prawną, często z obawą i podejrzliwością traktują instytucje pomocowe zarządzane i prowadzone przez przedstawicieli społeczności przyjmującej. Inne z kolei nie wierzą, że spotkają się tam ze zrozumieniem, odczuwają wstyd, a może nawet mają poczucie, że pochodzą z dwóch różnych światów i nie ma sensu pewnych rzeczy tłumaczyć, bo i tak ten, kto nie przeżył pewnych rzeczy (np. wojny), nie zrozumie, jak to jest. Dlatego Khedi Alieva wzbudza zaufanie migrantek. W końcu ona też sporo przeżyła, sporo musiała znieść i nadal, podobnie jak większość kobiet z nią współpracujących, nie jest na pozycji osoby uprzywilejowanej w społeczności, do której przybyła, choćby z racji nieposiadania obywatelstwa. Do tego nierzadko jest stereotypowo postrzegana ze względu na swoje pochodzenie, religię czy strój. To bardzo dobrze obrazuje, dlaczego organizacje prowadzone

przez migrantów nie tylko mają większe szanse na zdiagnozowanie aktualnych problemów i dopasowanie do nich swojej oferty pomocowej, ale także mogą docierać z tą pomocą do osób, które z różnych względów nie zgłosiłby się po pomoc gdzie indziej. Khedi zdaje się doskonale rozumieć tego typu obawy. Podając swój przykład, stara się zachęcić kobiety do działania, wręcz sprowokować je do nadziei na poprawę swojej sytuacji i podjęcia kroku w stronę jej spełnienia.

I ja myślę, że jeśli zebrać taką małą grupkę, to kobiety... Nawet na moim przykładzie, ja zawsze mówię, żeby u nich była nadzieja. Jeżeli ja mogła, to znaczy, że drudzy też mogą. Że ja jestem taka stara, żeby młode pomyśleli, że: „jeżeli ona, to dlaczego nie ja”. (Khedi Alieva)

Kobiety, które zgłaszają się do fundacji, czują się w niej upodmiotowione, ponieważ nawet jeśli ich działanie nie wiąże się z pracą zarobkową, to czują się potrzebne. Mają wrażenie, że robią coś ważnego i potrzebnego, że ich życie nabiera znowu sensu. Już nie są „tylko migrantkami” czy „tylko uchodźczyniami”, ale dana jest im szansa, żeby wykorzystać swoje umiejętności i przyczynić się do zmiany nie tylko swojej indywidualnej przestrzeni życiowej, ale również szerszej rzeczywistości społecznej, w której żyją, wpływając choćby na postrzeganie migrantów czy uchodźców. Podobne znaczenia nowych ról społecznych migrantek i uchodźczyń w procesie upodmiotowienia zauważyły Beata Kowalska i Inga Hajdarowicz: „dla innych syryjskich uchodźczyń, zwłaszcza tych, którym udaje się osiągnąć niezależność ekonomiczną, przyjęcie nowych ról jest drogą do upodmiotowienia” (2017: 218). Upodmiotowienie jest rozumiane tutaj jako rodzaj transformacji swojej statusu społecznego do pozycji umożliwiającej zdefiniowanie i egzekwowanie swoich praw. W ten sposób „kobiety te nie tylko uzyskują większe możliwości decydowania o własnym życiu, ale zdobywają pozycję i głos w społeczności” (tamże).

Nie ulega wątpliwości, że kluczowe dla wspomnianego wyżej procesu upodmiotawiania są działania integracyjne dedykowane

przybyszom, ale również takie, które włączałyby społeczność przyjmującą, a zatem integracja idąca w parze z edukacją z obu stron, z wzajemnym uczeniem się swoich kultur i walką z krzywdzącymi stereotypami.

W Gdańsku szczególnie ważne dla procesu integracji było podjęcie wspólnych działań w ramach Modelu Integracji Migrantów. Wielu osobom znajdującym się w sytuacji przymusowej migracji dodały one odwagi. Dowartościowały je, nadając większą podmiotowość. Pozwoliły przy tym zainicjować i rozbudować sieci kontaktów, które zachęciły do dalszych działań, co zaprocentowało kolejnymi wspólnymi inicjatywami. Jak zauważa Dorota Jaworska:

(t)o jest proces integracji. One wiedzą, że nie mogą teraz wrócić do kraju. One wiedzą, że nie mogą teraz wrócić. One tak czy siak muszą tu być w tym kraju. One wybrały drogę integracji. Ja myślę, że to jest Gdańsk. To jest specyfika tego miasta, że one przeszły tę szkołę w tym Modelu Integracji Migrantów. Zakosztowały. One sobie wtedy zbudowały sieci społeczne. Cały ten proces budowania tego modelu integracji... Przecież to był rok spotkań w różnych grupach. One były do tego zaproszone też, na prawach uczestnika. Więc to już inaczej być nie może. Wszystkie projekty, jakie same wymyślamy... One są zawsze... To jest też nasz standard, że my zawsze robimy to razem, kobiety z doświadczeniami migracji i kobiety z polskich społeczności. Szyjemy, tańczymy, uczymy się. Różne rzeczy robimy razem. Taki mamy cel. Co by tam nie mówić, jak bardzo już obrzydło słowo integracja, to o to chodzi, żeby budować więzi. Dla nich to też jest ważne po prostu.

Sukces tych starań integracyjnych i edukacyjnych widać choćby w tym, jak zmieniło się postrzeganie uchodźców przez Teresę, od kiedy poznała Kobiety Wędrowne i zaangażowała się w ich działania.

Bo dla mnie to było... Samo to, że Czeceńcy, to nam wpojono, że to są bandyci, że łby ucinają, że po prostu są straszni. A to wcale nieprawda. (...) Ja tam dowiadywałam się o życiu tych ludzi, o ich religii, o zasadach, jakie panują w rodzinie. No, niesamowici ludzie. A spotykali się tam ludzie różnych religii i nikomu to nie przeszkadzało. (...) Pokazują nam, że można to robić razem, można być różnych narodowości, można mieć różne przekonania, można mieć różne religie. Każdy ma inne przeżycia, a można to wszystko zrobić w jedno, żeby to budować, a nie rozwalać, żeby być razem. (Teresa)

W przypadku Teresy znajomość i współpraca z czeceńskimi uchodźczyniami w ramach Fundacji Kobiety Wędrownie przyniosła konkretne efekty w postaci zmiany opinii również na temat polityki przyjmowania uchodźców w Polsce i oferowania im pomocy.

U mnie zmieniło się podejście, żeby przyjmować uchodźców. Ja głównie widzę, że to są kobiety, które przeżyły straszne czasy, straszne. I myślę, że powinno się pomagać ludziom. (Teresa)

Powodzeniu wśród społeczności przyjmującej działań integracyjnych i edukacyjnych oferowanych przez Kobiety Wędrownie sprzyja również w pewnym sensie ich odmienność, mogąca fascynować osoby, które wcześniej nie miały kontaktu z migrantami czy uchodźcami o tak odmienną kulturę jak np. Czeceńcy. Jednak oprócz tego przyciąga do nich również otwartość i coś, co Dorota nazywa „cieplem”, a Teresa „dobrocią”.

One są odmienne, są strasznie fascynujące dla różnych osób. To, co one dają, to jest zupełnie inny rodzaj kontaktów międzyludzkich. Tam jest taki kolektywizm, ale to, co one potrafią robić, to robią to w takim wydaniu, że ludzie czują ciepło. Jakiś inny rodzaj po prostu relacji. (Dorota Jaworska)

Ta integracja ich jest piękna, że one potrafią się otwożyć. A jeszcze przyciągają ludzi do siebie. One mnie jak magnes przyciągnęły. Tą dobrocią taką, taką otwartością. (Teresa)

## Rola liderek

W miarę postępu moich badań i rozmów z Kobietami Wędrownymi staje się oczywiste, że oprócz czynników wynikających z postawy, przekonań i doświadczeń działaczek, niezwykle silnym ogniwem spajającym organizację są jej liderki: Khedi Alieva i Dorota Jaworska. Z opowieści ich samych, jak również współpracujących z nimi osób wyłaniają się profile dwóch równorzędnych liderek, charakterystyka ich ról w fundacji oraz styl zarządzania organizacją. Jak mówi Dorota, organizacja jest budowana przede wszystkim w oparciu o mocne strony osób, które są w nią zaangażowane. Każda robi to, co umie najlepiej. Natomiast liderki – współkierując fundacją – uzupełniają się nawzajem, również wykorzystując swoje mocne strony, umiejętności i możliwości.

Każdy daje to, co ma najlepszego. I to naprawdę wychodzi, bo... Khedi ma niezwykłą intuicję, czyli jest taką wizjonerką. (...) Ja się liczę z jej oglądem sytuacji, z jej intuicją, też często z motywacją, napędem wielkim (...). Ja jestem tym polskim oprogramowaniem. To ja znam ten system, ja potrafię napisać, potrafię też znaleźć konkursy. Aminat potrafi szyć, gotować, ma rękodzielnicze kompetencje. A różne inne babki, które są wokół, to jak która po prostu, która w jakim momencie może być zaangażowana, czy może coś z siebie dać. (Dorota Jaworska)

U nas nie tylko podzielone [role – przyp. aut.]. Każdy wie, co on umie. Ja wiem, że to, co ona umie, ja nie umiem, a co ja mogę, ona nie może. Ale żeby był kryzys, to u nas tego nie było. Znamy się od 6 lat, od 5 lat działamy razem, w fundacji około 2 lat. (Khedi Alieva)



Dorota jest „mózgiem” organizacji, a Khedi jej „sercem”. Pierwsza zajmuje się sprawami biurokratycznymi, szukaniem źródeł finansowania, pisaniem projektów oraz przedstawia polski punkt widzenia, natomiast druga jest działaczką, pomysłodawczynią, najczęstszą reprezentantką i rzeczniczką organizacji na zewnątrz oraz ostateczną decydentką.

I my tak powiedziałyśmy: „Jesteś mózgiem. Ja będę robić, będę działaczką, będę wszystko robić, tylko Ty z takimi papierami, taki rzeczami, projektami”. (...) Ja jej słucham, jej polski punkt widzenia, ale decyzje wszystkie ja sama. (Khedi Alieva)

My mamy taki model, że jak poszłyśmy się gdzieś prezentować w którymś projekcie, to zrobiłyśmy taką wizualizację, że Khedi jest sercem tej organizacji. Khedi twierdzi, że ja jestem głową. (Dorota Jaworska)

To zgranie liderek we współpracy oraz jasny podział ról okazały się szczególnie przydatne i zdały egzamin przy wspomnianej wcześniej inicjatywie szycia maseczek, której Kobiety Wędrowne podjęły się na początku pandemii COVID-19, wiosną 2020 r. Pomysł na to działanie zrodził się w głowie Khedi, natomiast strategią działania i zdobyciem środków finansowych na realizację zamierzenia podjęła się Dorota.

Khedi przyszła do mnie w niedzielę rano i mówi: „słuchaj, ktoś mi przesłał informację, że ktoś gdzieś szyje maseczki. Ja już rozmawiałam z Aminat. Ona powiedziała, że będzie szyła dzień i noc. I co zrobić?”. Ja powiedziałam, że trzeba znaleźć miejsce. (...) Ja mówię do Khedi, że kasy nie mamy, ale zbierzemy, zrobimy zrzutkę. (...) Zrzutkę postawiłyśmy w niedzielę, ale kupiłyśmy od razu materiały za 4 tysiące. (Dorota Jaworska)

Dzięki szybkim działaniom organizacyjnym Doroty w przeciągu kilku dni Kobiety Wędrowne zaczęły szyć maseczki. Przy okazji ogłosiły akcję w mediach społecznościowych, żeby otrzymać wsparcie i skuteczniej dotrzeć z pomocą do potrzebujących. Szybko zaczęły się nimi interesować media, najpierw lokalne, potem pojawiły się również reportaże i artykuły w mediach ogólnopolskich. Za komunikację z mediami i reprezentację fundacji odpowiedzialna jest głównie Khedi, nazwana przez Dorotę „ministrem spraw zagranicznych” fundacji.

Więc zaczęłam jeździć, wozić, przewozić, kupować. Tym się zajmowałam i zajmowałam się zaopatrzeniem ich w jedzenie, bo na początku dostawały, a potem też jakoś to zorganizować. Natomiast tym wszystkim, tym całym szaleństwem, dziennikarzami zajmowała się Khedi. Tam dzień w dzień przyjeżdżały ekipy: radio, telewizja, jakieś portale, filmów parę zrobili takich reportażowych. Szaleństwo po prostu. Ale Khedi to też jest ten żywioł: ludzie, komunikacja. To jeszcze kolejny dowód na to, jaką ona rolę pełni. (...) Jest naszym ministrem spraw zagranicznych. (Dorota Jaworska)

Khedi przykuwa szczególną uwagę dziennikarzy. W końcu jest wyjątkową postacią w polskiej rzeczywistości – Czeczenka, muzułmanka, a przy tym kobieca aktywistka i prezeska fundacji. To dość barwny i niespotykany zestaw, który skupia zainteresowanie czytelników i widzów. Dla Khedi istotne jest jednak, aby nie była postrzegana tylko jako egzotyczna, przyciągająca uwagę fasada swojej organizacji, ale również jako liderka, mająca swoje cele i wizję rozwoju fundacji. To także szansa na opowiedzenie o społeczności, którą reprezentuje w innym niż zazwyczaj przedstawianym w mediach świetle.

Wypracowanie efektywnego modelu współdziałania i współzarządzania organizacją wymagało jednak czasu od jej liderek. Ze względu na wiele różnic oraz konieczność wzięcia na barki

współodpowiedzialności za organizację Dorota i Khedi musiały się dobrze poznać oraz nabrać do siebie nawzajem zaufania.

My ku temu szliśmy bardzo długo. Poznawaliśmy się nawzajem. Dlatego że my różne. I wiesz, ja nie miałam dokumentów i Dorota nie mogła od razu mi zaufać. To jest bardzo ważna odpowiedzialność. Jestem prezesem, ona wiceprezesem, ale odpowiedzialność u nas jest równa przed prawem. (...) I w końcu, żeby mnie zrozumieć, ona potrzebowała 6 lat. Ona myślała, że tak nie może być, ale kiedy zaczęła słuchać innych, to ona rozumiała wiele rzeczy. (Khedi Alieva)

Teraz obie liderki cieszą się wzajemnym zaufaniem, zrozumieniem i przyjaźnią, jednak zanim do tego doszło, musiały stanąć przed szczególnymi wyzwaniem. Dorota musiała zrozumieć bagaż doświadczeń i problemów, z jakimi zmagają się migranci i uchodźcy, z którymi współpracuje i którym chce pomagać. Natomiast wyzwaniem, przed którym stanęła Khedi, było poznawanie, uczenie się i integracja w nowej rzeczywistości społeczno-kulturowej.

Khedi przeszła sama taką drogę integracji. Ona jest już zupełnie gdzie indziej niż większość jej znajomych. One przybrały inne strategie. Khedi postanowiła wyjść jak najbardziej, poznać, zrozumieć. Zresztą ja też strasznie dużo zrobiłam. Ona była w większej ilości miejsc w Polsce na pewno niż niejeden Polak, od Szczecina po Sejny, Zamość, Kraków. Wszędzie była. Na filmy chodziłyśmy. Chciałam, żeby rozumiała, na jakim świecie żyje. (...) Więc każda osobno, ale i obie pokonałyśmy taką drogę wspólnego uczenia się. Później jest oczywiście akceptacja, adaptacja, integracja. (Dorota Jaworska)

Słuchając zarówno Doroty i Khedi, jak również osób, które z nimi współpracują, odnoszę nieodparte wrażenie, że organizacja jest szczególna pod jeszcze jednym względem. Czynnikiem ten w dużym stopniu przyczynia się do zgodnego i pełnego zaangażowania

działania kobiet w organizacji. Otóż model zarządzania fundacją w dużej mierze przypomina przywództwo służebne, które jest już w Polsce dość popularne i znane w branżach technologicznych czy IT, nadal jednak wydające się *novum* w zarządzaniu organizacjami społecznymi.

Filozofia przywództwa służebnego została stworzona przez Roberta Greenleafa (1970, 1977), praktyka z czterdziestoletnim doświadczeniem w biznesie, który po lekturze noweli *Journey to the East* stwierdził, że podstawową istotą przywództwa jest służenie innym. Według Greenleafa przywództwo zaczyna się od naturalnego przekonania, że osoba chce w pierwszej kolejności przede wszystkim służyć. Kolejnym krokiem jest świadomy wybór, aby przewodzić. Jednak osoba podejmująca to wyzwanie znacząco różni się od osoby, która jest liderem w pierwszej kolejności i której motywacją jest przede wszystkim zarządzanie i odnoszenie korzyści materialnych. Lider służebny przede wszystkim dowartościowuje i rozwija ludzi. Buduje społeczność, praktykuje autentyczność i jest skoncentrowany na dobrych cechach swoich współpracowników oraz tych, którym organizacja służy (Zbierowski 2017).

Służebność przywództwa liderki Kobiety Wędrownych jest oczywista i wyraża się w tym, w czym Khedi Alieva dostrzega wartość fundacji, którą prowadzi, oraz jak widzi swoją rolę w odniesieniu do osób, dla których i z którymi działa.

Wartość mojej fundacji jest w tym, że bywa tak, że oni są moimi pracodawcami, a ja jestem ich klientem. Nie jestem jak prezes. To jest najważniejsze, że ja zawsze myślę, że jak nie przyjdą jeden raz, drugi raz nie przyjdą. I chcę im dać, żeby oni na przykład poczuli, że one ważniejsze. Oczywiście, one mogą myśleć, że jestem ważniejsza, ale ja tak nie czuję. Ja mówię tak: „dziewczyny, Wy nie powinniście być barany, a ja pastuchem, powinno być inaczej. Jeżeli wy nie będziecie chodzić na nasze spotkania, to skąd ja dostanę te projekty?” One: „My nigdy o tym tak nie myślałyśmy”. Ja mówię: „To Wy jesteście ważniejsze ode mnie”. I staram się dać dla nich więcej, żeby one były zawsze za mną. (Khedi Alieva)

Również Dorota dostrzega pewną „czułość” w podejściu Khedi do kobiet, którym pomaga, jej empatię i wrażliwość na potrzeby oraz postawę, która nie jest dyrektywna, a nastawiona na współpracę i pozwalająca budować nadzieję na przyszłość. To jest coś, co, zdaniem Doroty, jest niezwykle potrzebne, wręcz niezbędne migrantom i uchodźcom, żeby mogli spokojnie budować wizję swojej przyszłości.

W każdym razie to jest właśnie taki lider czuły. Działaczka czy aktywistka. Ja myślę, że mi się podoba to określenie i to, co ona za tym włożyła w znaczenie tego słowa, czyli jakaś empatia, wrażliwość na potrzeby, nie dyrektywność, akceptacja, dążenie do współdziałania, nie rywalizowanie. Jakaś nadzieja też, to jest ważne. Ja myślę, że im strasznie tego brakuje, bo im brakuje wizji przyszłości. Jak można żyć, kiedy nie masz wizji przyszłości? (Dorota Jaworska)

Wizji przyszłości na szczęście nie brakuje Khedi Alewie, zwłaszcza w odniesieniu do rozwoju Fundacji Kobiety Wędrownie. Liderka posiada skryształizowane cele oraz wyobrażenia dotyczące rozwoju i przyszłości organizacji. Fundacja ma żyć! Żyć przede wszystkim za sprawą energicznych, zmotywowanych, młodych migrantek i uchodźczyń, które będą, tak jak Khedi, lubiły tę fundację i dążyły do jej rozwoju. Projekt mentoringowy autorstwa Khedi już na nie czeka.

I teraz mam taki cel, bo ileż my z Dorotką możemy pracować, z 5 lat? Ja chcę, żeby młodzi dalej robili. I ja teraz chcę przygotować młode dziewczyny. Napisałam taki projekt na mentoring dla dziewczyn, dla imigrantek i uchodźczyń. (...) Ja chcę, żeby to żyło i chcę przygotować dziewczyny, takie jak ja, żeby one lubiły tę fundację, myślały o rozwoju. (Khedi Alieva)

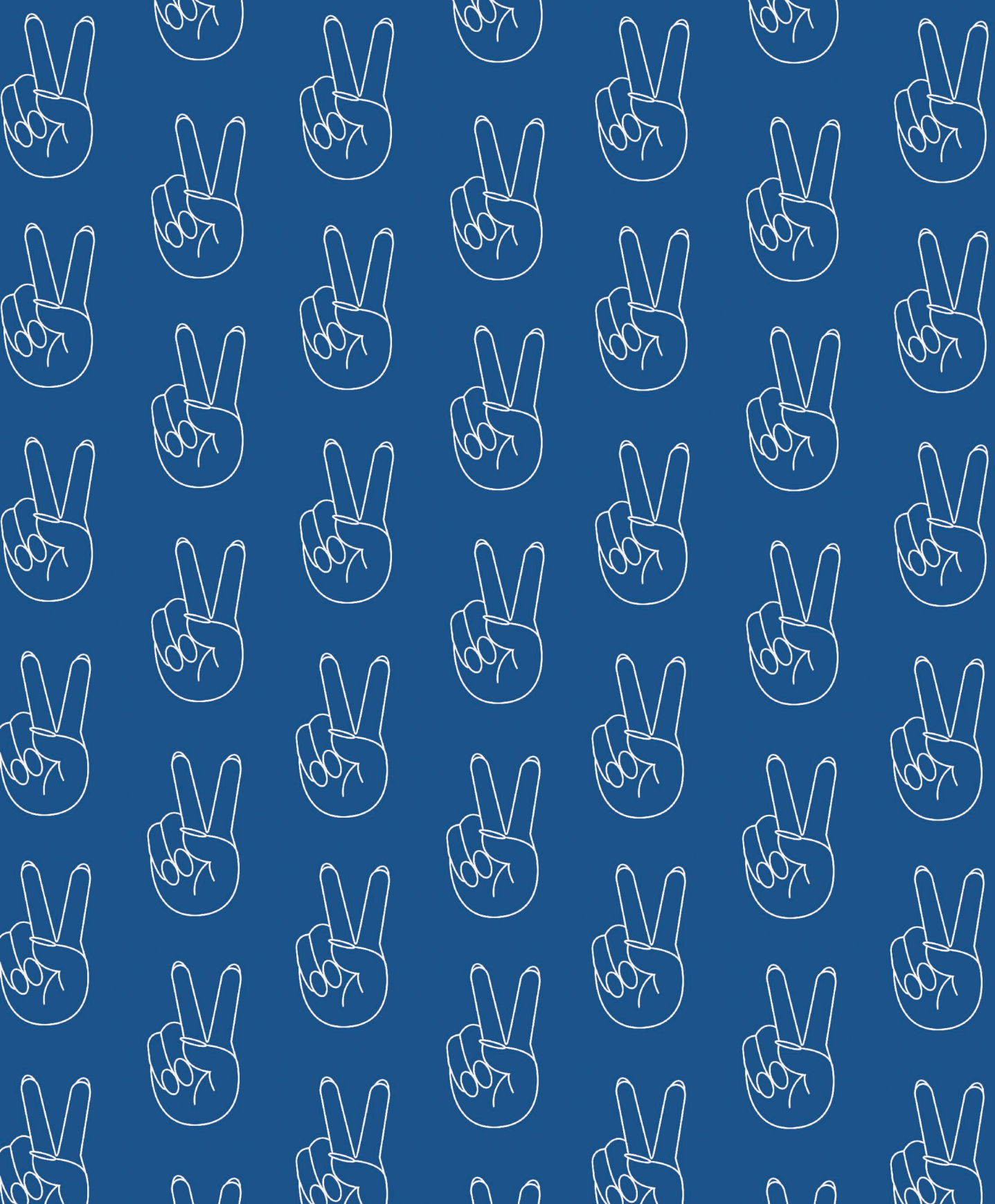
Czy są jakieś trudności? Kobiety Wędrowne niechętnie o nich mówią. Skupiają się na działaniu i cieszą się, że mogą pomagać. Ale przecież trudności były i są, i zapewne nadal z niektórymi z nich przyjdzie im się zmierzyć: administracyjno-prawnymi, finansowymi, kulturowymi. A w końcu mogą przecież wystąpić również trudności rodzinne, jeśli poświęca się fundacji kilkanaście godzin dziennie (jak choćby wtedy, kiedy szyto maseczki). Wszystkie kobiety mają rodziny, córki i synów, a ci swoje oczekiwania wobec nich jako dzieci, wpojony kulturowy obraz matki Czechenki, Ukrainki, Polki, często przecież silnie patriarchalny, gdzie kobieta bardziej skupia się na rodzinie niż na aktywności realizowanej na zewnątrz. Zatem pewnie i tutaj pojawiają się czasem konflikty. Ale Kobiety Wędrowne o tym raczej nie mówią, Kobiety Wędrowne działają: dla uchodźców, dla migrantów, dla Polaków. To m.in. ich działania stanowią kluczową rolę w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego w Gdańsku i w Polsce, społeczeństwa otwartego, bardziej tolerancyjnego, dającego możliwości rozwoju wszystkim, zarówno gdańszczankom i gdańszczanom z urodzenia, jak i tym z wyboru.

Fundacja to jest dla mnie życie. To nawet nie praca, to życie. (...) Może nawet dumna jestem z tej fundacji, że tyle tam jest kobiet, tyle do mnie pisze, bardzo dużo pisze. Polki, Czechenki, z zagranicy też piszą. Ja jestem dumna, że jestem w Gdańsku. (...) Dumna jestem z tego, że ja mogę robić, że mogę pozwolić robić innym. (Khedi Alieva)

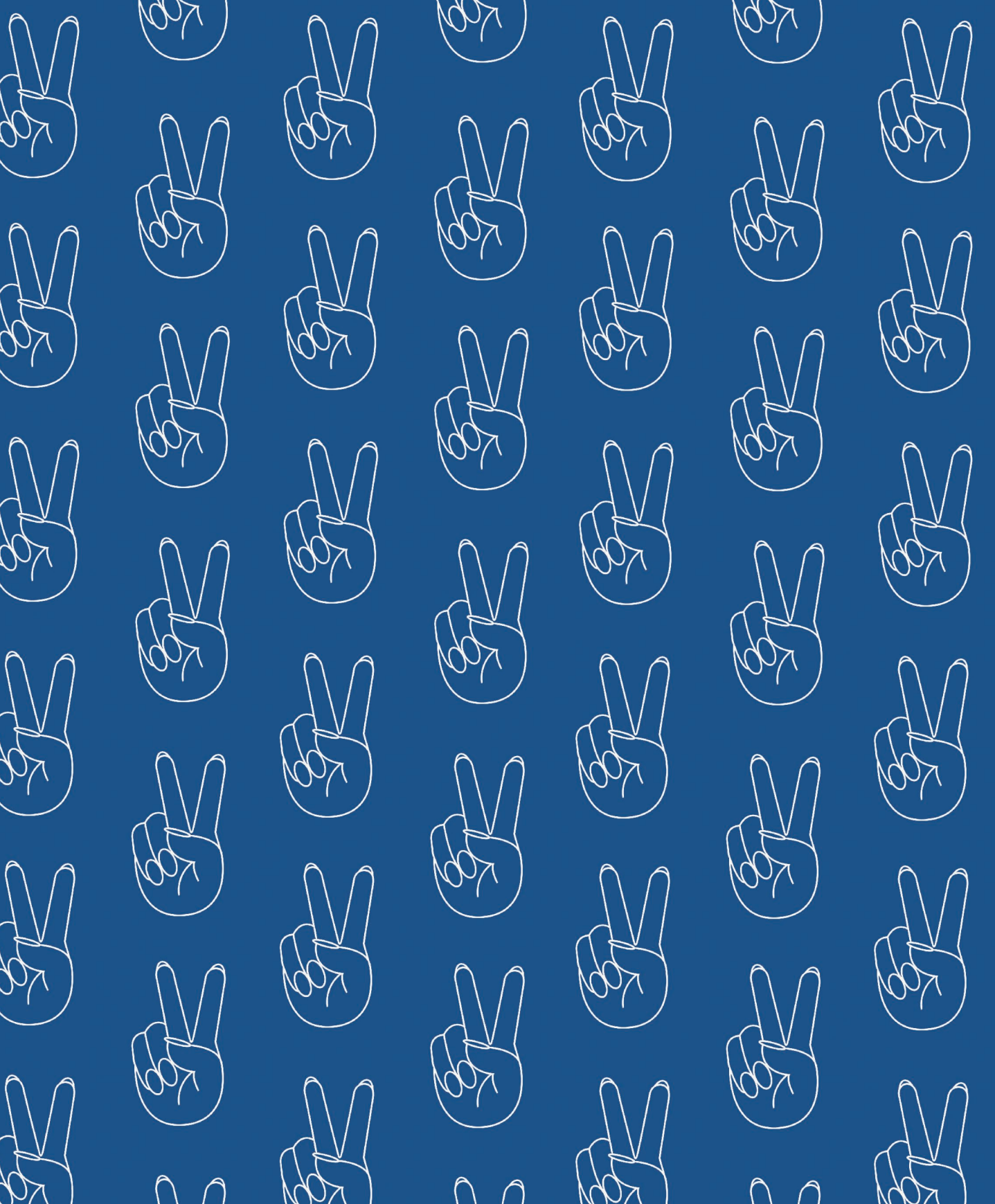
## Bibliografia

1. Budyta-Budzyńska, Małgorzata. 2016. Aktywność i zaangażowanie imigrantów jako wymiary partycypacji publicznej. Polskie stowarzyszenia i inicjatywy na Islandii. *CMR Working Papers*, 89/147. <https://www.econstor.eu/bitstream/10419/180976/1/884862720.pdf>. Dostęp: 10.09.2020.
2. Chrzanowska, Aleksandra. 2007. Tożsamość kulturowa uchodźców czecheńskich. W: A. Gutowska (red.). *Uchodźcy w Polsce. Kulturowo-prawne bariery w procesie adaptacji*. Warszawa: Stowarzyszenie Interwencji Prawnej, 215-348.

3. Czerniejewska, Izabela, Katarzyna Kość-Ryzko. 2013. Złudny status uchodźcy. Wpływ zastanych regulacji prawnych na ludzkie losy na przykładzie uchodźców w Polsce. W: M. Ząbek (red.). *Obywatelstwo na progu XXI wieku. Konteksty prawne i kulturowe*. Warszawa: Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego, 207-227.
4. Dragan, Artur. 2017: *Organizacje pozarządowe zajmujące się pomocą uchodźcom i migrantom*. Kancelaria Senatu, Biuro Analiz i Dokumentacji. Warszawa. [https://www.senat.gov.pl/gfx/senat/pl/senatopracowania/146/plik/ot-650\\_internet.pdf](https://www.senat.gov.pl/gfx/senat/pl/senatopracowania/146/plik/ot-650_internet.pdf). Dostęp: 10.09.2020.
5. Elgenius, Gabriella. 2017. Ethnic Bonding and Homing Desires: The Polish Diaspora and Civil Society Making. W: K. Jacobsson, E. Korolczuk, (red.). *Civil Society Revisited: Lessons from Poland*. Oxford: Berghahn Books, 257-285.
6. Fomina, Joanna. 2010. *Czy migracja ma płęć? Analiza działalności organizacji pozarządowych wspierających migrantów w Polsce*. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.
7. Greenleaf, Robert K. 1970. *The servant as leader*. Cambridge: Center for Applied Studies.
8. Greenleaf, Robert K. 1977. *Servant-leadership: A journey into the nature of legitimate power and greatness*. Nowy Jork: Paulist Press.
9. Grzegorzówka, Ewa. 2013. Organizacje migranckie w Polsce. Działalność i potrzeby. *Stowarzyszenie Interwencji Prawnej. Analizy, Raporty, Ekspertyzy*, nr 4 (51).
10. Grzymała-Kazłowska, Aleksandra, Sławomir Łodziński. 2008. *Problemy integracji imigrantów: koncepcje, badania, polityki*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
11. Januszewska, Edyta. 2010. *Dziecko czeczeńskie w Polsce: między traumą wojenną a doświadczeniem uchodźstwa*. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.
12. Jaworska, Dorota, Khedi Alieva. 2018. Between the state's migration policy, urban immigration policy and self-organization of immigrants. W: H. Chałupczak i in. (red.). *Polityka migracyjna w obliczu współczesnych wyzwań: teoria i praktyka*. Lublin: Wydawnictwo UMCS, 441-454.
13. Kaczmarczyk, Paweł, Joanna Tyrowicz (red.). 2007. *Współczesne procesy migracyjne w Polsce a aktywność organizacji pozarządowych w obszarach powiązanych z runkiem pracy. Raport FISE*. [https://fise.org.pl/wp-content/uploads/2018/09/PKaczmarczyk\\_JTyrowicz\\_migracje.pdf](https://fise.org.pl/wp-content/uploads/2018/09/PKaczmarczyk_JTyrowicz_migracje.pdf). Dostęp: 12.09.2020.
14. Kaźmierkiewicz, Piotr, Justyna Frelak. 2011. *Political participation of third country nationals on national and local level. Poland: country report*. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.
15. Kowalska, Beata, Inga Hajdarowicz. 2017. Kobiety i wojna. Genderowy wymiar konfliktu syryjskiego. *Krakowskie Studia Międzynarodowe*, XIV, nr 3: 207-231.
16. Ząbek, Maciej, Sławomir Łodziński S. 2008. *Uchodźcy w Polsce. Próba spojrzenia antropologicznego*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Aspra-JR.
17. Zbierowski, Przemysław. 2017. Pozytywne przywództwo – uporządkowanie koncepcji i próba określenia wartości dodanej. *Humanizacja Pracy*, 4 (290): 93-106.







## **Gdańszczanki w kościele. Aktywność kobiet we wspólnotach działających przy klasztorze dominikanów w Gdańsku**

### **Wprowadzenie**

W badaniach mapujących aktywność społeczną kobiet nie sposób pominąć Kościoła rzymskokatolickiego. Po pierwsze – mimo że instytucjonalnie dominuje w nim androkracja (hierarchia kościelna jest męska, wszelka władza administracyjna, sakramentalna i symboliczna spoczywa w rękach kleru), katolickie wspólnoty to środowiska wysoce sfeminizowane. Coraz częściej też dyskutuje się pozycję kobiet w kościelnych strukturach (zob. Johnson 2002; Adamiak, Karoń-Ostrowska 2009; Trzebiatowska, Jędrzejek 2013; *Catholic Women Speak* 2015; Szwed 2015; Radzik 2020). Autoidentyfikacja i deklaracje dotyczące wiary i uczestnictwa w praktykach religijnych wskazują, że kobiety cechują się wyższą religijnością niż mężczyźni (Trzebiatowska, Bruce 2012; Sadłoń, Stępisiewicz 2015); silniej emocjonalnie angażują się w wiarę, częściej się modlą, a także więcej dla nich znaczy uczestniczenie we wspólnocie religijnej. Ponadto są bardziej zaangażowane w życie parafii – włączając działalność charytatywną oraz pracę w duszpasterstwach dzieci i młodzieży (zob. Radzik 2017).

Po drugie – religia jest silnym czynnikiem społeczno- i więziotwórczym (zob. Piechniczek 2015). Nastęstwa doświadczenia religijnego ujawniają się w działalności społecznej, ale też w relacjach

i interakcjach międzyludzkich (zob. Firlit 2009). Duszpasterstwa pełnią zatem nie tylko funkcję religijną, lecz również integracyjno-społeczną. Nie mniej istotne są też funkcje emocjonalne. Działanie wspólnoty opiera się bowiem na stycznościach bezpośrednich, osobistych, stąd wysoki stopień zaangażowania emocjonalnego i identyfikacyjnego (zob. Piwowarski 1993). Grupy religijne stanowią wyraz nie tylko życia religijnego, lecz również aktywności społecznej katolików świeckich, a więc oddziałują na lokalne społeczności (Firlit 1998; zob. Piechniczek 2015).

W badaniach skupiałam się głównie na kwestiach społeczno-integracyjnych i emocjonalnych oraz potencjale obywatelskim z nich wypływającym. Staralam się również wyczytać wartości oraz motywacje, które przyświecają zaangażowanym kobietom. Perspektywa ściśle społeczna w oczywisty sposób ogranicza spojrzenie na grupę religijną. Warto mieć na uwadze szeroką strefę nieprzedstawialną – duchowość oraz związane z nią zasady moralności czy etyki – temat niezwykle delikatny.

## Założenia projektu badawczego

Artykuł dotyczy gdańszczanek działających w duszpasterstwach zogniskowanych przy kościele rzymskokatolickim pw. św. Mikołaja (klasztor dominikanów) – głównie kobiet współtworzących Wspólnotę Medytacji Chrześcijańskiej, Fraternię pw. Matki Bożej Zwycięskiej (Świeccy Zakonu Kaznodziejskiego) oraz osób w różny sposób (większy lub mniejszy) związanych ze środowiskiem gdańskich dominikanów (uczestniczki mszy św., członkinie nowo powstałego Dominikańskiego Duszpasterstwa Postakademickiego, działaczki Kuchni Św. Mikołaja oraz współpracowniczki Domu na Skrajcu<sup>26</sup>). Przy klasztorze działa jeszcze sześć innych grup – Bractwo Różańcowe oraz duszpasterstwa: dla studentów, dla młodzieży, dla związków niesakramentalnych, dla małżeństw i dla rodzin<sup>27</sup>. Wybór tych dwóch wspólnot, obok związanych z kościołem św. Mikołaja osób-satelit, był podyktowany ich

26

Funkcjonujące od 1993 r. Stowarzyszenie Dom na Skrajcu to oddzielna, działająca niezależnie od klasztoru instytucja. Z Zakonem Kaznodziejskim łączy ją założyciel – dawniej dominikanin, dziś trapista o. Michał Zioło. Ponadto dużo osób związanych z duszpasterstwami przydominikańskimi udziela się tu wolontaryjnie.

27

Zob. <https://gdansk.dominikanie.pl/duszpasterstwa/>. Dostęp: 20.10.2020. Przy klasztorze działają też instytucje: Poradnia Rodzinna, Kuchnia Św. Mikołaja, Dominikańska Szkoła Wiary, Pracownia Ikon oraz Fundacja Centrum św. Jacka, <https://gdansk.dominikanie.pl/instytucje/>. Dostęp: 20.10.2020.

specyfiką – zrzeszają dorosłych ludzi, nie mają charakteru ściśle formacyjnego, katechetycznego jak np. duszpasterstwo akademickie czy młodzieżowe. Nie są też grupami sprofilowanymi, skierowanymi do konkretnych osób w określonym położeniu/sytuacji czy wieku (małżonków, rodzin, studentów etc.), zasadniczo nie mają ograniczeń w przyjmowaniu chętnych. W wymienionych wspólnotach udzielają się osoby z różnych środowisk, w różnym wieku i różnych profesji. Są tu zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Procentowo jednak więcej angażuje się kobiet, one też częściej zajmują się koordynacją wspólnot – przy wsparciu przypisanego danym grupom dominikanina.

W doborze grupy badawczej istotna była dla mnie więź dominikanów z Gdańskiem – rola klasztoru w kształtowaniu wspólnoty miasta. Bazylika św. Mikołaja to chyba jedna z najbardziej „gdańskich” świątyń. Budowany w latach 1227–1239 jest drugim – tuż za św. Katarzyną – najstarszym kościołem w grodzie nad Motławą. Lokowani przez księcia Świętopelka w sercu Starego Miasta dominikanie z Gdańskiem są związani od początków jego formowania. Ich wieloletnia tu obecność odzwierciedla się choćby w nazwie najstarszej letniej imprezy miejskiej: Jarmarku Dominikańskiego. Bracia Zakonu Kaznodziejskiego wraz z rektoralnym kościołem pw. św. Jana Chrzciciela (siedzibą Duszpasterstwa Środowisk Twórczych, jak i Centrum Św. Jana, zarządzanego przez Nadbałtyckie Centrum Kultury) – stanowią jedną parafię. Klasztor dominikański z jego udostępnianymi wiernym przestrzeniami to ciekawy punkt styku kościoła i wspólnoty miejskiej. Do św. Mikołaja w większości przypadków uczęszczają wierni spoza terytorialnie określonej parafii. Dominikańska wspólnota łączy zatem mieszkańców różnych dzielnic Gdańska, różnych grup zawodowych i wiekowych, przez co – jako ogólnogdańska parafia – może stanowić element konstytuujący tożsamość lokalną. Oprócz zaopiekowania religijnego (duchowego, modlitewnego, teologicznego) wierni znajdują tu wsparcie w poradni rodzinnej, a także – po prostu – zawiązuje się tu życie towarzyskie. Klasztor wnosi swój wkład w budowanie kultury miejskiej. Wymienić warto

choćby wcześniejszą współpracę dominikanów z Europejskim Centrum Solidarności (do niedawna współtworzyli „Dialogi Dominikańskie” – cykl debat wokół tematyki etycznej i religijnej, aktualnie przemianowany na „Dialogi Świętojańskie”<sup>28</sup>, nad którymi czuwa rektor kościoła św. Jana ks. dr Krzysztof Niedałtowski), czy niedawną z Pomorskim Towarzystwem Filozoficzno-Teologicznym (w październiku i listopadzie br. zorganizowano cykl wykładów dotyczących filozofii, mistyki i duchowości dominikańskiej w ramach Gdańskich Wykładów Filozoficznych), włączenie się w organizowany przez miasto Jarmark Dominikański („Dusza Jarmarku” – pokaz filmów, nocne oprowadzanie po kościele św. Mikołaja, warsztaty pisania ikon, rozmaite wydarzenia o tematyce religijnej, duchowej, czy artystycznej), a także działalność charytatywną (np. organizowana od 25 lat wigilia Bożego Narodzenia dla ubogich i potrzebujących<sup>29</sup>).

Pierwsza część badań terenowych przypadła na okres radykalnych ograniczeń związanych z pandemią koronawirusa (marzec-maj 2020), co zmusiło mnie do modyfikacji metod i poszerzenia ich o badania on-line. Działania rozpoczęłam od kwerendy internetowej (media społecznościowe stały się dla wspólnot w czasie kwarantanny ważną formą komunikacji) oraz mailowego i telefonicznego kontaktu z członkiniami grup. Rozesłałam ankietę internetową z 25 pytaniami otwartymi i zamkniętymi, w której ujęłam m.in. doświadczenie pandemii w funkcjonowaniu wspólnot. Gdy sytuacja w kraju umożliwiła w miarę bezpieczny kontakt osobisty, przeprowadziłam wywiady metodą tradycyjną<sup>30</sup>. Bazą wniosków jest dziewięć około dwugodzinnych indywidualnych wywiadów pogłębionych z kobietami w wieku 33-60 lat, dwanaście ankiet, a także internetowy *desk research* nt. wspólnot przydominikańskich oraz bieżące konsultowanie konkluzji z niektórymi członkiniami wspólnot. Proces badawczy podporządkowany był dwóm głównym pytaniom:

- 1) Jak i dlaczego kobiety stowarzyszają się przy kościele/angażują się we wspólnotę religijną?

28

Warto dodać, że tematem pierwszej debaty pod zmienionym szyldem było „Jakiego Kościoła chcemy? Głos kobiet”, Dialogi Świętojańskie, 24.11.2018, Europejskie Centrum Solidarności, [https://www.ecs.gda.pl/title\\_pid,1872.html](https://www.ecs.gda.pl/title_pid,1872.html). Dostęp: 20.10.2020.

29

Posiłki i paczki przygotowywane są dla ok. 600 osób. Od kilku lat spotkanie odbywa się w Centrum Stocznia Gdańska.

30

Co warte odnotowania – badania odbyły się przed październikowym Strajkiem Kobiet (2020) i kryzysem, który nastąpił w Polsce po wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji. Protesty przeciwko zaostrzeniu przepisów dotyczących aborcji pobocznie zainicjowały debatę wśród

katoliczek o stosunku Kościoła rzymskokatolickiego do kobiet, a także roli kobiet w Kościele. Klub „Tygodnika Powszechnego” Trójmiasto zorganizował 19.11.2020 r. debatę pn. „Kobieta wewnątrz Kościoła”, zob. <https://www.gdansk.pl/wydarzenia/kobiety-wewnatrz-koscio-la-debata-klubu-tygodnika-powszechnego-trojmiasto,w,25976>. Dostęp: 19.11.2020. W sprawie samego wyroku TK głos zabrała część katoliczek (jedną z inspirotek jest gdańszczanka – Weronika Uziak), zob. list otwarty „Mówię dość! Katoliczki przeciw wyrokowi TK”.

31

Jednakże w zwyrodniałej formule – jak zauważa w swoim wywodzie Wioletta Szymczak – mogą stać się czymś zgoła przeciwnym: stanowić źródło „alienacji, gettyzacji, sprzeciwu wobec wartości demokratycznych, takich jak wolność, autonomia, tolerancja” (Szymczak 2015: 52).

2) Czy integracyjna i animująca funkcja grupy religijnej wpływa na zaangażowanie społeczne i obywatelskie kobiet na innych polach?

Postawiłam też dwa główne założenia badawcze:

- 1) Działalność w parafii, duszpasterstwie czy grupie religijnej jest jedyną możliwością wpływu i aktywności świeckich (zarówno kobiet, jak i mężczyzn) w życiu instytucjonalnego kościoła (ponadto ukazuje taką potrzebę wśród wiernych, a więc także ich potencjał obywatelski).
- 2) Działalność w duszpasterstwie jest wyrazem nie tylko potrzeby pogłębiania wiary (funkcja religijna), lecz również odpowiada na potrzebę relacji interpersonalnych i wsparcia, a także działania – wykraczającego poza wąski krąg rodzinny (funkcje społeczno-integracyjne oraz emocjonalne).

Hipoteza zaangażowania obywatelskiego (związana z integracyjną funkcją religii) wynika z założenia, że istnieje związek „pomiędzy częstotliwością praktyk religijnych i przynależnością do stowarzyszeń religijnych, pomiędzy udziałem w praktykach religijnych i przynależnością do pozareligijnych stowarzyszeń społecznych oraz związek pomiędzy członkostwem w tych stowarzyszeniach a zaangażowaniem obywatelskim, mierzonym określonymi postawami społecznymi i uczestnictwem politycznym” (Firlit 2009: 268). Ponadto zakłada się, że osoby zaangażowane w organizacje religijne czy kościelne wyznają i realizują „normy zaangażowania na rzecz dobra wspólnego, solidarności społecznej” (Szymczak 2015: 52). Mogą uczyć się w nich cnót obywatelskich<sup>31</sup>.

Badania przyszło mi prowadzić w okolicznościach dla kościelnych wspólnot nadzwyczajnych. Tuż po ustaleniu planu badawczego zarządzono narodową kwarantannę w związku z pandemią COVID-19, co skutkowało m.in. ograniczeniem dostępu do świątyń. Sytuacja ta dalece wykraczała poza normalne funkcjonowanie omawianego środowiska. Jak zmieniło się życie wspólnoty? Od ogłoszenia stanu pandemii żadne z duszpasterstw

nie spotykało się w kościele ani na eucharystii, ani na spotkaniach formacyjnych. Członkinie były za to w ożywionym kontakcie mailowym i umawiały się na wspólną modlitwę on-line bądź medytację – każda w swoim domu o konkretnej porze, „w fizycznym oddaleniu, ale w łączności duchowej” – jak mówiły. Stopniowo, wraz z łagodzeniem obostrzeń, zaczęto wznawiać msze „dedykowane” konkretnym wspólnotom, nadal jednak wyłączone lub ograniczone było współdziałanie podczas liturgii oraz praktykowane spotkania po eucharystii. Aktywność grup działających przy św. Mikołaju dostosowywała się do dynamicznej sytuacji pandemicznej w kraju.

Obostrzenia związane z pandemią to nie pierwsza nadzwyczajna okoliczność w historii przydominikańskich wspólnot. W październiku 2018 r. zamknięto gdańską bazylikę z powodu zagrożenia katastrofą budowlaną – zawaleniem się splekanych sklepień i filaru. To trudne doświadczenie – jak twierdzą wierni – paradoksalnie wzmocniło mikołajową wspólnotę<sup>32</sup>. „Połączyła nas troska o Mikołaja” – deklaruje jedna z rozmówczyń [W4\_49<sup>33</sup>]. Członkowie grup działających przy klasztorze żywo włączyli się w pomoc przy remoncie zabytkowej i ważnej dla Gdańska bazyliki. Oprócz kwesty zorganizowano akcję „Ratujmy Mikołaja”, przy okazji której powstała książka-cegiełka, a dochód ze sprzedaży przeznaczony został na prace konserwatorskie. Jej autorami są związani z kościołem dominikańskim gdańszczanie: Katarzyna Wasilkowska, Maja Siemińska i Szczepan Troka-Wysocki<sup>34</sup>.

## Życie we wspólnocie

Afiliowana przy gdańskich dominikanach Fraternia pw. Matki Bożej Zwycięskiej<sup>35</sup> jest wspólnotą osób świeckich funkcjonującą przy kościele św. Mikołaja. Fraternia to jedna z trzech (obok braci i siostr) autonomicznych części Zakonu Kaznodziejskiego tworzących tzw. Rodzinę Dominikańską (zob. Wytrwał 2007). Każda ze wspólnot zarządzana jest przez Radę Fraterni wybieraną

32

O doświadczeniu tym opowiadają parafianie i zakonnicy w filmie *M jak Mikołaj* dostępnym na kanale dominikanów w serwisie YouTube, zob. <https://www.youtube.com/watch?v=410s3gcJpJ0>. Dostęp: 8.10.2020.

Jedna z parafianek mówi: „Mam takie głębokie poczucie, że właśnie w tym momencie, kiedy kościół zaczął pękać, nasza wspólnota zaczęła się scalać, zbliżać do siebie, łączyć, jednoczyć, brać odpowiedzialność za siebie nawzajem”.

33

W oznaczeniach cytatów liczba po znaku podkreślenia oznacza wiek osoby badanej.

34

Zob. <https://info.dominikanie.pl/2020/02/niebajka-o-mikolaju-spotkanie-z-tworcami/>. Dostęp: 8.10.2020.

35

Zob. stronę fraterni: <https://gdansk.dominikanie.pl/kontakt/iii-zakon/>. Dostęp: 14.11.2020.

36

Tercjarki Zakonu Kaznodziejskiego na Pomorzu funkcjonowały już w średniowieczu (zob. Stefaniak 2010).

37

Zob. stronę grupy medytacyjnej: <https://gdansk.dominikanie.pl/kontakt/medytacja-chrzescijanska/>. Dostęp: 20.10.2020. Należy nadmienić, że gdańska wspólnota odnosi się do benedyktyńskiej duchowości i włączona jest w Lubińską Wspólnotę Grup Medytacji Chrześcijańskiej. Ośrodek medytacji chrześcijańskiej w klasztorze benedyktynów w Lubiniu powstał z inicjatywy o. Jana Berezy OSB w 1988 r., zob. <https://lubin-medytacje.pl>. Dostęp: 20.10.2020.

spośród jej członków (profesów wieczystych), a nad całością czuwa Generał Zakonu. Świeccy dominikanie nie są zakonnikami, nie składają ślubów zakonnych (ubóstwa, czystości i posłuszeństwa), przyrzekają jednak żyć zgodnie z zatwierdzoną dla nich Regułą Fraternali Świeckich św. Dominika. Na co dzień żyją w świecie, pracują zawodowo i zgodnie ze swoim stanem cywilnym. Formacja we fraterni rozpoczyna się od postulatu (trwającego od 3 do 12 miesięcy), po nim następuje etap nowicjatu (trwa rok z możliwością przedłużenia do 2 lat), po czym składa się przyrzeczenia czasowe (na okres 3 lat), po których można złożyć przyrzeczenia wieczyste. Spotkania fraterni odbywają się 3 razy w miesiącu, zgodnie z zaplanowanym na cały rok harmonogramem. Polegają one na rozważaniu Słowa Bożego (*lectio divina*), wspólnej modlitwie (jutrznia, nieszpory, adoracja Najświętszego Sakramentu, msza św.), tematycznej formacji oraz spędzania wspólnie czasu na rozmowach, wymianie myśli, dyskusjach, po prostu byciu ze sobą. Fraternia – choć bazująca na energii oddolnej – jako część zakonu jest najbardziej sformalizowaną z omawianych grup wspólnotą (jednak nadal pozostawiającą jej członkom swobodę angażowania się), odgórnie inspirowaną i z odgórnie zapewnionym zapleczem, konkretną strukturą, programem i podręcznikiem (zob. Rada Prowincjalna Fraternali Świeckich Zakonu Kaznodziejskiego 2017), prowadzoną kroniką działalności, dokumentami i wieloletnią (choć przerywaną wojennymi perturbacjami) tradycją, także w samym Gdańsku<sup>36</sup>.

Zgoła inną, krótszą i zupełnie oddolną historię ma Wspólnota Medytacji Chrześcijańskiej<sup>37</sup>, założona w 2009 r. jako jedna z pierwszych (o ile nie pierwsza) tego typu grupa modlitewna w Gdańsku.

Zaczynaliśmy naszą medytację bardzo na luzie, sam pomysł się narodził na *meditatio* WCCM-owskim [Światowa Wspólnota Medytacji Chrześcijańskiej – przyp. aut.]. To były takie spotkania, które organizują raz czy dwa razy w roku. Medytacje dla ludzi z całej Polski. Tam się



narodził pomysł, spiknęły się trzy osoby z Gdańska, to był 2009 rok. [W6\_ok. 60]

Właśnie z inicjatywy tego niewielkiego grona świeckich kobiet powstała gdańska grupa medytacyjna. Panie ze swoim pomysłem/prośbą zgłosiły się do dominikanów, uznając ten klasztor za najbardziej otwarty na oddolną aktywność wiernych oraz bliski tej duchowości.

To była taka grupa, której inicjatorami był lud boży, że tak powiem. To nie było tak, że dominikanie zaproponowali spotkania medytacyjne. To myśmy się dobijali o to. (...) [Dominikanie – przyp. aut.] się zgodzili i to było dla nas bardzo cenne. (...) Myśmy [na początku – przyp. aut.] medytowali sami, nie mieliśmy żadnego opiekuna, nikogo. Była taka osoba, która zasponsorowała maty i poduszki, więc medytowaliśmy w kaplicy św. Jacka, od początku w środy. [W6\_ok. 60]

[P]rzytuliliśmy [się – przyp. aut.] do dominikanów, oni nam pozwolili mieć taką wspólnotę i gdzieś tam być... Chociaż różne były sytuacje zabawne, od zamykania nas w klasztorze, bo zapomnieli, że grupa medytuje wieczorami, albo jakichś konfliktów z przeorami. No to teraz naprawdę jest super. [W7\_ok. 36]

Początki nie były łatwe. Nieprzerwane istnienie wspólnota zawodziecza determinacji założycielek: „[Na początku – przyp. aut.] miały takie odczucie, że się tak przebijały, że niekoniecznie to było akceptowane” [W5\_60]. Rozmówczynie dzielają doświadczenie, że medytacja dotąd niekiedy budzi złe skojarzenia zarówno wśród niektórych księży, jak i współwiernych.

Od ponad dziesięciu lat tworzymy coś, co jest nadal dosyć niszowe w postrzeganiu wiary katolickiej, (...). Hasło „medytacja” oczywiście wszyscy kojarzą, że zen, bud-

dyzm i w ogóle. (...) Nadal mnie to zaskakuje, że to jest takie niszowe czy atakowane. Nawet w samym kościele nie ma jedności co do tego, jak traktować taką formę modlitwy. Różnie jest to postrzegane. [W7\_ok. 36]

Byli tacy, którzy się bali. Słyszeli słowo medytacja i to wschodnie... ma złe konotacje. Były listy do przeora z protestem... Ale była też osoba, która przyszła i powiedziała, że nie. Albo byli tacy, co jak widzieli, że nie ma ojca, to też nie. [W6\_ok. 60]

Wspólnota ma otwarty charakter i swobodną strukturę. Nie jest sprofilowana pod konkretnych uczestników, lecz przygarnia wszystkich chętnych.

Mają prawo [uczestniczyć – przyp. aut.], naprawdę, osoby niewierzące również. I ja nie sprawdzam ich wiary, ani nie pytam o takie rzeczy, ale mówię, że to jest dla mnie modlitwa. Oni mogą traktować to tak, jak uważają, ja im nie zabronię przychodzić. Zresztą dobrze nawet. (...) Myślę, że w tym też jest pewna siła, że nie wypyujemy się za dużo, że tak jakby nie wyciągam od ludzi, czego oni tam chcą czy nie chcą. Jeśli się czują w tym dobrze... [W6\_ok. 60]

I dziewczyny czy faceci nie czują jakiejś takiej bardzo dużej presji w grupie medytacyjnej. Bo wiele osób zawsze mówi, jak przychodzi, że uwielbiają tę akceptację, jaka jest. My nie przepytujemy ciebie z tego, kim ty jesteś, czy masz dzieci, męża, żonę, wdowcem jesteś, czy co tam robisz. Ludzie się utrzymują albo nie. Bo tam zostaniesz w momencie, kiedy szukasz relacji z Bogiem i chcesz się modlić. [W7\_ok. 36]

Przydominikańskie katoliczki, które zgodziły się wziąć udział w badaniach, to kobiety wykształcone (wszystkie są po studiach, część posiada stopień naukowy), pracujące zawodowo, aktywne

również na innych polach. Wiekowo we wspólnotach znajdziemy przedstawicielki każdego pokolenia. Liczebność grup jest bardzo dynamiczna, czemu sprzyja ich otwarty charakter. Nie sposób też jednoznacznie ocenić poziomu zaangażowania – nie wszyscy pojawiają się na spotkaniach regularnie. Jeśli chodzi o poglądy, jawią się jako środowisko niejednorodne. Znajdziemy tu i osoby o konserwatywnym nachyleniu, jak i kobiety o nastawieniu bardziej liberalnym. W ankiecie swoje polityczne poglądy większość określa jako centrum, bądź ma trudności z ich sprecyzowaniem, tylko jedna osoba deklaruje się jako zwolenniczka prawicy. „U nas są różne opcje polityczne, religijność czy wrażliwość. Jesteśmy bardzo różni, z różnych opcji wewnątrzkościelnych” – mówi członkini jednej z grup i dodaje: „niekoniecznie łatwo byłoby nam się porozumieć w dyskusji światopoglądowej, dotyczącej polityki” [W4\_49]. W grupach nie ma pełnej zgodności czy jedności także w poglądach dotyczących ich charakteru czy sposobu funkcjonowania. Nieporozumienia lub konflikty wewnątrz wspólnoty były swobodnie omawiane i diagnozowane.

Nie łudźmy się – nie ma ideału, nie będę lukrować, bywało trudno. Czasem uwidacznia się walka o władzę, uruchamiają się ambicje... (...). Ale nie jestem idealistką, wiem, że nie będzie wspólnoty idealnej. [W4\_49].

Oprócz pracy (w tym dbania o rozwój zawodowy, np. doktorat, studia podyplomowe) i aktywności we wspólnocie religijnej, kobiety uczestniczą w życiu społecznym poprzez działania w organizacjach pozarządowych oraz akcjach charytatywnych i wolontariacie. Chodzą na demonstracje, podpisują petycje, deklarują udział w wyborach bądź zaangażowanie na szczeblu lokalnym (np. głosowanie w budżecie obywatelskim). Większość pytanych poświęca też czas na zajęcia dodatkowe (np. nauka języka obcego, hobbyistyczne malarstwo). Potwierdza się też teza, że kobiety lepiej sytuowane i wykształcone częściej angażują się zarówno w poszukiwania duchowe, jak i dbanie o zdrowie (zob.

Trzebiatowska, Bruce 2012). Większość pytaných pań stara się znajdować czas na regularne uprawianie sportu, najczęściej wymieniają jogę i pilates, pływanie, jazdę na rowerze. Swoją aktywną obecność na różnych polach tłumaczy jedna z rozmówczyń.

To jest chyba moje życie, że ciągle w drodze jestem. Zawsze muszę coś załatwić, ogarnąć. Cieszę się, że wróciliśmy do pracy, w domu człowiek wpada w jakiś marazm. (...) We mnie jest jakieś takie pragnienie rozwoju, więc stąd te różne działalności, różne dziedziny życia.  
[W7\_ok. 36]

Oprócz tego do swoich codziennych zadań niektóre panie dodają opiekę nad starszymi rodzicami i/lub prowadzenie domu, czyli zajmowanie się rodziną. Zresztą rodzina (szczęście rodzinne) obok religii (wiary w Boga), zgodnie z wynikami ankiety, to wartości, którym wszystkie respondentki przypisują pierwszorzędne znaczenie. Wielką wagę przykładają też do wolności słowa. Inne wartości wymieniane jako pierwszorzędne lub bardzo ważne to grono przyjaciół i znajomych, szacunek innych ludzi, kontakt z kulturą, zainteresowania i pasje, czas wolny i wypoczynek, praca zawodowa, a także zachowanie dobrego zdrowia. Na dalszym planie, ale nadal silnie reprezentowane pojawiało się: pomyślność ojczyzny, wykształcenie, dobrobyt oraz polityka i życie publiczne. Małe znaczenie (połowa pytaných) lub średnie (jedna trzecia pytaných) przypisywano możliwości udziału w życiu społeczno-politycznym oraz sukcesowi i sławie, które dla połowy respondentek mają bardzo małe i małe znaczenie.

Jak uczestniczki charakteryzują swoją działalność we wspólnotach przydominikańskich? Głównie jest to, jak same określają, „aktywność w głąb”. Pod tym szerokim pojęciem kryje się m.in. medytacja chrześcijańska, rozwój duchowy, egzegeza biblijna i spotkania modlitewne, pogłębianie wiedzy i wiary (wykłady filozoficzne i teologiczne, spotkania formacyjne, dyskusje). Działanie „w głąb” owocuje aktywnością na zewnątrz, jak mówią

same zainteresowane – to połączenie życia kontemplacyjnego i aktywnego, poznania i głoszenia, duchowości i praktyki promieniującej na inne dziedziny życia.

Wracamy do swoich środowisk, swojego codziennego życia. Rezultatem medytacji jest to, że jestem bardziej skoncentrowana i zaangażowana w to, co robię, praca jest bardziej owocna, czas nie przelatuje przez palce. Medytacja poszerza serce, skutkuje większą wrażliwością i uważnością na drugiego człowieka. [W8\_ok. 45]

Panie angażują się w różne, inspirowane wartościami chrześcijańskimi akcje pomocowe/charytatywne, jak choćby pracę w hospicjum, opiekę nad starszymi osobami czy przygotowywanie posiłków dla ubogich w Kuchni Św. Mikołaja. Warto też wspomnieć o współpracy niektórych członkiń wspólnot ze Stowarzyszeniem Dom Na Skraju<sup>38</sup>. Instytucja ta prowadzi dwie placówki opiekuńczo-wychowawcze dla dzieci z rodzin z problemami: Duży Dom na Skraju w Gdańsku Nowym Porcie oraz Mały Dom na Skraju w Gdańsku Śródmieściu. Podopieczni odrabiają lekcje pod kierunkiem wolontariuszy oraz uczestniczą w zajęciach edukacyjnych rozwijających ich zainteresowania (zajęcia plastyczne, teatralne itp.).

Nie lubimy nazwy świetlica, bo to nie jest świetlica, to jest dom. My tam razem jemy posiłki, obiady, pijemy herbatkę, kakałko i wspólnie modlimy się przed posiłkiem. Więc jest to bardziej taka rodzina, czy przyszywana rodzina. Zresztą nieraz zdarzało nam się być przyszywanymi mamami, które pomagały w wychowywaniu dzieciaków. Mam swoich osobistych wychowanków już ekipę niezłą. [W7\_ok. 36]

Nie jest to stowarzyszenie dominikańskie, ale wiele je z przydominikańskim środowiskiem łączy.

38

Do 2016 r. instytucja działała pod nazwą Stowarzyszenie Opieki Społecznej „Bank Otwartych Serc”. Zob. <http://www.domnaskraju.pl/>. Dostęp: 20.10.2020. Na temat placówki powstała niepublikowana praca magisterska (Klasicka 2016).

To jest oddzielna instytucja, która ma swój statut prawny, ma swój zarząd i działa niezależnie. Byliśmy kiedyś pod opieką duchową dominikanów, ale to ewoluowało. Bo oni mają też bardzo dużo swoich obowiązków i w którymś momencie to jakby nie dało rady tego połączyć. To było za duże wyzwanie, zaangażowanie. (...) Wiele osób z medytacji zna Dom na Skraju, pomagają. Nasza pani prezes Gabrysia była osobą, która zakładała wspólnotę medytacyjną w Gdańsku. Te osoby się znają, przenikają, z jednego środowiska. Łączymy te różne środowiska. (...) Często wiele osób, które są wolontariuszami w domu, to też się wywodzą ze środowisk dominikańskich czy z duszpasterstwa studentów czy absolwentów. [W7\_ok. 36]

## Więzi i relacje

W ogólnym pytaniu o to, dlaczego rozmówczynie wybrały kościół św. Mikołaja jako swoją parafię, zawierają się kwestie bardziej szczegółowe. Mianowicie: czego kobiety szukają we wspólnocie religijnej i co znajdują? Co je przyciąga, a co odpycha? Co motywuje, a co hamuje? Odpowiedzi odsłaniają też wartości i normy społeczne, którymi mikołajowe parafianki kierują się w życiu i które cenią w relacjach międzyludzkich.

39

Być może dlatego też panie na plan dalszy odsuwają instytucjonalny patriarchalizm Kościoła i trudne tematy związane z jego hierarchicznym obliczem, w tym bariery hamujące działalność świeckich związane z rozwiniętym w polskim Kościele klerykalizmem.

Z rozmów wynika, że uczestniczki „odklejają” niejako Zakon Kaznodziejski od Kościoła instytucjonalnego. Dominikanie w ich odczuciu stanowią swoistą alternatywę wobec Kościoła diecezjalnego, hierarchicznego<sup>39</sup>. To, co łączy członkinie wspólnot przydominikańskich, to doznane wcześniej rozczarowanie instytucją Kościoła (zwłaszcza jego skostniałą strukturą i przeciętną, ludową formą religijności) oraz determinacja w szukaniu jego innej wersji – Kościoła odpowiadającego ich potrzebom pogłębionej duchowości i pragnieniu żywej wspólnoty. Jak mówią – nie wystarcza im „niedzielny katolicyzm” [W3\_44].

Wiadomo, że główny nurt katolicyzmu pozostawia wiele do życzenia i to nie trzeba się jakoś wysilać, żeby widzieć, że profil poczucia winy i tego wszystkiego... W złą stronę to poszło. (...) Wewnątrz jest bardzo dużo podziałów i to jest osłabiające. No sama struktura wymyślona też zawsze będzie strukturą i zawsze będzie skostnieniem, dlatego właśnie szukałam takiej luki jak medytacja, że jest cicha i że zachowuje to, co jest istotne, to, co jest żywe i to, co się przebija i jest niepokorne (...). Dla mnie Jezus jest buntownikiem, który takich księży by pogonił. Jakby wziąć na obecne czasy Biblię sobie przełożyć, to wszyscy by tutaj też fruwali [śmiech]. [W3\_44]

Jestem za tym, żeby sobie wybrać parafię. Chodzę do dominikanów z wyboru, lubię. Warto sobie wybrać. Jeżeli czyjaś parafia jest taka, że denerwuję się w kościele zamiast się modlić, to warto się przejechać dalej, poszukać. Są parafie, gdzie się mówi o Panu Bogu, gdzie są mądrzy księża. Widać najbardziej tych nefajnych niestety i można odnieść wrażenie, że taka jest większość. No, różnie jest także w episkopacie, sama pani wie. [W5\_60]

Większość pytaných kobiet opowiada o złych lub niewystarczająco dobrych doświadczeniach związanych ze swoim kościołem parafialnym i proponowaną tam formacją („W kościele brakuje takiego właśnie wyciszenia, za dużo jest bleblania na zewnątrz” [W3\_44]). Nie odpowiadało im ani środowisko splecione z Rodziną Radia Maryja, ani grupy charyzmatyczne („To była zbyt emocjonalna atmosfera (...), a myśmy potrzebowały ciszy, skupienia” [W5\_60]), ani inne tradycyjne, nieco już przestarzałe propozycje przykościelnych ugrupowań („kółka różańcowe” [W3\_33], [W5\_60], [W7\_ok. 36]). Znalazienie dla siebie miejsca wcale nie było łatwe (rozmówczynie zwracają uwagę na to, że w Kościele brakuje propozycji dla kobiet w średnim wieku lub młodszych, zwłaszcza singielek i bezdzietnych<sup>40</sup>). Nie ustawały jednak w poszukiwaniach.

40

Świadczy o tym na przykład bardzo duże zainteresowanie Duszpasterstwem Postakademickim. Na ogłoszone przez dominikanów zaproszenie odpowiedziało ponad 80 zainteresowanych osób w wieku 30+. Jak mówi jedna z respondentek – to „niewykorzystana grupa, niezagospodarowani duchowo ludzie” [W4\_49].

Szuka się wspólnoty. Szuka się miejsca, w którym można się zaczepić. Ja się bardzo cieszę, że znalazłam wspólnotę medytacyjną, choć wiem, że medytacja nie jest dla wszystkich. Nie każdy się w tym odnajdzie. [W7\_ok. 36]

Grupę medytacji chrześcijańskiej odkryłam na etapie poszukiwań własnych. Najpierw szukałam czegoś w swojej parafii, czegoś więcej. Już dzieci troszeczkę podrosły i trochę więcej czasu... I taki brak czegoś głębszego, żeby zrobić krok bliżej Pana Boga, żeby w jakiejś wspólnocie się znaleźć. I w swojej parafii nie znalazłam. (...) No i tak chodząc, szukając, szukając, trafiłam na dominikanów. [W5\_60]

Obok względów duchowych i intelektualnych, czyli chęci rozwijania i pogłębiania wiary oraz wiedzy teologicznej („Po takim większym zbliżeniu się do Boga i nawróceniu interesowałam się wykładami o treści, tematyce religijnej, katolickiej” [W2\_33] – tłumaczy motywację jedna z rozmówczyń), nie bez znaczenia były względy estetyczne. Pytanym paniom zależało na pięknej liturgii i godnym sprawowaniu mszy św.

Poszliśmy na mszę akademicką o 19 i jak śpiewała schola, to było tak niesamowicie estetyczne i ekstatyczne doświadczenie, takie zmysłowe. Schola była wtedy jedną z najlepszych w Polsce. I oni śpiewali po łacinie te części stałe... No, dla mnie to był obłęd. [W7\_ok. 36]

Odkryłam, że tam [u dominikanów – przyp. aut.] jest piękna liturgia, że tam, jak się słyszy słowo, to jest słowo, które buduje, podnosi, o Bogu, nie o polityce. Nie jakies tanie pouczanie, tam jest głębia. I to mnie tak powoli, powoli zaczęło wciągać. [W5\_60]



Na obszarach metropolitalnych więź parafialna przestaje być determinowana terytorialnie (zob. Firlit 2013). Wierni wybierają kościół-wspólnotę, do której chcą należeć i księdza, którego kazań chcą słuchać (Firlit 2013; Rogaczewska 2015).

Skończyła się taka era, przynajmniej w miastach, że ksiądz ma zawsze rację, że proboszcz ma zawsze rację. Może się nie będziemy wychylać, może lepiej, jak nic nie powiemy. Może jeszcze na wioskach, gdzie jest jedyny ksiądz, nie ma takiej odwagi, żeby mu powiedzieć, że nie mówi dobrze, że chciałabym o Panu Bogu posłuchać, może tam jest trudniej. Ale w miastach świeccy starają się mieć większy wpływ, próbują z powodzeniem. [W5\_60]

Coraz więcej wiernych uprawia tzw. *churching* (wędrowki wiernych). Tym angielskim neologizmem określa się regularne uczestnictwo w praktykach religijnych poza parafią swojego stałego zamieszkania (zob. Mariański 2011; Klimski 2018; Rosenkiewicz 2018). Zauważa to jedna z pytanych pań.

My tu możemy sobie *churching* uprawiać. Nie mam ochoty na dominikanów, jadę do jezuitów, a jak nie, to do franciszkanów... I to też nas trochę rozleniwia i rozpieszcza. (...) A może pobudza aktywność, sprawia, że właśnie szukasz? [W7\_ok. 36]

Wybór kościoła i wspólnoty zamiast uczęszczania do przypisanej odgórnie, terytorialnie parafii wzmacnia w wiernych poczucie sprawczości, ale i odpowiedzialności: „My nieświadomie nawet wpływamy na Kościół [decyzjami o wyborze mszy – przyp. aut.]; ja sama wzięłam za to [swój rozwój duchowy – przyp. aut.] odpowiedzialność” [W7\_ok. 36]. W tej postawie ujawnia się autonomia świeckich wiernych, którzy przyznają sobie prawo do korzystania po swojemu z zasobów katolickiego „kapitału religijnego” (por. Rogaczewska 2015). Pytane kobiety swobodnie czerpią z rozmaitych tradycji chrześcijaństwa, sięgają po różne szkoły

duchowości: „Chrześcijańska kultura jest mega szeroka (...). Więc jest to dla mnie duże bogactwo różnych rzeczy, które sobie znajduję w tym” [W3\_44].

Respondentki cenią szkołę duchowości dominikańskiej oraz intelektualny format zakonu (duży nacisk kładziony na studium filozofii i teologii; zob. Babraj 1986). Podkreślają też współodpowiedzialność świeckich w budowaniu grup działających przy kościele św. Mikołaja oraz swoje poczucie sprawczości. O aktywności w grupie medytacyjnej mówi jedna z rozmówczyń.

Ja uważam, że na pewno dużo zyskałam dzięki medytacji. A równocześnie taka walka o siebie, o swoje miejsce tutaj, u dominikanów. To znaczy to nie było przyniesione na tacy, myśmy o to jakoś musieli zadbać. Raz, że się wyposażyć: maty, poduszki, znaleźć przestrzeń. [W6\_ok. 60]

Kobiety czują się pełnoprawnymi i suwerennymi członkiniami swojej wspólnoty; opisują więź, jaka je łączy z wybraną przez siebie parafią.

Nie jesteśmy do pomocy. Jesteśmy częścią Kościoła, wspólnoty. Funkcjonujemy na zasadach partnerskich. [W4\_49]

[Dominikanie – przyp. aut.] czuwają nad tym, ale nie zarządzają nami. Nie mówią nam, co mamy robić i jeżeli robimy coś, to robimy to, bo chcemy. [W7\_ok. 36]

Dominikanie są [w grupie medytacyjnej – przyp. aut.], ale jakby wspierający, neutralni, można tak to nazwać. Nie wtrącają się, ale udostępniają [przestrzeń – przyp. aut.]. (...) Ojciec, który jest naszym asystentem, nie wtrąca się za bardzo. Dają [nam – przyp. aut.] wolną rękę. [W3\_44]

Ja się czuję bardzo związana z dominikanami. (...) Śmieję się, że [z racji lat – przyp. aut.] ja tu jestem większym domownikiem niż oni. [W6\_ok. 60]

To jest moje miejsce. Czuję się u dominikanów jak w rodzinie, jak drugi dom. [W5\_60]

Metafora drugiego domu nie jest przypadkowa. Kobiety szukają małych, bliskich, autentycznych wspólnot. Chcą realizować Kościół oparty na tych właśnie zasadach, a nie na hierarchii czy władzy. Rozumieją go przede wszystkim jako wspólnotę wiernych. Także w ankiecie ominęły pozostałe definicje Kościoła: „instytucja strzegąca wiary i obyczajów”; „instytucja święta z papieżem i duchowieństwem”; „ogólnoswiatowa organizacja posiadająca również świeckie cele”. Taka charakterystyka ujawnia się też w wartościach, jakie panie przypisują grupie religijnej, do której należą. Wymieniane są: wspólnota, empatia, wspólny cel, zrozumienie, szczerłość, zaufanie, radość, rozwój, socjalizacja, współczucie, wsparcie, komunikacja, szacunek do siebie nawzajem, akceptacja siebie nawzajem, tolerancja.

Wybrana parafia jest nie tylko miejscem kultu, staje się również ośrodkiem spotkań o charakterze towarzyskim. Niektóre, zwłaszcza młodsze respondentki, jako jedną z motywacji wskazywały cele społeczne (czy wręcz, jak przyznała z uśmiechem jedna z pytanych pań, względy matrymonialne).

Żeby zwiększyć grono znajomych, takich, z którymi jakby gdzieś mam nawet taki codzienny kontakt w życiu, którzy mają podobne wyznania religijne co ja, bo brakowało mi tego cholernie (...). Charakter działań wspólnoty postakademickiej jest szeroki: plaża, siatkówka, domówki, sylwester, planszówki. Do tego cotygodniowa msza i dwie godziny wykładu i pytań otwartych, potem jakaś integracja, dyskusja. [W2\_33]

Jak się wydaje, we wspólnotach religijnych rozmówczynie szukają i otrzymują to, czego nie dostają lub dostają w niedostatecznym stopniu w innych środowiskach – pracy czy domu. Uzupełniają tu niejako swoje potrzeby duchowe i społeczne.

To się pięknie łączy w całość, bo [medytacja – przyp. aut.] zaspokaja chyba takie moje potrzeby duchowe – relacji z Bogiem, bo dla mnie to jest forma modlitwy i spotkania. (...) A też się wspieramy jako wspólnota w tym, w tej drodze. Tam jest dużo milczenia. Nie chcesz – nie mówisz o swoich doświadczeniach. Ale też niesamowita z tego grupa powstała i wspólnota. (...) Więc to taki aspekt duchowy, wyciszenia, relacji z Bogiem. Natomiast Dom na Skraju dał mi przyjaciół, niesamowite relacje, które trwają do dziś, przyjaźnie, które się wykuły w ogniu walki i po zjedzeniu beczki soli, takie przetestowane w różnych sytuacjach. Więc mam osoby, które uważam za swoich przyjaciół w swoim życiu, takich członków rodziny. To są też wszystkie te interakcje społeczne, które są potrzebne, poczucie bycia potrzebnym, czy osobą, która może podzielić się swoją wiedzą, (...). Więc takie dwie sfery życia, które są dla mnie ważne, a które nie zawsze zrealizujesz z partnerem w domu. A oprócz tego się uzupełniają. Ja się czuję bardziej pełna przy tym, tu sfera duchowa, tu relacje społeczne. [W7\_ok. 36]

Inna rozmówczynie szuka we wspólnotach aktywnego działania i pogłębiania wiedzy teologicznej i filozoficznej.

Mam problem z rodzinnym życiem, jeśli chodzi o aktywność. Czasem wydaje mi się zbyt jałowe i takie po wierzchu, a wręcz tę aktywność taką faktycznie intelektualną można znaleźć we wspólnotach, takich, jaką jest Kościół, czy to, co on proponuje, typu wykład. [W2\_33]

Kobiety narzekają na reguły panujące w ich środowiskach pracy – wykazują niechęć do rywalizacji i konfliktów, brakuje im współdziałania i współpracy.

Praca mi nie daje tego, na czym mi bardzo zależy, czyli współpracy z ludźmi. Nie mam tam takiej możliwości, żeby wspólnie działać. Nie jest to tam przyjęty model działania. (...) Tak to widzę, że jak ludzie wspólnie działają i wspólnie coś wymyślają, to powstaje coś znacznie lepszego niż jak myślą samodzielnie. To znaczy nie wykluczam pracy samodzielnej, ona też może być dobra, ale tam [między ludźmi – przyp. aut.] dzieje się coś... Coś trzeciego się wydarza. [W1\_33]

W działaniach wybierałam relacje, bycie i działanie wspólne. Szukałam ludzi i miejsc. Szukałam wspólnoty, żeby się wymieniać doświadczeniem, żeby porozmawiać. [W9\_ok. 55]

Powtarzaną wielokrotnie w wywiadach, jak i w odpowiedziach ankietowych wartością, którą panie uznają za niezbędną w relacjach międzyludzkich, jest szacunek, tuż za nim: uważność, życzliwość, szczerłość, uczciwość i prawda. Wspólne wartości i zasady, na których buduje się wspólnotę religijną (ustalona „rama” postępowania, podobny styl życia), zapewniają większe zaufanie do siebie nawzajem i poczucie bezpieczeństwa, a to ułatwia współdziałanie.

W chrześcijańskim środowisku mam poczucie większego bezpieczeństwa. Jest rama dobra, prawdy i wartości. I stąd kredyt zaufania jest większy w tej grupie niż np. wśród osób w pracy czy na imprezie. Osoby nawet poranione czują się bezpieczniej niż gdzie indziej. Liczę na to, że ktoś ma tę samą hierarchię wartości, zasady. (...) Można wspólnie coś zrobić. Ważna jest wspólnota, grupa, budowanie więzi – uczenie się od siebie nawzajem.

Nasza działalność bazuje na zaufaniu – ludzie przychodzą, bo chcą, bo mają podobny cel, podobne widzenie świata, wspólne wartości. [W9\_ok. 55]

Co wydaje się dla pytanych bardzo ważne, w środowisku dominikańskim nie czują presji czy narzucania konkretnych ról społecznych (także zdeterminowanych płcią). Mówią raczej o odnalezionej tu możliwości realizowania siebie według własnego pomysłu czy charakteru.

Środowisko dominikańskie... Myślę, że ono nie narzuca żadnych latek, ani takich kulturowych nacisków nie czuć. (...) Myślę, że tu jest dużo wolności. Jest dużo przestrzeni na to, żeby czuć się kobietą w różnych aspektach (...). I chyba fakt faktem to jest jakaś wyjątkowość klasztoru dominikańskiego, że tam jest taka akceptacja na to, że możesz być tym, kim jesteś. Nie musisz się dostosowywać, że będziesz panią, która będzie sprzątała albo układała kwiaty. Nie chcesz, to nie chcesz, jesteś to jesteś. Fakt faktem, że my siłą rzeczy bierzemy się za to, co akurat nam jest lepsze. (...) Każdy coś wnosi od siebie i ja naprawdę uważam, że to jest cudowne, że dominikanie jakby pozwalają nam i że są na tyle otwarci, że możemy tam u nich też się rozwijać. Każdy w swoich umiejętnościach, w tym, co chce robić. [W7\_ok. 36]

Możliwość bycia sobą, a więc poczucie bycia akceptowaną jest jedną z najważniejszych wartości dla rozmówczyń. Jedną z pytanych nazywa wspólnotę „enklawą wolności”.

Wspólnoty są enklawą wolności, albo takim rozwiązaniem moich problemów egzystencjalnych też, gdzie jakby czuję, że mogę powiedzieć o tych słabościach i one są przyjmowane, akceptowane. I jest takie naturalne zachowanie ze strony tych ludzi, a nie takie pozerskie wyśmiewanie. Ja się ich nie boję, przede wszystkim, chrześcijan. [W2\_33]

Zarówno w oczekiwaniach związanych z tradycyjnymi rolami w rodzinie, jak i w relacjach zawodowych kobiety odczuwają opresyjność powiązaną ze stereotypowym myśleniem (narzucone role społeczne, wymagane cechy czy sposoby zachowania). W rozwoju duchowym szukają wytchnienia, autentycznych relacji i wolności bycia sobą, współdziałania, rozmów i swobodnego dzielenia się indywidualnym doświadczeniem (por. Trzebiatowska, Bruce 2012). I to, jak deklarują, dostają w swojej wspólnotcie, która zapewnia im nie tylko zaplecze do rozwoju religijnego, lecz także przyjazne, oparte na zaufaniu relacje, wzajemną pomoc duchową, psychologiczną i materialną. Mimo że w religijności istotne jest indywidualne przeżywanie wiary, ujawnia się też silna potrzeba wspólnoty. Innymi słowy – kobiety szukają grupy wsparcia. Nawet w grupie medytacyjnej – mniej nastawionej na kwestie integracyjno-społeczne, a bardziej na osobisty wymiar modlitwy – uczestniczki mówią o wielkiej wadze współdoświadczenia.

Potrzebne jest wsparcie grupy. Przychodziły osoby, które mówią, że medytują od jakiegoś czasu, ale jakby chcą się potwierdzić, że jeszcze ktoś to robi, że nie jestem sam zupełnie, że nie jest tak, że ja coś źle robię, czy coś nie tak. Że jednak ta grupa niesie i tak podtrzymuje taki zapal czy entuzjizm, czy żeby nie odpaść. Że inni to robią i że jesteśmy razem. [W6\_ok. 60]

## Zakończenie

W przedstawionych powyżej odpowiedziach na pytania o to, jak i dlaczego gdańszczanki angażują się we wspólnotę religijną, wyłaniają się ważne dla kobiet wartości i warunki budowania społeczności: czego potrzebują i co cenią, co zachęca je do działania, w jaką wspólnotę wierzą i jaką chciałyby realizować. Na tej podstawie można wyabstrahować to, co sprzyja aktywności gdańszczanek i co jest dla nich istotne:

- poczucie bezpieczeństwa, otwartości i zaufania, akceptacji, zrozumienia i szacunku;
- współdoświadczenie: bycie razem, wsparcie, budowanie więzi międzyludzkich, ale i potrzeba indywidualizmu;
- wolność w działaniach, autonomia, brak presji;
- współpraca zamiast rywalizacji, porozumienie zamiast konfrontacji;
- wspólne wartości i poglądy, podobne motywacje i doświadczenia oraz styl życia.

Bardzo ważna, wręcz kluczowa dla aktywności kobiecej jest działalność w skali mikro. Kobiety tworzą niszę, w której mogą się poczuć bezpiecznie i swobodnie – akceptowane i zrozumiane, ale też sprawcze. Studium pokazuje też, że wyraźnie zmienia się stosunek świeckich kobiet do swojego funkcjonowania w Kościele, ujawnia się ich chęć działania oraz posiadania wpływu na to, co dzieje się we wspólnocie, wzmaga się ich aktywność i wzmacnia głos<sup>41</sup>.

41

Warto przywołać inną mieszkankę Trójmiasta – Justynę Zorn – katolicką aktywistkę, która w październiku 2019 r. zorganizowała protesty pod kurią gdańską w sprawie mobbingowania księży z archidiecezji gdańskiej przez arcybiskupa Głódzia. Jest też autorką głośnego apelu do papieża Franciszka w sprawie pedofilii w polskim kościele, opublikowanego 29.06.2020 r. we włoskim dzienniku „La Repubblica” (zob. Zorn 2020).

Kościół przestaje być wiarygodny, gdy świeccy milkną i słuchają bezkrytycznie proboszcza. (...) Mentalność feudalna jest silna, nikt nie protestuje, nikt się nie wtrąca... Bierni wierni. (...) Większa aktywność świeckich by się przydała. A to kwestia wychowania i świadomości – odwaga wizji i propozycji. [W4\_49]

Wspólnota religijna generuje szczególnie typ więzi społecznych opartych na więziach moralnych, wspólnym kanonie wartości i określonym imaginariu symbolicznym (por. Świątkiewicz 2010). Zwłaszcza poprzez sferę symboliczną jawi się jako silny czynnik społecznotwórczy (zob. Firlit 1998; Piechniczek 2015). Identyfikacja ze sprawami wspólnoty parafialnej (jak na przykład zaangażowanie się w ratowanie pękającego kościoła św. Mikołaja) jest nie tylko miarą religijności, lecz także obrazem aktywności obywatelskiej, ujawniającej się też na innych polach. Działanie w grupach modlitewnych i stowarzyszeniach przykościelnych –

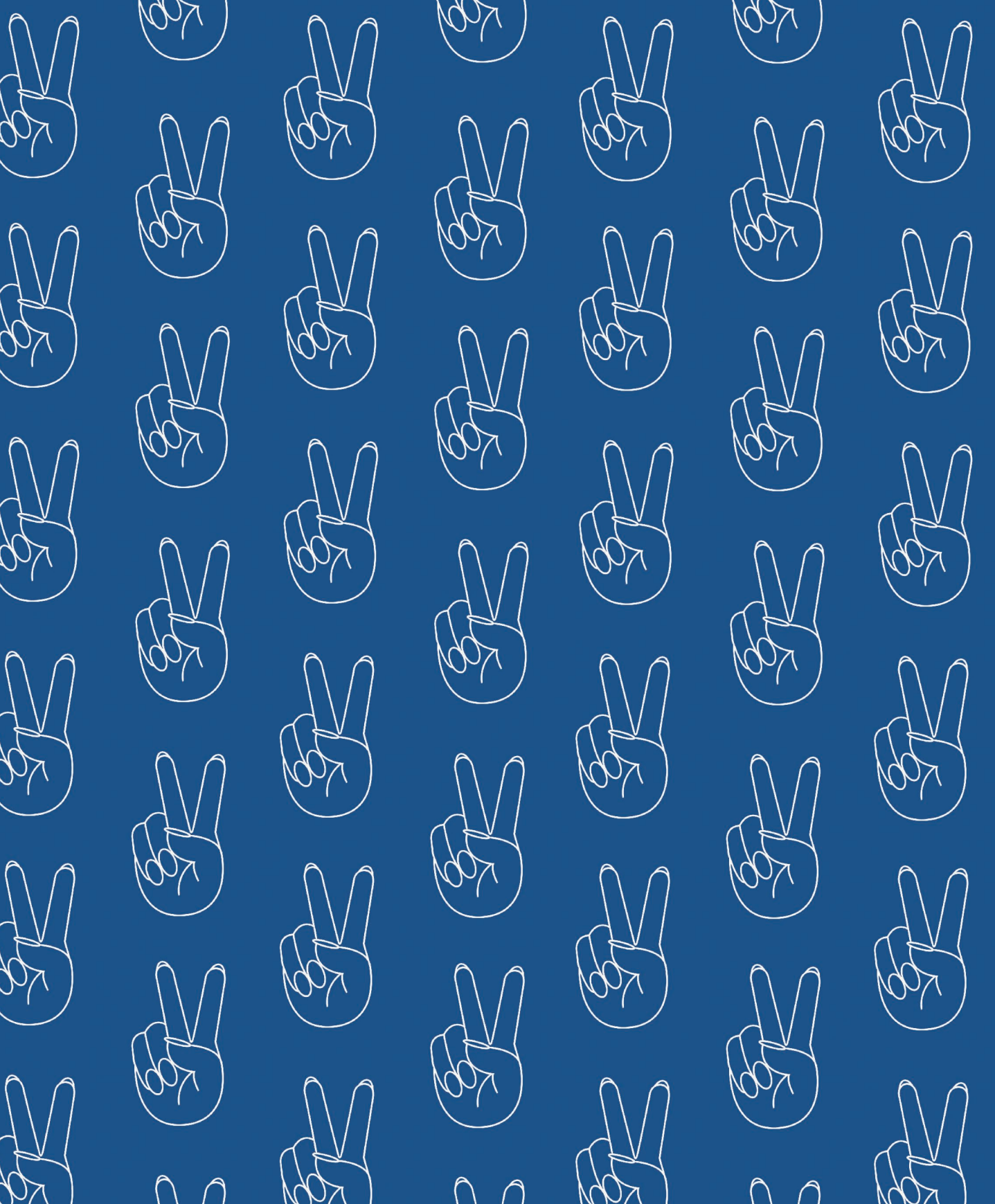


zwłaszcza w parafii wybranej – świadczyć może o chęci kobiet do angażowania się w sprawy przekraczające bezpośrednio najbliższą rodzinę i przynależność terytorialną. Taka aktywność wpływa przy okazji na budowanie poczucia wspólnoty ogólnogdańskiej. Zaufanie, solidarność, wzajemność i szacunek – fundament wspólnoty religijnej – są także wartościami koniecznymi do funkcjonowania wspólnoty lokalnej i społeczeństwa obywatelskiego (Sztompka 2007).

## Bibliografia

1. Adamiak, Elżbieta, Anna Karoń-Ostrowska. 2009. Wzajemność, a nie podporządkowanie. Kościół jako wspólnota kobiet i mężczyzn. *Więź*, 1-2(604): 53-62.
2. Babraj, Marcin Andrzej (red.). 1986. *Dominikanie: szkice z dziejów zakonu*. Poznań: W drodze.
3. *Catholic Women Speak: Bringing Our Gifts to the Table*. 2015. Mahwah: Paulist Press.
4. Firlit, Elżbieta. 1998. *Parafia rzymskokatolicka w Polsce w okresie transformacji systemowej. Studium Socjologiczne*. Warszawa: ELIPSA.
5. Firlit, Elżbieta. 2009. Integracyjna funkcja religii w społeczeństwach przełomu XX i XXI w. z perspektywy socjologicznej. W: taż (red.). *Instytucje religijne w krajach Unii Europejskiej. Wybrane problemy*. Warszawa: Szkoła Główna Handlowa w Warszawie – Oficyna Wydawnicza, 257-276.
6. Firlit, Elżbieta. 2013. Erozja wspólnotowego wymiaru religijności katolików w Polsce. *Przegląd Religioznawczy*, 4 (250): 133-146.
7. Johnson, Elizabeth A. (red.). 2002. *The Church women want. Catholic women in dialogue*. New York: A Herder & Herder Book.
8. Klasicka, Kornelia. 2016. *Duży Dom na Skraju w Gdańsku – rola, cele, zadania*. Gdańsk: Wydział Pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego [niepublikowana praca magisterska].
9. Klimski, Wojciech. 2018. Churching. Rzecz o wędrujących parafianach. W: I. Borowik, S. Gołębiewska, P. Stawiński (red.). *Religia wobec wyzwań współczesności z perspektywy nauk społecznych*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 261-280.
10. Mariański, Janusz. 2011. Nowe formy religijności i duchowości we współczesnym mieście. W: M. Kowalewski, A. M. Królikowska (red.). *Miasto i sacrum*. Kraków: Zakład Wydawniczy NOMOS, 55-74.
11. Piechniczek, Tomasz. 2015. *Kultura i religijność w życiu miejskiej społeczności lokalnej. Socjologiczne studium przypadku. Kłodnica w Rudzie Śląskiej*. Katowice: Studio NOA.

12. Piwowarski, Władysław. 1993. Grupa religijna. W: tenże (red.). *Słownik Katolickiej Nauki Społecznej*. Warszawa: PAX, 56-58.
13. Rada Prowincjalna Fraternali Świeckich Zakonu Kaznodziejskiego (opracowanie i opieka merytoryczna). 2017. *Program i podręcznik formacji podstawowej Świeckich Zakonu Kaznodziejskiego*. Poznań-Warszawa: Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze.
14. Radzik, Zuzanna. 2017. Duszpasterska praca kobiet. *Kontakt*, 32: 30-33.
15. Radzik, Zuzanna. 2020. *Kościół kobiet*. Kraków: Wydawnictwo WAM.
16. Rogaczewska, Maria. 2015. *Przemiany wzorów religijności w Polsce a mechanizmy uspołecznienia*. Warszawa: Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego [niepublikowana rozprawa doktorska].
17. Rosenkiewicz, Krzysztof. 2018. Śródmiejskie wędrówki wiernych (churching) jako nowa perspektywa badań życia miasta. *Komitet Przestrzennego Zagospodarowania Kraju Polskiej Akademii Nauk, Zeszyt 271*: 125-150.
18. Sadłoń, Wojciech, Robert Stępisiewicz. 2015. *Religijność i aktywność kobiet w Kościele katolickim w Polsce. Raport z badań Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego na zlecenie Rady Duszpasterstwa Kobiet Konferencji Episkopatu Polski*. Warszawa: Instytut Statystyki Kościoła katolickiego SAC.
19. Stefaniak, Piotr. 2010. Tercjarki Zakonu Kaznodziejskiego na Pomorzu XIV–XVI w. *Studia Gdańskie*, tom XXVII: 131-151.
20. Sztompka, Piotr. 2007. *Zaufanie: fundament społeczeństwa*. Kraków: Wydawnictwo Znak.
21. Szwed, Anna. 2015. *Ta druga. Obraz kobiety w nauczaniu Kościoła rzymskokatolickiego i w świadomości księży*. Kraków: Zakład Wydawniczy NOMOS.
22. Szymczak, Wioletta. 2015. Społeczeństwo obywatelskie a religia. Typy relacji w perspektywie wiodących teorii socjologii religii. *Roczniki Nauk Społecznych*, nr 2, tom 43: 49-75.
23. Świątkiewicz, Wojciech. 2010. *Między sekularyzacją i deprywatyzacją. Socjologiczne refleksje wokół polskiej religijności w kontekście europejskim*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
24. Trzebiatowska, Marta, Michał Jędrzejek. 2013. Dlaczego kobiety odchodzą z Kościoła? *Znak*, nr 695. <http://www miesiecznik.znak.com.pl/6952013z-marta-trzebiatowska-rozmawia-michal-jedrzejekexodus/>. Dostęp: 6.04.2021.
25. Trzebiatowska, Marta, Steve Bruce. 2012. *Why are women more religious than men?* Oxford: Oxford University Press.
26. Wytrwał, Tomasz. 2007. *Pojęcie „Rodzina Dominikańska” w świetle akt kapituł generalnych Zakonu Kaznodziejskiego w latach 1946-2001*. Wrocław: Papieski Wydział Teologiczny.
27. Zorn, Justyna. 2020. Marzenie o Kościele (rozmowa). *Znak*, nr 786. <https://www miesiecznik.znak.com.pl/justyna-zorn-marzenie-o-kosciele/>. Dostęp: 6.04.2021.



Monika Chabior

## **Stowarzyszenie WAGA jako grupa etosowa**

### **Wprowadzenie**

Celem artykułu jest ukazanie działalności Stowarzyszenia WAGA jako grupy etosowej wywodzącej się z ruchu feministycznego, działającej na rzecz równości, głównie w społeczności miejskiej Biskupiej Górki w Gdańsku. Grupa charakteryzuje się wysokim pomostowym kapitałem społecznym swoich członkiń i członków. Pozwala na prowadzenie efektywnej działalności na rzecz rozwoju lokalnej społeczności, co w powiązaniu z jej etosowością i refleksyjnością w odniesieniu do idei feministycznych i równościowych czyni ją wyjątkowo interesującą na lokalnej mapie wspólnot obywatelskich. W tekście charakterystyka grupy ukazana jest w kontekście istotnych dla jej funkcjonowania zjawisk, tj. stereotypu feministki we współczesnej kulturze polskiej, organizacji ruchów protestu w nurcie równościowym, a także wsparcia rozwoju społeczności lokalnych i działających na ich terenie organizacji pozarządowych.

Materiał zdobyty dzięki zrealizowanym badaniom pozwala analizować działanie tej wspólnoty wokół specyficznie przetwarzanej przez kobiety ideologii feminizmu i wykorzystywania jej w konkretnych lokalnych działaniach. Swoistym łącznikiem, będącym także paliwem aktywności kobiet w stowarzyszeniu, jest feminizm, którego rozumienie cechuje niezwykła różnorodność. Różnice te wynikają głównie z odmienności pokoleniowych oraz trajektorii życiowych.

## Metodologia badań

Badanie Stowarzyszenia WAGA zostało przeprowadzone w sierpniu 2020 r. metodą wywiadów swobodnych indywidualnych i grupowych oraz obserwacji. W wywiadach wzięło udział sześć członkiń stowarzyszenia. Obserwacja miała miejsce w domu sąsiedzkim prowadzonym przez stowarzyszenie na Biskupiej Górze oraz na okolicznych ulicach. W dniu, w którym przeprowadzono obserwację, społeczność lokalna brała udział w produkcji filmowej, do której zaangażowane były dzieci, seniorki, młodzież oraz osoby dorosłe. Podczas wywiadów członkiniom stowarzyszenia zadano szereg pytań. Dotyczyły one szeregu wymienionych poniżej kwestii. Analiza w dalszej części tekstu zogniskowana jest wokół wskazanych wątków, chociaż struktura artykułu nie wynika wprost z kluczowych zagadnień poruszanych w trakcie rozmów.

1. W jaki sposób organizacja ogniskuje aktywność kobiet wywodzących się z różnych środowisk i klas społecznych?
2. Jakie role przyjmują działaczki wewnątrz organizacji?
3. W jaki sposób tworzona jest i utrzymywana wspólnota w ramach organizacji?
4. Jak członkinie organizacji definiują i postrzegają jej misję?
5. Jak organizacja postrzega się na tle innych podmiotów zaangażowanych w działania obywatelskie na terenie Gdańska?

## Ogólna charakterystyka organizacji

Stowarzyszenie powstało w 2009 r., a jego siedziba mieści się w Gdańsku. Od 2020 r. posiada status organizacji pożytku publicznego. Cele stowarzyszenia dotyczą przede wszystkim wyrównywania szans, wspierania dobrostanu oraz obywatelskiego wzmocnienia kobiet i rodzin, osób z grup słabo reprezentowanych i zagrożonych wykluczeniem społecznym (zwłaszcza kobiet), a także osób starszych i z niepełnosprawnościami. Stowarzyszenie

wspiera rozwój samorządności, wolontariatu oraz partycypacji obywateli w demokratycznych procesach rozwoju miasta. Optuje także za dążeniem do poprawy stanu środowiska naturalnego. O zróżnicowanej działalności stowarzyszenia, która wychodzi naprzeciw potrzebom różnych grup społecznych oraz opiera się na równouprawnieniu i przeciwdziałaniu wykluczeniu społecznemu, mówi jedna z członkiń.

Jestem w WADZE od samego początku, czyli od 10 lat. Podobała mi się idea wspierania kobiet. Zawsze czułam, że te kobiety jakoś tak trudniej mają. Czułam, widziałam, jakoś tak miałam poczucie, że wszystko przychodzi z większym oporem. Teraz rozszerzyły się te działania, bo pomagamy również mężczyznom. Choć oczywiście więcej zgłasza się kobiet, ale to jest związane z tym, że choćby mają one trudniejszy powrót na rynek pracy po urodzeniu dziecka. Teraz nasza działalność rozszerzyła się o seniorki, seniorów. To jest też kolejna taka grupa, która potrzebuje świadomości swoich praw. Najczęściej w ogóle tego nie czują. [W2]

Stowarzyszenie prowadzi rozbudowaną działalność, którą w swojej narracji dzieli na działania społeczne, lokalne, równościowe i kulturalne<sup>42</sup>. Działania społeczne są skierowane do osób zagrożonych wykluczeniem społecznym, niepracujących i ich otoczenia, a ich realizacja polega na poradnictwie specjalistycznym, szkoleniach i kursach, których celem jest aktywizacja społeczno-zawodowa. Istotną część tej działalności realizowana jest w ramach (wewnątrz- i międzysektorowych) partnerstw. Działania lokalne skierowane są do społeczności Biskupiej Górki w Gdańsku i skupiają się na prowadzeniu domu sąsiedzkiego, który mieści się przy ulicy Biskupiej 4. Ta działalność to wsparcie i rozwój społeczności lokalnej, w tym dzieci i osób starszych, oraz międzypokoleniowych grup sąsiedzkich. Główne aktywności to: świetlica, klub seniorski, cykliczne wydarzenie „Święto ulicy Biskupiej” oraz działania ukierunkowane na budowanie tożsamości lokalnej w oparciu o sztukę,

42

<https://stowarzyszeniewaga.pl/7346/>. Dostęp: 6.04.2021.

odkrywanie lokalnej historii i okolicy. Działania równościowe koncentrują się na edukacji poprzez refleksję oraz przeciwdziałanie nierówności kobiet i mężczyzn, mówienie o dyskryminacji i przemocy oraz ułatwianie dostępu do wsparcia dla ofiar. Stowarzyszenie bierze udział w działaniach Gdańskiego Centrum Równego Traktowania, uczestniczy w kampaniach społecznych, wydarzeniach i wystąpieniach publicznych, a także współorganizuje kongres kobiet i wydawanie pisma „Obywatelka”. Działania kulturalne, np. spektakle teatralne, filmy, projekty fotograficzne i warsztaty artystyczne są realizowane w modelu kooperacji między artystami i społecznością lokalną. Stowarzyszenie aktywnie funkcjonuje w sieci łączącej organizacje pozarządowe i instytucje publiczne działające w zgodzie z celami Stowarzyszenia.

Mimo że działalność WAGI jest bardzo rozległa i długotrwała, to trzon jej bazy członkowskiej jest stosunkowo niewielki i składa się z kilkunastu osób – głównie kobiet, które są zaangażowane w bezpośrednią realizację zadań statutowych. Grupa jest międzypokoleniowa. Tworzą ją zarówno osoby w wieku emerytalnym, jak i te w wieku średnim oraz młode (w tym uczennice szkół ponadpodstawowych, studentki, osoby w początkowym okresie pracy zawodowej). Członkinie stowarzyszenia są wykształcone, głównie w zawodach społecznych i pedagogicznych (ekonomistka, psycholożka, pedagog i in.), choć nie tylko – jedna z działaczek jest emerytowaną wicedyrektorką spółki związanej z przemysłem portowym.

Ciekawym rysem łączącym kobiety działające w stowarzyszeniu jest ich sposób opowiadania o rodzinie i korzeniach, który pojawia się w wywiadach z paniami średniego i starszego pokolenia. Historie rodzinne są często przesycone miłością, wzajemną troską, wsparciem wyniesionym z raczej harmonijnie funkcjonujących rodzin.

Ja jestem z rodziny tradycyjnej. Dla mnie rodzina tradycyjna to rodzina szanująca się. Moja babcia pracowała tylko chałupniczo, dziadek ciężko pracował i do końca

życia miał bardzo duży szacunek do babci i do tego, co babcia robi. Do tego, że wychowała mu szóstkę dzieci. Więc ja nigdy nie lubię uderzać w tradycję, bo dla mnie to była tradycja. To są ludzie, którzy się na to godzą, bo to jest ważne i żyją w jakimś systemie, który się w ich przypadku bardzo dobrze sprawdza, bo oboje trybią na podobnych falach. [W1]

Wydaje się, że dobre relacje z kobietami i mężczyznami w ramach relacji rodzinnych są dla części respondentek źródłem przekonań, że równość, wzajemny szacunek i współpraca kobiet i mężczyzn jest możliwa i warto się za nią opowiadać. Jest to również ważna cecha respondentek, która na późniejszych etapach współpracy wpłynęła na wybór sposobów działania WAGI, opierający się na mocnym kapitale pomostowym i integracyjnym jej członkiń. Umiejętność budowania zaufania i współpracy w zróżnicowanym środowisku jest z pewnością cechą charakterystyczną stowarzyszenia, która dociera zarówno do osób doświadczających wykluczenia (klientów projektu, a też sąsiadów), do osób w różnym wieku, do organizacji i instytucji lokalnych i ponadlokalnych. Kapitał integracyjny natomiast pozwala działać w dość stałym składzie, w tym samym miejscu w stosunkowo długim okresie.

Równocześnie we wszystkich wywiadach pojawia się moment uświadomienia sobie, że przyczyną wielu problemów, których doświadczają kobiety, jest strukturalna nierówność i dyskryminacja. Wspomnienie tego momentu jest nacechowane silną emocją gniewu, która przebija w narracjach kobiet. Katalizatorem dla części badanych był tekst Manueli Gretkowskiej *Polska jest kobietą*, opublikowany w tygodniku „Przekrój”, który zawierał manifest oraz zaproszenie do kontaktu, skierowane do osób chcących założyć partię dedykowaną bezpośrednio problemom kobiet.

Ja chodziłam do koleżanek u mówiłam: to ona nas, o kobietach, czytajcie! [W5]



Działaczki Stowarzyszenia WAGA, opowiadając o swoim doświadczeniu uświadomienia sobie przyczyn niesprawiedliwego położenia kobiet, poszukują ujścia nagromadzonej energii, zamienionej w ich przypadku na energię do działań na rzecz lokalnej wspólnoty. Opowiadają o potrzebie rozmawiania z ludźmi na ten temat, dzielenia się literaturą, dyskusowania z osobami z pracy, rodziną, współwyznawcami w katolickiej grupie religijnej. Najczęściej w tym momencie reakcja otoczenia jest niewspółmierna do przeżyć osoby relacjonującej swoje doświadczenia, co powoduje chęć poszukiwania w środowisku osób o podobnym nastawieniu. Dla tych najdłużej działających w stowarzyszeniu tym miejscem była Partia Kobiet, która jest też miejscem spotkania się osób z różnych środowisk, w różnym wieku.

Gdybyśmy się nie zebrały w tej Partii Kobiet, to byśmy się nigdy ze sobą nie spotkały. Nasze drogi by się nie skrzyżowały. [W4]

Z relacji badanych wynika, że Partia Kobiet zebrała osoby o zróżnicowanym doświadczeniu, różnym postrzeganiu zagadnień kobiecych i różnych drogach dochodzenia do działalności aktywistycznej w tym obszarze. Zróżnicowanie perspektyw można – zdaniem respondentek – najbardziej ogólnie podzielić na „feminizm praktyczny” i „feminizm uniwersytecki”, co zdaje się odpowiadać praktyce i teorii feminizmu.

Na początku byłam zafascynowana tym feminizmem uniwersyteckim, a potem uświadomiłam sobie, że owszem, jest taka grupa, której to dotyczy, ale świat jest szerszy i te uniwersyteckie treści są często nierealistyczne. Mówią: „uwolnij się i idź”. No czasami się nie da. Kobiety starają się walczyć o swoją godność, o swoje miejsce, ale czasami po prostu się nie da. Taki jest w Polsce system, że gdzie ta kobieta ma pójść. Ile masz mieszkań chronionych w Polsce? [W4]

W ruchu trzeźwościowym pomagałyśmy kobietom prześladowanym, bitym przez mężów. Instruowałyśmy, jak mają o siebie zadbać, jak rozmawiać z policją podczas interwencji. Organizowałyśmy warsztaty z psychologami dla współzależnionych. (...) Dopóki nie uwierzysz, że feminizm to jest dobra idea, która ciebie jako kobietę utożsamia z istotą, obywatelem, z pełnią praw, to nic nie zrobisz. Tak ja to widzę, na prosty rozum. Moje córki nie dają się już traktować przedmiotowo. Jak jesteś blisko siebie, to wyczuwasz, kto tobą próbuje manipulować. Celem jest zrozumienie, że kobieta to osoba z pełnymi prawami, potrzebami, zasobem inteligencji, wiedzy i wszystkiego. Żeby to ludzie zrozumieli i uszanowali. [W5]

Spotkania międzypokoleniowe, organizowane w zróżnicowanym środowisku, a do tego duża otwartość na dyskusję doprowadziły do stopniowego zrozumienia, że działalność partyjna i działalność społeczna powinny zostać rozdzielone. W ten sposób powstało Stowarzyszenie WAGA, czego konsekwencją było stopniowe tworzenie się wspólnoty i tożsamości opartej o ideę „feminizmu praktycznego”.

## Feminizm jako agora

Członkinie stowarzyszenia są feministkami. Opowiadają się za równością kobiet i mężczyzn, dążą do zwiększenia wpływu kobiet na sytuację Polski, optują za prawami reprodukcyjnymi kobiet. Co ważne, wartości feministyczne rozumieją jako swobodę (a może zobowiązanie) do poddawania swoich poglądów dyskusji i poszukiwaniu sposobów na tworzenie w społeczeństwie nie tylko równości, ale i równowagi. Przykładem takiego działania jest choćby cykl „TATA jak MAMA”, który wspiera aktywne ojcostwo i partnerskie relacje rodzicielskie.

Feminizm to prawa człowieka. Kobieta ma takie same prawa jak mężczyzna. Ma prawo do bezpieczeństwa, do dostępu do wiedzy, nauki, finansów, stanowisk, do praw reprodukcyjnych. [W4]

Nie mam stosunku do feminizmu. Ja po prostu jestem feministką. Feminizm dla mnie oznacza wolność. Nie-wyznaczanie granic ze względu na płeć, na wiek, na pochodzenie. To, co wokół kobiety. Co kobiety robią dla kobiet, o kobietach. Przede wszystkim wolne prawa. Ja mam takie same prawa do wszystkiego, jak każdy inny i mam takie same prawa decydować. (...) Ważne jest prawne poczucie bezpieczeństwa kobiet. Obecnie takie bezpieczeństwo daje kobietom małżeństwo, ale powinny być też związki partnerskie, bo nie wszyscy chcą się wiązać ślubem. [W5]

Praktyczne podejście do swojej feministycznej „pracy u podstaw” oraz otwartość na dyskusję powodują, że Stowarzyszenie WAGA jest organizacją kierującą się ideami, ale niezamkniętą na odbiorców o różnych poglądach czy doświadczeniach. Równocześnie otwarte głoszenie poglądów feministycznych spotyka się z licznymi przejawami agresji wobec organizacji i jej odbiorców oraz poszczególnych działaczek. Najbardziej drastycznym i niebezpiecznym zdarzeniem było podpalenie siedziby organizacji przez grupę jej przeciwników (Godlewska, Sandecki 2013). Niezależnie od reakcji otoczenia dla członkiń niezwykle istotne jest poszanowanie różnorodności – nie tylko w deklaracjach, ale i w praktyce działań stowarzyszenia. Jest to w ich ocenie niezbędny element równościowy, stanowiący konieczny warunek do zapewniania bezpieczeństwa wszystkim obywatelom i obywatelkom.

Ton identyfikacji z takimi wartościami słychać w narracjach o feminizmie, jakie badane przedstawiają w wywiadach. Feminizm jest w nich bogatym zestawem praw, praktyk, działań i możliwości. Wydaje się, że dzięki konkretnym działaniom, których podejmuje się stowarzyszenie, feminizm każdej z badanych, choć o różnych

źródłach i przebiegu, staje się coraz żywszy, stale używany i nieodłączny. Bez niego nie wyobrażają sobie zaangażowania również te z badanych, które z racji środowiska pochodzenia i towarzyskich relacji płacą za to zerwaniem niektórych kontaktów. Respondentki, spotykając się z negatywnymi reakcjami na feminizm, negocjują niekiedy sposoby autoprezentacji. Część używa otwarcie słowa „feminizm”, część zaś unika go, ale otwarcie deklaruje swoje feministyczne poglądy. Otwarte deklarowanie feminizmu w niektórych przypadkach uważane jest za przeciwnie skuteczne w odniesieniu do tego, co chcą robić. Z uwagi na stereotypy wolą unikać „brzydkiego słowa na f” i skoncentrować się na działaniach, które uważają za ważne.

Od osób, które są bardziej radykalne religijnie, a takich osób mam w towarzystwie dużo, ciągle słyszę, że nie jestem dobrą katoliczką. Kiedy współpracowaliśmy z Fundacją Batorego, to koleżanka dorwała mnie na ulicy, że się za mnie modli, bo przecież z dziełem szatana się zadaję. To nie są osoby, z którymi jestem mocno związana. Nasze losy się połączyły, bo mieliśmy gdzieś wspólnie dzieci wysłane, czy byliśmy razem na jakimś wydarzeniu religijnym (...), ale na moim Facebooku są rzeczy, które niekoniecznie są w tym nurcie. (...) Koleżanka, z którą byłam na pielgrzymce... Bardzo się starałam, żeby ona się czuła komfortowo w moim towarzystwie. W momencie, kiedy przyszła fala, że (...) „po co edukacja seksualna w szkole?”... Ja jestem bardzo za edukacją seksualną, więc na moim Facebooku takie rzeczy też się znajdują. Ona mnie wywaliła z Facebooka i jak jedzie ze mną komunikacją miejską, to udaje, że mnie nie zna. To jest dla mnie bolesne. Myślę, że możemy mieć różne poglądy, ale nie musimy się kłócić. Ja Twój szanuję, Ty uszanuj mój. [W2]

Na aplikacjach, jak się poznaje człowieka, to chłopak się mnie zapytał, bo użyłam magicznego słowa feministka, (...) to ten chłopak zadał mi milion dziwnych pytań,

które ze słowem feministka według mnie w ogóle nie idą, np. czy feministka równa się lesbijka. (...) Dla mnie to było dziwne. (...) Jeszcze pytał, czy jestem rozwódką. (...) Napisałam mu, że chyba pomylił pojęcia. (...) Ogólnie nie lubię słowa feministka. Nigdy nie lubiłam. (...) Ja nie chodzę na manify. To nic nie zmienia. (...) Co innego, jak robimy film i (...) jak pokazujemy, czym my się zajmujemy i czym jest ten nasz feminizm. To, że my zbieramy się razem i robimy dużo dla tej dzielnicy, i ludzie są zadowoleni i przychodzą tu. (...) Niech każdy sobie żyje, jak chce do momentu, kiedy nie krzywdzi siebie i nie łamie prawa. To jest mój feminizm. [W3]

Niewątpliwie ważnym wymiarem postawy feministycznej członkiń stowarzyszenia jest ich stosunek do aborcji, a w praktyce poparcie dla jej legalizacji. Badane podkreślają, że dokonanie aborcji powinno być decyzją kobiety, na której spoczywa odpowiedzialność stania się i bycia matką. W rozmowach pojawiają się też głosy o tym, że kobietom należy zapewnić możliwość bycia autonomicznymi, sprawczymi obywatelkami, a na ich decyzje powinien mieć wpływ ich własny moralny kompas. Jednocześnie podkreśla się, że kluczowe znaczenie ma zapewnianie przyszłym matkom dobrych warunków do tego, by móc wychowywać dzieci. W dobrze funkcjonujących społeczeństwach niezbędne jest to, by kobiety miały nie tylko możliwość samostanowienia, ale też pewność, że istnieją odpowiednie uwarunkowania systemowe i instytucjonalne do tego, by móc planować zakładanie i powiększanie rodziny.

## Wspólnota działania i procesu

Badane współdzielą sposoby działania, techniki porozumiewania się, negocjowania, wchodzenia i podtrzymywania kontaktu – wszystko po to, by korzystać w działaniu grupy z tego, co ich różni, nie zaś po to, żeby różnice między sobą znosić. Stowarzyszenie

WAGA nie jest wspólnotą ujednolicania, przymusu zgody co do wszystkich treści, ale co do metod dochodzenia do konkretnych sposobów działania. Konflikt jest używany wewnątrz organizacji jako technika lepszego dochodzenia do skuteczności grupowego działania. To wszystko możliwe jest również dzięki temu, że poziom zaufania wewnątrz badanej grupy jest wysoki. Badane nie kwestionują, że są przede wszystkim „dla siebie”. Podkreślają poczucie maksymalnego bezpieczeństwa, co pozwala nie ograniczać ani myślenia, ani działania, więc docelowo zwiększa szansę na efektywność pracy dla wspólnoty. Na pytanie o wspólnotowość wewnątrz stowarzyszenia badane odpowiadają podobnie.

Jesteśmy w bardzo różnym wieku. Nie zawsze jest sielanka, czasem iskrzy. Jestem przekonana, że jeśli cokolwiek któreś by się stało, to wszystkie murem rzucają wszystko. To jest jak w rodzinie. Ja się czuję tu bezpiecznie. Nawet, jeśli ktoś mnie tu ocenia, to ocenia w sposób merytoryczny, stara się być obiektywny. Jeśli ktoś zrobi mi przykrość, to ja doskonale wiem, że to nie jest po to, żeby mi zrobić przykrość. [W4]

Jesteśmy wspólnotą, bo mamy wspólny kontakt, wspólny język, wspólną potrzebę działania, mamy wspólną ideę dojścia do. To, że każda ma inne myślenie, zdanie, podejście... Ja jestem starsza, dziewczyny młodsze. Mi się dobrze z nimi pracuje. Mam nadzieję, że im też. Ta wymiana doświadczeń, ta kreatywność młodzieży jest szokująca. Bez barier, obaw o krytykę, typu: „co ludzie powiedzą”. Przez to uważam, że tworzy się wspólnota. My naprawdę nie tylko tu się spotykamy. Czasami spotykamy się gdzieś na zewnątrz, ale jest tak, że wiemy, że jesteśmy. Czy to drogą elektroniczną, czy bezpośrednio. Jak którakolwiek potrzebuje czegokolwiek, to jesteśmy. Po prostu jesteśmy dla siebie. [W5]

To, co spaja badane, to z całą pewnością gniew wobec rzeczywistości i intensywnie przeżywana niezgoda na strukturalne mechanizmy rządzące otaczającą je rzeczywistością. Z punktu widzenia socjologii i polityki gniew jest emocją ważną. Socjologiczne ujęcie gniewu nie traktuje go jak wewnętrznego stanu osoby przeżywającej, ale jako stanu doświadczanego przez tę osobę w relacji do przedmiotu/zjawiska, wobec którego gniew jest odczuwany (Holmes 2004). Gniew jest tu traktowany jako potencjalne źródło mocy ludzi w określonym miejscu struktury społecznej, np. grupy mniejszościowej, która dzięki ekspresji gniewu ma szansę wyrazić swoje doświadczenia, potrzeby czy cele (Palczyński 1994). Gniew w polityce bywa energią umożliwiającą zmianę, a także trwałość idei i zaangażowania ludzi (Jaycox 2016). W ważnym dla członkiń stowarzyszenia tekście Gretkowska pisze: „Bunt to za mało. Nie musimy się buntować, bunt jest bronią niewolników. My, kilkanaście milionów dorosłych Polek, żyjemy w europejskiej demokracji i jesteśmy pełnoprawnymi obywatelami. Mamy wszelkie możliwości sięgnąć po władzę i przestać się gapić na to, co z nami wyrabiają. (...) Nie wystarczy pójść na manifestację przeciw prawu antyaborcyjnemu. Żeby załatwić wszystkie nasze sprawy, musiałybyśmy chodzić codziennie pod Sejm. Skuteczniej będzie do niego wejść na stałe, nie kilkuosobową reprezentacją, ale silną partią” (2006).

Spotkanie z innymi kobietami, które odpowiedziały na manifest Gretkowskiej i zaangażowanie się na rzecz Partii Kobiet, było dla części członkiń stowarzyszenia, które brały w nim udział, ważnym doświadczeniem formacyjnym. Oprócz dyskusji, organizacji, wiedzy uświadomiły sobie wspólnie własne potrzeby i możliwości. Potrzeby te dotyczyły zaangażowania się w to, co w polskiej kulturze często nazywa się „pracą u podstaw” lub „pracą organiczną”. Wydaje się, że w tym momencie zaczął się kształtować etos organizacji, która wychodząc od wartości opisanych w manifestie Partii Kobiet, mówi o podejmowaniu działań w bezpośredniej relacji z ludźmi, którzy niesprawiedliwości doświadczają. To właśnie ten moment w krystalizowaniu się stowarzyszenia można

uznać za czas, w którym Stowarzyszenie WAGA nabrało cech grupy etosowej, czyli takiej, która jest samoświadoma, a jej motywacja do współdziałania wynika ze wspólnoty wartości oraz uzgodnionych ze sobą sposobów działania. Jak pisze Tadeusz Szawiel, „na etos, w ujęciu typowo-idealnym, składałby się (...) pewien zhierarchizowany zespół wartości oraz, co najważniejsze, ich określona »przekładnia« na zachowania społeczne” (2011: 291).

Doświadczenie uświadomienia sobie niesprawiedliwości, dysonansu poznawczego i gniewu wpłynęło na siłę zaangażowania grupowego. Na tle innych organizacji pozarządowych Stowarzyszenie WAGA charakteryzuje się znaczną trwałością oraz witalnością (Charycka, Gumkowska 2019). Świadczy o tym staż trwania (12 lat) oraz spora kwota wpływów z działalności statutowej. Organizacja manifestuje też dużą spójność w odniesieniu do wartości takich jak równość i prawa kobiet. Etos stowarzyszenia odnosi się także do sposobów działania w społeczności, przede wszystkim bezpośredniego zaangażowania w jej animację. Istotnym elementem wspólnego etosu są poza tym przekonania dotyczące samej kultury organizacyjnej. W wywiadach członkinie stowarzyszenia wielokrotnie podkreślały, jak istotna jest dla nich wspólna dyskusja, debata, spór oraz wspólna refleksja nad sytuacją samej organizacji oraz jej otoczenia.

Mamy poglądy w wielu sprawach inne. Nie jesteśmy takie znowu jednomyślne. Dużo jest starć i dyskusji, ale to też o to chodzi. Ludzi, których łączy idea, też pewne rzeczy dzielą i to jest niezwykle twórcze, kiedy jest możliwość pogadania i niekoniecznie takiego ciśnienia: „ale Cię przekonam teraz!”. Nas łączy idea wspierania tych, którzy mają w życiu pod górkę, pod wiatr. [W2]

Zarówno z wywiadów, jak i z obserwacji wynika, że relacje w grupie są bardzo żywe, a członkinie stowarzyszenia zachęcają się wzajemnie do dzielenia opiniami i przemyśleniami. Podczas wywiadu grupowego i obserwacji uczestniczki wymieniały się wiedzą



i różnymi punktami widzenia. W przypadku różnicy perspektyw ustalały zazwyczaj „protokół rozbieżności” i kontynuowały swoją pracę. Z relacji wynika, że te rozmowy są stałym elementem kultury organizacji, a tematy nie muszą być „domykane”.

Łączy nas idea, potrzeba dawania siły kobietom. Mimo że każda z nas jest inna, uważamy, że ta równość jest ważna. [Patrzymy – przyp. aut.] tam, gdzie jest niesprawiedliwość. Możemy się upierać, że tylko mniejszość jest źle traktowana, ale to wcale nie jest tak. Ważne dla nas jest poczucie sprawiedliwości społecznej, która jest bardzo szeroka i w każdym aspekcie można coś zrobić. (...) Myślę, że my potrafimy siebie nawzajem wspierać. Ja jestem dowodem na to, że ta organizacja, ta grupa kobiet, dała mi bardzo dużą siłę. Ja nigdy nie miałam dużo odwagi. Miałam dużo do zaproponowania, ale nie miałam odwagi tego pokazać, dopóki nie trafiłam tutaj i ktoś nie poklepał mnie po plecach i nie powiedział: „Świetnie! Zrób to!”. Od momentu, gdy jestem tutaj, mam większą odwagę do robienia różnych rzeczy, a nawet mówienia tego, co myślę. Myślę, że dużo kobiet, które tu trafia, ma tak. Myślę, że mamy dużą potrzebę dzielenia się tym na zewnątrz. [W1]

Specyficzny wymiar etosowości manifestuje się w sposobie używania przez stowarzyszenie przestrzeni domu sąsiedzkiego na Biskupiej Górce. Jest to budynek wyremontowany i zmodernizowany w ramach rewitalizacji dzielnicy, który na przestrzeni ostatnich lat z pomieszczenia bez ogrzewania i toalety stał się trzykondygnacyjnym, w pełni dostępnym dla osób z niepełnościami, budynkiem z windą, kuchnią, salami warsztatowymi, pokojami spotkań indywidualnych i ogródkiem. Budynek, który przeszedł tak gruntowną metamorfozę, znajduje się w sercu historycznej Biskupiej Górki – dzielnicy w znacznym stopniu dotkniętej problemami społecznymi i infrastrukturalnymi, które program rewitalizacji ma stopniowo przewyciężyć. Wiele osób

mieszkających w Gdańsku uważa Biskupią Górkę za miejsce zdegradowane, ale jednocześnie z wielkim potencjałem. Stąd też określanie go mianem „gdańskiego Montmartre” (Domachowska 2017). Poprawa sytuacji Biskupiej Górki następuje stopniowo i jest procesem skomplikowanym, niemniej przenikanie się zjawisk: wykluczenie – trud – potencjał – nadzieja wydaje się być równie silne w odniesieniu do Biskupiej Górki, jak i do funkcjonującego na jej terenie Stowarzyszenia WAGA. W tym sensie wybór miejsca na siedzibę organizacji wydaje się być spójny z jej etosem – wychodząc od problemów grupy, stowarzyszenie wierzy w sens dążenia do społecznej równowagi.

WAGĘ odbieram jako miejsce, jako nas, jako grupę – ekipę, która robi czasami rzeczy, które są niemożliwe. Albo za pieniądze, które są niemożliwe, robimy rzeczy, które są później „wow”. Jesteśmy ekipą do zadań specjalnych. WAGA jest też takim miejscem, w którym nie angażujemy się tak bardzo w politykę, chociaż ważne jest dla nas to, co się dzieje aktualnie w kraju. My pracujemy z dziećmi i z rodzicami, i widzimy, że jak Konwencja (antyprzemocowa) zostanie wycofana, to... (...) Jesteśmy taką fajną komuną, rodziną, osadą... Nie wiem, dla mnie to jest WAGA. [W3]

Każde środowisko coś nam zarzucało, dla jednych za mało feministyczne, dla drugich za bardzo feministyczne, dla innych za bardzo społeczne, jeszcze dla innych za bardzo kulturalne. Każde środowisko coś nam zarzucało. Nie dogodziłabyś. Stwierdziłyśmy, że robimy po swojemu: działamy równościowo, kulturalnie i społecznie. Część osób woli w tym działać, części w tamtym – nie ma problemu. [W4]

Kultura organizacyjna stowarzyszenia nastawiona jest w dużej mierze relacyjnie. To w dużej mierze za jej sprawą Biskupia Górka stała się przestrzenią, której oczekiwała lokalna społeczność –

miejszem spotkań oraz realizacji pomysłów na animowanie relacji sąsiedzkich. Przyjęcie na siebie obowiązków związanych z rewitalizacją społeczną (usługi społeczne skierowane do dzieci, osób starszych oraz osób niepracujących) dobrze współgra z etosem równościowym stowarzyszenia.

## Zakończenie

Stowarzyszenie WAGA jest przykładem prężnie działającej i rozwijającej się organizacji: rozszerzającej sposoby i obszary działania, ale konsekwentnie skupionej na konkretnej społeczności lokalnej. Trzon pracowniczek i działaczek stowarzyszenia stanowią kobiety o różnorodnych trajektoriach życiowych, a łączy je etos konsekwentnego działania na rzecz równości wszystkich grup, których dotyczyć może ryzyko wykluczenia ze wspólnoty. Ciekawym fenomenem grupy jest sposób „używania” feminizmu: jako „silnika” do stałego negocjowania sposobów działania, wytwarzania wspólnoty (własnej i z mieszkańcami/mieszkankami), „układania się” i akceptacji różnorodności. Tym, co czyni feminizm „paliwem” grupy, jest generalna niezgoda na sytuację strukturalnej nierówności między różnymi grupami społecznymi (w tym także kobiet wobec mężczyzn).

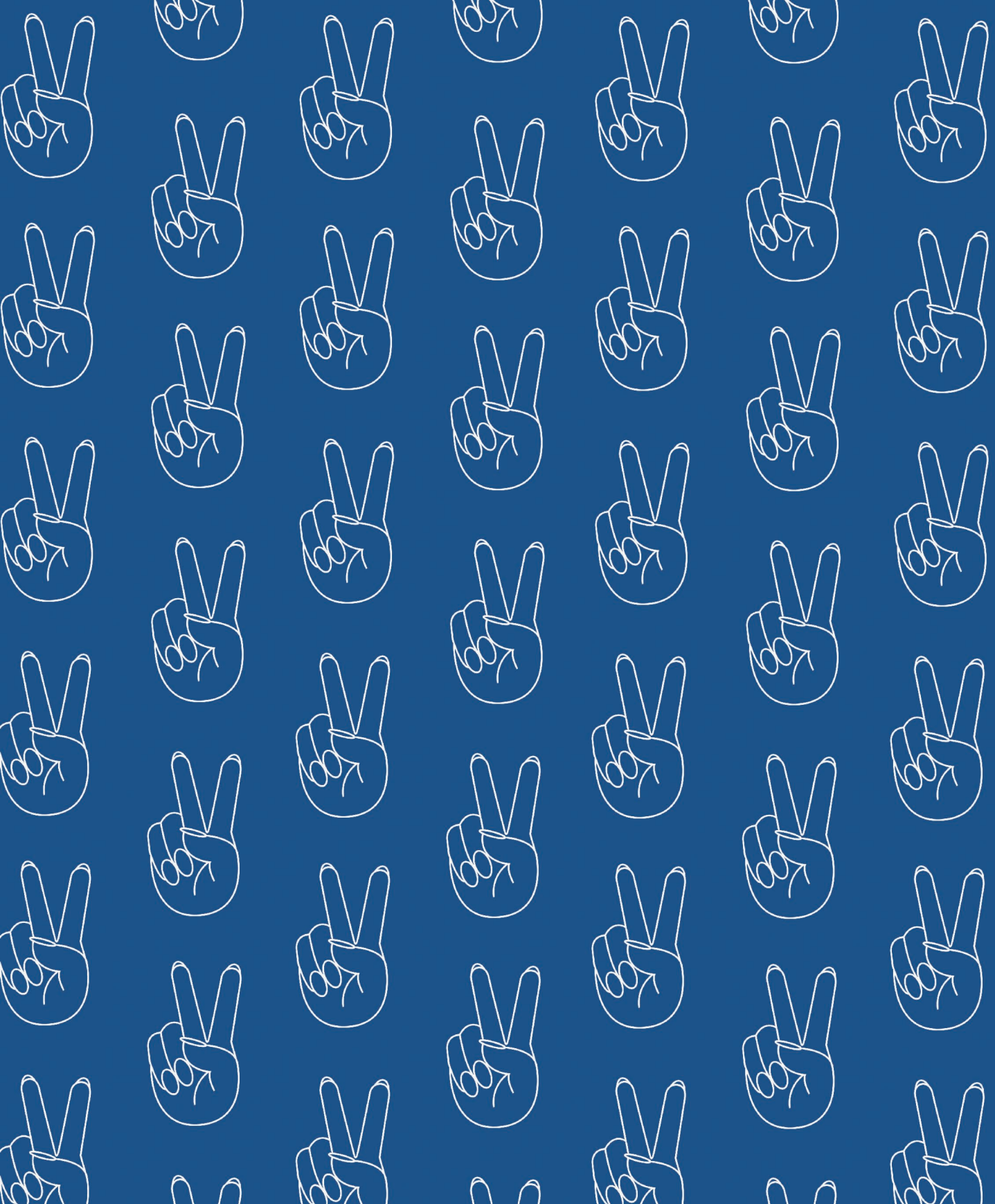
Dialog, dyskusja i stałe dochodzenie do zgody nie są jedynie momentem w działaniu organizacji, ale procesem charakteryzującym komunikację grupy. Są to także najważniejsze techniki działania w stowarzyszeniu. Budują one poczucie bezpieczeństwa i przynależności, a w konsekwencji umożliwiają stałe poszanowanie wewnętrznej różnorodności. Z całą pewnością w stowarzyszeniu panuje model „dzielonego liderstwa” (*shared leadership*). Jest on konsekwencją etosu równościowego i zaangażowania w model polityki, która z założenia nie może opierać się na koncentracji władzy i dominacji jakiegoś jednego punktu widzenia. Stała czujność i refleksyjność grupy (poprzez m.in. praktykowanie dialogu) umożliwia unikanie każdej formy agresji.

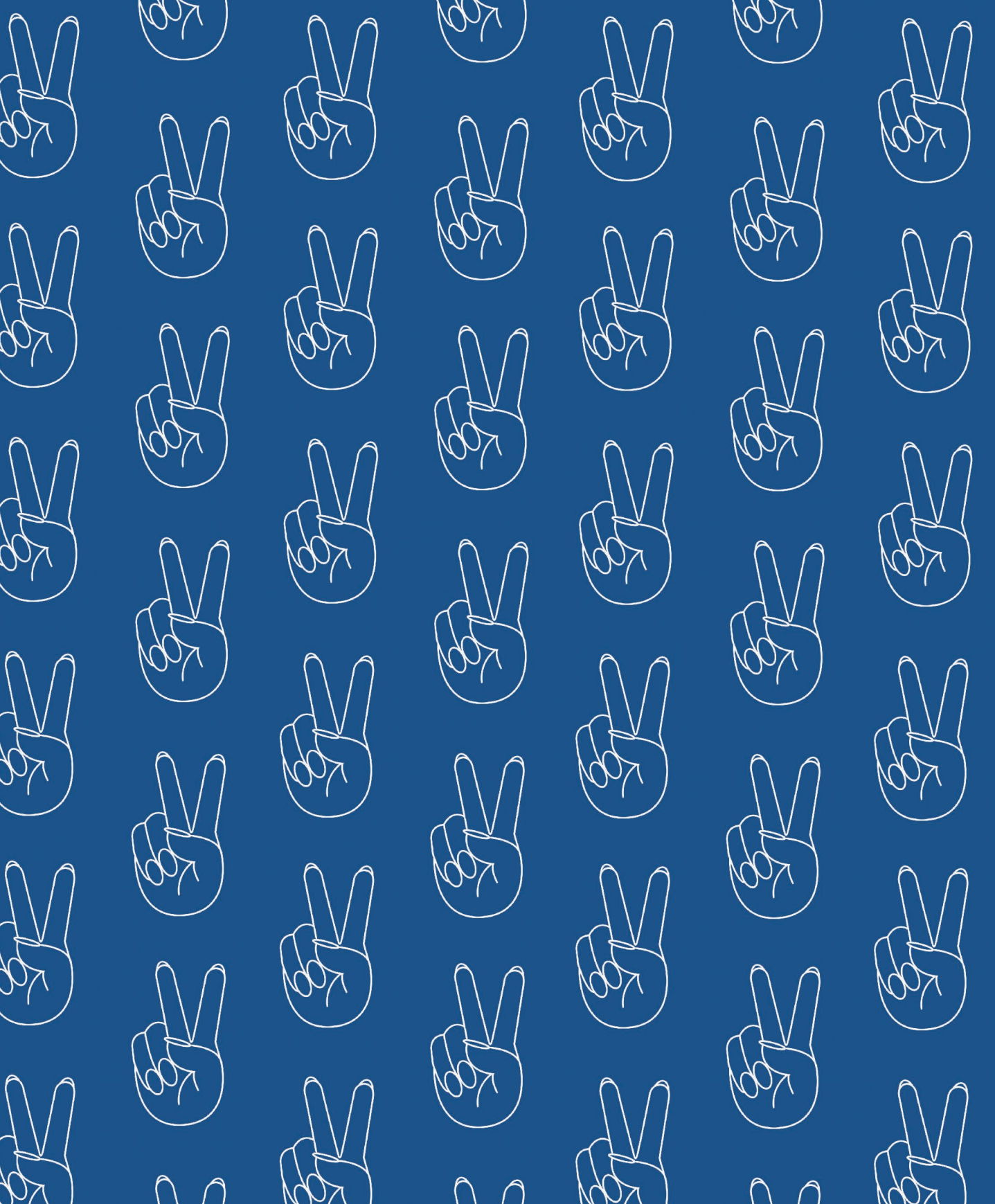
Indywidualne historie badanych działaczek zostały dzięki bezpiecznej przestrzeni sposobu funkcjonowania wspólnoty odpowiednio przetworzone: wszystkie są równie wartościowe i ważne dla stałego rozwijania organizacji. Wydaje się, że wyraźnie występujące w grupie różne typy kapitałów społecznych (zarówno pomostowy, jak i integrujący) mają swoje źródła w bogatych ścieżkach życiowych kobiet, dla których ekspresji wspólnota stworzyła odpowiednie warunki. Dodatkowo międzypokoleniowość i wielki uświadomiony szacunek do niej stanowi kolejne bardzo ważne spoiwo grupy i źródło nowych, różnorodnych sposobów myślenia i działania. Wiąże się to z uczeniem się od siebie i wpatrywaniem w perspektywę innych pokoleń, które charakteryzuje członków i członkinie grupy.

Stowarzyszenie WAGA jest stale rozwijającym się i niejednolitym sposobem praktykowania lokalności, traktowanej jako bezpieczna wspólnota umiejscowiona w przestrzeni fizycznej, cechująca się inkluzywnością i możliwością pracowania w poczuciu sensu. Rejestracja stowarzyszenia w 2009 r. stała się momentem zaistnienia na gdańskiej scenie organizacji pozarządowych interesującego fenomenu. Stowarzyszenie bowiem, działając na rzecz społeczności lokalnej, nie odzęgkuje się od jasno wykrystalizowanych poglądów o zabarwieniu politycznym (w rozumieniu wspólnych poglądów na temat polityki publicznej). Wiele organizacji angażujących się w rozwój lokalny deklaruje swoją neutralność polityczną, a poglądy wyrażają publicznie zazwyczaj poszczególni członkowie lub działacze organizacji. WAGA natomiast podjęła wyzwanie realizacji swojego etosu w sposób otwarty i wydaje się, że jej trwałość świadczy o powodzeniu tej strategii.

## Bibliografia

1. Charycka, Beata, Marta Gumkowska. 2019. *Kondycja organizacji pozarządowych w Polsce 2018*. Warszawa: Stowarzyszenie Klon/Jawor. <https://api.ngo.pl/media/get/108900>. Dostęp: 06.04.2021.
2. Domachowska, Monika. 2017. *Biskupia Górka jak Montmartre w Paryżu*. <https://www.gdansk.pl/wiadomosci/biskupia-gorka-jak-montmartre-w-paryzu,a,82728>. Dostęp: 06.04.2021.
3. Godlewska, Ilona, Maciej Sandecki. 2013. Nacjonaliści zaatakowali biuro feministycznego stowarzyszenia? *Gazeta Wyborcza. Trójmiasto*. <https://trojmiasto.wyborcza.pl/trojmiasto/7,35612,13585495,nacjonalisci-zaatakowali-biuro-feministycznego-stowarzyszenia.html>. Dostęp: 20.06.2021.
4. Gretkowska, Manuela. 2006. Dość upokorzeń. *Przekrój*, 46.
5. Holmes, Mary. 2004. Feeling Beyond Rules. *European Journal of Social Theory*, 7(2): 209-227.
6. Jaycox, Michael P. 2016. The Civic Virtues of Social Anger: A Critically Reconstructed Normative Ethic for Public Life. *Journal of the Society of Christian Ethics*, 36(1): 123-143.
7. Paleczny, Tadeusz. 1994. Mniejszość jako socjologiczna kategoria analizy. *Studia Socjologiczne*, 2(133): 125-140.
8. *Status Stowarzyszenia Waga*. <https://stowarzyszeniewaga.pl/statut-stowarzyszenia-waga/>. Dostęp: 06.04.2021.
9. Szawiel, Tomasz. 2011. Struktura społeczna i postawy a grupy ethosowe. *Studia Socjologiczne*, 1(200): 179-297.





## Lokalne przewodniczki

### Lokalna przeszłość. Impuls do działania?

Zorganizowane i grupowe spacerory, które przybliżają zwiedzającym daną przestrzeń, najczęściej miejską, są popularną formą turystyki kulturowej (Rohrscheidt 2018: 99-103). Zwykle podczas takiego spaceru podąża się określoną trasą, biegnącą między najbardziej znanymi i atrakcyjnymi obiektami. Trasy mogą mieć też charakter tematyczny, gdzie forma zwiedzania podporządkowana jest jednemu, przewodniemu motywowi, związanemu czy to z życiem miasta, czy z jakąś szczególną postacią, która wpisała się w historię danego miejsca, czy też z fikcyjnymi fabułami obecnymi w literaturze lub filmie. Możliwe jest jeszcze tzw. oprowadzanie z perspektywy, czyli zwiedzanie z przewodnikiem, który przedstawia własny punkt widzenia. Chodzi o to, aby narracja towarzysząca spacerowi była oparta na osobistych doświadczeniach oprowadzającego, który był świadkiem określonych wydarzeń i, być może, który jest znaczącą postacią w opowiadanej przez siebie historii.

Od 2011 r. Instytut Kultury Miejskiej w Gdańsku realizuje projekt „Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki”. Jednym z jego elementów są spacerory, podczas których przeszkolone odpowiednio osoby oprowadzają po dzielnicy, w której mieszkają lub z którą mają coś wspólnego. Przewodnicy i przewodniczki rekrutują się najczęściej spośród jednostek, które są miłośnikami swoich dzielnic, znają lokalną historię, angażują się w sprawy lokalne. Co roku latem bezpłatnie oprowadzają mieszkańców Gdańska i turystów



po Zaspie, Dolnym Mieście, Biskupiej Górze, Nowym Porcie, Oruni, Oliwie i Wyspie Sobieszewskiej. Spacerom towarzyszą często bardzo zindywidualizowane opowieści przewodników i w tym sensie ikaemowskiemu projektowi najbliżej do wspomnianego oprowadzania z perspektywy. Jednak projektu nie da się ograniczyć do jednej z form turystyki kulturowej, a efekty pracy przewodników sięgają dalej niż satysfakcja zwiedzających.

Aktywność „Lokalnych Przewodników i Przewodniczek” należy rozpatrywać na dwóch płaszczyznach: narracyjnej i społecznej. Podział ten pozwala wprowadzić pewne ramy pojęciowe, w których lokalną działalność przewodnicką można osadzić. Obie płaszczyzny wprowadzicie się przenikają, lecz dla pewnego porządku warto przyrzeć się im z osobna. Istota pierwszej zawarta jest w jednej z podstawowych idei tworzącej projekt, czyli tego, czym ma się odróżniać lokalne przewodnictwo od przewodnictwa tradycyjnego. W tym drugim przypadku przewodnik w swej pracy jest poniekąd pośrednikiem w przekazie informacji. Jakkolwiek twórczo podchodziłby do swoich zadań, ważna jest przekazywana treść, a sama jego osoba odgrywa, by tak rzec, rolę akuszerza. W przypadku „Lokalnych Przewodników i Przewodniczek” sytuacja się zmienia. Na pierwszy plan wysuwa się osoba oprowadzająca ze swoją własną opowieścią, czyli taką, która w znaczącej części zbudowana ma być w oparciu o jej przeżycia i doświadczenia. Dodatkowo źródło treści narracji przewodnickich mogą stanowić historie pozyskiwane od sąsiadów, czy innych osób o długim stażu zamieszkiwania w danej dzielnicy.

Znamienna dla uchwycenia idei „Lokalnych Przewodników i Przewodniczek” może być wypowiedź wicedyrektorki IKM Barbary Sroki, która jest główną pomysłodawczynią projektu i osobą odpowiedzialną za jego całościowy przebieg. Gdy w 2012 r. ruszały spacer po Biskupiej Górze, w różnych dyskusjach poprzedzających start projektu pojawiała się pewna kwestia sporna: co należy mówić, aby opowieść o dzielnicy była pełna? Według osób inicjujących oprowadzanie po Biskupiej Górze nie sposób przecież pominąć schroniska czy lokalnego Neptuna. Należy też

wspomnieć o Natanielu Wolfie i Brunonie Zwarze. Nie może być tak, że na spacerach ktoś o ważnych obiektach i postaciach nie powie. „A ja mówię – wspomina tamte spory Barbara Sroka – że może tak być. Dla mnie ważne jest to, że każdy opowiada według własnego uznania, bo to jest projekt subiektywny. Każdy może opowiadać o tym, w czym czuje się dobrze, może opowiadać to, co chce innym przekazać, a różne mogą być intencje. Jeśli ktoś nie czuje się dobrze w historii, to niech powspomina mieszkańców albo opowiada o miejscowej roślinności”. To subiektywne podejście jest też o tyle cenne, że obecnie większość informacji historycznych jest powszechnie dostępna, m.in. w Internecie. W związku z tym uczestników spacerów trzeba zainteresować czymś oryginalnym, a zarazem czymś, z czym mogliby się utożsamić.

Rola przewodnika w projekcie ikaemowskim ulega zatem korekcie, dzięki której wyeksponowane zostają treści lokalne i subiektywne. Można uznać to za jeden z wielu przejawów zjawisk, które nauki humanistyczne i społeczne ogólnie określają mianem „zwrotu narracyjnego” (Burzyńska 2004; Bachmann-Medick 2012). W węższym ujęciu fenomenu „Lokalnych Przewodników i Przewodniczek” należy zwrócić uwagę, że obecne w praktykach przewodnickich zindywidualizowane narracje o przeszłości wchodzą w pole zainteresowania storytellingu, czyli podejścia badawczego przyglądającego się tworzeniu, odtwarzaniu i odbiorowi opowieści (Rancew-Sikora, Skowronek 2015). Ich funkcja w przypadku lokalnych przewodników polega m.in. na wzbudzaniu u odbiorców emocji w taki sposób, aby mogli się oni zidentyfikować z treścią tego, co jest mówione. Proste historie o minionej, lokalnej codzienności są, mówiąc krótko, ciekawsze i bardziej wciągają odbiorcę niż suche informacje o obiektach czy miejscach w danej dzielnicy. Przy ich słuchaniu może budzić się u ludzi empatia, pojawia się chęć szukania wspólnoty doświadczeń.

W treści opowiadań przeważają historie z przeszłości najczęściej sięgające nie więcej niż kilkadziesiąt lat wstecz, bowiem ramy czasowe wyznaczane są głównie przez pamięć żyjących

jeszcze osób. Dominują zaś wątki czerpane z życia codziennego lokalnej społeczności. Opowiada się m.in. o sklepach, usługach, komunikacji miejskiej, szkołach. Pojawiają się w opowieściach oczywiście też ludzie, mniej lub bardziej ważni w tamtych czasach dla życia codziennego danej dzielnicy. To zajmowanie się lokalną przeszłością jest z kolei przejawem tendencji do eksplorowania mikrohistorii. Nie robią tego jednak zawodowi historycy, ale entuzjaści swoich dzielnic. Zbierają oni i gromadzą wiedzę o życiu lokalnym z przeszłości, ale też się nią dzielą. Ich zaangażowanie pozwala po pierwsze, pokazać, czym żyła dana społeczność, po drugie, odczuć atmosferę przywoływanych czasów i miejsc, po trzecie, poznać konkretnych ludzi z imienia i nazwiska, którzy często bywali anonimowi lub popadali w zapomnienie.

Lokalni przewodnicy często stawiają sobie za cel dowartościowanie swojej dzielnicy. Uznając, że jest ona z różnych powodów mało znana ogółowi mieszkańców Gdańska lub wręcz ignorowana, próbują wykazać, jak bardzo niesprawiedliwe jest to podejście. Przedstawiają więc ciekawe i oryginalne miejsca, a przy tym silnie akcentują specyfikę dzielnic i ich przeszłości – coś, co szczególnie może je wyróżniać na tle pozostałych części Gdańska. Taka mniej lub bardziej świadoma intencja przy budowaniu lokalnych narracji zbliża pracę przewodników do działań w ramach tzw. historii ratowniczej, czyli podejmowania tematów z przeszłości, które przez tradycyjną historię jako naukę bywały pomijane, a dotyczą marginalizowanych grup społecznych czy kulturowych (Domańska 2014; Filipkowski 2014). Stąd w kręgu zainteresowania takiego podejścia do historii znajdują się kobiety, czarnoskórzy, mniejszości etniczne i seksualne itp. Wydobywanie tych tematów z mroków przeszłości jest zarazem domaganiem się należytego dla nich miejsca w świadomości społecznej. Z drugiej strony dla tych wszystkich wcześniej marginalizowanych grup społecznych i zbiorowości „historia ratownicza” ma afirmatywny i integrujący charakter. Co więcej, dzięki niej możliwe jest wzmacnianie podmiotowości ignorowanych jednostek i budowanie poczucia ich wpływu na rzeczywistość. Szczególnym polem dla działań „historii

ratowniczej” jest rekonstruowanie i kultywowanie historii lokalnej, w czym ważny udział powinna mieć „ludność miejscowa”, tworząc oddolny sposób budowania wiedzy o przeszłości. W projekcie „Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki” znaleźć można szereg inicjatyw, które na swój sposób dokumentują przeszłość, począwszy od zbierania historii mówionej, po pisanie tekstów przybliżających historię dzielnic.

Druga płaszczyzna funkcjonowania „Lokalnych Przewodników i Przewodniczek” dotyczy społecznych rezultatów ich działań. Chodzi głównie o to, że przeszłość powiązana z lokalnym kontekstem w sposób istotny pobudza aktywność społeczną mieszkańców dzielnic. Zajmowanie się historią już od pewnego czasu rozszerzyło swój zasięg i oddziaływanie. Nie jest już zamknięte w murach akademii czy muzeów, nie jest też domeną twórców literatury czy kina. Weszło natomiast w zakres wielu praktyk społecznych, pełniących przy tym różne funkcje. Dlatego pojawienie się nowych form kulturowych reprezentacji przeszłości i nowych sposobów jej upamiętniania, wzbudza zainteresowanie zarówno nauk historycznych, jak i społecznych. W ramach tych pierwszych rodzi się potrzeba włączania historii stosowanej do dyskursu naukowego i do programów kształcenia akademickiego (Traba 2014; Arendes, Tomann 2017). Dla drugich jest to kolejne wyzwanie badawcze, pozwalające uchwycić nowe zjawiska. Wśród tej mnogości sposobów zajmowania się historią dobrze opisane są działania grup rekonstrukcyjnych i zjawisko performansów historycznych (Szlendak i in. 2012; Boryczko 2015). Z poczynionych analiz wyłania się obraz praktyk, które m.in. mają moc uspołeczniającą. Inne badania z kolei wykazały, że aktywność w oparciu o przeszłość jest jednym z elementów poszerzających pole kultury i zarazem bardzo funkcjonalną formą uczestnictwa w kulturze (Bachórz i in. 2014). Dobrze to widać w odniesieniu do lokalnych praktyk uczestnictwa, które skupiają się na ożywianiu miejscowych pamięci (Michałowski 2015a; 2015b).

Artykuł dotyczy udziału kobiet w projekcie „Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki”. Twierdzę, że ich rola w nim jest nie do

przecenienia. Nie idzie tu jednak o fakt, że stanowią one większość osób zaangażowanych w jego przebieg, czy to, że zajmują w nim kierownicze funkcje. Zdecydowanie bardziej rolę kobiet, jak mi się zdaje, określa ich postawa, która pokazuje, jak znakomitymi są one realizatorkami założeń projektu. Stawiając bowiem na opowieści o przeszłości, jednocześnie akcentują te ich tony, które poruszają emocje i angażują ludzi w działania. Mówiąc krótko, potrafią skutecznie przełożyć płaszczyznę narracyjną na społeczną. Historia jest u nich narzędziem do pracy w środowisku lokalnym, przy pomocy którego możliwe staje się zainteresowanie mieszkańców dzielnic jakąkolwiek aktywnością.

Michel de Certeau przypisuje narracjom kluczowe znaczenie w ustanawianiu i organizacji przestrzeni (2008). Przestrzeń bez narracji to przestrzeń bez właściwości, która wręcz może być utracona. Dlatego lokalne przewodniczki tak dużą wagę przywiązują do wspomnień własnych, ale też osób, które chcą się dzielić swoimi przeżyciami. Te nostalgiami zabarwione opowieści konstruują przestrzeń, czyniąc ją bardziej wyrazistą, a przede wszystkim przestaje być ona niema i zaczyna mówić głosem mieszkańców. Twierdzę, że ten aspekt działań przewodniczek wpisuje się w tendencję do ożywiania miejsc zmarginalizowanych i pomijanych poprzez ich „utekstowanie”, lub mówiąc inaczej, poprzez nadanie im formy narracyjnej (Konończuk 2016). W konsekwencji praca lokalna przewodniczek w większości przypadków skupiona jest na „utekstowaniu” dzielnic. Ponadto twierdzę, że przewodniczki swoim wysiłkiem przyczyniają się do budowania czegoś, co może być określone jako lokalny klimat emocjonalny (Stevenson 2019). Wytwarzany poprzez odwoływania się do wspomnień i nostalgicznych obrazów przeszłości służy ukierunkowanej na integrację pracy lokalnej.

Punktem wyjścia przy tworzeniu koncepcji badania był charakter dzielnic, w których odbywają się spacerowe. Wynikało to z założenia, że pracę przewodniczek w decydującym stopniu determinuje kontekst lokalny i przede wszystkim wpływa na ich motywacje. Stąd najpierw należało wybrać miejsce badania,

a następnie rozmówczynie. We wszystkich dzielnicach bardzo wyraźnie eksponowana jest ich przeszłość, ale w trzech wybranych (Dolne Miasto, Orunia, Nowy Port) mocno służy ona „utekstowieniu” przestrzeni, a praca lokalna w oparciu o historię nakierowana jest m.in. na poprawę wizerunku dzielnicy. Próba została uzupełniona o Oliwę ze względu na dużą i różnorodną aktywność w obszarze budowania i podtrzymywania lokalnej pamięci. Każda z dzielnic reprezentowana jest przez dwie przewodniczki. W tym wypadku ważne było, aby w badaniu znalazły się osoby koordynujące projekt w danej dzielnicy, co dawało gwarancję uzyskania pełniejszych informacji o początkach i przebiegu pracy „Lokalnych Przewodników i Przewodniczek”.

Trzon badania stanowią wywiady biograficzne, uzupełnione o etnografie i analizy treści dokumentów. W wywiadach przewodniczki starały się opowiadać z zachowaniem chronologii o swoich doświadczeniach związanych z zaangażowaniem w ikaemowski projekt. Często przy tym pojawiały się wątki poboczne nawiązujące do innych fragmentów ich biografii, a istotnym elementem ich wypowiedzi były sprawy bieżącej aktywności, niekoniecznie korespondującej bezpośrednio z lokalnym przewodnictwem. Oprócz wywiadu, przeprowadzonego z każdą z przewodniczek, uczestniczyłem w ich autorskich spacerach.

Przedstawienie wyników badania ma charakter opisu sylwetek przewodniczek osadzonego w kontekście dzielnic, w których działają. Wynika to z dwóch powodów. Pierwszy – o czym pokrótce była już mowa – dotyczy znaczenia dzielnicowego kontekstu. Rzecz w tym, że aktywność przewodniczek, również ta podejmowana obok spacerowego projektu, jest ściśle związana z daną dzielnicą. Nie sposób jej przedstawiać bez kreślenia lokalnego tła. Ono stoi za celami i motywacjami działań badanych kobiet, określa ich wybory, wyznacza sukcesy i niepowodzenia, przynosi satysfakcję. Drugi powód, dla którego opis przyjął formę charakterystyk poszczególnych przewodniczek, wynika z odczytania wywiadów. Okazały się one być spójnymi narracjami, oddającymi ewoluowanie postaw badanych w kierunku zacieśniania się relacji

z dzielnicami, a przy tym ułatwiającymi zrozumienie szerszego fenomenu zwrotu ku lokalności, którego egzemplifikacją jest projekt „Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki”. Każdy przypadek wart jest indywidualnej prezentacji.

## Dolne Miasto

Elżbieta Woroniecka

O Dolnym Mieście potocznie mówi się „dzielnica”, choć administracyjnie stanowi ono część Śródmieścia. I rzeczywiście do historycznego centrum Gdańska nie jest daleko. Odcinek od ulicy Łąkowej do Długiego Targu można pokonać pieszo w 10 minut. Jednak mimo tej bliskości odczuwalna jest przestrzenna izolacja od Głównego Miasta. Dzieje się tak za sprawą przede wszystkim wybudowanego w latach 90. wiaduktu na Podwału Przedmiejskim (fragmentu trasy W-Z), który skutecznie odciął Dolne Miasto od reszty Śródmieścia i spowodował zmiany w dotychczasowym układzie trasy tramwajowych. Zlikwidowano m.in. tory biegnące wzdłuż ulicy Łąkowej. Z drugiej strony ta część Gdańska, z uwagi na fakt, że nie ucierpiała bardzo podczas II wojny światowej, a tym samym nie została odbudowana, odstawała infrastrukturalnie. Nieodnawiane zabudowania mieszkalne i przemysłowe, zniszczone nawierzchnie ulic, zły stan infrastruktury wodno-kanalizacyjnej, niska jakość przestrzeni publicznych – wszystko to sprawiało, że przez lata uznawano Dolne Miasto za dzielnicę zaniedbaną, o niewielkiej atrakcyjności mieszkalnej i turystycznej. Istotnym problemem była też trudna sytuacja społeczna, o czym świadczyły lokalnie wysokie wskaźniki bezrobocia, ubóstwa i przestępczości. Można było powiedzieć, że Dolne Miasto, jak żadna inna dzielnica w Gdańsku, wymagało odnowy.

Jest rok 2010. Na Dolnym Mieście trwają kompleksowe działania rewitalizacyjne. Obok prac budowlanych pojawia się tzw.

miękką rewitalizacja. W jej ramach Urząd Miasta organizuje spotkania, których celem jest zaktywizowanie społeczności lokalnej. Nie należy to do łatwych zadań, gdyż z początku inicjatywie towarzyszy małe zainteresowanie, lecz koordynujący całość ze strony urzędu Marek Barański jest bardzo zdeterminowany i na różne sposoby próbuje przyciągnąć mieszkańców. Pierwsze spotkania odbywają się w restauracji Kameralna, potem przeniesione zostają do Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia. Zmienia się też ich formuła: odczyty eksperckie dotyczące historii czy architektury szybko zostają poszerzone o aktywny udział mieszkańców. Są oni proszeni o przynoszenie zdjęć i pamiątek związanych z Dolnym Miastem, a pretekstem do spotkań zaczynają być tematy pozwalające wydobywać historie z życia codziennego dzielnicy. Wspomniane są dawne sklepy, opowiada się o otaczającej dzielnicę wodzie i jej znaczeniu dla mieszkańców, czy próbuje się zarchiwizować typy pieców, które jeszcze pozostały w wielu domach na Dolnym Mieście. W 2011 r. spotkania prowadzi Piotr Wołkowiński. Uczestnicy m.in. uczą się na nich przeprowadzania wywiadów w celu, jak to zostało określone, pozyskiwania żywej pamięci. W ten sposób coraz bardziej aktywność mieszkańców pojawiających się na spotkaniach ukierunkowana zostaje na rejestrowanie i archiwizację wspomnień związanych z Dolnym Miastem.

Wśród uczestników spotkań jest Elżbieta Woroniecka, do tej pory osoba niezaangażowana społecznie. Zjawiała się na nich za namową kolegi i, jak mówi, z potrzeby oderwania się od codziennych spraw. Generalnie spotkania przypadają jej do gustu, ale to, co najbardziej ją zaskakuje, dotyczy zmiany jej spojrzenia na własną dzielnicę. Staje się ono szersze i bardziej od zewnątrz, co sprawia, że łatwiej może docenić walory miejsca, w którym się wychowała i żyła. Przez te wszystkie lata nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest ono interesujące. Teraz to się zmienia, a fakt, że pochodzi z Dolnego Miasta, pomaga jej do wiedzy o dzielnicy dołączać uczucia.



Do tamtego momentu Dolne Miasto było dla mnie po prostu miejscem zamieszkania. Nie interesowało mnie jakoś głębiej to, co otacza mnie na tej dzielnicy. Obojętnie przechodziłam obok budynków, nie zastanawiałam się, jaka historia się z nimi wiąże. (...) Nie interesowało mnie to miejsce, które zresztą przez lata było zapomniane przez Boga i ludzi. Nawet ja, jako mieszkanka, miałam poczucie, że Dolne Miasto jest zapomniane, brudne, zaniedbane. O mieszkańcach mogłam jedynie coś dobrego powiedzieć. (...) Zaczęłam chodzić na te spotkania, zaczęłam poznawać historię tego miejsca, historię mieszkańców, przede wszystkim jeszcze tych żyjących i pamiętających czasy zaraz po wojnie. I gdy tak chodziłam na te spotkania, to dotarło do mnie, że jednak Dolne Miasto jest mi bliskie. (...) Zaczęłam dostrzegać zabytki, rzeczy wartościowe, detale, o które warto walczyć, warto je zachowywać. Zaczęłam mocniej utożsamiać się z tym miejscem. To było takie objawienie, że to moje miejsce na ziemi jest naprawdę ciekawe, że mogę być z niego dumna.

Elżbieta Woroniecka wspomina, jak ważne w zmianie perspektywy patrzenia na Dolne Miasto były poszczególne tematy czy zadania realizowane podczas spotkań. Jedno z nich dotyczyło policzenia haków, które wbite do ścian budynków podtrzymywały trakcję tramwajową. W ten sposób w pamięci uczestników spotkań ożywione zostają czasy, kiedy Dolne Miasto było tętniącą życiem dzielnicą. Nie inaczej odczuwa to Woroniecka.

Gdy jeździł ten tramwaj i były zakłady pracy tutaj, to czasami do ósemki nie można było nogi wsadzić. Ale po '89 zamykają się jeden po drugim: WPHW, Elmet, Papierki, Blaszanka. Nie ma zakładów, nie ma też ludzi. Tramwaje zaczęły jeździć puste, a potem w ogóle przestały jeździć.

Dla Woronieckiej zadanie dotyczące liczenia haków staje się początkiem odkrywania dzielnicy z aparatem fotograficznym. Od tego momentu coraz częściej chodzi po niej i dokumentuje każdą osobliwość Dolnego Miasta, niemal każdy detal i ślad przeszłości warty zachowania. Fascynacja własną dzielnicą przyspiesza. Takich osób, jak ona, którym się ta fascynacja udziela, jest więcej.

Spotkania wchodzi w kolejną fazę. Pojawia się potrzeba udokumentowania tego, co na nich się odbywało: ujawnienia światu zebranych wspomnień i fotografii. Dlatego Barański wychodzi z pomysłem stworzenia przewodników, ale nie takich sztampowych, w których zamieszczone zostałyby sztywne opisy tego, co można na Dolnym Mieście zwiedzić. Mają to być subiektywne przewodniki, czyli przedstawiające dzielnicę z perspektywy mieszkańców. Do ich redakcji wykorzystane zostają materiały z wywiadów przeprowadzanych w ramach „pozyskiwania żywej pamięci”, ze spotkań i spacerów z udziałem ekspertów, z dyskusji, które im towarzyszyły oraz wielu innych działań podejmowanych przez zaangażowanych w pomysł mieszkańców. Elżbieta Woroniecka aktywnie współpracuje przy koncepcji przewodników, dostarcza zrobione przez siebie wywiady i fotografie, których część pochodzi z rodzinnych albumów, z Jackiem Górskim przeprowadza kwerendy zasobów archiwalnych. Ostatecznie powstają trzy przewodniki, zawierające opisy miejsc, ludzi i natury Dolnego Miasta. Każdy z nich posiada również mapę, a na niej naniesione punkty, pozwalające usytuować dany opis w przestrzeni dzielnicy. Dwa pierwsze mają premierę jesienią 2012 r. (*Miejsca prawie zapomniane. Subiektywny przewodnik...*, *Ludzie stąd. Subiektywny przewodnik...*), natomiast trzeci, przyrodniczy, w roku następnym (*Przyroda. Subiektywny przewodnik...*).

Wszystkie trzy publikacje, łącznie z tą, która została poświęcona naturze, są utrzymane w duchu wspomnieniowym. Z jednej strony starają się one poruszyć czułe struny w pamięci mieszkańców, z drugiej strony osobom spoza Dolnego Miasta pozwalają poczuć specyfikę dzielnicy, mocno opartej na przeszłości i to nie zawsze tej

odległej. Efekt zanurzenia w latach minionych istotnie zwiększają opisy zamieszczane obok starych fotografii. Niezależnie, czego one dotyczą – czy miejsca, czy postaci – są stworzone w dużej części z relacji osób pamiętających dzielnicę sprzed lat. W przewodnikach pojawiają się przykładowo miejsca i obiekty, jak można przeczytać, „prawie zapomniane”, albo takie, które już nie istnieją, ale w relacjach mieszkańców bywają przywoływane. Z pewnością do nich należy most saperski, prowizoryczna konstrukcja zbudowana zaraz po wojnie, która miała zapewnić na krótki czas komunikację tramwajową i pieszą przez Dolną Motławę. Przetrwał on jednak kilkadziesiąt lat, aż do budowy trasy W-Z i mocno wpisał się w codzienność mieszkańców dzielnicy. „W połowie mostu – przeczytać można we fragmencie wspomnień Michała Jędrejka (*Miejsca prawie zapomniane. Subiektywny przewodnik...*) – było przeszło, na które można było wejść przez szerszy otwór między podkładami. Fajnie, bo można było sobie posiedzieć nad taflą wody, no i poczuć klimat przejeżdżającego tramwaju nad głową. W podstawówce często tam chodziliśmy”. Podczas budowy trasy W-Z nie tylko zlikwidowano wspomniany most, ale również doprowadzono do zniknięcia z mapy Gdańska ulicy Ułańskiej. „Ona ciągnęła się od kanału – to z kolei fragment wspomnień Franciszka Szmaglika (tamże) – od koszar i przecinała Łąkową i szła prosto do Sadowej, do Błaszanki... I ten dom tam, i po drugiej stronie... Ale zburzyli, nie ma Ułańskiej”.

Do opisów osób związanych z Dolnym Miastem swoje wspomnienia dorzuca też Elżbieta Woroniecka (*Ludzie stąd. Subiektywny przewodnik...*). Przywołuje ona postać profesora Zdzisława Kieturakisa, chirurga, który rezydował przez wiele lat w Państwowym Szpitalu Klinicznym nr 3, zwanym popularnie szpitalem przy Łąkowej lub po prostu szpitalem Kieturakisa.

Operował dwa razy mojego ojca. Był doskonałym chirurgiem, doskonałym lekarzem. Bardzo ciepły, bardzo życzliwy, taki przytulający... Widziałam, jak zagadywał osoby chodzące po operacji na korytarzu. Nie było

osoby, której by nie zagadnął, nie uścisnął ręki. To był taki naprawdę... dusza człowiek!

Dzisiaj Kieturakis ma swoją ulicę przy budynku dawnego szpitala. Co ciekawe, jest to jedyna obecnie ulica na Dolnym Mieście, w tej jego zasadniczej części na południe od trasy W-Z, upamiętniająca osobę związaną z dzielnicą. Warto wspomnieć jeszcze o drugiej imiennej ulicy nazwanej na cześć Stefanii Sempołowskiej. Jednak ta nauczycielka i działaczka oświatowa raczej nic wspólnego z Dolnym Miastem nie miała, o czym też wspomina jeden z przewodników. Wszystkie pozostałe ulice mniej lub bardziej bezpośrednio nawiązują do nazw historycznych.

Przewodniki w takim kształcie nie powstały przypadkowo. Jak sugeruje pani Elżbieta, uczestników spotkań do zaangażowania wokół Dolnego Miasta przede wszystkim napędzały wspomnienia. Dlatego można powiedzieć, że wydanie przewodników, których treści zostały oparte w głównej mierze na relacjach mieszkańców, to nie tyle był wybór formuły, co głęboka potrzeba podzielenia się pamięcią.

Gdy zaczęliśmy robić wywiady z naszymi sąsiadami, opowiadać różne fakty z przeszłości, pokazywać zdjęcia, to nagle zaczęliśmy przypominać sobie: „Tak, to rzeczywiście tak było, to tutaj stało. No tak, rzeczywiście zniknął ten dom”. Zaczęliśmy się w tym wspominaniu napędzać nawzajem. Moja pamięć poruszyła inną pamięć i na odwrót. Pewne rzeczy mi wycięło z pamięci, ale dzięki rozmowom z osobami, które pamiętały pewne fakty, te wszystkie rzeczy wracały. Jedna pamięć po prostu zaczynała napędzać drugą pamięć. A później to już moja pamięć sama się napędzała.

Istotną rolę w napędzaniu się wzajemnym pamięci u uczestników spotkań odegrały, na co zwraca uwagę Elżbieta Woroniecka, różnice pokoleniowe. Młodszy wspominali jedne rzeczy, a starsi już coś innego. Wynikało to m.in. z faktu, że największym

sentymentem darzono i najczęściej przywoływano lata dzieciństwa lub młodości. Wspomnienia więc raczej się nie nakładały, a uzupełniały.

Po wydaniu przewodników dla osób, które przy nich pracowały, staje się jasne, że Dolne Miasto jest skarbnicą różnych, wręcz niewyczerpanych, historii i biografii. Zaczynają oni dostrzegać sens dalszych działań: dalszego przekopywania archiwów, penetrowania zasobów Internetu, zbierania informacji, pamiątek czy świadectw tych, którzy pamiętają inne od dzisiejszego Dolne Miasto. Decydują się na założenie stowarzyszenia. W grudniu 2013 r. odbywa się spotkanie założycielskie, a w kwietniu następnego roku stowarzyszenie otrzymuje osobowość prawną. W ten sposób działalność zaczynają „Opowiadacze Historii”, czyli grupa osób, sympatyków Dolnego Miasta, których działalność popularyzatorska w zakresie lokalnej historii stanie się z czasem niemal wzorcowa. Jednym z ważniejszych narzędzi ich działalności jest, powstająca nieco później, strona internetowa, na której publikują własne teksty. Na niej też skrótowo przybliżają swoje cele (Opowiadacze Historii).

Bardzo chcielibyśmy, aby ten internetowy serwis „Opowiadacze Historii Dolnego Miasta w Gdańsku” zintegrował lokalną społeczność wokół odnajdywania oraz szerokiej prezentacji historii, codzienności, przyszłości Dolnego Miasta oraz walorów dzielnicy, opierając się na wspomnieniach i losach jej mieszkańców oraz planowanych i aktualnych wydarzeniach.

Prezesem stowarzyszenia zostaje Jacek Górski, a Elżbieta Woroniecka – sekretarzem. Dodatkowo wchodzi ona w skład zespołu redakcyjnego strony internetowej, gdzie systematycznie zaczyna publikować. Najczęściej robi to w rubryce „Historia jednego zdjęcia”, dodając do wybranych fotografii swoje refleksje, oraz w sekcji z aktualnymi sprawami, m.in. dokumentując aktywność „Opowiadaczy Historii” w przestrzeni dzielnicy.

Zaangażowanie mieszkańców Dolnego Miasta w pielęgnowanie lokalnej historii zostaje dostrzeżone w Instytucie Kultury Miejskiej. Taka działalność dobrze współgrałaby z założeniami projektu „Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki”. Wcześniej, w oparciu o działalność Stowarzyszenia WAGA, zajmującego się m.in. lokalną historią, ruszyły spacerory na Biskupiej Górcie. Dlatego na jednym ze spotkań pojawia się Barbara Sroka, zastępczyni dyrektora IKM, wraz z działaczkami stowarzyszenia. Sroka składa uczestnikom propozycję, aby Dolne Miasto włączyć do projektu IKM. Woroniecka jest raczej sceptycznie nastawiona do pomysłu.

Byłam osobą na nie, najbardziej chyba ze wszystkich zebranych. (...) Jak to zaproponowano, to pomyślałam sobie: „Ja przed grupą ludzi, mówiąca do ludzi? Nie, spaliłabym się ze wstydu. Zapomniałabym, co mam powiedzieć. To nie do pomyślenia”. (...) Inni nie byli tak przeciwni. No dobrze, na zajęcia mogę chodzić. Zobaczymy, jak to będzie. No i taki był początek.

Na wiosnę 2014 r. zaczynają się szkolenia, a latem startują już spacerory. Woroniecka po pierwszych wątpliwościach angażuje się w projekt, zdaje egzamin na lokalną przewodniczkę i, podobnie jak inni opowiadacze historii, zaczyna mieć poczucie, że będzie właściwą osobą, która zainteresowanym może przybliżyć Dolne Miasto. Połączy bowiem wiedzę wyniesioną ze szkoleń z subiektywnym i emocjonalnym spojrzeniem na swoją dzielnicę.

Postawa Elżbiety Woronieckiej dobrze oddaje jedną z głównych idei projektu „Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki” – aby osoby oprowadzające po dzielnicy wcielały się w rolę gospodarzy, którzy pokazują dane miejsce z perspektywy mieszkańca. Nie zawsze jest to możliwe, ale tym m.in. mają się różnić te spacerory od standardowego oprowadzania turystów po Gdańsku. Wygląda na to, że na Dolnym Mieście udaje się zrealizować tę ideę.

Cudownie się złożyło, że my mogliśmy się tutaj wychować. Rzeczywiście dzieciństwo, które tu spędziliśmy, bardzo pomaga nam w opowieści o Dolnym Mieście. Bo wszystkie te suche opowieści o architekturze i historii są podbite naszymi emocjami, że myśmy się tu wychowali, w tych podwórkach bawiliśmy się w chowanego, w podchody, graliśmy w kapsle. (...) I ja opowiadam dokładnie, chodząc przez miejsca moich zabaw, mojego dzieciństwa.

Jedna z jej tras, po której prowadzi spacerowiczów, przebiega przez skrzyżowanie ulic Toruńskiej i Dobrej. Tutaj się zatrzymuje na dłużej, aby opowiedzieć o mieszczącej się w narożnym budynku Aptece pod Łabędziem (Zum Schwan). Funkcjonowała ona do 1945 r., potem budynek zburzono, a miejsce po nim pozostawiono puste. Powstał plac, na którym bawiły się mieszkające w pobliżu dzieci. Jednak opowieść Woronieckiej zaczyna tak naprawdę wciągać słuchaczy od momentu, gdy mówi o tym, jak pod koniec lat 60. rozpoczyna się na owym placu budowa. W związku z nią odkryte zostają dawne piwnice, a w nich pochowane przez Niemców przedmioty codziennego użytku i resztki aptecznego asortymentu.

Gdy był ten plac, to wtedy graliśmy tam w palanta, w piłkę, graliśmy w pikuty. I nagle przyjechały buldożery, żeby zrobić wykop pod nowy budynek i wtedy wyszły te wszystkie artefakty po aptece. Sama wykopywałam tam różne rzeczy i przechowuję je do dziś i pokazuję ludziom na spacerach, bo takie właśnie wspomnienia ich interesują i poruszają ich wyobraźnię.

Elżbieta Woroniecka jest przekonana, że za udanymi spacerami w pierwszej kolejności stoi wiarygodność przewodnika. Po Dolnym Mieście oprowadzają też tacy, którzy z miejscem tym nie mają nic wspólnego, jednak brak im – jak podkreśla – tego czegoś, co ma lokalny przewodnik wychowany w dzielnicy

– właśnie wiarygodności wynikającej z wieloletniego i bezpośredniego doświadczania danego miejsca.

Początkowe obawy pani Elżbiety odnośnie do tego, czy podoła prowadzić spacer, okazują się nieuzasadnione. Choć nerwy towarzyszą jej podczas wystąpień, z czasem nabiera wprawy. Szybko orientuje się, jak i co mówić, aby zainteresować uczestników.

Jak zaczynałam oprowadzać, to na tych pierwszych spacerach byłam strasznie zestresowana. Zresztą każdy spacer jest podszyty tremą. Potem dopiero zaczynam się rozkręcać i trema znika. Zostaje tylko mówienie, mówienie i mówienie, żeby jak najwięcej przekazać. Czasami aż za dużo chcę powiedzieć. Podczas spacerów przypomina mi się, a tego nie powiedziałam, a w tym miejscu miałam powiedzieć to i to. I mam często niedosyt, że za mało mówię. Później jednak myślę, że nie o to mi chodzi, żeby powiedzieć, jak najwięcej, ale żeby coś do ludzi dotarło, żeby przede wszystkim spojrzeli pozytywnie na Dolne Miasto, bo generalnie moją taką misją jest, aby pokazać Dolne Miasto jako wspaniałe miejsce.

Woroniecka wyraźnie podkreśla, że jej niezmiernie ważną motywacją od samego początku zaangażowania się w działalność „Opowiadaczy Historii” i „Lokalnych Przewodników i Przewodniczek” była chęć zmiany wizerunku jej dzielnicy. Uważa, że jest on niesprawiedliwy i bezpodstawny, pokutujący jeszcze od czasów PRL-u. Dlatego należy „odczarować” Dolne Miasto.

Chcę, żeby to miejsce zobaczyli inni ludzie takie, jakie ono jest naprawdę, żeby się nie bali tutaj przyjść. Chcę przekonać ich, że wcale nie jest tu niebezpiecznie. Mało tego, jest bezpieczniej niż gdzie indziej, bo my tu wszyscy niemal się znamy i mamy taką wewnętrzną kontrolę.



Pani Elżbieta jest przekonana, że mimo zmian, jakie zachodzą na Dolnym Mieście, skąd wiele osób się wyprowadziło, a na ich miejsce pojawili się nowi mieszkańcy, społeczność lokalna w dalszym ciągu może doświadczać pewnej odrębności. Specyfika dzielnicy poniekąd sprzyja takim odczuciom.

Warto pracować na rzecz zachowania tej specyfiki i wynikającej z niej odrębności – uważa Woroniecka, która w ostatnim czasie intensyfikuje działanie na rzecz dzielnicy. Okazuje się jednak, że to, co robiła dotychczas w ramach stowarzyszenia „Opowiadacze Historii”, i co znajdowało kontynuację w spacerach po dzielnicy, jest właściwie w dużej części tylko popularyzacją wiedzy o Dolnym Mieście, czy jak to wcześniej ujmowała, próbą jego „odczarowania”. Przychodzi czas praktyki, przychodzi czas konkretnej pracy, której owoce będą widoczne dla każdego. O tej ewolucji mówi następująco.

Obudziła się we mnie chęć podzielenia się nie tylko wiedzą i emocjami odnośnie Dolnego Miasta, ale to wszystko, czego doświadczyłam. To też spowodowało potrzebę zaangażowania na rzecz zachowania tego, co jeszcze zostało w tym miejscu. Poszło to dalej. Zaczęłam walczyć o każdy detal tych wszystkich zabytkowych kamienic, o każdy kawałek muru, żeby to zachować, żeby ta dzielnica utrzymała klimat, żeby nie pojawiło się tu zjawisko gentryfikacji. (...) Żeby to było dla mieszkańców. Żeby spowodować, że ci mieszkańcy też poczuli to, co ja. Żeby zaczęli się mocniej utożsamiać z tą dzielnicą, żeby chcieli coś dla niej zrobić.

Elżbieta Woroniecka podejmuje więc szersze działania na rzecz dzielnicy. Dzięki wcześniejszym kontaktom z Fundacją Gdańską zaproponowana zostaje jej praca w Inkubatorze Sąsiedzkiej Energii – wielofunkcyjnym lokalnym centrum, takim domu sąsiedzkim, którego ogólnym zadaniem jest niesienie pomocy mieszkańcom Dolnego Miasta i ich integracja. Inkubator, który siedzibę ma na ulicy Reduta Wyskok w pobliżu dawnego szpitala, oferuje

porady prawne i zawodowe, szkolenia, spotkania tematyczne i wiele innych imprez. Można też przyjść na dyżur archiwistyczny, organizowany przez „Opowiadaczy Historii”, podczas którego członkowie stowarzyszenia czekają na osoby chcące podzielić się pamiątkami związanymi z Dolnym Miastem. W inkubatorze pani Elżbieta zostaje zatrudniona jako asystent mieszkańca. Mówi, że ta praca to jest to, co chciała przez całe życie robić. „Trafiła mi się taka wisienka przed emeryturą” – podsumowuje. Na tym jednak swojej społecznej działalności nie kończy. W marcu 2019 r. zostaje wybrana do Rady Dzielnicy Śródmieście. Dostaje się do niej z drugim wynikiem, co ciekawe, ustępując jedynie Maximilianowi Kieturakisowi, wnukowi słynnego chirurga. Pełni funkcję Przewodniczącej Rady Dzielnicy.

Kiedy pani Elżbieta zastanawia się nad tym, skąd u niej wzięło się zaangażowanie w sprawy publiczne, próbuje tłumaczyć to swoimi predyspozycjami. Podkreśla jednak, że dopiero w ostatnich latach ujawniły się one w pełnej okazałości, albo inaczej, udało się zrobić z nich użytek.

Zawsze dużo satysfakcji sprawiało mi to, że mogę udzielać się dla innych. Lubiłam pracę z ludźmi. Jeszcze gdy pracowałam w handlu, to zawsze miałam dobry kontakt z ludźmi. Ludzie przychodzili po poradę, porozmawiać, ja starałam się mieć dla każdego czas. (...) W mojej rodzinie są tradycje nauczycielskie, więc może gdzieś stąd mam takie predyspozycje. Zawsze miałam cierpliwość do tłumaczenia różnych rzeczy i do wysłuchania też. (...) Jednak dopiero teraz to wszystko wyszło z takiego uśpienia i się przydaje.

Na początku 2020 r. w Inkubatorze Sąsiedzkiej Energii zachodzą istotne zmiany. Fundacja Gdańska rezygnuje z jego prowadzenia i oddaje w ręce stowarzyszenia Opowiadacze Historii, wyjątkowo aktywnej organizacji pozarządowej na Dolnym Mieście.

Uznaliśmy, że to naturalna kolej rzeczy, że organizacja taka, jak nasze stowarzyszenie, będzie dalej pracowała nad integracją lokalnej społeczności. Może już trochę inaczej, ale kontynuacja będzie zachowana. (...) Szyld Inkubatora oczywiście pozostał, bo przez 2,5 roku wyrobiliśmy już sobie markę. Tak naprawdę, jak mówimy o Inkubatorze, to wiadomo, o co chodzi, ale trochę zmienił się charakter. Natomiast u Opowiadaczy nic się nie zmienia, oprócz tego, że zarządzają Inkubatorem i zyskują nową przestrzeń na swoją siedzibę. Dalej będziemy organizować wykłady, spotkania, będziemy interesować lokalną społeczność historią tego miejsca. (...) Po odejściu Fundacji Gdańskiej i naszym połączeniu, to my zyskaliśmy takie zakotwiczenie, niosące przekaz, że jesteśmy stąd i jesteśmy bardziej godni zaufania.

W Inkubatorze następuje więc jeszcze większa koncentracja działań na sprawach lokalnych. Co więcej, zaczynają one łączyć się z aktywnością opowiadaczy i nabierają charakteru integracji również poprzez wspomnienia i historię. W ten sposób, zdaniem Woronieckiej, zwiększa się zasięg oddziaływania zarówno Inkubatora, jak i Opowiadaczy. Niestety, nowe porządki zderzają się z czasem pandemii. Działalność zostaje ograniczona.

W dobie pandemii, kiedy wszystko zostało przyhamowane, radziliśmy sobie, chyba tak, jak wszyscy, online. Niestety, do części uczestników, tych starszych, nie mogliśmy dotrzeć tą drogą.

Początkowe spowolnienie działań poszło jednak w zapomnienie. Z czasem działania zaczęły się rozkręcać i nabierać pełnego tempa. Podobnie sytuacja wyglądała ze spacerami po Dolnym Mieście. Lokalni przewodnicy i przewodniczki po okresie przerwy w maju i czerwcu 2020 r., ruszyli z oprowadzaniem w połowie lipca. Z uwagi na obostrzenia wyglądało to nieco inaczej.

Żeby zapisać się na spacer lokalnego przewodnika, trzeba dokonać rejestracji na stronie IKM-u. Następnie przy rejestracji są różne oświadczenia itd., a później jest ujawniane w mailu miejsce spaceru. My oprowadzamy w przyłbicach, z zestawem głośnomówiącym, żeby trzymać ludzi na dystans. Ci, którzy chcą, chodzą w maseczkach, ale ciągle przypominamy, aby zachowywali dystans społeczny. I jest pełne obłożenie.

Niewykluczone, że ludzie są mocno spragnieni takiej formy spędzania czasu, jak zwiedzanie dzielnic Gdańska. Dla pani Elżbiety ważną wskazówką, że coś się zmieniło po przerwie, jest jeszcze wytrwałość spacerowiczów. Zazwyczaj oprowadzanie po Dolnym Mieście zajmuje jej trzy godziny, a na ostatnich spacerach nie zauważyła, aby ludzie się wykruszali, co wcześniej się zdarzało.

Teraz nie ma wielkich imprez. Kiedyś były jakieś akcje, festyny, koncerty. No działa się więcej. Nie ma tego. I takie spacery okazują się świetnym rozwiązaniem dla osób, które potrzebują jakiejś aktywności.

## Danuta Płuzińska-Siemieniuk

W Inkubatorze Sąsiedzkiej Energii wraz z Elżbietą Woroniczką pracuje Danuta Płuzińska-Siemieniuk. Ona też jest lokalną przewodniczką. Jak pamięta, jej przygoda z „lokalnymi” zaczęła się od spotkania w Fabryce Karabinów. To był ten moment, gdy zaczynano pracę nad subiektywnymi przewodnikami, ale ważniejszy był fakt, że trafiła ona akurat na spotkanie, na które przysłała Barbara Sroka z IKM, z propozycją, aby do projektu spacerowego przyłączyło się Dolne Miasto.

Pomyślałam, że to dobra okazja, aby dać szansę poznania Dolnego Miasta innym. Przy mojej między innymi pomocy, przy moim wkładzie, mojej pracy, turyści i mieszkańcy Gdańska, a może przede wszystkim mieszkańcy Dolnego Miasta... Aby oni mogli poznać właśnie Dolne Miasto. I to dzięki osobom, które to miejsce znają z autopsji i znają dobrze.

Przeświadczenie, że Dolne Miasto zasługuje na szersze poznanie i przy tym zmianę negatywnego wizerunku, jest dla pani Danuty kluczową motywacją, aby spróbować sił jako lokalna przewodniczka. Denerwowało ją zawsze, że ludzie źle mówią o Dolnym Mieście, opierając swoje przekonania tylko na tym, co usłyszeli. Mało kto chciał tu przyjechać i zobaczyć, jak jest. Krążyła powszechnie opinia, że Dolne Miasto to miejsce niebezpieczne, ale też niewielu mieszkańców Gdańska wiedziało o atrakcjach dzielnicy. Po prostu ludzie nie mieli pretekstu i okazji, aby przyjeżdżać tutaj i weryfikować opinie, a start na Dolnym Mieście projektu „Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki” takie możliwości stworzył.

Jest mi miło, że mogę być osobą... Takim przewodnikiem. Że wskaże miejsca, przeprowadzi ulicami ludzi i oni zobaczą osobiście, że tu wcale nie jest tak, jak ktoś powiedział. Wyrobią sobie dzięki mnie własną opinię.

Pani Danuta opowiada o swojej przewodnickiej działalności jako o czymś więcej niż tylko pracy przybliżającej innym atrakcje Dolnego Miasta. W jej wypowiedziach pojawia się słowo misja, a wraz z nim przekonanie, że metodą drobnych kroczków dokona się szerszej zmiany w wizerunku dzielnicy i jej pozytywne strony przykryją wszystko to, co rodziło dotychczas złe skojarzenia z tą częścią Gdańska.

Mamy takie trochę poczucie misji, aby rozjaśnić wizerunek Dolnego Miasta. (...) Nikt nie kwestionuje tego, że na Dolnym Mieście kiedyś działo się źle, ale my tej pamięci nie chcemy pielęgnować. Nie opowiadamy o tym, że ktoś kiedyś został tu poszkodowany, napadnięty, okradziony. Dolne Miasto ma tak duży potencjał, że te wszystkie legendy o złej dzielnicy nie są do niczego potrzebne. (...) Należy Dolne Miasto zobaczyć w innym świetle. (...) Nie jestem lokalnym przewodnikiem po to, żeby opowiadać jakimiś dramatami. Tu się zamiast tego działo wiele ciekawych historii i jeszcze jakieś ślady tego można obejrzyć.

Obok chęci zmiany wizerunku Dolnego Miasta drugim priorytetem, jaki Danuta Płuzińska-Siemieniuk sobie stawia od samego początku zaangażowania w ikaemowski projekt, jest prowadzenie spacerów w połączeniu z subiektywną narracją przewodnika. Chodzi o to, aby opowieści o dzielnicy nie zostały zdominowane przez suche historyczne fakty, aby doszły do nich relacje i przeżycia mieszkańców, które m.in. zostały zarejestrowane w wywiadach przeprowadzanych w ramach „pozyskiwania żywej pamięci”. Dla pani Danuty takie subiektywne spacery są ulubioną formą oprowadzania po Dolnym Mieście. O nich też przewodniczka sporo i z zaangażowaniem opowiada.

Jest rys historyczny. Wspominamy o architekturze, o wydarzeniach, o dawniejszych mieszkańcach, właścicielach kamienic czy zakładów, firm. Ale część przewodników opowiada też często swoje historie. W związku z czym pojawiają się emocje. Jest radość, jest wzruszenie, jest zastanowienie. Ludzie kiwają głowami i utożsamiają się czasami z tymi historiami. (...) To, co daję od siebie, to jest to, że opowiadam o swoich osobistych wspomnieniach z dzieciństwa. Opowiadam też o historiach z moimi sąsiadami, ale ich historie, których byłam świadkiem, albo o których słyszałam. Takie historie z jednej

kamienicy. Siedziało się latem w otwartych oknach i było się na bieżąco. (...) Bardzo pomogło mi przeprowadzanie wywiadów z sąsiadami. W ten sposób potwierdziłam wiele historii, które jakoś znałam, ale tak bez szczegółów, a czasami te historie były zniekształcone. A tu dostawałam je z pierwszej ręki. I na spacerach to, co opowiadam, to są historie powierzone mi przez mieszkańców.

Danuta Płuzińska-Siemieniuk obiera dwie strategie przy oprowadzaniu. Gdy grupa jest duża, czyli liczy ponad 12 osób, wybiera trasę standardową. Idzie wówczas aleją jarzębinową, pokazując najważniejsze obiekty Dolnego Miasta, co zajmuje od półtorej godziny do dwóch. Jednak gdy zdarzają się grupy kilkusobowe, a te lubi najbardziej, proponuje uczestnikom poszerzenie programu spaceru o podwórka i inne miejsca nieoczywiste. Ludzie się niemal zawsze godzą, choć może to trwać dwa razy dłużej niż standardowe oprowadzanie. Pani Danuta taki spacer nazywa „hardkorowym”. Pojawiają się też podczas niego obowiązkowo lokalne wspomnienia. Opowiada o historiach z nieodległej przeszłości, o swoich emocjach związanych z poszczególnymi obiektami i miejscami, o emocjach swojej rodziny. Przytacza anegdoty z życia sąsiedzkiego. Przywołuje też zwyczaje panujące w poszczególnych kamienicach. Jedną z takich opowieści dotyczy kamienic sąsiadujących z budynkiem koszarów, w którym mieściło się wojskowe liceum muzyczne. Gra uczniów tegoż, próbujących różnorodności repertuaru na orkiestrę, rozchodziła się po bliskiej okolicy. Gdy rozbrzmiewały bardziej skoczne dźwięki, dzieci z kamienic, aby lepiej było słyszeć, wchodziły na dachy podwórkowych komórek na węgiel i tańczyły w rytm muzyki. Część z tego kwartału pod koniec lat 80. została przeznaczona do wyburzenia. Po wykwaterowaniu dotychczasowych lokatorów stały przez pewien czas puste, co czyniło je ulubionym miejscem zabaw najmłodszych. Pewnego dnia okolicznymi mieszkańcami wstrząsnęła informacja, że dzieci znalazły na jednym ze strychów ludzką nogę. Wśród odkrywców był m.in. brat pani Danuty. Szybko zebrała się grupa

najodważniejszych chłopców i poszła jeszcze raz na spokojnie sprawdzić, cóż to tam takiego odkryto. Po dotarciu stwierdzili, że noga, owszem, jest, ale to proteza, którą ktoś zostawił i przykrył tak, że na pierwszy rzut oka trudno było rozpoznać, czy jest ona prawdziwa, czy sztuczna.

Jednym z miejsc, do których przewodniczka zabiera spacerowiczów, gdy oprowadza w wersji „hardkorowej”, jest magiel na ulicy Królikarnia. Znalazł się na jej trasie z uwagi na klimat, który pozwala poczuć Dolne Miasto sprzed lat. Jak mówi, „popracowała wcześniej w terenie”, nawiązała kontakty z paniami tam pracującymi i otrzymała od nich zgodę na odwiedzanie ze spacerowiczami magła. Gdy zatem trafia jej się nieliczna, a chcąca zobaczyć więcej grupa, takiego miejsca z pewnością nie ominie.

Proszę uczestników mojego spaceru, aby weszli do środka, zamknęli oczy i wciągnęli nosem powietrze. I oni to robią i przenoszą się w czasie. Potem proszę, aby otworzyli oczy i spojrzeli, a ja im pokazuję relikty z dawnych czasów, jak kłamkę z szyldem, drewnianą stolarkę i zbrojoną szybę. Rzeczy, które już tylko tu można spotkać.

Wszędzie indziej trwa wymiana starego na nowe, a w maglu stare jeszcze ma się dobrze. Zdaniem Płuzińskiej-Siemieniuk tego typu miejsca szczególnie działają na ludzi i przyciągają ich do Dolnego Miasta. Mówiąc wprost, doceniają oni możliwość obcowania z czymś autentycznym, co działa na wyobraźnię.

Opowiadając o reliktach z przeszłości, pani Danuta wplata temat relacji Dolnego Miasta z Głównym Miastem, na której ciąży oczywiście wybudowanie trasy W-Z. Podział Śródmieścia jest ważny i ma swoje konsekwencje, ale dla niej ważniejsze jest teraz coś innego. Jako przewodniczka zasadniczą oś różnicy między Głównym a Dolnym Miastem dostrzega w autentyczności. Chodzi o to, że zachowany w sporej części jeszcze oryginalny charakter jej dzielnicy wraz z historiami mieszkańców wydają się mieć szczególną siłę poruszania emocji. Pani Danuta widzi reakcje i słyszy komentarze ludzi, którzy przychodzą na spacer. Oni



są szczególnie zainteresowani kontaktem z czymś oryginalnym, z czymś, co daje wiarygodne świadectwo o przeszłości. Ponadto zwiedzanie Dolnego Miasta, gdzie czas płynie jakby wolniej, daje możliwość dłuższego i spokojniejszego obcowania z jego atrakcjami. Dlatego przewodniczka odrzuca myśl, że mogłaby rozszerzyć swoją działalność o Główne Miasto.

Z moim przewodnictwem jest jak z ubraniami. Nie chodzę do sieciowych sklepów, bo nie chcę wyglądać tak, jak wszyscy. Nie chcę masówki. Wybieram coś, co wiem, że jest oryginalne i na podobnej zasadzie wybieram Dolne Miasto, które jest oryginalne. (...) Po Starym i Głównym Mieście oprowadzają dziesiątki, jeśli nie setki przewodników. Znajoma licencjonowana przewodniczka, zaprzyjaźniona z nami, mówi, że ci przewodnicy czasami opowiadają takie rzeczy, że ręce opadają. A poza tym, tam to nie jest żadne zwiedzanie, a bieganie. (...) Ja nie mam takiej potrzeby w tych biegach uczestniczyć, przeciskać się przez tłumy turystów. Ja powiem tak, my tu mamy komfort. Nie musimy się przeciskać. Moja grupa, kiedy ją prowadzę, jest bezpieczna. Wszyscy mnie słyszą. No i nie muszę pokazywać zbudowanych po wojnie kamienic, które udają stare. Ja stare kamienice mam tutaj.

Danuta Płuzińska-Siemieniuk podkreśla, że oprowadzając po Dolnym Mieście, opowiada o najprawdziwszej, żywej materii, która nie jest niczym „podrasowana”. Gdy chce jeszcze bardziej zwrócić uwagę na szczególną wartość swojej dzielnicy, nasuwa jej się porównanie do własnej babci, o której również od czasu do czasu wspomina na spacerach. Babcia, jak to babcia, była starszą kobietą ze zmarszczkami i nie udawała, że jest kimś innym. Tak samo Dolne Miasto nie prezentuje się idealnie, nie oznacza to jednak, że nie jest warte poznania. „Ja tutaj pokazuję – mówi pani Danuta – kamienice ze zmarszczkami, nie takie idealnie wycackane. I ludzie chcą to oglądać”. Wypowiedź ta oddaje pew-

ną prawidłowość. Dzielnicowe atrakcje, po których oprowadzają Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki zazwyczaj są mało spektakularne, skromne, czasami zwyczajne. Mówiąc krótko, nie należą do wiekopomnych dzieł, a mimo to przyciągają ludzi. Podobnie jest z historiami, które pojawiają się podczas spacerów. Pani Danuta dobrze wie, że ich siłą powinna być prostota, gdyż ludzie na spacerach z chęcią słuchają powszednich historii wziętych z życia mieszkańców. Lepiej sięgnąć czasami po tego typu opowieść niż zanudzać spacerowiczów wiedzą z podręczników. Taką wiedzą można się popisywać, oprowadzając po ulicy Długiej czy Długim Targu, gdyż tam brakuje spersonalizowanych historii, przypisanych do konkretnych ludzi, którzy mieszkali bądź mieszkają jeszcze w danym budynku, pod danym adresem. Natomiast na Dolnym Mieście takich historii nie brakuje. „My tu nie czarujemy” – stwierdza wymownie przewodniczka.

Płuzińska-Siemieniuk mieszka obecnie kilkanaście kilometrów od Dolnego Miasta. Jakiś czas temu się wyprowadziła, ale nie potrafi mentalnie opuścić swojej dzielnicy, w której dorastała. Zaangażowanie w spacerowanie stało się zatem dobrą okazją, aby podtrzymywać relację z dawnym miejscem zamieszkania. Można nawet powiedzieć więcej – pani Danuta nie przestała się czuć tutaj jak u siebie. Gdy w ramach pierwszej edycji imprezy Dolne Miasto Retro dzielnicę wizytował prezydent Paweł Adamowicz, pełniła rolę gospodyni. Ubrana w strój z lat 20. XX wieku poprowadziła nietypowy spacer po miejscach, które w tamtym czasie były rewitalizowane. Trasę pokonywano starym autobusem, tzw. ogórkiem.

Pani Danuta, podobnie jak część lokalnych przewodników z Dolnego Miasta, należy do stowarzyszenia Opowiadacze Historii i też sporą część swojej merytorycznej aktywności poświęca na pisanie krótkich tekstów na stronę internetową. Mają one zazwyczaj charakter wspomnieniowy. Danuta Płuzińska-Siemieniuk przywołuje w nich osoby, miejsca, epizody czy przedmioty, z którymi miała styczność w czasach dzieciństwa i młodości, i poprzez pryzmat których zapamiętała swoją dzielnicę. W jednym

z pierwszych napisanych na stronę tekstów pojawia się postać pani Heleny. To sąsiadka opiekująca się czasami małą Danusią, a później jej córką. Taka osoba-instytucja, do której rodzic mógł przyprowadzić dziecko, gdy miał coś do załatwienia, a dziecka nie chciał zabierać ze sobą. Przewodniczka wspomina, że jej mama często chodziła na rynek na Chmielną sprzedawać korale z bursztynu, więc na ten czas przyprowadzała ją do pani Heleny. Bardzo chętnie tam zostawała, a do jej ulubionych zajęć należała zabawa sztucznymi owocami produkcji enerdowskiej. Wśród wspomnianych natomiast wydarzeń do najważniejszych należą właściwie dwa związane z trzymaną w komórcie na węgiel świnką. W latach 80., w czasach powszechnego kryzysu, ludzie na różne sposoby radzili sobie z brakami na rynku. Do takich deficytowych towarów oczywiście należało mięso wieprzowe. Nic więc dziwnego, że matka małej Danuty kupiła na giełdzie samochodowej w Pruszczu świniaka, a dokładniej żywego prosiaka, który musiał jednak podrosnąć, aby zostać przerobionym na mięso. Przyszło mu zatem jeszcze trochę pożyć na Dolnym Mieście. Ową świnkę trzymano w komórcie na węgiel, która mieściła się na podwórku ich kamienicy. Jeśli chodzi o jedzenie, to raczej nie mogła narzekać. Dokarmiali ją wszyscy sąsiedzi. Pewnego dnia świnka zaczęła się podejrzanie zachowywać, jakby była chora. Nie mogła ustać na nogach, leżała i w ogóle nie przejawiała ochoty do życia. Matka Danusi zaczęła spodziewać się najgorszego: świnka zejdzie z tego świata, nie uzyskawszy oczekiwanej wagi. Obawy okazały się jednak płonne. Szybko pojawił się jeden z sąsiadów i oznajmił, że dzień wcześniej zaniósł śwince zacier, z którego robił bimber, i być może to spowodowało jej niedyspozycję. Następnego dnia lokatorka komórki na węgiel była już w lepszej formie. W jak dobrej formie ona jest, to okazało się jakiś czas później, gdy czmychnęła z komórki i udała się na zwiedzanie Dolnego Miasta. Jak opowiada pani Danuta, za świnką goniły ona, jej mama i niemal wszystkie dzieciaki z kamienicy, a mimo to uciekinierce udało się przebiec kilka ulic. Ostatecznie została złapana w jednej z klatek schodowych przy ulicy Kamienna Grobla, a historię pogoni za świnką

wspomina do dziś kilka osób, które były świadkami tego niecodziennego wydarzenia.

Jak ostatecznie zakończył się żywot świnki? O tym przewodniczka nie pisze. Nie oznacza to jednak, że pisząc teksty na stronę „Opowiadaczy Historii”, unika tematów kulinarnych. Co ciekawe, generalnie tego typu tematy zajmują dość istotne miejsce we wspomnieniach. Ta prawidłowość pojawia się też w innych dzielnicach, gdzie społeczność lokalna aktywizowała się w oparciu o działania dotyczące przeszłości i m.in. przywoływano dawne przepisy. Danuta Płuzińska-Siemieniuk przytacza w jednym z tekstów recepturę swojej mamy na śledzie, które rokrocznie przygotowywane były u niej w domu na Święta Bożego Narodzenia. Nazywa je „rolmopsami dolnomiejskimi”. Przy okazji opisuje nieistniejący sklep rybny przy ulicy Elbląskiej.

Od 2017 r. pani Danuta pracuje w Inkubatorze Sąsiedzkiej Energii. Codziennie musi pokonać kilkanaście kilometrów, aby dotrzeć do Dolnego Miasta, ale nie ma wrażenia, że przyjeżdża do pracy, w której będzie się męczyła i odliczała minuty do jej zakończenia. Jest wręcz przeciwnie.

Za każdym razem, kiedy przyjeżdżam na Dolne Miasto do pracy, to wyobrażam sobie, że ląduję na wielkiej puchowej poduszce, która daje komfort, spokój i bezpieczeństwo. Jest miękko, przyjemnie, bezpiecznie i wokół jest mnóstwo przestrzeni i swobody. I tak mi się zaczęło kojarzyć Dolne Miasto. Osobie, która już tu nie mieszka.

Danuta Płuzińska-Siemieniuk podkreśla, że praca w ukochanej dzielnicy to z jej perspektywy sytuacja wyjątkowa. Z jednej strony pracuje w miejscu, do którego, mimo przeprowadzki, jest ciągle przywiązana, a z drugiej strony pracuje na rzecz tego miejsca. Nawet gdy rozpoczęła się pandemia, nie zrezygnowała z przyjazdów do Inkubatora.

Moja obecność podyktowana była tym, że ktoś musi odbierać telefon, na który dzwonią seniorzy, bo mamy taki projekt senioralny i ten kontakt musiał być. (...) Ale prawdą jest też to, że bez Dolnego Miasta to trudno byłoby mi wytrzymać. Ja naprawdę mam poczucie, że tu jest moje miejsce. Weźmy dzień dzisiejszy. Zaparkowałam samochód, idę do tej pracy i patrzę. Te drzewa nam szumią, lipy nam pachną, te kwiaty, które z Elą sadziłyśmy, pięknie kwitną, idzie ta babina jedna z drugą, mówimy sobie dzień dobry, albo tylko uśmiechamy się. Ja tego klimatu nie doświadczam nigdzie indziej. I już.

## Orunia

Aleksandra Abakanowicz

Osobą, która zainicjowała spacer po Oruni w ramach projektu Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki, jest Aleksandra Abakanowicz. Wystartowały one w 2016 r., jednak grunt pod nie tworzył się stopniowo od dłuższego czasu, a rozpoczęcie ich realizacji było jedynie zwieńczeniem wcześniejszych wysiłków. W 2008 r. pani Aleksandra zaczyna pracę w oruńskim domu kultury. Nosi on wówczas jeszcze nazwę Dworek Artura (taka forma upamiętnienia związków rodziny Schopenhauerów z tym miejscem). W 2016 przemianowany zostanie na Stacja Orunia. Już w pierwszym okresie pracy jednym z podstawowych problemów, z jakim się zderza, jest niewielkie zainteresowanie działaniami domu kultury ze strony lokalnej społeczności. Oruńscy animatorzy wprawdzie podejmowali szereg inicjatyw próbujących to zmienić, lecz nie znajdowały one szerszego odzewu.

Przez lata był w domu kultury problem z dotarciem do mieszkańców. Przyjeżdżali do nas na wydarzenia ludzie z Gdyni, a mieliśmy problem, aby dotrzeć do ludzi z drugiej strony ulicy.

Trudności z dotarciem do lokalnego odbiorcy Abakanowicz tłumaczy tym, że w tamtym okresie w ofercie Domku Artura dominowały eventy muzyczne. Sytuacja zaczyna się zmieniać, gdy oruńscy animatorzy kultury swoje wysiłki kierują w stronę przestrzeni i historii dzielnicy.

W 2014 r. w oddziałach Gdańskiego Archipelagu Kultury przeprowadzane są badania, które mają odpowiedzieć m.in. na pytanie, jak kształtują się potrzeby potencjalnych odbiorców oferty dzielnicowych domów kultury. W ramach tych prac powstaje konkurs na granty dla mieszkańców, którzy mają przedstawiać pomysły na lokalną działalność. Starsi mieszkańcy Oruni zrzeszeni w Klubie Seniora Orunia zgłaszają projekt „Spacery z historią pod rękę”. Uważają oni, że ich dzielnica posiada wiele ciekawych miejsc, którym często towarzyszą równie ciekawe historie i jest to też dobry sposób, aby poprzez ich prezentację przełamywać negatywne opinie o Oruni. Realizacja projektu wygląda następująco: seniorzy są pomysłodawcami tras, ale do oprowadzania wynajmowany zostaje profesjonalny przewodnik z PTTK. Okazuje się, że spacery mają charakter zarówno poznawczy, jak i integracyjny, bowiem po zakończeniu każdego z nich dla wszystkich uczestników zwiedzania ma miejsce w domu kultury poczęstunek. O tyle to ważne, że dzięki tym spotkaniom ujawniają się osoby, które potem sporo będą wносить do lokalnych działań. Związanie prac animacyjnych z przestrzenią i historią dzielnicy zaczyna przynosić efekty.

Zobaczyłam, jak wielka jest siła w poczuciu tożsamości oruńskiej i w takich więziach emocjonalnych mieszkańców. I tym, że historia jest taką przestrzenią do budowania relacji z mieszkańcami. (...) I tak postanowiłam, że ta historia będzie takim budulcem naszych kolejnych działań.

Plany te są dodatkowo wsparte sukcesem projektu „Historie po Oruńsku”, który na początku roku 2014 dostaje dofinansowanie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Zostaje on wymyślony i napisany przez trzy osoby: Aleksandrę Abakanowicz,

Annę Karasińską i Jarosława Rebelińskiego. Oni też zajmują się koordynacją projektu. Pani Aleksandra wspomina, że pomysł był inspirowany efektami działań aktywistów z Dolnego Miasta. Tam inicjatywa pod szyldem „Opowiadacze Historii” zaangażowała część lokalnej społeczności i dała impuls m.in. do organizowania spacerów po dzielnicy. Na podobne rezultaty liczą oruńscy animatorzy. W ramach projektu przewidziane są różnego rodzaju działania, które mają wspólny mianownik – wszystkie dotyczą bliższej lub dalszej przeszłości Oruni. Niemal równocześnie startują wykłady eksperckie, warsztaty dziennikarskie i przygotowania do sztuki teatralnej. Na wykładach prezentowana jest historia dzielnicy, historia budynków i ulic, również ich nazw, omawiane są style architektoniczne czy oryginalne detale, które jeszcze gdzieś się ostały, rekonstruowane jest dawne życie Oruni. Wykładom towarzyszy ogromne zainteresowanie. Sala domu sąsiedzkiego Gościnną Przystań pęka w szwach. Na warsztatach dziennikarskich z kolei odbywa się szkolenie chętnych osób do przeprowadzania wywiadów z mieszkańcami dzielnicy. Chodzi przede wszystkim o zbieranie wspomnień. Te zaś mają stanowić kanwę dla sztuki teatralnej, którą reżyseruje Rita Jankowska, a współtwórcami sztuki, w tym odtwórcami ról, będą sami mieszkańcy dzielnicy. Ostatecznie spektakl zatytułowany „Ohra, Ora, Orana” ma premierę pod koniec listopada 2014 r. Całość przedstawienia odbywa się w przestrzeni publicznej, przy licznie zgromadzonej publiczności i jest zwieńczeniem projektu „Historie po Oruńsku”. Organizatorzy twierdzą, że było to pierwsze w Gdańsku, o takiej skali, przedsięwzięcie teatralne, które powstało za sprawą społeczności lokalnej.

Spektakl nie kończy jednak eksplorowania oruńskich historii. Właściwie, można powiedzieć, rozpoczyna się nowy rozdział pracy animacyjnej. Część jej odbywa się poprzez facebookową stronę „Historie po oruńsku”, która po zakończeniu projektu kontynuuje swoją działalność.

Wtedy zaczęłam myśleć, że brakuje mi lokalnych przewodników na Oruni i zwróciłam się do IKM-u. (...) Inicjatywa wyszła z mojej strony. Później dostałam informację, że oni rzeczywiście myśleli o Oruni, ale mieli jakieś inne rzeczy i dopiero później, w następnym roku, się odezwali: „słuchaj, mamy kasę i ruszamy z lokalnymi na Oruni”.

Zaczynają się przygotowania. Wpierw muszą odbyć się wykłady związane zwykle z historycznymi tematami dotyczącymi dzielnicy, potem ma odbyć się nabór chętnych na przewodników i przewodniczki oraz szkolenia i egzaminy, po zdaniu których kursanci dopuszczeni zostaną do oprowadzania. Pani Aleksandra jako koordynatorka projektu angażuje się w istotną część tych prac.

Dostałam wolną rękę, aby ułożyć plan wykładów. (...) Trochę bazując na tych ekspertach, których zatrudnialiśmy przy projekcie „Historie po oruńsku”. Część wykładów została powtórzona, a część była nowa. Wszystko, żeby pokazać tę Orunię kompleksowo.

Cykl wykładów zaczyna się od tematów przybliżających szersze spojrzenie na Orunię, ostatnie zaś dotykają już spraw szczegółowych. Wśród nich są np. dzieje Kolegium Jezuickiego na Starych Szkotach, losy oruńskiej Polonii w okresie Wolnego Miasta Gdańska czy znaczące miejsca dzielnicy w powojennych latach. Część wykładów udaje się połączyć ze spacerami. Równocześnie trwa rozpowszechnianie informacji o naborze. „Pasjonuje Cię historia Oruni? Znasz ciekawe zakamarki dzielnicy, które warto pokazać innym? Szukamy Lokalnych Przewodników i Przewodniczek” – brzmi ogłoszenie zamieszczone na facebookowej stronie „Historie po oruńsku” (Historie po Oruńsku). Do egzaminu przystępuje 9 osób.

Zainteresowanie historią lokalną, przede wszystkim jednak codziennością sprzed kilkudziesięciu lat, sprawia, że Aleksandra Abakanowicz wraz z Dorotą Dombrowską, która jest pomysło-



dawczynią przedsięwzięcia, decydują się wydawać w formie drukowanej gazetkę, zbierając wspomnienia mieszkańców dzielnicy. „Wasze historie po oruńsku”, bo taki tytuł nosi gazetka, pierwszy raz ukazują się w czerwcu 2018 r., a impulsem do tego jest rocznica 680-lecia Oruni.

Był to pomysł, aby zachęcić mieszkańców do współtworzenia obchodów rocznicy, bo miasto organizowało wielkie uroczyste obchody w Parku Oruńskim, a my chcieliśmy zachęcić mieszkańców, aby oni sami swoją część dorzucili do tych obchodów. I tak doszło do powstania gazety.

Jest to zatem wkład mieszkańców w obchody. Sama gazeta ukazuje się w nakładzie 1000 egzemplarzy i jest rozdawana przy okazji wydarzeń odbywających się w domu kultury. We wstępie do pierwszego wydania („Wasze historie po oruńsku”, nr 1) Dorota Dombrowska i Aleksandra Abakanowicz piszą:

(o)ddajemy w Wasze ręce gazetę stworzoną z miłości do Oruni. Publikacji typowo historycznych o tej części miasta jest kilka. My chcieliśmy stworzyć coś zupełnie nowego i opowiedzieć o dawnej Oruni słowami jej mieszkańców. Naszym celem było przybliżenie historii zwykłych-niezwykłych miejsc, w których kiedyś biło serce dzielnicy, pokazać ich obraz przez pryzmat wspomnień, anegdot, sentymentów i ludzkich emocji. Chcieliśmy ocalić tę część historii dzielnicy, która bez swoich bohaterów staje się niemożliwa do odtworzenia, bo jej meritum nie są daty ani naukowe pojęcia, lecz zwykli ludzie.

W pierwszym wydaniu dominują zebrane od kilkunastu osób wspomnienia, które pogrupowano w tematy mające przedstawiać codzienność życia na Oruni w okresie PRL-u. Wśród wielu wspomnień znaleźć można opowieści o lokalach gastronomicznych, m.in. o nieistniejącej już restauracji „Adria”, która – jak można

przeczytać – z początku uchodziła za porządną, a po dodaniu do niej funkcji barowej zyskała miano „mordowni”. Ludzie ponadto opowiadają o sklepach, w których handel wyglądał zupełnie inaczej niż dziś. Przykładowo mleko było dostarczane do nich w kankach, a kierownik sklepu chochlą rozlewał je klientom, którzy przychodzili z własnymi naczyniami. Podobnie sprzedawano śmietanę. Po nią też trzeba było fatygować się z własnym naczyniem. W sklepach mięsnych z kolei obsługiwano w sposób kompleksowy: na miejscu mielono kupowany towar, rozbijano go tłuczkiem lub odpowiednio krojono. Istniały też umowne reguły ułatwiające komunikację przy zakupach. Jedna z ówczesnych mieszkanek Oruni, Joanna Dunajska („Wasze historie po oruńsku”, nr 1), opowiada o sprzedawczyni, która po usłyszeniu zamówienia od klientów zwykle zadawała im pytanie, czy mięso jest dla domu, czy dla gości? W przypadku opcji dla gości, kroila mięso na cieńsze kawałki. Istotne miejsce we wspomnieniach zajmują dawne usługi. Gdy mowa jest o pralniach i maglach, zaznacza się, że oprócz właściwego przeznaczenia pełniły one funkcję miejsca dla spotkań towarzyskich. Przebywające tam kobiety często chwaliły się swoimi serwetami i pościelami. Na ulicy Nowiny natomiast mieszkała praczka, która oprócz przyjmowania brudnych ubrań i prania ich u siebie w domu wykonywała swoją pracę w domu klienta. Jak pamięta pani Grażyna Kunicka (tamże), po takim praniu mieszkanie przez jakiś czas pięknie pachniało mydlinami. Ciekawym wątkiem, przewijającym się w wielu wypowiedziach, jest podkreślanie istnienia w tamtych czasach bardzo zażyłych kontaktów między mieszkańcami. Wiązało się to m.in. z faktem, że całkiem sporą część codzienności zajmowało przebywanie na zewnątrz, wokół domu czy na podwórku. Jak wspomina Krystyna Białek (tamże):

(j)ak powstała moda na ogródki jerozolimskie, to wszystkie podwórka w mojej okolicy miały takie właśnie ogrody. Robili je wszyscy sąsiedzi. My mieliśmy dwie ławki i piaskownicę. (...) Do południa ogródek okupowały dzieciaki, popołudniami zaś starsze sąsiadki.

Do praktyk, które łączyły ludzi, dodać należy zwyczaj dzielenia się wypiekami. Gdy jedna z mieszkanek domu piekła ciasto, oczywistą sprawą było, że musi poczęstować innych sąsiadów. Na rewanż zwykle nie czekało się długo. Takich opowieści można znaleźć w gazecie o wiele więcej. Choć są różne, wszystkie one budują klimat Oruni, której już nie ma, ale która pozostała jeszcze w pamięci części mieszkańców. Dla spotęgowania tego klimatu publikowanym tekstom towarzyszą pochodzące z domowych archiwów zdjęcia, stare przepisy kulinarne mieszkanek dzielnicy oraz powiązane z Orunią ogłoszenia, zaczerpnięte z lokalnej prasy, jak „Dziennik Bałtycki” i „Wieczór Wybrzeża”.

Ukazanie się „Waszych historii po oruńsku” nie przechodzi bez echa wśród mieszkańców dzielnicy. Nagle okazuje się, że, jak relacjonuje Aleksandra Abakanowicz, jest sporo chętnych do przywoływania wspomnień.

Z początku rozmawialiśmy o drobnych rzeczach, które dla mieszkańców stanowiły wartość. To były tematy takie, co im się z tą Orunią kojarzyło. Zaczęliśmy też zbierać stare zdjęcia i to spotkało się ze sporym odzewem. Dało taki nowy impuls dla gazety. Zrobiliśmy plakaty i ludzie zaczęli się do nas zgłaszać.

Stare fotografie stają się punktem wyjścia do tworzenia następnego numeru, który w części poświęcony zostaje oruńskim szkołom. Ukazuje się we wrześniu, raptem trzy miesiące od premierowego numeru.

Zamieściliśmy w nim stare zdjęcia z kronik szkolnych i ludzie zaczęli dzwonić i mówić, że rozpoznają się na zdjęciach: „A ja jestem tą dziewczynką w rajstopkach i znam tego, co obok mnie stoi i mogę z paniami pogadać”.

Takich reakcji jest więcej. Zdjęcia pozyskiwane są również od dawnych mieszkańców dzielnicy, i to nie tylko z Gdańska, ale z całej Polski. Nawet osoba mieszkająca w Australii przesyła

fotografie ze swojego archiwum. Materiałów przybywa i praca nad następnymi numerami „Waszych historii po oruńsku” zaczyna być bardziej systematyczna i ukierunkowana na konkretne tematy. Dlatego w grudniu 2018 r. ukazuje się numer poświęcony temu, jak kiedyś mieszkańcy Oruni spędzali Święta Bożego Narodzenia, a rok później, w czwartej odsłonie gazety, motywem przewodnim jest sport, w szczególności prężnie przed laty działająca w dzielnicy sekcja pięściarska. Do końca 2019 r. gazeta doczekała się sześciu numerów.

Do wzrostu zainteresowania przeszłością Oruni przyczyniają się też, ciesząc się coraz większą popularnością, spacerzy. Podczas nich zdarza się, że pani Aleksandra promuje gazetę i pozyskuje rozmówców. Okazuje się przy tym, że jej praca jako przewodniczki lokalnej zaczyna się coraz bardziej wiązać z treściami, które pojawiają w „Waszych historiach po oruńsku”. Swoje opowieści stara się budować w oparciu o doświadczenia i pamięć mieszkańców. Dlatego na jej trasach pojawiają się nowe miejsca i nowe historie. Przykładem może być wspomnienie o sklepie mięsnym „Tania Jatka”, które pojawia się w pierwszym numerze gazety, aczkolwiek jego lokalizacja nie jest dokładnie sprecyzowana. Gdy Abakanowicz opowiada o nim podczas jednego ze spacerów, spośród uczestników zgłasza się dawny mieszkaniec i wskazuje miejsce, gdzie sklep się mieścił. To są, zdaniem pani Aleksandry, sytuacje, które nadają spacerom sens i inspirują do pracy przewodników. Sama takie sytuacje też prowokuje.

Zawsze, jeżeli ktoś zaczyna mówić, to ja wtedy przestaję. Czekam i jest wtedy miejsce na interakcje. (...) Uważam, że jest to wartość dodana. Ja też o tym mówię rozpoczynając spacer, że jeżeli mają coś do powiedzenia, a mogą mieć informacje, których ja nie mam, to niech mówią. To jest dla mnie bardzo cenne. To taki mój patent. (...) Ja zawsze pytam na początku, czy są mieszkańcami, czy może tu mieszkali kiedyś. I zawsze proszę, że jeśli mają coś ciekawego do powiedzenia, to jestem otwarta i z chęcią pogadamy, i to będzie też ciekawsze dla wszystkich,

którzy przyszedli na spacer. I to się sprawdza. (...) Jest tak, że jak się zatrzymamy, to możemy trochę pogadać, ale jesteśmy ograniczeni, bo trzeba iść dalej, ale podczas tych przejść od jednego miejsca do drugiego, to zaczynają się już takie rozmowy między ludźmi... A przejścia są czasami długie, więc te rozmowy zaczynają się toczyć naturalnie. Ktoś kogoś zaczepił, zapytał o coś, pokazuje i coś tam tłumaczy”.

Okazuje się, że ludzie przychodzący na spacer są bardzo chętni do wymieniać się doświadczeniami i wiedzą. Nierzadko znajdzie się jedna czy dwie osoby, które na chwilę wchodzi w rolę przewodnika, uzupełniają jego opowieść, sprawiają, że inni uczestnicy włączają się do wymiany wspomnień. Bywa, że na spacerach pojawiają się dawni mieszkańcy dzielnicy, choć Orunia nie jest tutaj wyjątkiem. Warto jedynie zauważyć, co czyni Abakanowicz, że zdarza się to dość często. Przyczyn można się domyślać. Z jednej strony to zapewne efekt tego, że przez dzielnicę przewijało się sporo ludzi, sporo z nich po wejściu w wiek dojrzały wyprowadzało się z niej, wybierając inne lokalizacje. Nie jest tajemnicą, że stan infrastruktury mieszkaniowej w tej części Gdańska do dziś nie należy do zadowalających. Poniemieckie domy nie przechodziły odpowiednich remontów, a mieszkania w peerelowskich blokach nie imponowały metrażem. Z drugiej strony widać, że dzieciństwo i młodość spędzone na Oruni wiążą się z silnymi emocjami, które udzielają się zarówno tym, którzy się z niej wyprowadzili, jak i tym, co zostali i byli świadkami zmian zachodzących w dzielnicy. Można powiedzieć więc, że Orunia, choć w zewnętrznym i stereotypowym oglądzie dobrej opinii nie ma, w oczach jej mieszkańców, obecnych i byłych, jawi się jako miejsce niezwykle.

Aleksandra Abakanowicz nie jest i nie była mieszkanką Oruni. Przez 10 lat jednak pracowała w tamtejszym domu kultury i jak mało kto zdołała poznać jej specyfikę. Obecnie zmieniała pracę, ale pozostała koordynatorką projektu Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki. Dalej też oprowadza po dzielnicy. Gdy sięga pamięcią swoich przewodnickich początków, zauważa, że nie było dla niej

oczywiste zajmowanie się tym w praktyce. Owszem, rozpoczęła współpracę z IKM i została koordynatorką projektu, ale jednocześnie miała wystarczająco dużo zajęć w samym domu kultury. Jak wspomina, wątpliwości zaczęły znikać wraz z coraz większym zaangażowaniem się w projekt.

Ja początkowo nawet nie myślałam o sobie jako o lokalnej przewodniczkce, ale po prostu słuchając tych wszystkich wykładów, tych informacji, przechodząc z nimi ten cały proces, już się tak czułam naładowana tą wiedzą, że miałam jakąś taką potrzebę, żeby powiedzieć o tej Oruni ze swojej perspektywy, bo mam swoje ścieżki wydeptane, bo chciałabym zwrócić uwagę na to czy na tamto i jakoś siłą rzeczy się stało, że ja też zostałam przewodniczką.

Przystępując zatem do projektu, pani Aleksandra podjęła kolejne wyzwanie. Mimo sporego wówczas obciążenia zajęciami w domu kultury zdecydowała się dołożyć sobie trochę pracy. Wcale ją to nie dziwi. Widzi w tym bowiem pewną prawidłowość cechującą funkcjonowanie kobiet w sektorze kultury. Jest ich dużo i dużo pracują. Nie zna ona wprawdzie danych mówiących o skali zaangażowania kobiet w działania związane z kulturą, czy generalnie społeczne, również nie wie tego, jaki procent stanowią one w projekcie Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki, jednak jest zdania, że te wszystkie działania mają charakter sfeminizowany, zarówno jeśli chodzi o osoby pracujące w sektorze kultury, jak i te, które aktywnie w nim uczestniczą (choć tutaj czyni zastrzeżenie, podkreślając, że z tym różnie bywa, gdyż może to zależeć od rodzaju zajęć czy wydarzenia). Odnosząc się do swoich doświadczeń, wskazuje jednocześnie, że kobiety mają wielorakie zainteresowania i też tym się istotnie różnią od mężczyzn, którzy swoje zainteresowania ograniczają zwykle do jednej konkretnej dziedziny, systematycznie ją pogłębiając. Nie jest wykluczone, że ta różnorodność jest efektem kładzenia nacisku na kontakty społeczne w pracy. One determinują decyzje, w co się angażować. Tam, gdzie ludzie, tam są wyzwania.

Jak mi się wydaje, kobiety mają większą potrzebę sprawdzania różnych miejsc dla siebie, szukania ich między ludźmi. Mają chyba taką zdolność wyczuwania czy podejmowania takich spraw, które można uznać, że są jakoś tam ważne też dla innych.

Zauważa przy tym, że ostatnio w jej katalogu spraw ważnych pojawiło się nowe zadanie: rozpowszechnianie wiedzy o kobietach, które zasłużyły się dla Oruni. Niestety, informacje o ich działalności są skąpe, ale to, co wie, przekazuje podczas spacerów. Podkreśla, że nie może być historii, szczególnie tej codziennej i lokalnej, bez kobiet.

### Lucyna Korytowska

Inną oruńską przewodniczką jest Lucyna Korytowska, której przykład dobrze pokazuje, jak mogą aktywizować się seniorki oraz jak wciągający w szersze działania może być projekt Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki. Jej obecne zaangażowanie w życie społeczności lokalnej można traktować, co zresztą sama podkreśla, jako pochodną jej temperamentu. Mówi, że jest wyjątkowo ciekawa świata i ludzi oraz że lubi być aktywna zarówno fizycznie, jak i społecznie. Nie są przy tym obojętne jej miejsca, w których przebywa. Odkrywa je, poznaje, oswaja. Oruni nie zna z lat dziecięcych czy młodzieńczych. Sprowadziła się do niej znacznie później, ale nie potrafiła mieszkać w dzielnicy, do której stosunek miałyby obojętne. Zaczyna więc ją poznawać. Organizuje sobie wycieczki po bliższej i dalszej okolicy. Sięga też po książki Jerzego Sampa. Naturalną kolejną rzeczą trafia na wykłady będące wprowadzeniem do naboru na lokalnych przewodników.

Ja nie lubię siedzieć w jednym miejscu. Ja muszę wszystko widzieć, wszystko zobaczyć, zwiedzić, po prostu poznać, gdziekolwiek jestem. Jak tu się sprowadziłam, to brałam

rower i jako jedyna chyba jeździłam na Żuławy za tory. (...) Ijechałam tak na oko, bo jeszcze nie wiedziałam, co tam jest, jakie ciekawe rzeczy. (...) Sama sobie chodziłam po Oruni i poznawałam różne miejsca, oglądałam tutejszą architekturę. Dlatego gdy zobaczyłam, że odbywa się spotkanie na temat Oruni, no, nie mogłam nie pójść. (...) Zaczęłam uczestniczyć w spotkaniach, które jeszcze wtedy organizował Dworek Artura. Spotkania i spacery ze specjalistami, z historykami, z botanikami, z różnymi ekspertami. Byłam taką wytrwalszą uczestniczką i zainteresowała się mną pracownica domu kultury i namówiła mnie na kurs przewodnika.

Pani Lucyna zdaje kurs i zaczyna prowadzić po dzielnicy. Po pierwszych spacerach zaczyna się orientować, czego przewodniczka taka jak ona powinna unikać, a na co zwracać szczególną uwagę. Jej zdaniem, mówiąc krótko, dobrze poprowadzony spacer to taki, na którym ona sama się nie nudzi. Dlatego jest bardzo wyczulona na kwestię interakcji z uczestnikami. Zależy jej, aby spacer nie były rutynowe, aby nie ograniczały się do tego, co będzie mówił przewodnik. Po prostu nie chce, aby ludzie ją słuchający byli bierni. Co więcej, powinni oni coś wynosić z takiego spaceru. Wie, że jak za bardzo operuje się datami i nazwiskami, to będzie to nieskuteczne, mało kto skorzysta na takim oprowadzaniu. Ludzie szybko zapomną, o czym była mowa, wręcz mogą uznać spacer za mało atrakcyjny. Szkoda byłaby podwójna, bo mało atrakcyjny spacer mógłby również sprawić, że sama Orunia zostanie negatywnie odebrana. Takich sytuacji należy unikać. Korytowska uważa, że dobrze jest pobudzać wyobraźnię uczestników. Powinni oni sobie zobrazować czasy, o których się opowiada. Warto więc odwoływać się do skojarzeń czy doświadczeń ludzi. Jedną z takich oruńskich opowieści, która wśród uczestników spacerów wywołuje reakcje, jest wspomnienie o tramwajach kursujących jeszcze w latach 60. do Oruni ze Śródmieścia. Kto tu się nie wychowywał, to ich oczywiście nie będzie pamiętał, lecz może wczuć się w klimat tamtych czasów i oczami wyobraźni zafundować sobie przejażdżkę.



Na Orunię chodziła szóstka. Jej trasa biegła od ulicy Bogusławskiego, przez dzisiejszy Trakt św. Wojciecha, gdzie tramwaje miały cztery mijanki, do ulicy Gościnniej. Na niej mieścił się przystanek końcowy. Na spacerach pani Lucyna pokazuje jego pozostałości widoczne jeszcze przy jednym z budynków, jak również zwraca uwagę na haki wystające z muru kościoła św. Jana Bosko, na których wisiała sieć trakcyjna. W tej opowieści obowiązkowe jest też wspomnienie o Antonim Turzyńskim. Pracował on w tramwaju jako konduktor, a właściwie „wesoły konduktor”, bowiem słynął z nietuzinkowych zapowiedzi przystanków, sprawiając, że na twarzach zazwyczaj smutnych pasażerów pojawiał się uśmiech. Część osób przypomina sobie tę postać z dzieciństwa, tym bardziej, że Turzyński jeździł po całym Gdańsku. Jednak dziś dla niektórych, szczególnie młodszych, już sam konduktor w tramwaju jest czymś egzotycznym, a co dopiero zapowiadający przystanki w stylu: „Okopowa! Kto na schodach, niech się chowa”. Tak podobno Turzyński komunikował pasażerom, że tramwaj przejeżdża obok siedziby bezpieczeństwa.

Pani Lucyna bardzo chętnie opowiada o przebiegu spacerów. Podkreśla, jak ważne jest rozpoznanie grupy. Już podczas zbiórki próbuje się dokładniej zorientować, kto będzie uczestniczył, z jakim nastawieniem przyszedł, czego ewentualnie będzie oczekiwał od przewodniczki. Gdy tylko ludzie zaczynają napomykać, że kiedyś mieszkali na Oruni i nieśmiało wspominać tamte czasy, jest to oczywista wskazówka, do których miejsc najlepiej pójść, gdzie przystanąć na dłużej i jaką historię przytoczyć.

Jak opowiadać o Oruni, to ja do tego doszłam sama, obserwując ludzi. Ja widzę, że dużo ich przychodzi takich, którzy tu kiedyś mieszkali. (...) Dla nich jest to podróż sentymentalna. I dlatego jestem otwarta na ich głosy. Ja się nie bronię, jak mi przerywają i opowiadają swoje przeżycia. Miałam wielu takich uczestników. Miałam też taką grupę, że nie mogliśmy się rozstać po zakończeniu spaceru. Spotkało się wtedy kilkoro ludzi po wielu, wielu latach. A przyszli w tym samym celu, żeby zobaczyć

Orunię dzisiaj i powspominać tą sprzed lat. (...) Ja się musiałam przebijać przez nich, bo każdy miał swój film i go puszczał: „a pamiętasz to, a pamiętasz tamto?” (...) Widziałam radość na ich twarzach, że chodzą po miejscach, które pozwalają im przeżyć jeszcze raz czasy z Oruni.

Podczas oprowadzania Korytowska posługuje się fotografiami z lat 60. i 70. Najlepiej działają na spacerowiczów. Wprawdzie pokazywane są one szczególnie z myślą o dawnych mieszkańcach, ale i osoby nieznaną Oruni z tamtych czasów też wykazują duże zainteresowanie. Dla tych pierwszych to bardzo konkretne przywołanie rzeczywistości ich dzieciństwa czy młodości, dla drugich ogólniejsze wprowadzenie w klimat dzielnicy. Jak podkreśla pani Lucyna, reakcje ludzi na zdjęcia potrafią bardzo ożywić spacer.

To na nich działa, bo oni te miejsca jeszcze pamiętają i oni dopowiadają do tych zdjęć całe historie. (...) I czasami jest tak, że grupa stoi i stoi, a ludzie te historie dopowiadają. Tak kiedyś było przy szewcu, przy którym staliśmy pół godziny, bo on miał taką charakterystyczną witrynę z małymi bucikami. On jakiś czas temu został zamknięty, ale tu obok przechodziły pokolenia Oruniaków i pamiętają tę witrynę.

Dawny szewc z Traktu św. Wojciecha należy bez wątpienia do ulubionych miejsc, które Korytowska odwiedza podczas spacerów. Jak większość przewodników i przewodniczek, takich miejsc ma więcej. Obok szewca znajduje się apteka. Tu też często przystaje. Niby zwykła apteka, ale wielu osobom, które znały codzienność Oruni, to miejsce utkwiło w pamięci – tam bowiem znajdowała się kiedyś restauracja „Adria”. Dla życia codziennego dzielnicy również ważny był zakład fryzjerski przy Trakcie św. Wojciecha 89, prowadzony nieprzerwanie do dziś przez rodzinę Scharmachów. Uznaje się, że jest to najstarszy funkcjonujący zakład fryzjerski w Gdańsku, bowiem jego początki sięgają

czasów Wolnego Miasta i to z tego okresu pochodzi spora część wyposażenia działu męskiego.

Jak się okazuje, dla pani Lucyny działalność przewodnicka w ramach projektu z IKM to za mało. Z własnej inicjatywy poszerza ją o spacery z dziećmi z oruńskich szkół podstawowych.

Wpadłam na ten pomysł dlatego, że jak sobie policzyłam, ile razy w sezonie będę oprowadzała, to powiedziałam: „oj, coś mało”. Wsiadłam na rower, plecak na plecy i objechałam pobliskie szkoły z propozycją, że mogę zorganizować im spacer. (...) Wcześniej otrzymałam glejt od IKM, że jestem lokalną przewodniczką. Pojechałam do IKM ze swoim projektem, no że chcę wciągnąć w to młodzież, dzieci, pokazać historię Oruni. Pokazać palcem! Bo nikt tego nie widzi. Byli przerażeni. Mówili, że ktoś już chciał coś takiego zrobić, ale to nie wyszło. A ja mówię, że mi wyjdzie. „No dobrze, dobrze”, odpowiedzieli. I dostałam. Jedna prywatna szkoła tylko się nie zgodziła. A tak wszystkie na Oruni dawały dzieciaki na spacer. W szkole 16. to wszystkie klasy oprowadziłam. A jak jedna klasa jakoś tam została pominięta, to dzieciaki krzyczały, że one też chcą iść.

Po dwóch latach oprowadzania pani Lucyna zawiesza projekt. Jak mówi, chce odczekać do momentu, kiedy w szkołach pojawią się nowe roczniki, które jeszcze w spacerach nie uczestniczyły. Wtedy znowu ruszy z oprowadzaniem.

Spacer po Oruni nie są jedyną aktywnością społeczną Lucyny Korytowskiej. Można powiedzieć, że posłużyły one w pewnym stopniu za przedśmiatek do jej dalszej i szerszej działalności. W związku z tym warto cofnąć się do roku 2014, gdy na Oruni odbywają się przywoływane wcześniej „Spacer z historią pod rękę”. Korytowska uczestniczy zarówno w nich, jak i w spotkaniach je wieńczących, na których poznaje osoby związane z oruńskim domem kultury. Później, gdy w ramach projektu IKM robi kurs przewodnicki, jej relacje ze Stacją Orunia są już zaawansowane. Zaczyna współpracować z Aleksandrą Abakanowicz. Z racji

wcześniejszych doświadczeń z edukacją plastyczną zaproponowana jej zostaje praca z seniorami. Obie panie piszą projekt na konkurs „Seniorzy w akcji”, organizowany przez Towarzystwo Inicjatyw Twórczych Ę. Projekt, noszący nazwę „ZDolna Orunia”, otrzymuje dofinansowanie. Jego główna idea polega na tym, aby skłonić mieszkańców dzielnicy do wymiany zainteresowań, do dzielenia się swoimi pasjami, a to z kolei ma być pretekstem do nawiązywania relacji, które zaowocują współpracą i integracją w ramach społeczności lokalnej. Projekt okazuje się być udaną inicjatywą i po pierwszym etapie finansowanym z grantu dalsza jego część pozostaje kontynuowana dzięki wsparciu Stacji Orunia.

W drugim etapie Lucyna Korytowska działa już jako główna animatorka grupy skupionej wokół „ZDolnej Oruni”. W ramach jej działań aktywizują się m.in. Oruńskie Szarpidrutki – seniorki, które spotykają się co tydzień, aby wspólnie szydełkować. Jednym z efektów tych spotkań jest wykonanie, a potem przekazanie dla szpitali położniczych szydełkowych ośmiorniczek. Jednak Oruńskie Szarpidrutki nie ustają w pracy i stawiają sobie nowe cele.

Postanowiliśmy znowu wnioskować o dotację i napisaliśmy projekt „Oruński teatrzyk szydełkowy”. Udało się, dostaliśmy pieniądze i zaczęliśmy prace. Wszystko miało być na szydełku robione. No nie wszystko, bo konstrukcję sceny musieliśmy zrobić z czegoś stabilnego. I wymyśliłam. Pojechałam do OBI i jak zobaczyłam takie rury wodno-kanalizacyjne, które można włożyć jedną w drugą, to wzięłam naszych chłopaków seniorów i powiedziałam: z tego będziemy robić. I zrobili. A my seniorki dziergałyśmy i wydziergałyśmy pacynki. Weszła w to nasza kierowniczką, pani Monika Jarząbek, i wyreżyserowała sztukę na podstawie baśni Jerzego Sampa „O oruńskiej syrenie”, ale daliśmy jej inny tytuł: „O czym szumią drzewa w Parku Oruńskim”. (...) Wystawialiśmy to kilka razy. Prapremiera i premiera odbyły się w domu kultury, u nas na sali widowiskowej. W parku zrobiliśmy też przedstawienie. I planujemy wejść z przedstawieniem do szkół.

Oruńska działalność pozwala Lucynie Korytowskiej zaistnieć w szerszym środowisku animatorów. Zostaje m.in. włączona do grona członków Klubu Ambasadorów, działającego w ramach programu „Seniorzy w akcji”, który zrzesza osoby szczególnie zasłużone w pracach na rzecz społeczności lokalnej. Natomiast we wrześniu 2019 r. jedzie do Nowego Sącza i Krynicy-Zdrój. Tam w ramach Forum Ekonomicznego odbywa się XI Forum III Wieku z hasłem przewodnim „Seniorzy w Europie jutra”. Korytowska prezentuje na nim dokonania „ZDolnej Oruni”, pokazując fragmenty spektaklu „O czym szumią drzewa w Parku Oruńskim”. Szczególne zainteresowanie wzbudzają szydełkowe pacynki, które specjalnie wiozła z Gdańska.

Rzeczą wartą odnotowania jest działalność pani Lucyny w czasie pandemii. Nie ustaje ona w swojej pracy animacyjnej z grupą „ZDolna Orunia”. Z tą różnicą, że robi to w sieci. Gdy 11 marca kierownictwo Gdańskiego Archipelagu Kultury informuje o odwołaniu wszystkich zajęć stałych i wydarzeń, które odbywają się lub mają się odbyć w jego filiach, panie ze „ZDolnej Oruni” tracą oczywiście możliwość odbywania wspólnych spotkań. Po kilku dniach jednak odzywa się do swojej grupy za pośrednictwem administrowanej przez siebie strony facebookowej.

ZDolna Orunio, kochane dziewczyny. Musiałam przeorganizować się i trochę to potrwało. Z naszych rozmów telefonicznych wiem, że jesteście zdyscyplinowane, siedzicie w domach i jesteście zdrowe. Wszystkie tęsknimy do naszych spotkań, więc będę się kontaktować z Wami zdalnie /takie modne teraz słowo/. (...) Kto może, niech da znać, co robi na szydełku? – Wasza Lucyna.

Zaczyna się praca po domach. W pierwszej kolejności do końca doprowadzona jest realizacja wcześniej już zaczętego projektu wielkanocnej Pisanki Szydełkowej. Potem następują zadania bieżące. Korytowska podsuwa pomysły na włóczkowe obrazy, sama je równocześnie tworzy, ale członkinie „ZDolnej Oruni” też wykazują się kreatywnością i prezentują indywidualne dokonania. Niektóre

seniorki, aby dzielić się swoją twórczością, zakładają konta facebookowe. W przeciągu trzech miesięcy pani Lucyna zamieszcza blisko 50 postów, zawsze ilustrowanych zdjęciami, które są relacją z postępujących robót lub prezentacją zakończonych dzieł swoich i koleżanek ze „ZDolnej Oruni”. Przy okazji zapowiada, co grupę może czekać w przyszłości. Okazuje się, że grupa została zakwalifikowana do listopadowego projektu „Teatralny Pasjans”, który realizuje Dział Edukacji Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego. Seniorzy i seniorki z Oruni będą przygotowywali spektakl na podstawie *Odysei* Homera.

## Nowy Port

Katarzyna Werner

Katarzyna Werner jest koordynatorką projektu „Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki” w Nowym Porcie. Zanim jednak zaczęła się jej przygoda z oprowadzaniem po dzielnicy, miała już wcześniej doświadczenia w pracy ze społecznością lokalną. Wszystko, można powiedzieć, zaczyna się w 2013 r. Europejskie Centrum Solidarności realizuje projekt „Zrozumieć Sierpień”. Jest to forma uczczenia powstania Solidarności, ale zdecydowanie przybierająca charakter działań społecznych. Dlatego w różnych dzielnicach Gdańska odbywają się cykliczne imprezy angażujące i integrujące mieszkańców. Katarzyna Werner wraz z Aleksandrą i Bartoszem Żukowskimi organizują wydarzenia w Nowym Porcie. W programie znajdują się m.in. spacery. Jednak ich trasy nie powstają wskutek arbitralnych decyzji osób postronnych, a są rezultatem dyskusji między mieszkańcami. Zebrani przy mapie wyznaczają pięć tras spacerów na pięć dni, co zakładał program projektu. Okazuje się jednak, że pomysłów jest bardzo dużo i Nowy Port można poznawać na więcej sposobów. Pani Katarzyna zauważa ten potencjał i, jak to ujmuje, „na fali pozytywnych emocji”

idzie do IKM z pytaniem, czy możliwe jest rozszerzenie projektu „Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki” o Nowy Port.

Pomysł, aby spacerować zainicjować w Nowym Porcie, spotyka się z zainteresowaniem ze strony IKM, lecz pojawiają się pewne obawy, czy dzielnica faktycznie zainteresuje gdańszczan. Chodzi przede wszystkim o to, że Nowy Port jest położony na uboczu, a tym samym gorzej skomunikowany z innymi częściami Gdańska. W 2014 r. spacerują się już po Zaspie, Biskupiej Górze i Dolnym Mieście. Są to zatem dzielnice łatwo dostępne zarówno dla mieszkańców, jak i turystów. Nowy Port byłby w tym zestawieniu wyjątkiem. Pani Katarzyna jednak ostatecznie przekonuje do swojego pomysłu. Przygotowania do spacerów ruszają. Warto przy tym podkreślić, że to konsekwentne dążenie do włączenia Nowego Portu w ikaemowski projekt nie wynikało tylko z faktu dostrzeżenia potencjału dzielnicy. Jak zauważa działaczka, w pracy ze społecznością lokalną często brakuje wsparcia, które dostarczałoby dodatkowej motywacji oraz poczucia pewności, że efekty pracy będą widoczne i, co nie mniej ważne, nie pójną szybko w zapomnienie. Nierzadkim bowiem zjawiskiem jest efemeryczność lokalnych projektów. Dlatego Katarzyna Werner wysoko sobie ceni wsparcie IKM.

Szczerze mówiąc, to była nieoceniona pomoc. Istniały chęci, a nie było takiego oparcia, że ktoś nadaje markę, organizuje promocję i zostajemy uczestnikami takiej jakości, która jest rozpoznawalna w Gdańsku. To było cenne i konieczne, jak się wydaje, do uruchomienia takiego zadania. (...) Ja nie lubię sama działać, lubię działać zespołowo, a wraz z ludźmi z IKM-u, z Basią Sroką, z opieką Marty Bańki pod kątem promocji, wszystko poszło sprawniej. To przekonało mnie, że warto zacząć ten projekt, zwłaszcza, że jak mówiłam, zainteresowanie spacerami wśród mieszkańców było.

Dla Katarzyny Werner rozpoczęcie spacerów jest też o tyle ważne, że widzi w nich możliwości animacyjne, które pozwalają na ożywienie społeczności lokalnej. Dało się to już zaobserwować

przy realizacji projektu „Zrozumieć Sierpień”. Mieszkańcy angażowali się zarówno przy układaniu tras spacerów, jak i w trakcie ich przebiegu. Spacerowanie ujawniło moc włączania. Ludzie przychodzą na nie raz – zauważyła Werner – potem drugi, zabierają znajomych, sąsiadów. Tworzy się efekt kuli śniegowej. Najważniejsze jest jednak to, że pojawiają się osoby, które na dłużej potrafią się włączyć i zaczynają zasilać grono gorliwych sympatyków Nowego Portu. Spośród nich m.in. rekrutują się przewodnicy.

Spacerowanie ruszają w 2015 r. Na dziewięć przeskolonych do oprowadzania po Nowym Porcie osób tylko cztery w nim mieszkają. Może się to wydawać liczbą niezbyt dużą, ale jeśli pod uwagę brać specyfikę dzielnicy, staje się zrozumiałe, że o zaangażowanie społeczne na tym terenie łatwo nie jest. Z drugiej strony spacerowanie nie mają być miarą sukcesu w pracy lokalnej. One raczej tą pracę powinny inicjować. Są m.in. momentem, w którym dochodzi do spotkań i interakcji z mieszkańcami. Tak widzi to pani Katarzyna.

Dzięki spacerom zaczęłam poznawać moich sąsiadów.  
(...) Mieliśmy pretekst do rozmowy, jak tu się żyje, jak tutaj było wcześniej. To po prostu dobry pretekst do rozmowy o najbliższym otoczeniu.

Dlatego ważnym kontekstem spacerów po Nowym Porcie jest jego rewitalizacja. Innymi słowy, przemierzanie ulicami dzielnicy, zaglądnienie w miejsca, które wymagają odnowy czy podziwianie pięknych, ale sypiących się budynków to okazja do zbierania informacji o problemach wymagających interwencji władz miasta, ale też dających rozwiązać się oddolnie.

Plan rewitalizacji Nowego Portu obejmujący lata 2017–2023 przewiduje w pierwszej kolejności pracę w obszarze społecznym, prowadzącą do większej integracji mieszkańców i wsparcia osób najbardziej potrzebujących. Równocześnie mają być przeprowadzane remonty infrastruktury o społecznym przeznaczeniu oraz modernizacje ulic i placów. Werner jako lokalna przewodniczka mówi o tych planach mieszkańcom, ale też osobom spoza dzielnicy, aby ogląd Nowego Portu również dotyczył przyszłości.



Podczas spacerów, oprócz kwestii kulturowych czy historycznych, wplątam kwestię rewitalizacji. Trochę to może jest skrzywienie zawodowe, bo jestem urzędniczką od spraw społecznych, ale warto to robić. Ludzie często, i to mieszkańcy, nie wiedzą, jakie są plany. A przy okazji trzeba rozwiewać wątpliwości, informować, co i kiedy się zadzieje. Jaki z tego może być pożytek?

W obszarze społecznym w planie przewidywano adaptację dwóch lokali: budynku przy Floriańskiej 3 do funkcjonowania Klubu Aktywnego Mieszkańca oraz placówki wsparcia dziennego dla młodzieży Youth Point przy ulicy Na Zaspę 53. W przypadku zaś modernizacji infrastruktury plan zakłada m.in. remonty kamienic, wymianę nawierzchni ulic i chodników, wprowadzenie małej architektury, rewaloryzację zieleni. Prace trwają. Ciekawym elementem programu rewitalizacji infrastruktury jest odnowa wybranych podwórek. Odbywa się ona przy współudziale mieszkańców.

Nowy Port dla Katarzyny Werner jest wyzwaniem, należy bowiem do „niełatwych” dzielnic, w których nawarstwieniu ulegają liczne problemy społeczne. Wymaga, po pierwsze, szczególnej pracy środowiskowej przy jednocześnie prowadzonej przestrzennej modernizacji. Po drugie, problem stanowi jego wspomniane już położenie, co nie tylko dotyczy topografii miasta, ale też przekłada się na względy funkcjonalne. Nie jest to, mówiąc inaczej, dzielnica tranzytowa, jak również nie stanowi ona powszechnie jakiegos osobnego celu dla poruszających się po mieście. Jej istota, czyli portowy charakter, już jakiś czas temu uległa marginalizacji. W związku z tym można zaryzykować stwierdzenie, że w mapach mentalnych samych mieszkańców Gdańska Nowy Port stanowi raczej niewyraźny punkt. Po trzecie wreszcie, na wszystko to dodatkowo nakłada się nie do końca pozytywny wizerunek, utrwalony jeszcze w przeszłości, gdy funkcjonował on jako żywa dzielnica portowa. Reputacja takich części miasta nie była raczej wysoka. Werner jest świadoma tych problemów i wie, że praca

ze społecznością lokalną, a z drugiej strony prezentowanie dzielnicy podczas spacerów mogą przynosić pozytywne efekty.

Moja główna intencja towarzysząca pracy animacyjnej w Nowym Porcie to odczarowanie Nowego Portu jako dzielnicy, która jest negatywnie postrzegana i niewarta wizyty. (...) Uważam, że duży wpływ na opinię o dzielnicy mają mieszkańcy. Dlatego chcę, abyśmy czuli się dumni, że jesteśmy stąd. Mamy przecież tyle do pokazania, do powiedzenia o tej dzielnicy, która ma szczególną tożsamość, taką portową i morską. I dzięki spacerom warto, aby ludzie to zobaczyli. Właśnie dzięki spacerom, bo to taka niezobowiązująca sytuacja. Na spotkanie, jakiś wykład to nie wszyscy chcą przychodzić. Ale spacer, na który niezobowiązująco można przyjść, podłączyć się posłuchać? To jak najbardziej.

Przebieg spacerów faktycznie czasami pokazuje, jak mało znany jest Nowy Port ogółowi mieszkańców Gdańska, a przy okazji, jak potrafi mile zaskoczyć. Dla przewodniczki te zaskoczenia są szczególnie ważne, bo nadają sens spacerom. Często, gdy oprowadza grupę po Nabrzeżu Zbożowym, zauważa zdziwienie wśród uczestników spoza Nowego Portu. Ludzie nie zdają sobie sprawy, że jest takie miejsce, że można sobie chodzić wzdłuż ujścia Martwej Wisły, można usiąść na ławeczce i podziwiać, jak płyną statki.

Jednym z oczywistych motywów pojawiających się na spacerach są związki Nowego Portu z morzem. Jest on szczególnie bliski pani Katarzynie, która poświęciła mu sporo uwagi, opracowując wraz z Moniką Popow przewodnik po dzielnicy. O związkach z morzem, oprócz tak ewidentnych obiektów, jak latarnia morska, przypominają choćby nazwy ulic: Rybołowców (niefortunnie przetłumaczona przedwojenna nazwa Fischerstrasse), Wilków Morskich, Strajku Dokerów, Marynarki Polskiej. Jednak dzisiejszy Nowy Port, z uwagi na coraz bardziej ograniczony wpływ działalności portowej na dzielnicę, oddala się od morskiej tradycji, żywej jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Dlatego spacerzy często prowadzą

po nieistniejących już miejscach i instytucjach, które na różne sposoby wiązały Nowy Port z morzem. Zaczynają się one zawsze pod dawnym Morskim Domem Kultury, jednym z niewielu przykładów socrealizmu w Gdańsku. Ta monumentalna budowla z lat 50. XX wieku stanowi element niezrealizowanego planu przeniesienia śródmieścia z dotychczasowego centrum w stronę Nowego Portu. Co ciekawe to, jak i inne wyróżniane na trasach spacerów miejsca związane z morską tradycją dzielnicy, dotyczą czasów powojennych. Okazuje się, że lokalna historia z ostatnich kilkudziesięciu lat jest na tyle bogata, że pozwala na tworzenie atrakcyjnych narracji. Szczególnie pociągająca jest legenda knajp i spelunek portowych. Pojawiają się w niej takie lokale gastronomiczne jak bar Szkwiał, restauracje Syrena, Fala, Oaza czy klub nocny Wiking, który zyskał miano jednego z najbardziej znanych w PRL. Znany był z tego, że gościli w nim przede wszystkim zagraniczni marynarze, a razem z nimi „mewki”, jak potocznie zwano w Gdańsku panie do towarzystwa. Ten wyjątkowy półświatek opisał w wydanej w 1961 r. książce *Mewy* Stanisław Goszczurny, popularny w PRL-u autor kryminałów. Spaceruje nieraz po śladach jej bohaterów. Choć peerelowskie życie rozrywkowe jest pociągające, Nowy Port był świadkiem poważniejszych wydarzeń. Werner na spacerach wspomina o strajku dokerów z 1946 r. To mało znany epizod z historii początków Polski Ludowej, ale dobrze pokazuje swoistość dzielnicy. W tamtym roku, 10 sierpnia, nastąpiła kulminacja mających podłoże ekonomiczne protestów pracowników portowych. Udali się oni pod budynek urzędu zatrudnienia, gdzie w czasie demonstracji postrzelony przez funkcjonariusza UB został jeden z protestujących. W odwecie doszło do linczu na trzech ubekach, z czego jeden został zabity. Po tych wydarzeniach dzielnicę otoczono kordonem wojska, wprowadzono godzinę milicyjną i zaczęto masowe aresztowania i wysiedlenia. Aby upamiętnić śmierć funkcjonariusza Karola Gronkiewicza, władza ludowa w 1952 r. jego imieniem nazwała jedną z ulic Nowego Portu. W 1990 r. ulica zmieniła nazwę na Strajku Dokerów.

Katarzyna Werner żyje Nowym Portem. Każda bowiem jej aktywność społeczna zorientowana jest lokalnie. Jedne działania zachowują ściśle związki ze spacerami, inne toczą się niezależnie, choć w pewnej relacji zawsze pozostają, gdyż generalnie – jak to zostało już powiedziane – spacerzy mają tę właściwość, że pomagają odkrywać i nagłaśniać problemy dzielnicy. Do pierwszych na pewno należy prowadzenie strony facebookowej „Od Wyzwolenia do Wolności”. Na niej pojawiają się zapowiedzi spacerów, jak również relacje z nich. Jednak, jak podkreśla Werner, strona ma mieć szerszy, tożsamościowy charakter. Jej początki sięgają 2013 r., kiedy była częścią projektu „Zrozumieć Sierpień”. Dziś służy jako platforma prezentacji zdjęć, informacji i mniej lub bardziej znanych historii związanych z Nowym Portem. Wszystkim materiałom towarzyszą krótkie komentarze i dyskusje. „Od Wyzwolenia do Wolności” prezentuje takie ciekawostki jak choćby reprodukcję plakatu anonsującego spektakl Teatru Muzycznego w Gdańsku „Orfeusz w piekle”, który był wystawiony w 1958 r. w ówczesnym Morskim Domu Kultury. Na rocznicę zaś Strajku Dokerów zamieszczona zostaje pochodząca z 1946 r. krótka prasowa wzmianka o wydarzeniu. W potępiającym tonie jest napisane w niej o zbrodni „mętów portowych i reakcyjnych”, która wywołała powszechne oburzenie wśród klasy robotniczej wybrzeża. Na stronie można też znaleźć materiały dotyczące nie tak bardzo odległej historii dzielnicy, czego przykładem jest prezentacja fotografii sprzed lat dwudziestu, na której widać pociąg towarowy podążający z nabrzeża portowego wzdłuż ulicy Wyzwolenia do stacji Gdańsk Zaspą Towarową. Obecnie w miejscu torowiska jest chodnik i ścieżka rowerowa. Za podobnie ważną zmianę dla krajobrazu i specyfiki dzielnicy można uznać likwidację w 2016 r. promu Wisłoujście, do czego również odnoszą się posty na stronie.

Katarzyna Werner jest współzałożycielką Stowarzyszenia 180 Stopni, którego działalność skupia się na pracy z młodzieżą. Większa część tej pracy to socjoterapia – indywidualna i grupowa. Młodzież rozwija też swoje umiejętności w oparciu o zlokalizo-

wane tutaj m.in. studio nagrań i salę taneczną. Nie jest to przypadkowe, ponieważ stowarzyszenie stawia na rozwijanie w Nowym Porcie kultury ulicznej. Werner, jak mówi, z racji obecnej swojej pracy w Urzędzie Miejskim, nie może poświęcić tak dużo czasu dla stowarzyszenia jak kiedyś, stąd jej aktywność w nim jest bardziej „punktowa”. Prowadzi projekty typu *placemaking*, których celem jest zainteresowanie mieszkańców najbliższym otoczeniem i wspólna jego rewitalizacja. W grudniu 2019 r. wraz z ludźmi z „Inicjatywy Miasto” zakończyła pracę nad odnową jednego z podwórek na ulicy Strajku Dokerów. Okazało się, że było to dla wszystkich spore wyzwanie, niełatwo bowiem dokonuje się zmian w miejscu, gdzie społeczność sąsiedzka pozostaje w permanentnym konflikcie. Wśród mieszkańców wprawdzie była powszechna zgoda na rewitalizację, jednak mocno dały o sobie znać narosłe przez lata animozje i przez długi czas nie znajdowano kompromisu odnośnie szczegółowych rozwiązań. Zdaniem Werner na takie sytuacje zawsze trzeba być gotowym: wspólna rewitalizacja przeszła w negocjowanie satysfakcjonujących wszystkich lokatorów propozycji, a ona, jako animatorka działań społeczności lokalnej, przyjęła częściowo rolę mediatorki między skłóconymi stronami.

Epizod z podwórkiem na ulicy Strajku Dokerów jeszcze bardziej uzmysłowił pani Katarzynie znaczenie pracy w terenie, która pozwalałaby rozpoznawać problemy i potrzeby mieszkańców. Podkreśla, że w tym przypadku dobrze widać, jaki potencjał eksploracyjny mogą mieć spacer. Gdy oprowadza po Nowym Porcie, nie waha się wchodzić w zaułki, pójść skrótami, zajrzeć do podwórek. Twierdzi, że szczególnie warto pokazywać miejsca odnawiane, choć czasami wiąże się to z wejściem na czyjaś posesję i naruszeniem prywatności. Przy planowaniu tras spacerów przewodniczka stara się uwzględnić te miejsca, które zyskują nowe oblicze, jednak zawsze wcześniej o takiej wizycie uprzedza mieszkańców. Namawia też ich do spotkania z uczestnikami spacerów i wymiany opinii na temat efektów rewitalizacji.

Poprzez spacerowanie wzmocniłam swoje umiejętności animacyjne i nabrałam pewności, że warto jest takie projekty realizować. Mogę powiedzieć nawet, że spacer jest trochę streetworkingiem.

Dlatego doświadczenie przewodniczkie wyniesione z chodzenia po Nowym Porcie pani Katarzyna wykorzystuje również w pracy urzędniczej, w której musi od czasu do czasu „iść w teren”. Wie, że nie pozna się problemów mieszkańców danej części miasta, jeśli się nie spojrzy na nie z perspektywy chodnika.

Opowiadając o swojej pracy, o działalności przewodniczkowej, o znaczeniu spacerów Werner nie skupia się na przeszłości dzielnicy. Oczywiście wątki historyczne pojawiają się w jej pracy społecznej, choćby przy prowadzeniu strony „Od Wyzwolenia do Wolności”, ale uznaje, że w Nowym Porcie są od tego inne osoby, które mają większą determinację w przeszukiwaniu zakamarków lokalnej historii.

Jest grono, które kolekcjonuje pamiątki, stare fotografie. Z niektórymi z tych osób konsultowałam zapisy przewodnika, co był w ramach rewitalizacji opracowywany. Myślę, że jakby była możliwość utworzenia muzeum Nowego Portu, to spokojnie znalazłyby się eksponaty i osoby chętne do tworzenia treści takiego muzeum. (...) Miejsce by się pewnie też znalazło, najlepszy byłby MDK. (...) Dla mnie najważniejsze jest, aby był rodzaj synergii w pracy lokalnej. Coś takiego dobrze widać na przykładzie przewodników. Każdy w czymś się specjalizuje, ma jakieś swoje trasy i ma swoje priorytety, a moim priorytetem akurat nie jest historia.

Pani Katarzyna zdaje sobie sprawę, że historia Nowego Portu może być wciągająca i dla części mieszkańców jest ważna jako element tożsamości lokalnej, ale w jej praktyce nie stanowi centralnego punktu, wokół którego skupić chciałaby swoją działalność animacyjną. Nie uznaje siebie za, jak to określa, „przewodniczkę

z nurtu historycznego, a bardziej z obywatelskiego”, co oznacza, że zajmowanie się historią pozostaje dla niej przede wszystkim jednym z wielu narzędzi pracy lokalnej. Jeśli wziąć pod uwagę kontekst szerszego zaangażowania Katarzyny Werner w sprawy dzielnicy, to postrzeganie działalności przewodnickiej jako działalności obywatelskiej wydaje się czymś oczywistym. Spacerzy są, mówiąc krótko, jedną z kilku jej aktywności społecznych i to wcale nie najważniejszą, choć – jak to niejednokrotnie podkreśla – często stanowią ważny krok w rozwijaniu pozostałych.

### Małgorzata Madeńska

Po Nowym Porcie oprowadza również Małgorzata Madeńska. Jak mówi, dołączenie do grona „Lokalnych Przewodników i Przewodniczek” jest z jednej strony wynikiem przypadku, a z drugiej konsekwencją wielu lat pracy w szkole w Nowym Porcie. Z projektem IKM-u pierwszy raz styka się w 2015 r., przeczytawszy ogłoszenie o wykładach, które mają odbywać się w IV LO. Zainteresowana tematami dotyczącymi lokalnej historii, idzie na jeden z nich. Potem bierze udział w spacerze po Nowym Porcie. Nie zdaje sobie sprawy, że są to spotkania mające docelowo wyłonić chętnych do oprowadzania po Nowym Porcie. Wydają się one jednak bardzo ciekawe. Robi sporo notatek, co zauważa koordynatorka projektu, Katarzyna Werner.

Podeszła do mnie Kasia Werner i zapytała, czy ja nie chciałabym zostać przewodnikiem. Muszę powiedzieć, że ja nie wiedziałam nic na temat czegoś takiego, jak projekt lokalnych przewodników. Bardzo się zdziwiłam, ale Kasia mi trochę nakreśliła, o co chodzi w tym projekcie. (...) Dla mnie było to zaskoczenie, więc powiedziałam, że nie jestem na coś takiego przygotowana. Po prostu przyszedłam tu z ciekawości. Poza tym to był czerwiec, dużo pracy w szkole, a ja najzwyczajniej nie chciałam

dodawać sobie pracy. Jednak powiedziałam Kasi, że dobrze, odpowiem za jakiś czas. I zadzwoniłam potem. Chciałam na następny rok pójść na kurs, ale powiedziała mi, że projekt jest realizowany w tym roku i muszę się zdecydować teraz. No i zdecydowałam, a zaważyło to, że ja ten Nowy Port wcześniej już dobrze znałam.

Małgorzata Madeńska nie mieszka w Nowym Porcie. Jest natomiast nauczycielką w tamtejszej Szkole Podstawowej Nr 55 im. Jana Heweliusza. Uczy w niej od 1982 r.

Gdy dostałam propozycję pracy, w ogóle nie wiedziałam, gdzie jest Nowy Port. Po prostu w tych okolicach się nie poruszałam. (...) Żeby trafić do swojej pierwszej pracy, musiałam wziąć plan miasta i zobaczyć, gdzie to jest.

Mówi, że zawsze odczuwa potrzebę poznawania nowych miejsc. Dlatego gdy na początku lat 80. podejmuje pracę nauczycielki w Nowym Porcie, zaczyna też przyglądać się bliżej dzielnicy, uczyć się jej topografii i nazw ulic. Zaznajamia się z danymi adresowymi uczniów, które w tamtych czasach były zamieszczane w dziennikach lekcyjnych. Ważnym elementem poznawania Nowego Portu są również lekcje w terenie. Wówczas okazuje się, jak istotną rolę w tym procesie mogą odgrywać dzieci ze szkoły.

Wychodziliśmy oglądać sklepy, pocztę, statki, stację kolejową. Oglądaliśmy stare domy i nowe. Ale tak naprawdę to dzieci mi to pokazywały. (...) Dzieci mnie wprowadzały w przestrzeń Nowego Portu.

Na początku, jak zauważa, za odkrywaniem dotychczas nieznannej dzielnicy ujawniła się ogólna i spontaniczna fascynacja nowym miejscem. Potem zainteresowanie Nowym Portem stało się treścią jej systematycznej pracy jako pedagoga. Dość wcześnie Małgorzata Madeńska zauważa, że zwrócenie się w stronę lokalności przynosi podwójną korzyść: dla niej, bo zajmuje się



czymś, co sprawia szczerą przyjemność, oraz dla uczniów, którzy szybko i łatwo angażują się w zadania związane z ich najbliższym otoczeniem. Tematy lokalne zatem pojawiają się w jej pracy w ramach zarówno zajęć szkolnych, jak i pozaszkolnych. Pani Małgorzata w tamtym czasie prowadzi m.in. drużynę zuchową oraz sprawuje pieczę nad Małym Samorządem Uczniowskim. Jak wylicza, praca z samorządem trwa przez około 20 lat. Równoległe stara się pogłębiać wiedzę o Nowym Porcie. Przekonuje się jednak, że nie jest to wcale łatwe zadanie, ponieważ opracowań dotyczących dzielnicy prawie w ogóle nie ma. Korzysta z tego, co dostępne. Jednym ze źródeł jest prasa codzienna. Jej rodzice prenumerują „Dziennik Bałtycki” i tam poszukuje wzmianek o dzielnicy. Innym źródłem jest wydawana w tamtym czasie przez Port Gdański gazeta „Portowiec”, w której znajdują się artykuły Mariana Podgórskiego przybliżające historię Nowego Portu. Później do zestawu lektur poszerzających wiedzę o dzielnicy dojdą jeszcze publikacje Waldemara Nocnego.

W ramach pracy z małym samorządem uczniowskim Madeńska inicjuje wydawanie szkolnej gazetki „Żaczek”, gdzie pojawiają się m.in. krótkie teksty o dzielnicy pisane przez uczniów. W 1999 r. obchodzona jest 40. rocznica powstania szkoły. Z tej okazji pani Małgorzata wraz z uczniami redaguje „Informator o dzielnicy Nowy Port”. Można w nim przeczytać m.in. o latarni morskiej, o miejscowych cmentarzach, szkołach i koszarach wojskowych. Wspomniani zostają również mieszkańcy, w tym czterech westerplaczyków. Do zawartych w nim historycznych opisów, jak mówi Madeńska, sięga do dziś. Kilkanaście lat później, gdy już jest lokalną przewodniczką, wraz z Dorotą Raczyńską, z którą opiekuje się szkolnym kołem turystycznym, doprowadza do wydania w IKM *Przewodnika po Nowym Porcie*, co ciekawe: w całości napisanego przez uczniów najstarszych klas.

Po tych wszystkich doświadczeniach bycie przewodnikiem nie jest dla niej szczególnie trudnym zadaniem. Historię Nowego Portu, jego ciekawe miejsca i ważne postacie z nim związane poznawała przez lata. Podkreśla przy tym, że nie byłoby jednak

tych doświadczeń, gdyby nie uczniowie i uczennice, którzy przede wszystkim na początku pomagali jej odkrywać obcą dzielnicę. Dzieci wyjątkowo chętnie wchodziły w rolę przewodników po dobrze znanych im miejscach.

Dzieciom się podobało to, że jest ktoś dorosły, któremu one mogą coś powiedzieć, coś pokazać, że ktoś wykazuje zainteresowanie tym, co one wiedzą. To one mi mówiły, że tam gdzieś statek pływa, że gdzieś kiedyś film kręcono, że z któregoś tam miejsca dobrze widać Westerplatte. W tych pierwszych latach to one mi wszystko pokazywały. Potem zaczęłam oczywiście sama poznawać Nowy Port. A gdy ostatnio, parę lat temu, zostałam przewodniczką, zaczęłam innym go przybliżać.

Nowy Port, zdaniem Madeńskiej, jest wśród gdańszczyzan mało znany. Co więcej, sami mieszkańcy też często go ignorują, traktując wprawdzie jako ważną przestrzeń życia codziennego, jednak nie do końca wartą jakiejś szczególnej uwagi. Mówiąc krótko, nie mają poczucia, że jest się czym chwalić. Wiedza o dzielnicy również wśród jej mieszkańców potrafi być znikoma, a Nowy Port na to nie zasługuje.

Czasami, prowadząc spacer, spotyka się kogoś miejscowego i ten ktoś pyta, co tu się dzieje. Ja mówię, że spacer po Nowym Porcie. „Po Nowym Porcie? Przecież tu nic nie ma”. Nawet mieszkańcy są czasami zdziwieni, że można coś tu oglądać. (...) Zawsze powtarzam o Nowym Porcie, że ta dzielnica jest trochę zapomniana, marginalizowana, a tu jest bardzo dużo ciekawych miejsc, zabytków i historii. Ludzie, będąc na spacerze, zauważają to i zaczynają doceniać. Widzą, że są stare domy, takie, których się już nie spotyka. Ludzie też inaczej tu się zachowują, siedzą przed domami, na podwórkach. Zawsze, gdy opowiadzam, to tłumaczę, że taka jest specyfika Nowego Portu, taki ma charakter, a przy tym ma trochę perełek. (...) Jest to kościół tzw. morski, jest kościół katolicki. Ten

pierwszy był kiedyś protestancki. Jest dom marynarza szwedzkiego, nabrzeże nad kanałem, jak mówią mieszkańcy, a to jest Martwa Wisła. Przewodnicy zresztą poprawiają. Z nabrzeża jest widok na Twierdzę Wisłoujście.

W spacerach biorą udział różni ludzie. Większość pojęcie o Nowym Porcie ma dość mgliste. Pojawiają się jednak czasami osoby znające go z przeszłości. Mają z nim związane wspomnienia, gdyż mieszkały w nim albo kiedyś pracowały, lecz zazwyczaj są to osoby, które z Nowym Portem łączyły drobne epizody dotyczące, co zaznacza Madeńska, dwóch obiektów: domu kultury i klubu Wiking. Ten pierwszy zapadł w pamięć tym, którzy przyjeżdżali do niego na jakieś przedstawienia, na zajęcia, na choinki zakładowe lub do kina. Innym Nowy Port kojarzy się z życiem nocnym, którego centralnym punktem był Wiking. Trafiają jeszcze na spacerysty, dla których Nowy Port to przede wszystkim terminal promowy z połączeniami m.in. do Szwecji i przeprawa promowa przez Martwą Wisłę do Wisłoujścia. Znamienne jest to, że wszystkie wspomniane obiekty czy instytucje już nie funkcjonują.

Małgorzata Madeńska oprowadza również po Oliwie. Po zdobyciu doświadczeń w Nowym Porcie zostaje przewodniczką po dzielnicy, która jest jej dobrze znana i zarazem bliska.

Mieszkam na Małym Przymorzu, które kiedyś było związane z Oliwą administracyjnie, i ta Oliwa jest właściwie częścią mojego życia. W Oliwie była nasza poczta i my zawsze pisaliśmy na kopertach adres Gdańsk Oliwa. Stacja kolejowa Oliwa to nasza stacja. Chodziło się na spacerysty do Oliwy. Kiedy ktoś przyjeżdżał do nas, to zawsze się szło do parku albo do zoo. Tak więc ta Oliwa była i jest mi bliska.

Madeńska podkreśla, że przyszło jej oprowadzać po dwóch różnych dzielnicach. Ta odmienność dotyczy ich charakteru i ogólnej percepcji wśród gdańszczan z jednej strony, a z drugiej

ona sama znajduje trochę inne uzasadnienie dla swojej pracy jako przewodniczki.

Oliwa jest taką dzielnicą przez duże D. Jak się ludzie dowiedzieli, że będzie Oliwa, to dało się odczuć takie: „Ojej, wreszcie będzie Oliwa!” A przy Nowym Porcie nie spotkałam się z takimi reakcjami. (...) Oliwa jest bogatsza, jeśli chodzi o miejsca do zwiedzania. (...) Nowy Port jest wyzwaniem. Do niego trzeba przekonywać, pokazać, że to nie, jak myśli wielu, kraina latających noży. Że to nie tylko bloki, że są stare ulice z pięknymi kamienicami, jest Martwa Wisła. (...) Do Oliwy przychodzi dużo ludzi, bo oprowadzamy od niedawna. Poza tym Oliwa jest znana, ludzie może nie przychodzą tylko z ciekawości, a bardziej aby usłyszeć o tych znanych miejscach, dowiedzieć się może czegoś więcej. (...) Natomiast w Nowym Porcie nie ma takich tłumów, ale tam cały czas pojawiają się nowi ludzie, którzy pierwszy raz mogą zobaczyć Nowy Port i są zainteresowani tym, co oglądają, a po zakończeniu spaceru mówią, że się im podobało i będą polecali Nowy Port innym.

Bardzo często pani Małgorzata spotyka się z pytaniami o wskazanie dzielnicy, po której lubi bardziej oprowadzać. Ona jednak unika jednoznacznej odpowiedzi, podkreślając, że inne znaczenie mają dla niej obie dzielnice, a tym samym ma inne do nich podejście. Stosunek do Nowego Portu uwarunkowany jest latami pracy w szkole. Kształtował się m.in. w oparciu o wykorzystywanie pedagogicznych walorów lokalności. Madeńska starała się zainteresować dzieci sprawami miejscowymi, głównie lokalną historią, choć, co często podkreśla, to dzieci były pierwszymi jej przewodnikami w poznawaniu nowej dzielnicy. Jak sama została przewodniczką po Nowym Porcie, to żywiła przekonanie, że podstawowym celem jej działalności powinno być przybliżanie i dowartościowanie mało znanej i marginalizowanej dzielnicy. Ważnym adresatem tych działań mieli być mieszkańcy, którym należało pokazywać ich dzielnicę w taki sposób, aby zauważyli, że jednak nie mieszkają

w złym miejscu, że znajduje się tutaj wiele interesujących rzeczy, aby ostatecznie pomyśleli sobie, że można być z Nowego Portu dumnym. Z Oliwą jest inaczej. Stosunek do niej wyznaczają wspomnienia. I być może większe emocje towarzyszą pracy w Oliwie, jednak nie musi to mieć decydującego wpływu na ocenę dzielnic.

Małgorzata Madeńska, choć nie mieszka ani w Nowym Porcie, ani w Oliwie, to uważa, że ma wszelkie papiery, aby być w tych dwóch dzielnicach lokalną przewodniczką. Ważna jest znajomość miejsc. Bardzo ważne są wspomnienia. Jednak najważniejsze, zdaniem Madeńskiej, są konkretne związki, jakie trzeba mieć z dzielnicami, po których się oprowadza. I ona je ma. Od takich związków wszystko się zaczyna. One określają lokalnych przewodników i lokalne przewodniczki, a umiejętnie zaakcentowane zwiększają ich wiarygodność w oczach spacerowiczów. Nie trzeba być mieszkańcem danej dzielnicy, aby spełniać warunki na lokalnego przewodnika.

To jest ważne, aby zaznaczyć związki z miejscem. Bo jeśli ja idę i mówię ludziom, że tu pracuję, albo inni przewodnicy podkreślają, że oni są stąd... Ktoś mówi, że tu mieszka, albo że babcia tu mieszkała, to od razu inaczej ciebie odbierają. (...) To jest takie podkreślanie osobistego związku z miejscem. I gdy opowiadam i zaznaczam moje związki, to widzę, że jest lepsza reakcja.

## Oliwa

Magdalena Majchrzakowska

Oliwa przystępuje do projektu „Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki” w 2017 r. Dziwić może, że w przypadku dzielnicy z wyjątkowo dużym potencjałem ciekawych miejsc i historii następuje to tak późno. Zastanawiać może też fakt, że w Oliwie, która

nie jest pod względem aktywności społeczno-kulturalnej białą plamą na mapie Gdańska, nie znajdują się chętne osoby, aby podjąć współpracę z IKM przy organizacji spacerów. Dopiero gdy w 2017 r. za sprawą Andrzeja Stelmasiewicza i ludzi związanych z Fundacją Wspólnota Gdańska otwiera się Oliwski Ratusz Kultury rozpoczynają się działania w tym kierunku. Pracująca w nim Magdalena Majchrzakowska zostaje koordynatorką projektu.

Musieliśmy poczekać na właściwy moment, bo wszystko ruszyło, zarówno projekty nawiązujące do historii Oliwy, jak i przewodnicy, w momencie gdy ratusz otworzył swoje podwoje.

Faktycznie, start Oliwskiego Ratusza Kultury daje wiele nowych możliwości pracy animacyjnej. W ramach nowej instytucji zaczyna funkcjonować Dom Sąsiedzki. Za jego działalność również odpowiada Majchrzakowska. Stąd obok koordynowania prac przy projekcie „Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki” zaangażowana jest ona w przedsięwzięcia firmowane przez Wspólnotę Gdańską: „Skarby Oliwian”, „Autorytety i osobowości”, „Moja Oliwa” „Szacunujemy wspomnienia”.

Pierwszym projektem, jaki zaczęłam realizować w Oliwskim Ratuszu Kultury były „Skarby Oliwian”. Jest to projekt, który przejęłam od Ewy Labenz. Bardzo mi odpowiadał, bo to takie bycie na tropach lokalnej historii okazało się wciągające. Mnie to też się udzieliło. (...) To później stał się taki motyw, na którym buduję inne projekty.

„Skarby Oliwian” są adresowane do osób, które dysponują pamiątkami rodzinnymi, będącymi równocześnie świadectwem lokalnej historii. Ich reprodukcje fotograficzne zostają wyeksponowane na stronie internetowej projektu, a każdej z nich towarzyszy opis. Okazuje się, że pokazywanie „skarbów” jest formułą bardzo otwartą. Właściwie jest tu tylko pretekstem, żeby snuć

wspomnienia i przywoływać wydarzenia lub miejsca, o których mało kto już pamięta. Dobrym przykładem może być Wojskowa Skocznia Narciarska w Dolinie Radości. Funkcjonowanie jej przypomina emerytowany instruktor Polskiego Związku Narciarskiego. Pokazuje on sprzęt narciarski i zdjęcia z lat 50., na których widać jego samego podczas oddawania skoku na obiekcie w Dolinie Radości. Dziś skocznia nie istnieje, a co więcej, ślady jej funkcjonowania uległy zatarciu do tego stopnia, że miejsce, gdzie się znajdowała, coraz trudniej jest odnaleźć. Wśród „skarbów” pojawiają się też zdjęcia czy przedmioty odnalezione na strychach, w piwnicach i w zakamarkach mieszkań. W dużej części są to poniemieckie znaleziska. Jeden z mieszkańców Oliwy prezentuje rzeczy, które gromadził po każdym mniejszym lub większym remoncie domu, by na ich podstawie spróbować zarysować historię wcześniejszych lokatorów budynku. Takich zresztą świadectw jest znacznie więcej. Obok historii rodzinnych, pojawiają się opisy oliwskiej społeczności sprzed lat, opisy dawnych sąsiadów. Kto, kiedy i pod jakim numerem mieszkał? Czym się zajmował? Z taką materią pracuje Majchrzakowska.

Historie (...) są ich historiami rodzinnymi i historiami ich obecności w przestrzeni Oliwy. (...) Z tych wszystkich opowieści tworzy się subiektywna historia dzielnicy zbudowana na historiach osobistych. (...) Na tym terenie mieszkają niesamowici ludzie, którzy mają fascynujące rzeczy do opowiadania, a przy tym są zainteresowani w podtrzymywaniu pamięci o Oliwie.

W programie domu sąsiedzkiego, w obszarze działalności związanej z „tropieniem lokalnych historii”, jest też projekt „Autorytety i osobowości”, mający przybliżyć, czasami przypomnieć, sylwetki znanych mieszkańców i mieszanek Oliwy. Przygotowująca cykl spotkań Danuta Siemińska przyjmuje formułę wspomnieniową. Sylwetkę osoby, która jest bohaterem spotkania, nakreślają przede wszystkim jej bliscy. Tak było w przypadku prezentacji postaci

Kazimierza Śramkiewicza, gdańskiego malarza, wykładowcy akademickiego. Opowiadał o nim jego syn Andrzej, również malarz i profesor ASP. Okazało się, że jest to też dobra okazja, aby porozmawiać o początkach życia artystycznego w powojennym Gdańsku. Podobnie retrospekcyjny charakter ma projekt „Szanujmy wspomnienia”, choć jego wymiar jest w pierwszej kolejności edukacyjny. Umożliwia bowiem spotkania międzygeneracyjne – seniorów i dzieci z ostatnich klas szkoły podstawowej – podczas którego starsze osoby dzielą się z młodszymi wspomnieniami często z czasów, gdy byli rówieśnikami swoich słuchaczy. Istotnym celem projektu jest próba zmniejszenia luki w kontaktach między pokoleniami, wynikającej z nierzadko ograniczonej obecnie styczności dzieci oraz ich dziadków i babć. Przy okazji jest to dobra sposobność do odkrywania zakamarków nie tak odległej lokalnej historii. Projekt „Szanujmy wspomnienia” jest zatem kolejnym przykładem pokazującym, jak przeszłość potrafi stymulować do dzielnicowej aktywności, co podkreśla też w swojej wypowiedzi Majchrzakowska.

Oliwianie bardzo chętnie słuchają o historii dzielnicy i bardzo chętnie o niej opowiadają. (...) Przede wszystkim dotyczy to osób, które się tu urodziły, albo wprowadziły i mocno związały się emocjonalnie z dzielnicą. Jeśli tylko przyjdzie taka okazja, to historie sypią się im jak z rękawa.

Warto jeszcze w tym miejscu wspomnieć o prowadzonych przez Dariusza Lisowskiego w Domu Sąsiedzkim warsztatach fotograficznych, na których podejmowane są tematy z „Oliwą w tle”. Pierwszy temat nosił tytuł „Teren osobisty” i był próbą wykreowania za pomocą obrazów subiektywnych opowieści o dzielnicy. Drugi z kolei, „Pozdrowienia z Oliwy”, którego celem było stworzenie serii niekoniecznie konwencjonalnych pocztówek, podążał bardziej w stronę sentymentalnej wizji dzielnicy. Każdy z warsztatów zakończony został wystawą.



Magdalena Majchrzakowska koordynuje równocześnie kilka projektów. Każdy z nich jest ważny i niepowtarzalny. Jednak jej zdaniem projekt „Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki” odgrywa wśród nich szczególną rolę. Wyznacza obszary innych działań i stymuluje do ich podejmowania. Jak sama to ujmuje: „spowodował lawinę tematów związanych z historią”. Przewodników i przewodniczek, którzy zdali egzaminy, działa w Oliwie dziesięciu. Majchrzakowska egzamin zaliczyła eksternistycznie, ale z uwagi na liczne obowiązki w Domu Sąsiedzkim nie oprowadza. Natomiast bardzo dba, aby spacerzy pręźnie funkcjonowały od strony organizacyjnej i merytorycznej. Już po pierwszym sezonie zwraca uwagę na problem pojawiający się wraz z końcem września: jak przepracować okres jesienno-zimowy, kiedy to działalność przewodnicka zastyga? Istnieje według niej potrzeba zachowania ciągłości „bycia w temacie” i utrzymania kontaktów między przewodnikami. Pojawia się pomysł przygotowania tras pod tytułem „Historie z jednej uliczki”.

Podzieliliśmy się z lokalnymi przewodnikami ulicami. I oni przez całą zimę szukali, szperali, opisywali, że pod tym numerem to to, a pod tym to tamto, a tu ktoś taki mieszkał, a tam ktoś inny. Robili to w sposób subiektywny. Jeden skupiał się na przykład na ludziach, drugi na architekturze budynków. (...) To były ich historie. Chodziliśmy potem tymi uliczkami w ramach zorganizowanych spacerów, na które poprzychodzili przede wszystkim mieszkańcy Oliwy i było to ciekawe. Z jednej strony przewodnik dawał historię danego miejsca, z drugiej strony mieszkańcy uzupełniali o to, co się stało po 1945 roku, kiedy przyjechali tu oni albo ich dziadkowie. W ten sposób stworzyła się przepiękna narracja.

Efektem spacerów i całej merytorycznej pracy wokół nich jest wydanie przewodnika *Oliwskie impresje*. Opisane w nim trasy dokładnie są tymi, które zostały opracowane w ramach „Historii

z jednej uliczki”. Każda z osób oprowadzających po Oliwie po swojemu przedstawia jedną z wybranych ulic. Grażyna Niemyjska prowadzi nas ulicą Alfa Liczmańskiego. W jej opisie istotne miejsce zajmuje patron ulicy, który mieszkał na niej przed wojną, gdy nosiła nazwę Jahnstrasse. To zasłużony działacz polonijny, który w Wolnym Mieście Gdańsku zakładał pierwsze drużyny harcerskie. Na początku wojny został zamordowany przez hitlerowców, lecz jego rodzina zamieszkiwała w kamienicy pod numerem 7 jeszcze wiele lat po wojnie. Na tej samej ulicy swoje domy mieli też zasłużeni w tamtym czasie dla Gdańska Niemcy. Ciekawą postacią był Wolfgang Federau – urzędnik policyjny, równocześnie parający się pisaniem wierszy, opowiadań, słuchowisk radiowych czy sztuk teatralnych. Innym znanym mieszkańcem ulicy był historyk Erich Keyser, który kierował Muzeum Regionalnym Historii Gdańska, mieszczącym się w Pałacu Opatów. W swojej działalności naukowej i edukacyjnej propagował ideologię nazistowską i opowiadał się za włączeniem Gdańska do Rzeszy Niemieckiej. Na ulicy Kwietnej (Olivaer Rossengasse) wydaje się, że nie mieszkaly tak znane jednostki. Dlatego opisujący ją Michał Ślubowski skupia się na różnorodnej architekturze stojących przy niej budynków. Znajdujemy tam zarówno okazałe dziewiętnastowieczne wille, jak i niepozorne robotnicze domki, pozostałość po siedemnastowiecznym dworcu, oraz Zameczek Mormonów. Szczególnie ten ostatni budynek wzbudza, choćby swoją nazwą, zainteresowanie. Otóż pierwszy jego właściciel otworzył w nim pensjonat. Z racji tego, że lokalizacja była peryferyjna, pensjonat ściągał różną klientelę – zwykle mężczyzn wolnych zawodów, którym towarzyszyły kobiety, oficjalnie zgłaszane jako żony. Rzecz w tym, że te żony często się zmieniały u niektórych stałych gości. Podejrzliwy personel sugerował im, że coś to dziwnie wygląda. Ci zaś tłumaczyli, że są mormonami i ich religia pozwala na wielożenstwo. Podobnie opisywane są przez przewodników i przewodniczki inne ulice: Kaprów, Leśna, Opata Jacka Rybińskiego czy Obrońców Westerplatte. Większość odtwarza miejsca i ludzi zamieszkujących Oliwę przedwojenną.

„Przewodnik oddaje ducha spacerów” – zauważa Majchrzakowska. Chodzi tu przede wszystkim o odchodzenie od schematów opowiadania podczas wędrówek po dzielnicy, o inne przedstawienie omawianych miejsc i ludzi, o zwrócenie uwagi na rzeczy zwykłe, a często niedoceniane, albo o wskazanie na rzeczy nieoczywiste, obok których przechodzi się obojętnie, albo wreszcie o przywracanie pamięci o tym, co zapomniane. Podczas spacerów nie wystarczy wzbudzenie ogólnego zainteresowania uczestników. Tu ważne są emocje. Często podstawową wartością uczestnictwa staje się odnalezienie przez jednostkę jakiejś części doświadczenia wspólnego z opowiadaną historią. Dlatego otwartość przewodnika czy przewodniczki na interakcje z uczestnikami wydaje się być jedną z podstawowych zasad, na których zbudowana jest unikatowość spacerów. O tym współoddziaływaniu opowiada Magdalena Majchrzakowska.

Sam spacer, samo spotkanie jest czymś wyjątkowym, bo to grupa tworzy tę drogę, te opowieści. Możesz mieć gotowy scenariusz, ale zawsze coś może się pojawić. Pojawiają się pytania, pojawiają się takie dopowiedzi, bo pojawiają się przeróżni ludzie i oni chcą coś do spaceru wnieść. (...) Czasami nie możemy się nagadać. (...) Wokół spacerów skupiło się trochę ludzi. Oczywiście to są przewodnicy, ale obok nich jest taka grupa stałych bywalców. Te znajomości, które nawiązałam, rozmowy, które odbyłam, to jest po prostu coś niesamowitego. Jak się spotykamy poza spacerem, to też wymieniamy się informacjami, wymieniamy się książkami. Miło nam usiąść na herbatkę. Naprawdę fantastyczna przygoda.

Przy okazji pani Magdalena zwraca uwagę, że wprawdzie spacerory potrafią aktywizować osoby z różnych pokoleń, to jednak najbardziej widoczni są seniorzy, szczególnie ci oliwscy. Z jednej strony ta forma aktywności zdaje się im odpowiadać ze względu na tematy powiązane z przeszłością, z drugiej strony okazuje się, że jest to po prostu jedna z wielu aktywności, jakie oni podejmu-

ją. Tak czy inaczej, to przede wszystkim dzięki seniorom spaceru i podobne wydarzenia dostają energii.

Zdecydowany trzon spacerów tworzą seniorzy. Są bardzo aktywni. (...) Oni mają wypełniony kalendarz bardziej niż osoba pracująca i umawiająca się na różne spotkania. A do tego jeszcze wciągają w to wszystko innych. Przeprowadzą córkę albo wnuczkę na wykład czy na spacer. Widać to było, jak zaordynowałam spaceru „Świątynie oliwskie” i celowo ominęłam Katedrę, natomiast byliśmy u Cystersów, w II Dworze, w meczecie i synagodze. I to było coś niesamowitego. Za każdym razem tam było około 80 ludzi i wówczas przyszły całe rodziny i nie tylko z Oliwy. Podobnie „Historie z jednej uliczki”. Jak jest nasza ulica, to idzie siostra z bratem, babcia z wnuczką. (...) Mnie bardzo zależy, żeby te działania przyciągały całe rodziny, żeby były międzypokoleniowe.

Magdalena Majchrzakowska powtarza, że sposób animowania lokalnej społeczności w oparciu o przeszłość miejsca jest wyjątkowo skuteczny. W Domu Sąsiedzkim w Oliwskim Ratuszu Kultury to, co się odbywa pod hasłem „Na tropach lokalnej historii”, może imponować. Wydaje się, że kluczowa w tym zasługa samej dzielnicy, w której sporo jest atrakcyjnych miejsc, a przeszłość czasami spektakularnie odcisnęła swoje piętno w przestrzeni. Jak podkreśla Majchrzakowska, potencjał atrakcji oliwskich jest duży, w końcu dzielnica należy do jednych z najbardziej rozpoznawalnych w Gdańsku i przyciągających turystów, jednak ona i jej współpracownicy nie do końca o taki potencjał chcą opierać swoje działania. Większe w tym kontekście znaczenie mają emocje i przywiązanie mieszkańców do Oliwy, co łączy się z wysunięciem na pierwszy plan historii mniej spektakularnej, bliższej społeczności lokalnej, codziennej. Stąd też spaceru Lokalnych Przewodników i Przewodniczek miewają nie tak oczywisty przebieg, jak mogłoby to wyglądać w przypadku Oliwy.

Chodzimy bocznymi drogami. My celowo wiele atrakcji omijamy. Do parku oczywiście idziemy, ale w tym parku chodzimy pod płotem. Natomiast celowo nie chodzimy do Katedry, chociaż o tej Katedrze wiemy to i owo. My w tym cyklu dla lokalnych przewodników byliśmy z panem Ollinem, organmistrzem, przy organach i patrzyliśmy, jak się stroi. Wchodziliśmy na wieżę Katedry. Z Markiem Chomickim chodziliśmy po refektarzu, żeby mieć jednak podstawową choćby wiedzę o najważniejszym zabytku Oliwy. Także my nie zamykamy się do tego, co nas interesuje i oliwian i w ogóle tych, co przychodzą na spacer, ale odpowiadamy na zapotrzebowanie na inną historię i głównie chodzi o to, aby pójść bocznym szlakiem i pokazać, że ciekawa historia czai się za każdym rogiem.

Magdalena Majchrzakowska przedstawia się jako animatorka kultury oliwskiej. Wydaje się być to trafne określenie, bowiem jej działania skupiają się na lokalnych treściach. Innymi słowy, siłą projektów, przy których pracuje, jest osadzenie ich w konkretnych oliwskich przestrzeniach, historiach, postaciach. Co ciekawe, jej zaangażowanie w animowanie lokalnej kultury jest dość świeżą sprawą, choć wcześniej zdarzało się jej sporadycznie podejmować społeczne działania. Miały one jednak inny charakter i nie zawsze przynosiły zadowalające rezultaty.

Dla zrozumienia tej zmiany należy się cofnąć kilkanaście lat wstecz. Jest rok 2006. Pani Magdalena przeprowadza się z mężem na wieś pod Gdańskiem, gdzie zaczynają prowadzić pensjonat. Pracy jej nie brakuje, ale pojawia się myśl, że może warto robić coś więcej, coś, co na przykład zaktywizuje społeczność lokalną. Stąd podejmuje próby nawiązania relacji z okolicznymi mieszkańcami. Ma poczucie, że warto się z nimi integrować, a z drugiej strony stwarzać im możliwość innego uczestnictwa w kulturze. Organizuje m.in. „Klub czytających rodzin”, jeden z projektów fundacji „Cała Polska czyta dzieciom”. Pojawiają się też inne inicjatywy, które mają na celu generalnie rozszerzenie działalności pensjo-

natu tak, aby był on miejscem otwartym. Niestety, jej wysiłki nie spotykają się z większym odzewem, a ona sama, będąca osobą animującą działania, zderza się z niezrozumieniem, nieufnością i wycofaniem ze strony mieszkańców wsi. O swoim rozczarowaniu życiem na wsi mówi krótko: „Nie znalazłam, czego chciałam i już”. Ostatecznie po 12 latach życia na wsi cała rodzina przeprowadza się do Gdańska.

Po powrocie do miasta Majchrzakowska dość szybko oswaja się z nową sytuacją. Zatrudniona zostaje w Oliwskim Ratuszu Kultury i to, czego brakowało jej, mieszkając na wsi, teraz odnajduje wręcz z nadwyżką. Szczególnie ważne stają się dla niej spotkania z ludźmi. Jak mówi, zyskała okazję, aby obcować z osobami, które chcą współdziałania, są ciekawe innych, potrafią słuchać i same mają coś do powiedzenia. Ponadto ludzie ci chcą pielęgnować jakieś tradycje, wspominać, opowiadać o przeszłości, o swoich doświadczeniach i losach przodków. Na wsi nie mogła liczyć na ten rodzaj kontaktów.

Zdecydowanie mi ich brakowało. I to był jeden z głównych powodów, że zdecydowaliśmy się zrobić ten zwrot. Tu w mieście dochodzi do pewnej wymiany. (...) Od ludzi czerpię, uczę się. Interesują mnie różne postawy, różne poglądy. Tam na wsi nie dostawałam tego. Również pracowałam z ludźmi, choć to była inna praca. Jak prowadziliśmy nasz pensjonat, trzeba było, raz, zarządzać ludźmi, dwa, spełniać życzenia przyjezdnych. To byli ludzie, którzy pojawiali się i znikali. Brakowało więzi. Ale przede wszystkim brakowało więzi lokalnych.

Magdalena Majchrzakowska nie żałuje decyzji o powrocie do miasta. Jednak podkreśla, że cała ta przeprowadzka nie miałaby większego sensu, gdyby nie praca w Oliwskim Ratuszu Kultury. Dzięki niej bowiem możliwe stało się wejście w świat kultury i historii lokalnej, ale przede wszystkim w świat autentycznych relacji między ludźmi.

## Teresa Polonis-Furmann

Po Oliwie w ramach „Lokalnych Przewodników i Przewodniczek” oprowadza 10 osób. Jedną z nich jest Teresa Polonis-Furmann, dla której, co ciekawe, nie są to pierwsze doświadczenia przewodnickie. W roku 2004, gdy przechodzi na wcześniejszą emeryturę, po odbyciu specjalistycznego kursu zdaje egzamin przed komisją Urzędu Marszałkowskiego i uzyskuje licencję przewodnika po Trójmieście. Jak podkreśla, zostaje licencjonowanym przewodnikiem PTTK. O tyle to ważne z jej perspektywy, ponieważ późniejsza deregulacja zawodów spowodowała, że podejmowanie obowiązków przewodnika nie wymaga już państwowych licencji, a ona taką licencję posiada i, co więcej, musiała się sporo natrudzić, aby ją zdobyć. Po uzyskaniu licencji przez parę lat oprowadza wycieczki przede wszystkim po Gdańsku, w tym również po Oliwie. Jednak sprawy osobiste zmuszają ją do zaprzestania, a właściwie zawieszenia działalności przewodnickiej. Bardzo tego żałowała, gdyż – jak mówi – było to spełnienie jej marzeń. Zawsze wiedziała, że jak przejdzie na emeryturę i będzie miała więcej czasu dla siebie, zajmie się czymś, co sprawia prawdziwą radość, a bycie przewodnikiem jest dla niej takim zajęciem. Dlatego, gdy natyka się na ogłoszenie mówiące o kursach na lokalnych przewodników, nie ma wątpliwości, że warto wrócić do oprowadzania, a dodatkowo formuła spacerów po własnej dzielnicy wydaje się jej szczególnie interesująca.

Przechodziłam kiedyś obok ratusza, już po remoncie, i zobaczyłam plakaty, że są wykłady i organizują kurs na lokalnych przewodników. Przedtem już wiedziałam, że są spacerowe po dzielnicach. Brałam udział po Oruni, Biskupiej Górcie, bo to mnie interesowało i tak trochę przyglądałam się temu jak przewodnik. (...) Natomiast tutaj, jak to przeczytałam, to pomyślałam, znam Oliwę, kiedyś oprowadzałam po Katedrze, po Parku, ale po innych miejscach w Oliwie jeszcze nie oprowadzałam. Mogę spróbować.

Po serii wykładów i szkoleń w lipcu 2018 r. Teresa Polonis-Furmann przystępuje do egzaminu.

Mieliśmy egzamin. 25 pytań. I tu było moje zaskoczenie. Ja sobie myślałam, że jako przewodnik petetekowski poradzę sobie bez problemu. Miałam już taki egzamin, no i że znam Oliwę, tyle rzeczy wiem, dam sobie radę. A tutaj pytania były szczegółowe i trzeba było dawać opisowe odpowiedzi. Ja musiałam się naprawdę wysilić, żeby na nie odpowiedzieć. (...) Okazało się, że ja tak aż wiele o tej Oliwie nie wiem. Znam tę część historyczną związaną z Cystersami, natomiast potem, po likwidacji zakonu, druga połowa XIX wieku, wiek XX, to już gorzej. (...) Mówię: „słuchaj, Tereńko, ty jeszcze tych rzeczy tak dobrze nie znasz. Jest szansa, aby to poznać”. Już ten kurs wiele mi dał, a potem te spacerki. Zaczynałam właściwie Oliwę poznawać na nowo.

Po latach praktyki, będąc przewodnikiem petetekowskim, i dwóch latach, kiedy nabywała doświadczeń lokalnej przewodniczki, Teresa Polonis-Furmann widzi zasadniczą różnicę pomiędzy tymi dwoma podejściami do oprowadzania. Nie ukrywa, że obecnie bliżej jej do tego drugiego. Jeśli w pierwszym przypadku za decyzją o pójściu na kurs licencjonowanego przewodnika w dużym stopniu stała fascynacja Gdańskiem, to w drugim przypadku kluczowe znaczenie miała miłość do Oliwy. Mówiąc inaczej, o tym, że została lokalną przewodniczką, przesądziły emocje do miejsca, w którym mieszka od 1982 r. Jak mówi, z początku to była zwykła przeprowadzka do większego mieszkania i nic nie zapowiadało, że zapala miłością do nowej dzielnicy. Jednak czas płynął i coraz bliższa jej stawała się Oliwa. O tych emocjach decydują nieraz banalne i codzienne sprawy oraz miejsca, wokół których koncentruje się życie: szkoła, kościół, rynek, park, tramwaj. Gdy do tego doda się przestrzenną urodę Oliwy, to trudno się nie zakochać w takiej dzielnicy. Dlatego Pani Teresa nie ma wątpliwości, że pójście na kurs przewodnika lokalnego to bardzo dobra



decyzja. Robi to, co lubiła, czyli oprowadza, a na dodatek oprowadza po bliskich jej sercu miejscach.

To, że jestem mieszkanką Oliwy, jest dla mnie bardzo ważne. Tak zresztą postrzegam ideę lokalnych przewodników, że osoby oprowadzające są stąd, tutejsze. Inaczej niż przewodnik petetekowski, który oprowadza po różnych miejscach i nie musi być z nimi związany. A przewodnik lokalny dla mnie, i ja się z tym utożsamiam, musi być związany. On opowiada przez pryzmat swoich przeżyć. Ja, gdy oprowadzam po parku, mówię, że do tego przedszkola, które się jeszcze tam ostało, chodziła moja córeńka. (...) Ja, idąc po nią, przechodziłam codziennie przez park i byłam zachwycona tym. Nie każdemu się to zdarza. (...) Tyle razy przechodziłam, że znam go na wylot. On mi jest bliski i ja o tym mówię.

Oliwski Park to nie jedyne miejsce, o którym pani Teresa mówi, sięgając do swoich przeżyć. Z tego punktu widzenia ważny jest dla niej jeszcze kościół Matki Bożej Królowej Korony Polskiej. Jeśli trasa spaceru przebiega w jego pobliżu, zawsze zaznacza, że to jest od 1988 r. jej kościół parafialny. Pierwotnie zbudowany został on jako ewangelicki w 1920 r., po wojnie natomiast przekazano go cystersom, co było symbolicznym powrotem zakonu do Oliwy po ponad stu latach. Stał się w ten sposób kościołem pomocniczym dla parafii katedralnej i taki stan trwał do wspomnianego 1988 r.

Od momentu, gdy powstała tu parafia, procesja Bożego Ciała na przykład szła moją ulicą, wcześniej nie. I ja się do tego przygotowywałam. No, nie tylko ja, ale myślałam okna, dekorowałam. To był ważny dzień dla mieszkańców ulicy. (...) I to są moje przeżycia. Ja to tak czuję. Oprowadzam i dzielę się swoimi przeżyciami. Czuję, że jestem autentyczna. Ja się tego nie wyuczyłam z książek, ja to przeżyłam. (...) Bycie przewodnikiem po Oliwie jest mi bliższe niż bycie przewodnikiem po całym Trójmieście. Oczywiście mogę oprowadzać po Sopocie, Gdyni,

Gdańsku, po Głównym Mieście, ale to nie są te emocje. Emocje są tutaj, bo tutaj jest moja dzielnica, moja większa część życia. Więcej serca po prostu wkładam w to.

Pani Teresa mieszka na ulicy Obrońców Westerplatte. Uważa ją za jedną z najpiękniejszych w Gdańsku. Jednak, oprowadzając po niej, nie skupia się tak bardzo na architekturze, odrestaurowanej nawierzchni czy przyszyżonym szpalerze drzew – dla niej ważniejsi są ludzie. Opowiada więc przede wszystkim o dawnych mieszkańcach ulicy. Wśród tych opowieści ważne miejsce zajmuje historia rodziny Lange, której oliwski epizod rozpoczął się pod koniec XIX wieku, kiedy to do Oliwy przybył z Wielkopolski złotnik Franciszek Lange i wybudował przy ulicy Georgstraße, jak się dawniej nazywała Obrońców Westerplatte, dom wraz z zakładem rzemieślniczym. Jego pracownia odnowiła i wykonała złocenia jednego z ołtarzy w Katedrze Oliwskiej. Co ciekawe, potomkowie rodziny mieszkają w tym samym domu do dnia dzisiejszego. Jednak gdy opisywane są ulice w przewodniku *Oliwskie impresje*, pani Teresa nie opracowuje Obrońców Westerplatte, a ulicę Leśną, czego aż tak bardzo nie żałuje, bowiem na Leśnej znajduje się bliski jej kościół parafialny, a pod numerem 9 mieszkał malarz i poeta Zdzisław Kałędkiewicz, którego aforyzmy przytacza podczas spacerów. Po roku od wydania *Oliwskich impresji* zaplanowana zostaje publikacja nowego przewodnika, którego trzon, podobnie jak poprzednio, stanowić mają opisy ulic. Pani Teresa przybliży w nim ulicę Asnyka, pozostali przewodnicy biorą na warsztat m.in. Derdowskiego, Ceynowy, Grottgera czy okolice dworca. Niestety, okres pandemii krzyżuje plany i z wydaniem przewodnika trzeba poczekać.

Teresa Polonis-Furmann, mimo że zaangażowała się w działalność „Lokalnych Przewodników i Przewodniczek”, nadal jest członkinią gdańskiego oddziału PTTK, a dokładniej: Koła Przewodników Miejskich i Terenowych im. Franciszka Mamuszki. Stara się regularnie brać udział w zebraniach. W drugi czwartek miesiąca odbywają się spotkania szkoleniowe, a w każdą ostatnią

sobotę Koło organizuje jakieś imprezy w terenie. Pani Teresa wprawdzie zarzuciła już czynną aktywność jako przewodniczki z ramienia PTTK, ale kontakt ze środowiskiem pozostaje dla niej nadal ważny. Narzeka trochę, że nie zawsze może uczestniczyć w sobotnich imprezach, gdyż weekendy ma wypełnione innymi zajęciami. W ostatnich latach bowiem mocno się uaktywniła, korzystając z różnego rodzaju ofert kulturalnych i edukacyjnych skierowanych do seniorów. Wprawdzie pandemia koronawirusa istotnie ograniczyła działalność na tym polu, lecz pani Teresa nie zamierza zmieniać swoich upodobań – chce, jeśli to tylko jest możliwe, dalej prowadzić aktywny tryb życia.

Często mi się zdarzało, że w soboty odbywały się dwa, trzy spotkania. Także miałam dylemat, co wybrać. (...) Może teraz po tej pandemii jest tego mniej, no ale jakoś trzeba sobie radzić.

Przed pandemią pani Teresa uczestniczyła w zajęciach Gdańskiej Akademii Seniorów Filia w Osowej. W tym miejskim projekcie z jednej strony chodzi o danie kursantom możliwości dokształcania się, a z drugiej o rozwój własnych talentów. Dlatego w ofercie Akademii są zarówno wykłady z historii czy ekonomii, jak i zajęcia praktyczne: kursy komputerowe, warsztaty literackie i plastyczne, nauka tańca, zajęcia sportowe i korekcyjne.

Są zapraszani ciekawi ludzie, czy profesorowie z uniwersytetu, czy politechniki, czy lekarze. Są wykłady, ale też można manualnie popracować, jak przed świętami, takie stroiki świąteczne robiliśmy. Może to nie są moje ulubione zajęcia, ale trudno. Zdecydowanie wolę wykłady. Poza tym organizowane są jakieś wyjazdy, jakieś tańce, bale karnawałowe, nawet organizowana była pielgrzymka do Ziemi Świętej. Ja akurat nie brałam w niej udziału, ale była organizowana. (...) Namówiły mnie do tego koleżanki z Osowej i one mnie do tego zachęciły. Mówiły, że co będziesz robiła w weekendy? A to było w sobotę,

w sobotę rano. Dla mnie to trochę był wysiłek, żeby tam jechać, ale nie powiem, warto było.

Pani Teresa, oprócz zdobywania wiedzy i umiejętności w Gdańskiej Akademii Seniorów, korzystała z ofert szkoleniowych innych instytucji. Trafiała m.in. do Centrum Kształcenia Plejada. Tam z konieczności, gdyż tylko na te zajęcia były wolne miejsca, zapisała się na kurs kosmetyczki. Potem jeszcze spróbowała swoich sił na Akademii III Wieku prowadzonej przez TEB Edukacja, gdzie ukończyła szkolenie z informatyki.

Chciałam zdobyć jakieś podstawy, żeby nie prosić ciągle młodych, żeby pomogli w tym czy w tamtym, żeby móc tak samodzielnie poruszać się w tych sprawach. (...) To było dwuletnie. Pisaliśmy nawet pracę. Także trzeba było trochę czasu poświęcić.

Jednak przez cały ten okres głównym celem pani Teresy jest dostanie się na Gdański Uniwersytet Trzeciego Wieku na UG. Niestety, kolejne próby zapisania się na niego, z uwagi na dużą liczbę chętnych, kończą się fiaskiem. Wreszcie w 2019 r. udaje się jej osiągnąć cel. Okazuje się to być bardzo trafna decyzja. Program i organizacja zajęć odpowiadają jej oczekiwaniom.

Dla mnie wszystko jest ciekawe. Ja chodzę na wszystkie zajęcia. Dodatkowo nawet zapisałam się na tańce. (...) Trochę wykładów o Gdańsku było, to oczywiście mnie interesowało i interesujące też były dla mnie wykłady pana Snakowskiego o muzyce. Tak więc generalnie na wszystko chodziłam.

Semestr letni zostaje jednak przerwany z powodu pandemii. Wprawdzie praca przenosi się do sieci, przesyłane są wykłady w formie plików pdf i filmów dostępnych na YouTube, ale nie jest to już oczywiście to samo. Oprócz poszerzania wiedzy – jak podkreśla pani Teresa – na Uniwersytecie Trzeciego Wieku ważne

są kontakty z innymi ludźmi. Jest ciekawa świata, ale jest przede wszystkim ciekawa ludzi.

Bardzo ubolewam, że te kontakty przez tę pandemię zostały ograniczone, bo ja lubię ludzi, lubię rozmawiać, lubię słuchać, lubię przebywać z ludźmi.

Trzeba było się zatem dostosować do sytuacji i zminimalizować dotychczasową aktywność. Ale dla pani Teresy nie oznacza to końca świata. Przy ograniczonych kontaktach też ma co robić. „Ja się sama ze sobą nie nudzę” – mówi. Ma zainteresowania, ma swój ukochany Gdańsk, swoją ukochaną Oliwę. Ma czas, aby uzupełniać wiedzę przewodniczki. Ponadto z uniwersytetu dostaje drogą mailową materiały, które skrupulatnie studiuje. Nie ukrywa, że bardzo chciałaby, aby zajęcia wróciły do tradycyjnej formuły, choć zdaje sobie sprawę, że budzi to sporo wątpliwości. Tak jak problematyczne jest rozpoczynanie wielu innych aktywności w czasie niewygasłej jeszcze pandemii. Gdy na początku lipca 2020 r. ruszają ikaemowskie spacery po Oliwie, podejmuje wyzwanie i stosując się do zasad reżimu sanitarnego, oprowadza kilka grup.

Teresa Polonis-Furmann jest bez wątpienia bardzo aktywną seniorką. Czasami ulega złudzeniu, że wszyscy dookoła coś robią, uczestniczą w kursach, angażują się w działalność różnych stowarzyszeń, podejmują jakieś inicjatywy. To rezultat przebywania z ludźmi podobnymi do niej. Jest jednak zgoła inaczej. Życie seniorów generalnie tak nie wygląda. Nierzadko doświadcza sytuacji, w których dobitnie widzi, że ona i jej znajomi należą do mniejszości, a liczba chętnych na zajęcia w ramach Gdańskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku ten obraz świata seniorów trochę zamazuje.

W zeszłym roku miałam 50-lecie matury. Mieliśmy spotkanie klasowe i było nas na tym spotkaniu 14 osób. Same dziewczyny. I tylko ja jedna mogłam powiedzieć, że jestem przewodnikiem lokalnym, że chodzę tu i tam, że w czymś uczestniczę, coś robię na tej emeryturze,

nie siedzę w domu. I sobie pomyślałam: „no kurczę, ja rozumiem, tu rodzina, mąż, wnuki, ale że nic?” (...) Ja mówię, że trzeba wyjść gdzieś, poruszać się, do ludzi, porozmawiać, bo tu chodzi też, aby zmuszać się do myślenia. Te wszystkie kursy są ważne dla mnie, bo ja czuję, że to pobudza moje szare komórki.

Pani Teresa dzieli się jeszcze jedną obserwacją mającą związek z seniorami, czyli dominacją wśród osób aktywnych kobiet. Przyczyn takiego stanu upatruje, ogólnie rzecz ujmując, w innym nastawieniu do otoczenia, jakie mają kobiety i mężczyźni. Ta cecha wyraźnie daje znać o sobie w wieku senioralnym. Jej zdaniem kobiety są bardziej ciekawe świata i otwarte na kontakt z drugim człowiekiem. Dodaje przy tym, że kobiety zdecydowanie bardziej widzą sens bycia razem. Mają większą skłonność do zbierania się, organizowania, pomagania sobie czy wzajemnego wspierania się. Z kolei mężczyźni są skupieni raczej na sobie. Nie poszerzają grona znajomych i nie próbują doświadczać czegoś nowego. Mężczyznom, mówi pani Teresa, nie zawsze się chce podejmować nowe wyzwania, a świat swojej aktywności ograniczają do zacisza domowego. I tu pojawia się często problem.

Gdy chodzimy na te spotkania seniorów, czy na te tańce, no to tańczyć najlepiej jest w parach, a tu kiepsko z tymi parami. Musimy więc tańczyć w kółeczku. My na szczęście mamy dużo poczucia humoru i potrafimy się w swoim towarzystwie bawić.

Przewodniczka żartuje, że to dobry sposób na tańce z zachowaniem dystansu społecznego. Czas pandemii jednak wszystkich posadził w domach. Te, jak i wiele innych zajęć pozawieszano. Choć obostrzenia poluzowano, to Pani Teresa zdaje sobie sprawę, że powrót do stanu sprzed epidemii będzie bardzo trudny. Niewykluczone, że seniorzy jeszcze bardziej się wycofają z aktywności. Ona na pewno nie.

## Dzielnice – emocje na rzecz zmian

W tradycji badań socjologicznych dotyczących waloryzacji przestrzeni miasta ważnym wątkiem, poczynając od prac Szkoły Chicagowskiej, było rozróżnianie „dobrych” i „złych” dzielnic (Majer 2010). Prawidłowością w tym wypadku jest to, że utrwalona w danym czasie opinia o określonych obszarach przestrzeni miejskiej potrafi nieprzerwanie trwać przez lata niezależnie od stanu faktycznego. W dużym stopniu bowiem ten podział utrzymuje się w wyniku funkcjonowania stereotypów, które zakorzenione w świadomości społecznej mogą mieć wpływ na zachowania mieszkańców. Z jednej strony mogą kształtować preferencje odnośnie wyborów lokalizacyjnych: ludzie decydują na podstawie potocznych opinii, gdzie chcą mieszkać, chodzić do pracy, posyłać dzieci do szkoły. Z drugiej strony stereotypy przyczyniają się do zainteresowania danymi dzielnicami. „Dobre” są rozpoznawalne, kojarzone z pozytywnymi stronami, bywają odwiedzane. „Złe” z kolei, na skutek negatywnych wyobrażeń, są ignorowane i stają się białymi plamami w mentalnych mapach ogółu mieszkańców miasta.

W latach 70. waloryzację przestrzeni polskich miast badał Bohdan Jałowiecki (1980). W Gdańsku najczęściej jako „złe” dzielnice wskazywano m.in. Orunię i Nowy Port. Badani swoje wybory uzasadniali brakiem porządku, zdegradowaną, starą zabudową, zaniedbaną infrastrukturą i zdystansowaniem do żyjących tam ludzi. Po latach, pomimo pozytywnych zmian, obecni mieszkańcy tych dzielnic w dalszym ciągu odnoszą wrażenie, że opinia o ich miejscu zamieszkania pozostaje niezmienną. Pojawiają się zatem inicjatywy, w ramach których odbywa się praca na rzecz lepszego wizerunku danych dzielnic. Projekt „Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki” z pewnością do takich należy, choć nie jest to jego podstawowy cel. Można powiedzieć, że staje się on użyteczną platformą dla osób, które chcą przybliżyć innym swoje dzielnice i pokazywać je w pozytywnym świetle. Podczas

rozmów z przewodniczkami pada niejednokrotnie słowo „misja”, poprzez które próbują one opisać swoją działalność. Ich aktywności towarzyszy swego rodzaju poczucie lokalnej powinności, motywujące ich starania, aby inny obraz dzielnic trafiał do świadomości gdańszczan i gdańszczanek. Poza tym są przekonane, że te negatywne opinie są po prostu niesprawiedliwe, że to tylko stereotypy, że ostatecznie te postrzegane jako „złe” dzielnice warte są „odczarowania”.

Działalność przewodniczek w dużej mierze dotyczy budowania narracji. Spacerki służą oczywiście upowszechnianiu lokalnej historii w wersji oralnej, ale wiele z badanych kobiet, często poza aktywnością przewodniczką, publikuje własne, krótsze lub dłuższe teksty w różnych miejscach. W pewnym stopniu można to uznać za bezpośredni sposób walki o „dobre imię” dzielnic, ale da się to wpisać również w szerszy proces. Opowiadanie historii z przeszłości, przywoływanie wspomnień czy ożywianie lokalnej pamięci można potraktować jako wyraz „utekstowienia” miejsc (Konończuk 2018). W tym przypadku nie chodzi jednak o jakieś większe i poważniejsze formy literackie. Proces „utekstowienia” odbywa się poprzez wpisy w Internecie, fragmenty opisów w przewodnikach, wypowiedzi dla prasy. Opowiadanie i pisanie o historii lokalnej, co ciekawe, nierzadko o sprawach i wydarzeniach, które wpisywały się w rytm dnia codziennego, jest w wielu wypadkach próbą wyartykułowania głosów nadających dzielnicom wyrazistości – sposobem na to, aby przestrzenie przestały być „nieme” i zostały zauważone i docenione. Dzięki „utekstowieniu” pojawia się szansa, że więcej ludzi wykaże zainteresowanie Nowym Portem, Dolnym Miastem, czy Orunią, a przez to przestaną być one postrzegane jako białe plamy w topografii Gdańska.

Nie wszędzie eksplorowanie historii lokalnej idzie w kierunku poprawiania wizerunku dzielnicy. We wszystkich natomiast badanych miejscach jest skutecznym narzędziem aktywizacji części społeczności lokalnych. Oliwa może służyć za przykład dzielnicy, w której zajmowanie się przeszłością mocno angażuje mieszkańców, a działający tam Oliwski Ratusz Kultury uczynił z tego



jedną z ważniejszych form pracy animacyjnej. Można powiedzieć, że skuteczność działań w oparciu o lokalną przeszłość wynika ze szczególnego znaczenia emocji odnoszących się do miejsc zamieszkania. Miasto i jego przestrzeń stymulują emocje, a one z kolei pobudzają mieszkańców do osadzonych w danym kontekście działań społecznych (Stevenson 2019). Takim katalizatorem jest w dużej mierze uczucie wypływające z przywiązania do konkretnego domu, przy konkretnej ulicy, czy szerzej do okolicy i życia, które w niej przebiega lub przebiegało, bowiem istotny wpływ na siłę tych uczuć, co pokazują wywiady z przewodniczkami, mają przeżycia sięgające lat dzieciństwa czy młodości. Z drugiej strony ten typ emocji może dokładać się do konstruowania przez jednostkę jej społecznej tożsamości. Wspomnienia i odwołania do lokalnej historii, które obecne są w gdańskich dzielnicach, zarysowują pewną wspólnotę doświadczeń i wartości.

Przykłady Dolnego Miasta, Oruni, Nowego Portu czy Oliwy pokazują, że za sprawą m.in. przewodniczek wytwarza się coś, co nazwane może być lokalnym klimatem emocjonalnym (Stevenson 2019). Zawarta jest w tym po części dość przewidywalna sugestia, że to dzięki kobietom pewien rodzaj emocji wypełnił gdańskie dzielnice. Możliwe jest jednak inne spojrzenie. I to wcale nie dlatego, że do lokalnego klimatu emocjonalnego dużo dodają od siebie przewodnicy. Chodzi bardziej o to, w jakim celu ten klimat się wytwarza. Innymi słowy, do czego może być przydatny. W socjologicznym podejściu do emocji jednym z obszarów zainteresowania jest problematyka płci. Przyjęło się uważać, że na skutek procesów społeczno-kulturowych domeną mężczyzn stały się racjonalność i obiektywizm. Stąd kojarzeni są oni z postępem, pracą i światem życia publicznego. Kobiety zaś bardziej uwikłane zostały w sferę uczuć i zachowań „irracjonalnych”. Jednak w tym podziale następują przewartościowania. Nowoczesne życie miejskie wymaga różnych strategii i bezpodstawne staje się stawianie na przeciwległych biegunach uczuć łączonych z kobietami i męskiej racjonalności (tamże). Doświadczenie życia w mieście sprawia, że racjonalność miesza się z uczuciami, tym samym, uczucia

mogą wspierać racjonalne działania. Tak można interpretować wchodzenie przewodniczek w światy emocji związane z dzielnicami i skanalizowanie ich w stronę lokalnych aktywności. Gdy spojrzeć na zainteresowanie, jakie wzbudziły „Wasze historie po oruńsku”, na działalność „Opowiadaczy historii Dolnego Miasta” czy na szereg inicjatyw w Nowym Porcie i Oliwie, to widać pewien stały przebieg zdarzeń. Początkowe uderzenie w struny pamięci i wywołanie emocji związanych z latami przeżytych w danej dzielnicy, albo po prostu nacisk na emocje, które łączą się z danym miejscem, przechodzi w społeczne ożywienie się mieszkańców. Zaczynają oni wykazywać ochotę do spotkań, do dzielenia się wspomnieniami, sięgają do rodzinnych archiwów, wyciągają stare albumy fotograficzne, zaczynają podsuwać pomysły na lokalne działania bądź sami je podejmują. Należy więc podkreślić, co pokazały badania, że wkład kobiet w ten proces jest kluczowy. Stają się one wyjątkowo wrażliwe na lokalną przeszłość, jednak nie dlatego, że bliskie im są jakieś nostalgiczne nastroje, a dlatego, że są racjonalne – racjonalnie potrafią wykorzystać emocje.

W postawach badanych kobiet lokalne emocje odgrywają niewątpliwie istotną rolę. Warto w tym kontekście zwrócić jeszcze uwagę na trzy – powiązane z wyżej opisanymi procesami – cechy aktywności przewodniczek: prezentują one pewien rodzaj otwartości, a ich działania mają afirmatywny i integrujący charakter. Po pierwsze, same spacerują wydają się być czymś w rodzaju prezentacji dzielnicy dokonywanej przez osobę, która czuje się gospodarzem danego miejsca. Innymi słowy, stają się one wyrazem lokalnej otwartości lub, można rzec nawet, gościnności. Badane kobiety dobrze się w tym odnajdują. Ich opowieści i sposób oprowadzania przybierają formę zaproszenia do dzielnicy, co równie jest z zachętą, aby spacerowicze bliżej ją poznali i wyrobili sobie pozytywną opinię o niej, choć – jak mówią przewodniczki z Dolnego Miasta – zdarzyło się, że po jednym ze spacerów pewna para postanowiła w dzielnicy zamieszkać. W szerszym planie taka postawa zapraszająca wiąże się z zaistnieniem figury gospodarza, dzięki której tworzy się lokalność (Pisarek 2011), a w opisywanych

przypadkach jest to element procesu symbolicznego upodmiotawiania gdańskich dzielnic. Po drugie, spacer i narracje z nimi związane są próbą dowartościowywania dzielnic, które z różnych powodów mają złe opinie (Dolne Miasto, Orunia, Nowy Port). W wielu przypadkach przewodniczki traktują wysiłki na rzecz zmiany wizerunku dzielnicy priorytetowo. Ten rodzaj afirmatywnych działań w połączeniu z emocjami do pewnego stopnia wpływa też na aktywizację społeczności lokalnych. Po trzecie, działalność przewodnicka nie jest dla badanych kobiet działalnością indywidualistyczną. Mówiąc inaczej, nie jest łączona z osobistymi korzyściami. To zawsze jest praca na rzecz dzielnicy i integracji mieszkańców wokół wspólnych lokalnych wartości.

Dla badanych kobiet projekt „Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki” nie jest jedynym polem działania. Da się zaobserwować coś, co można nazwać multiaktywnością i multizadaniowością. Dla części badanych bycie lokalną przewodniczką jest lub było początkiem szerszej działalności, w innych przypadkach aktywność przewodnicka stawała się dodatkiem do ogólniejszej i pierwszoplanowej aktywności społecznej. Niezależnie od genezy ich zaangażowania można powiedzieć, że podstawowym wspólnym mianownikiem, który stanowi rodzaj bodźca do pracy dla badanych kobiet jest lokalna przeszłość, z naciskiem na słowo lokalna. Lokalność bowiem postrzega się, z jednej strony, jako obszar stwarzający możliwości podejmowania efektywnych działań, a z drugiej, wyznaczający granice aktywności, których przewodniczki raczej nie mają zamiaru przekraczać. Innymi słowy, nie przejawiają one chęci, aby rozszerzać swoją działalność poza dzielnicę. W odniesieniu do przewodnictwa odrzucają na przykład myśl o oprowadzaniu po całym Gdańsku. Lokalne cele są ważniejsze. Tak sformatowane priorytety w wielu przypadkach wynikają z przekonania, że przede wszystkim bezpośrednio zaangażowanie pozwala na właściwe poznanie społeczności lokalnej i skuteczną pracę na rzecz jej dobra. Można powiedzieć, że badane kobiety spełniają się w pracy z konkretnymi ludźmi i w konkretnych miejscach, czyli takich, w których owoce ich pracy stają się widoczne i odczuwalne.

## Bibliografia

1. Arendes, Cord, Juliane Tomann. 2017. Wytuczanie dróg ku sferze publicznej: Czym są *public history* i historia stosowana? W: M. Řezník, M. Saryusz-Wolska, S. Stach, K. Stoll (red.). *Historia w kulturze ponowoczesnej. Koncepcje – metody – perspektywy badawcze*. Kraków: Universitas, 43-60.
2. Bachmann-Medick, Doris. 2012. *Cultural Turns. Nowe kierunki w naukach o kulturze*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
3. Bachórz, Agata, Karolina Ciechorska-Kulesza, Sławomir Czarnecki, Martyna Grabowska, Jakub Knera, Lesław Michałowski, Krzysztof Stachura, Stanisław Szultka, Cezary Obracht-Prondzyński, Piotr Zbieranek. 2014. *Punkty styczne – między kulturą a praktyką (nie)uczestnictwa*. Gdańsk: Instytut Kultury Miejskiej.
4. Boryczko, Marcin. 2015. Odgrywanie jako wędrowanie w opowieści. Animacja społeczności lokalnej na przykładzie grup rekonstrukcji historycznej. W: M. Mendel (red.). *Miasto jak wspólny pokój. Gdańskie modi co-vivendi*. Gdańsk: Gdańskie Towarzystwo Naukowe, Instytut Kultury Miejskiej, 99-120.
5. Burzyńska, Anna. 2004. Kariera narracji. O zwrocie narratystycznym w humanistyce. *Teksty Drugie*, 1-2: 43-64.
6. Certeau, Michel de. 2008. *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
7. Domańska, Ewa. 2014. Historia ratownicza. *Teksty Drugie*, 5: 12-26.
8. Filipkowski, Piotr. 2014. Historia mówiona jako historia ratownicza: doświadczenie, opowieść, egzystencja. *Teksty Drugie*, 5: 27-46.
9. Jałowiecki, Bohdan. 1980. *Człowiek w przestrzeni miasta*. Katowice: Śląski Instytut Naukowy.
10. Konończuk, Elżbieta. 2018. Utekstawianie miejsc jako forma praktykowania historii ratowniczej. Przykład Podlasia. *Białostockie Studia Literaturoznawcze*, 8: 33-49.
11. Majer, Andrzej. 2010. *Socjologia i przestrzeń miejska*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
12. Michałowski Lesław. 2015a. Patriotyzm na dzielnicy. Miejskie wędrówki jako manifestacje lokalnych tożsamości. W: C. Obracht-Prondzyński, K. Kulikowska (red.). *Kulturowe analizy patriotyzmu*. Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe Katedra, 479-497.
13. Michałowski Lesław. 2015b. Wędrówki po mieście w kontekście ożywiania pamięci lokalnej i budowania więzi z miejscem. W: M. Mendel (red.). *Miasto jak wspólny pokój. Gdańskie modi co-vivendi*. Gdańsk: Gdańskie Towarzystwo Naukowe, Instytut Kultury Miejskiej, 49-70.
14. Pisarek, Adam. 2011. W obronie „człowieka lokalnego”. Lokalność i mobilność wobec praktyk gościnności. *Anthropos?*, 16-17: 67-80.

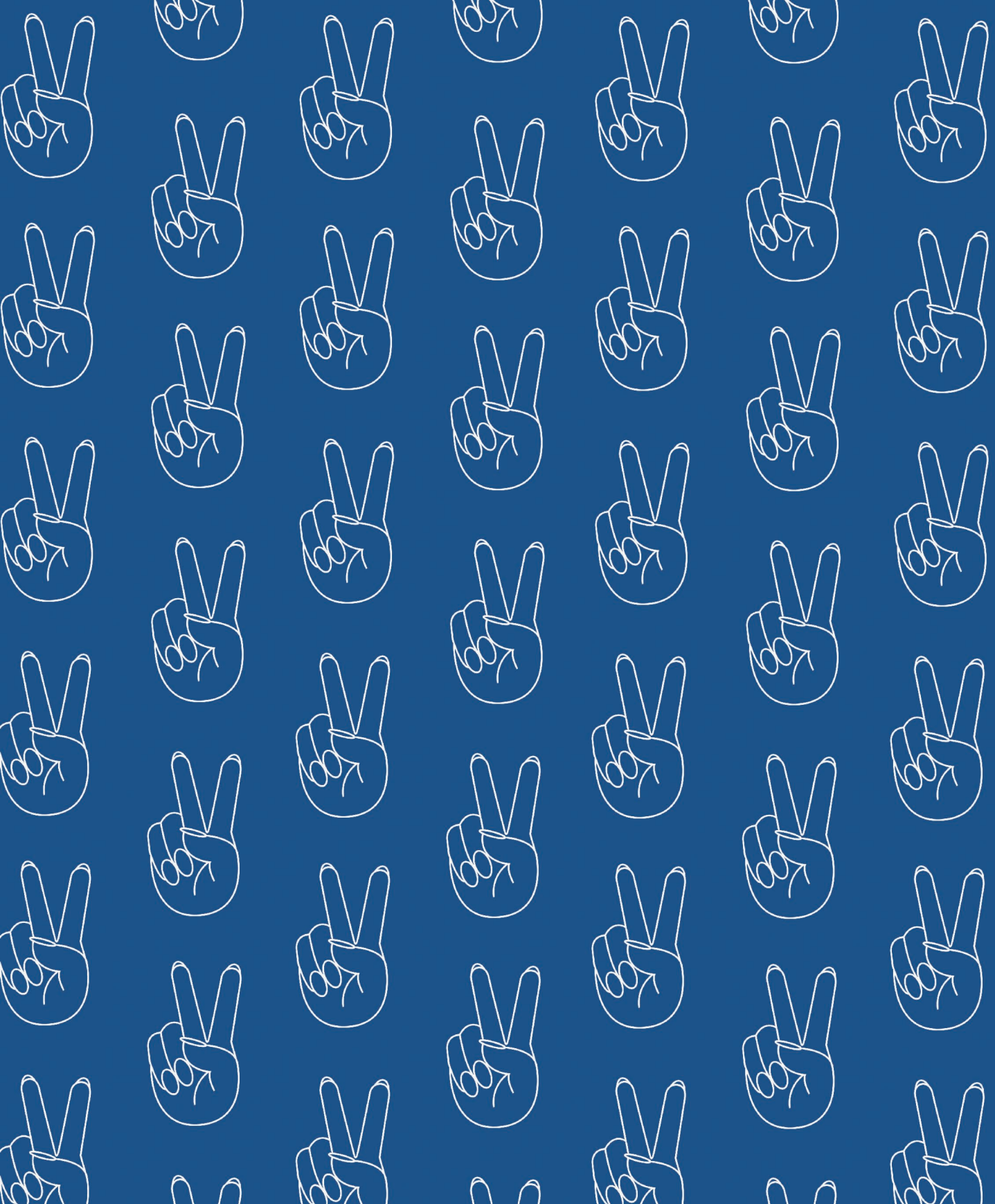
15. Rancew-Sikora, Dorota, Katarzyna Skowronek. 2015. O (nie)zbędności opowiadania. Refleksje teoretyczno-krytyczne na temat badań narracyjnych i perspektywy storyteelingu. *Studia Humanistyczne AGH*, 14(1): 7-24.
16. Rohrscheidt, Armin Nikos von. 2018. *Historia w turystyce kulturowej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
17. Stevenson, Deborah. 2019. *Miasto*. Gdańsk: Wydawnictwo Części Proste.
18. Szlendak, Tomasz, Jacek Nowiński, Krzysztof Olechnicki, Arkadiusz Karwacki, Wojciech Józef Burszta. 2012. *Dziedzictwo w akcji: rekonstrukcja historyczna jako sposób uczestnictwa w kulturze*. Warszawa: Narodowe Centrum Kultury.
19. Traba, Robert. 2014. Historia stosowana jako subdyscyplina akademicka. Konteksty i propozycje. W: E. Domańska, R. Stobiecki, T. Wiślicz (red.). *Historia – dziś. Teoretyczne problemy wiedzy o przeszłości*. Kraków: Universitas, 143-164.

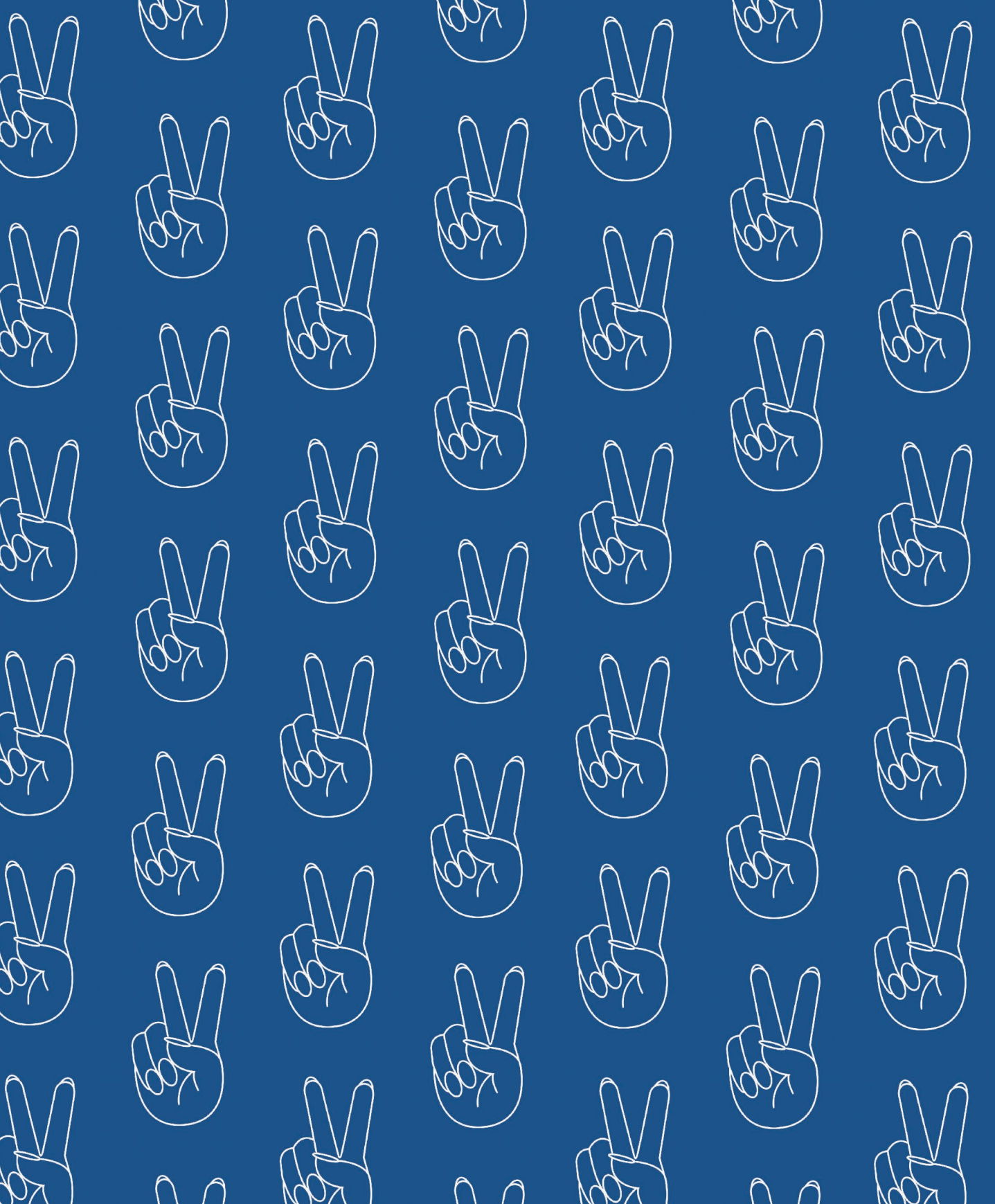
#### INNE MATERIAŁY DRUKOWANE

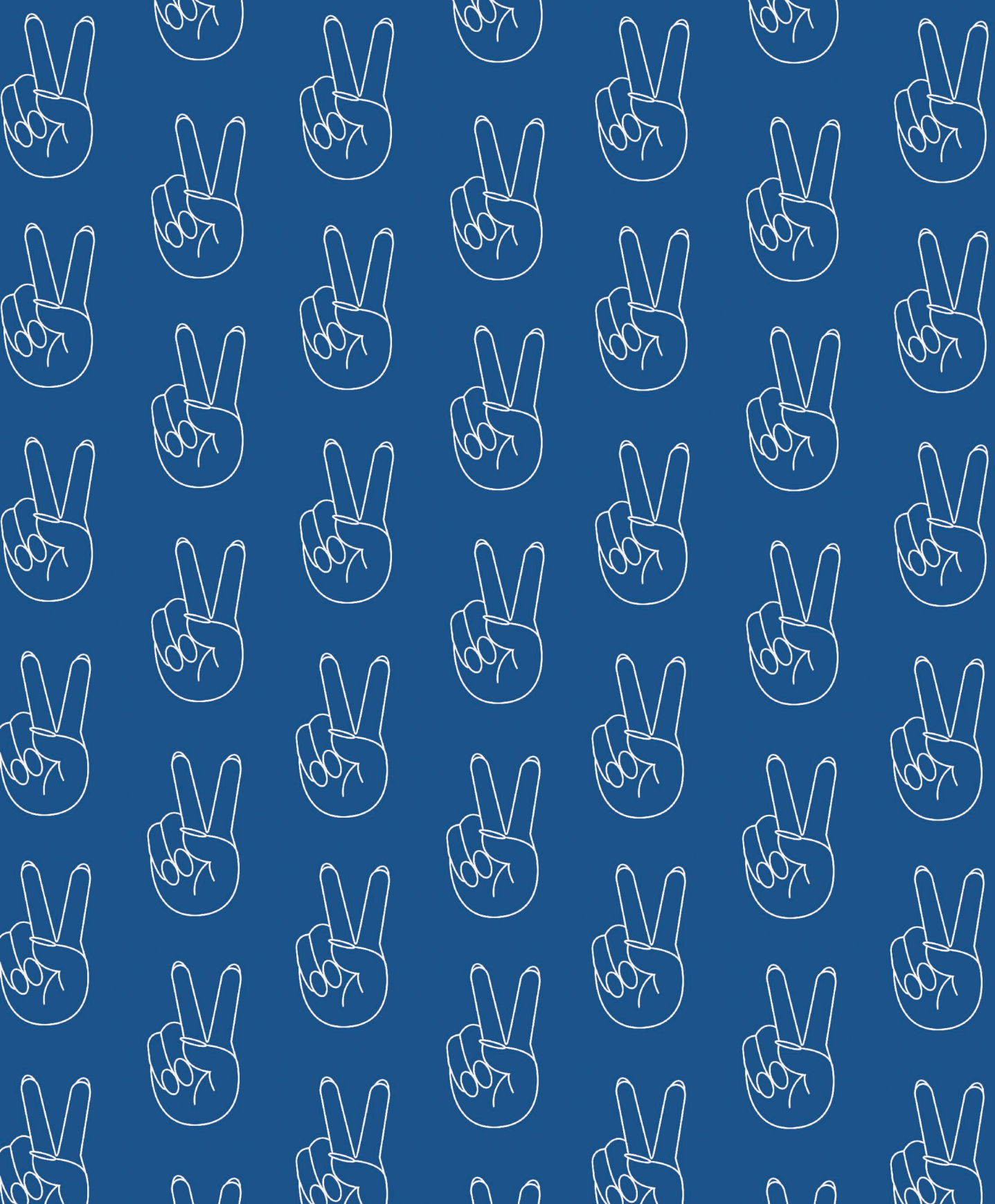
1. *Ludzie stąd. Subiektywny przewodnik po Dolnym Mieście w Gdańsku*.
2. *Miejsca prawie zapomniane. Subiektywny przewodnik po Dolnym Mieście w Gdańsku*.
3. *Nowy Port. Przewodnik*. Gdańsk: Instytut Kultury Miejskiej.
4. *Oliwskie impresje. Z notatnika lokalnego przewodnika*. Gdańsk: Instytut Kultury Miejskiej.
5. *Orunia. Przewodnik*. Gdańsk: Instytut Kultury Miejskiej.
6. *Plac Wałowy i Dolne Miasto. Przewodnik*. Gdańsk: Instytut Kultury Miejskiej.
7. *Przyroda. Subiektywny przewodnik po Dolnym Mieście w Gdańsku*.
8. „Wasze historie po oruńsku”, nr 1 (10 czerwca 2018), nr 2 (21 września 2018), nr 3 (8 grudnia 2018), nr 4 (21 listopada 2019), nr 5 (6 grudnia 2019), nr 6 (30 czerwca 2019).

#### ŹRÓDŁA INTERNETOWE

1. *Historie po oruńsku*. <https://www.facebook.com/historiepoorunsku>. Dostęp: 4.11.2020.
2. *Od Wyzwolenia do Wolności*. <https://www.facebook.com/Od.Wyzwolenia.do.Wolnoscii>. Dostęp: 04.11.2020.
3. *Opowiadacze historii*. <https://www.facebook.com/opowiadaczehistorii>. Dostęp: 04.11.2020.
4. *Lokalni przewodnicy i przewodniczki*. <https://ikm.gda.pl/projekt/lokalni-przewodnicy-i-przewodniczki/>. Dostęp: 04.11.2020.
5. *Opowiadacze Historii*. <http://www.opowiadaczehistorii.pl/>. Dostęp: 04.11.2020.
6. *ZDolna Orunia*. <https://www.facebook.com/ZDolnaOrunia/posts/2411053162516728> Dostęp: 04.06.2020.











Recenzowana książka jest inspirującym studium wpisującym się w aktualne w naukach społecznych debaty dotyczące partycypacyjnego zwrotu w analizach współczesnych systemów demokratycznych oraz dyskusje o obywatelstwie, które kładą nacisk nie na formalny status, a na codzienne praktyki. Autorki i Autorzy wprowadzają nas w gdański świat oddolnych inicjatyw społecznych, pokazując znaczenie obywatelskości rozumianej jako umiejętność współpracy, budowania powiązań między różnymi ludźmi i społecznymi aktorami. Gdańsk – z etosem wolności i solidarności, który, jak pokazują badania, nie jest jedynie symbolem, ale etosem przeżywanym – jest dobrym przykładem na to, że demokracja czerpie siły z miejsca, w jakim się rozwija, korzysta z wielu talentów i umiejętności w pracy na rzecz wspólnego dobra. (...)

Bohaterkami tego badawczego i obywatelskiego spaceru po oddolnych inicjatywach są kobiety. Spojrzenie na praktyki obywatelskie przez genderową soczewkę pozwala dostrzec i zrozumieć rolę kobiet w codziennym życiu miasta, ale i szerzej – w budowaniu lokalnej demokracji. Fakt, że to najczęściej kobiety tworzą rozbudowane mozaiki formalnych i nieformalnych inicjatyw społecznych, nie tylko w Polsce, czasem umyka w analizach. Recenzowana praca oddaje im głos i jest zapisem codziennych działań na rzecz miejskiej wspólnoty.

Dr hab. Beata Kowalska, prof. UJ

